TUSKA I BUDKI KATASTROFA ROKU

HITLER NIE WIEDZIAŁ O HOLOKAUŚCIE? TO HANIEBNE KŁAMSTWO

ROZBICI COVIDEM. PRZEŻYLI, ALE STRACILI SPRAWNOŚĆ, PAMIĘĆ, UMIEJĘTNOŚCI

JAK MANIPULOWANO W CNN I JAK TO ZDEMASKOWANO

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 18 (440) 2021
4–9 maja 2021
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

TYLKO U NAS

COVIDOWE TEORIE SPISKOWE

MIĘDZY WĄTPLIWOŚCIAMI A SZALEŃSTWEM. SKĄD SIĘ BIORĄ I DLACZEGO TYLU W NIE WIERZY?

eprasa.pl 9050959903

Spis przez Internet? To proste!

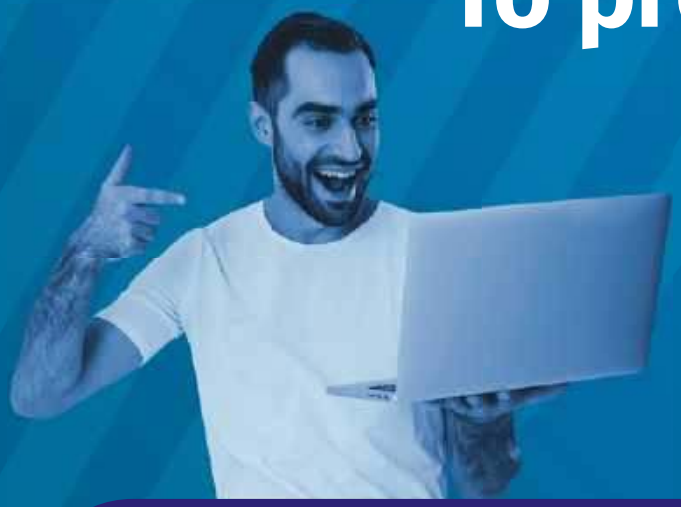

Spis powszechny to:

- Obowiązkowe badanie realizowane raz na 10 lat przez Główny Urząd Statystyczny
- Ustawowa gwarancja ochrony Twoich danych
- Nowoczesna i bezpieczna formuła spisu online

Do 30 września trwa Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021. Nie czekaj, aż zadzwoni do Ciebie rachmistrz. Spisz się przez Internet!

Wypełnij formularz przez Internet

To najszybszy sposób realizacji ustawowego obowiązku spisowego! Formularz zawiera kilkanaście pytań, a jego wypełnienie zajmuje kilka minut. To proste i bezpieczne. Gwarantuje to tajemnica statystyczna.

Jak to zrobić?

1. Wejdź na stronę **spis.gov.pl**
2. Zaloguj się w wybrany sposób:
   - poprzez Krajowy Węzeł Identyfikacji Elektronicznej (profil zaufany, bankowość elektroniczna),
   - przy użyciu numeru PESEL, nazwiska panieńskiego matki i definiowanego hasła,
   - z wykorzystaniem e-maila i definiowanego hasła – w przypadku osób nieposiadających numeru PESEL.
3. Wypełnij formularz spisowy.

Pamiętaj, że od pierwszego poprawnego logowania masz 14 dni na wypełnienie formularza.
Podaj w nim dane według stanu na 31.03.2021 r.

Nie czekaj – wygraj nagrody!

Osoby, które spiszą się przez Internet, mogą wziąć udział w loterii.
Szczegóły na **loteria.spis.gov.pl**

Wejdź na spis.gov.pl i spisz się!

Liczymy się
DLA POLSKI!

GUS | Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021

eprasa.pl 9050959903

Układ obustronnie korzystny

Czy w zamian za poparcie funduszu odbudowy Lewica dostała od PiS dużo czy mało? Moim zdaniem całkiem sporo. A więc po pierwsze, szpitalnictwo, zwłaszcza powiatowe. Teraz w czasie kampanii wyborczej Lewica niemal w każdym powiecie będzie mogła mówić, że wywalczyła pieniądze na miejscową placówkę. Po drugie, budowa 75 tys. mieszkań na wynajem. Lewica zdobyła konkret w sferze, która społecznie nabrzmiewa, bo własne lokum, zwłaszcza w dużych miastach, głównie z racji szalejących cen staje się coraz mniej osiągalne lub coraz bardziej kosztowne dla setek tysięcy ludzi. Co ważne, to sztandar, który kilka lat temu podniosło Prawo i Sprawiedliwość. Teraz PiS ryzykuje, że polityka mieszkaniowa zacznie politycznie nieść kogoś innego. Ponadto zwiększenie środków dla przedsiębiorców z branż najbardziej dotkniętych pandemią – z 300 do 500 mln i rozszerzenie komitetu monitorującego wydawanie pieniędzy z KPO o związki zawodowe. W sumie, jak na ugrupowanie, które od 2005 r. – a więc już 17 lat – pozostaje w opozycji, mamy pokaz sprawności i skuteczności. I cenny argument w walce o przekroczenie progu wyborczego w 2023 r., gdy zetrą się potężne bloki PiS oraz startujących razem Hołowni i Platformy Obywatelskiej, zgniatające wszystkich mniejszych graczy.

Oczywiście decydując się na współpracę z PiS, Lewica ryzykuje gniew liberalnej opinii publicznej. To jednak koszt, który warto zapłacić. Także dlatego, że neutralność mediów głównego nurtu niczego istotnego Lewicy nie dawała. Ludzie, którzy politycznie słuchają owych mediów, wspierają zazwyczaj najsilniejszą formację opozycji, ponieważ ich głównym celem jest odsunięcie PiS od władzy. W tym sensie podjęcie przez Włodzimierza Czarzastego gry z PiS jest być może sygnałem śmielszej emancypacji tej formacji.

Czy PiS przepłaciło? Jeśli założymy, że stawką była blokada najważniejszego planu politycznego tej kadencji, czyli Nowego Polskiego Ładu, to cena nie wydaje się wygórowana. Ten kompromis nie wiąże PiS w sprawach tożsamościowych, światopoglądowych czy stricte politycznych. W istocie Lewica dostała pieniądze na te cele, które i dla PiS są ważne.

W tle jest pytanie, czy porozumienie między PiS a Lewicą oznacza dla polskiej polityki coś więcej. Czy ten dzień – 27 kwietnia 2021 r. – nie zostanie zapamiętany jako moment, w którym skończył się etap najsilniejszej polaryzacji między obozem PiS a obozem antypis? Czy to dzień, gdy skończyła się totalność, a zaczęła się normalna w demokracji gra w szachy? Nie można wykluczyć, że wchodzimy w okres, w którym tego typu punktowe porozumienia – w światowej polityce całkowicie banalne – staną się czymś znacznie częstszym. Z pewnością byłaby to bardzo dobra wiadomość dla Polski. Bo sytuacja już do tego od dawna dojrzała. PiS nie da się zniszczyć, nie da się go wypchnąć z polskiej polityki, nie da się go otoczyć skutecznym kordonem sanitarnym. Przede wszystkim nie ma powodu, by to czynić. Zagrożenie autorytarne, o którym tyle mówi totalna opozycja, to jedynie propagandowy miraż, w istocie groteskowy i absurdalny.

Ciekawe jest także jeszcze jedno pytanie: czy po tym wszystkim Platforma będzie miała śmiałość podnosić wobec PiS zarzut polexitu? Czy partia, która w imię wąskich interesów politycznych gotowa była wysadzić w powietrze europejski plan odbudowy, tak ważny dla spójności całej wspólnoty, znów zarzuci innym chęć wyjścia z Unii Europejskiej? Zapewne tak. Ale będzie to jednak brzmiało jeszcze zabawniej niż dotychczas.

I jeszcze jeden wniosek: Borys Budka to polityk, który nie potrafi myśleć parę ruchów do przodu. Wszystko, co robi, obciążone jest wyjątkową krótkowzrocznością. W jego zawodzie to bardzo niebezpieczna wada. Jeśli PO czegoś nie zrobi, naprawdę może utonąć. Już tak ostatecznie.

Jacek Karnowski

Reklama | 53/0421/F

eprasa.pl 9050959903

SIECI spis treści

38 *Polacy zakładnikami Łukaszenki* *Marek Budzisz*

59 Zaskoczony sir Anthony *Jolanta Gajda-Zadworna*

67–78 Polska/świat startujemy! *dodatek specjalny na Kongres 590*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **BANKRUT**
Krzysztof Feusette

9 **OSTROŻNIE Z ZAPAŁKAMI**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **BOND À LA CZAPAJEW**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **REFORMA, KTÓREJ NIE MA**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA JACKA ŁĘSKIEGO**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **ZYSK DLA ŻUŁAW, ZYSK DLA POLSKI**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **SPOJRZENIE KSIĘCIA PEPIEGO**
Tomasz Łysiak

TEMAT TYGODNIA

20 **PANDEMIA SPISKÓW**
Konrad Kołodziejski

24 **ŻYCIE PO COVIDZIE**
Dorota Łosiewicz

28 **WIARA W CZASACH PANDEMII**
Grzegorz Górny

KRAJ

32 **TAK UPADŁ PLAN BUDKI I TUSKA**
Stanisław Janecki

35 **KULTURA DYKTATU – KULTURA NEGOCJACJI**
Jan Rokita

38 **POLACY ZAKŁADNIKAMI ŁUKASZENKI**
Marek Budzisz

42 **Z LECHEM MAKOWIECKIM**
rozmawia Michał Karnowski

ŚWIAT

46 **KŁAMSTWA I PROPAGANDA – JAK TO SIĘ ROBI W CNN**
Aleksandra Rybińska

48 **UKRAINA, NEUTRALNOŚĆ CZY ZALEŻNOŚĆ**
Jan Parys

HISTORIA

53 **HITLER NIE WIEDZIAŁ O HOLOKAUŚCIE?**
rozmowa z prof. Bogdanem Musiałem

56 **RADIOAKTYWNA KATASTROFA**
Marcin Tulicki

SIECI KULTURY

59 **ZASKOCZONY SIR ANTHONY**
Jolanta Gajda-Zadworna

62 **SODOMA I GOMORA TO NIE METAFORA**
Robert Tekieli

63 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

64 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

66 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

NATURA DLA LUDZI

86 **W POLSCE MILIONY LAT TEMU**
Przemysław Barszcz

KUCHNIA

88 **MOJE SMAKI: EWA ŁUGOWSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

89 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

IMPRESJE

90 **PIĘKNO**
Krzysztof Logan Tomaszewski

NA KONIEC

92 **TESTY PUTINA**
Hanna Karp

94 **POTRZEBNA JEST WIEDZA**
Alina Czerniakowska

95 **MĄDROŚĆ ETAPU**
Lech Makowiecki

95 **WĘZEŁ UKRAIŃSKI**
Piotr Cywiński

96 **ODPOWIADAM JOANNIE LICHOCKIEJ**
Jan Pospieszalski

97 **MAŁE ROZMYŚLANIA WIOSENNE**
Leszek Długosz

98 **KONIEC CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ŚWIATA**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 56/0421/F

eprasa.pl 9050959903

PIZZA

ZA 10 ZŁ

GDY TANKUJESZ ZA MIN. 100 ZŁ*

* Promocja trwa 1-31 maja 2021 r. i dotyczy uczestników Programu VITAY, aplikacji ORLEN VITAY. Uprawnieni do udziału w promocji są Uczestnicy dokonujący na Stacjach Paliw płatności: gotówką, bankowymi kartami płatniczymi, za pośrednictwem usługi ORLEN PAY, kartą przedpłaconą Tank Bank, kartą flotową PKN ORLEN: FLOTA, MIKROFLOTA, OPEN DRIVE (z wyłączeniem BIZNESTANK), e-kartą flotową. Oferta dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji, na których można zrealizować Kupon Promocyjny dostępne są na stacjach oraz na www.stopcafe.pl.

epirasa.pl 9050959903

Sygnalista nadaje

Radosław Sikorski twierdzi, że wie, jak zapewnić Polsce bezpieczeństwo. „Po odsunięciu PiS od władzy staniemy się liderem projektu tworzenia europejskiej obronności. Będziemy dążyć do zwiększenia europejskich funduszy na obronę i stworzenie Legionu Europejskiego, złożonej z ochotników jednostki podległej instytucjom unijnym". Na samą wieść armia rosyjska zadrżała ze strachu.

Sikorski swój pomysł przedstawił podczas debaty „Bezpieczna Polska", zorganizowanej przez Platformę. Wydarzenia nie pokazała na żywo stacja TVN24, co skłoniło posłankę Iwonę Śledzińską-Katarasińską do takiej oto refleksji: „Trudno dociec, co tak naprawdę interesuje nasze media. Znakomita debata, pełna konkretów [...] nie doczekała się transmisji ani komentarzy. Ciekawe dlaczego". Pewnie dlatego, że Hołownia.

Nie udała się także akcja zbierania podpisów pod ustawą likwidującą TVP Info. Poseł KO Paweł Poncyljusz zapytany o tę sprawę przez RMF FM odpowiedział, że jak dotąd zebrał 20 podpisów. „Dzisiaj wrażliwość ludzi skoncentrowana jest na covidzie; składanie podpisów pod likwidacją TVP Info nie jest najważniejszą dziś rzeczą dla Polaków" – tłumaczy poseł. Skoro TVN24 przestawiło wajchę, to może Platforma i tę stację dopisze do swojej ustawy?

Czy Platformę czekają rozbiory, śmierć, wyprowadzenie sztandaru? Ciekawy pomysł przedstawił Jarosław Gowin: „Obok PiS, obok Solidarnej Polski, którą wiele łączy z Konfederacją, może powstać trzecia lista [wyborcza], nie tyle PSL-Porozumienie, co lista Koalicja Polska, Konserwatyści z PO, Porozumienie". Zdaniem Gowina „za taką centroprawicą wielu wyborców tęskni". Rzeczywiście, może 5 proc. się z tego ulepi. Ale nie więcej.

Donald Tusk świętował 64. urodziny. Politycy opozycji popędzili z życzeniami. Borys Budka: „Wicemarszałek, premier, szef Rady Europejskiej, przewodniczący EPP. Ale przede wszystkim porządny człowiek i prawdziwy patriota, dzięki któremu Polska przed długi czas grała w europejskiej ekstraklasie. Serdeczności, Panie Premierze!". Podkreślano, że to człowiek, który „zdobył sobie trwałą pozycję w światowej polityce". Niestety, nikt nie wyjaśnił, dlaczego wciąż są to wpływy całkowicie bezobjawowe – przynajmniej z punktu widzenia interesów Polski. Widocznie to jakaś inna gra.

Marek Migalski ma dla prawicy złą wiadomość. Przywołał taką oto „naukową" opinię: „Poglądy lewicowe wiążą się z większą ilością istoty szarej w korze obręczy mózgu (która uczestniczy w odczuwaniu empatii), a konserwatyzm wiąże się z powiększonym ciałem migdałowatym (co, rzecz jasna, odgrywa pierwszoplanową rolę w postrzeganiu zagrożeń)". Migalski skomentował tę diagnozę tak: „Sorki prawicowcy, ale po prostu jesteście od nas mniej inteligentni". Ciekawe, jak na tle prawicowców plasują się konformiści.

Opozycja ma w ogóle obsesję własnej inteligencji. Gdy prezydent Andrzej Duda stwierdził, że Rosja może być uważana za mocarstwo, ale „z poszanowaniem naszej suwerenności, niepodległości, naszych granic, z poszanowaniem również praw naszych sąsiadów", Bronisław Komorowski odpowiedział: „Uważam, że to była niezręczna wypowiedź polskiego prezydenta, świadcząca o słabości intelektualnej albo braku wiedzy". W tym kontekście wraca jedno i to samo pytanie: jakim cudem tak inteligentni ludzie mogli przegrać?

Największą inteligencją wykazała się ostatnio Lewica, która skorzystała z szaleństwa PO oraz PSL i w zamian za cenne dary zobowiązała się poprzeć fundusz odbudowy. W odpo-

eprasa.pl 9050959903

wiedzi tzw. Strajk Kobiet strzyknął jadem: „Wóz albo przewóz. Doba na ogarnięcie się albo zaczynamy ogólnopolską akcję wybijania głupoty z głowy Lewicy. Mafia nie przestanie być mafią, bo Lewica grzecznie wciśnie guzik". Ten Strajk Kobiet to może nie mafia, ale sektą to już pachnie na kilometr. Czy czeka nas fala lewackiego terroryzmu?

Młoda Lewica – jedna z młodzieżówek Lewicy – w ramach retorsji za sejmowe porozumienie została zablokowana przez tzw. Strajk Kobiet na Facebooku. „Piszą do nas aktywistki OSK zawiedzione tym, co robi duet Lempart & Suchanow. Chcą budować lewicę feministyczną, opartą o siostrzeństwo, nie o partyjne interesy ww. dwójki. Straciłyście moralny mandat do reprezentowania Polek" – oceniła Młoda Lewica. Dziwne, że ludzie wyzwoleni z opresyjnej moralności są dla siebie tak bardzo niemili.

Porozumienie Lewicy z PiS skomentowali – niemal identycznie – lider Konfederacji Robert Winnicki i redaktor Tomasz Lis. Ten pierwszy napisał: „Słynna w ostatnim czasie pani poseł Pawłowska [która przeszła z Lewicy do Jarosława Gowina] okazała się nie być dla lewicy zdrajczynią, tylko – prekursorką". Ten drugi zaś rzecz ujął tak: „Czyli Lewicą pokierowała Pawłowska. To po co był ten wrzask, że zdradziła? Po prostu wytyczyła kurs dla całej reszty". Niestety, to fałszywa diagnoza. Ale przeczucie dobre: nadchodzi epoka, w której wszystko będzie możliwe.

Lewicę wsparł ***Aleksander Kwaśniewski***, który apelował jednocześnie, by opozycja nie przesadzała z biadoleniem nad Polską: „Bardzo bym prosił, żeby nie malować już zupełnie czarnego obrazu Polski, gdzie my się już nie różnimy od najbardziej upadłych czy skorumpowanych państw na świecie". Apel słuszny, czy jednak politycy PO i innych partii, którzy uprawianie polityki sprowadzili do podkręcania histerii, są jeszcze w stanie zawrócić z tej drogi? Im mocniej biją w tam-tamy, tym bardziej ich wyborcy uzależniają się od decybeli.

Prowadząca rozmowę Monika Olejnik zapytała byłego prezydenta, dlaczego Lewica w rozmowach z PiS nie podniosła tematów aborcyjnych. „To nie jest »okrągły stół«, gdzie rozmawialiśmy o wszystkim" – odpowiedział Kwaśniewski. Olejnik na to: „Różnica była taka, że »okrągły stół« był przy otwartej kurtynie, a tutaj mieliśmy spotkanie przy zamkniętej kurtynie". Kwaśniewski replikował: „Nie, nie. Byłem tam, on był przy otwartej kurtynie, co było bardzo ważne i był przy zamkniętej, bo taka jest natura rozmów". To prawda. Jeśli ktoś – jak PO w 2005 r. – zwołuje negocjacje przed kamerami, to wiadomo, że nie szuka porozumienia.

Puentą boju o fundusz odbudowy niech będą słowa ***Borysa Budki*** z grudnia 2020 r.: „Wszystko, co dzieje się wokół europejskiego budżetu, wokół tych negocjacji, jest pisane cyrylicą. Jest pisane przez ludzi, którzy nie chcą silnej Polski w UE, ale chcą rozwalenia UE od środka. [...] KO daje gwarancję poparcia w parlamencie europejskiego funduszu odbudowy. Dajemy gwarancję, że tutaj w parlamencie, kiedy trzeba będzie ratyfikować ten nowy fundusz, tak bardzo potrzebny Polsce, będziemy wspierać ten rząd. [...] Dzisiaj wetowanie tego budżetu, trzeba to powiedzieć bardzo mocno, stanowi zdradę stanu". Mocne. I mocna ocena kompetencji strategicznych lidera PO.

Anna Radiukiewicz, autorka książki „Obrońcy demokracji – tożsamość zbiorowa Komitetu Obrony Demokracji", opisała, jak tzw. kodziarze postrzegają wyborców PiS. Zaskoczenia nie było: „Zdaniem tych osób nikt świadomy, przy zdrowych zmysłach nie wybrałby PiS-u. Byli też tacy, którzy widzieli w zwolennikach partii Kaczyńskiego ludzi zagubionych. Częściej opisywali ich jako niezaradnych niż jako znajdujących się w trudnej sytuacji ze względu na uwarunkowania zewnętrzne. W każdym razie jako ludzi, którym nikt nie dał wędki, a za to dał rybę". Dulszczyzna trzyma się w Polsce mocno. Pani Dulska byłaby dziś w KOD.

Panią Radiukiewicz zapytano też o to, jaką cenę działacze KOD płacą za zaangażowanie w polityczną walkę. Stwierdziła, że wielu z nich obawia się utraty pracy, ale odczuwają też wstyd. „Wstyd odczuwali przed Europą za to, że Polska nie jest już pionierem przemian demokratycznych i że tak łatwo zaprzepaszczono osiągnięcia transformacji". Głodne dzieci, skrajne nierówności, wypływ miliardów za granicę, masowa emigracja – to nie były powody do wstydu. Wstydem jest Polska z najniższym bezrobociem w Europie. Ech, głupcy.

Jak wynika z sondażu IBRiS, w wyścigu o fotel prezydenta Rzeszowa prowadzi kandydat opozycji Konrad Fijołek z poparciem 41,9 proc. badanych. Kandydatka PiS Ewa Leniart uzyskała 24 proc. wskazań, a Marcin Warchoł z Solidarnej Polski – 16,6 proc. W sumie więc można mówić o remisie między opozycją a koalicją. W drugiej turze zwycięzcę wskazaliby więc wyborcy kandydata Konfederacji Grzegorza Brauna, cieszącego się poparciem 11,2 proc. I chyba nie ma wątpliwości, do jakiego wyboru zachęcałby ich sam kandydat. Niestety.

Fot. Julita Szewczyk x2, Mateusz Zelnik

eprasa.pl 9050959903

Bankrut

Szanowne państwo, zwracam siem do państwa z powodu niebłahego, gdyż sytuacja moja stanęła nad przepaścią w kwestiach jenokomicznych, znaczy siem, ekonomicznych. Jestem bankrutem, i to w pełni znaczenia tego słowa, ode moralności zaczynając, jak powiedzom niektóre, po stan konta kończąc. Nasza sytuacja fynansowa, a mówiąc nasza, mam na myśli naszą oraz dzieci, wnuków i prawnuków, gdyż tak siem utarło, że mało komu u nas starcza, zwłaszcza do pierwszego lepszego – jest beznamdziejna. Z powodu koronoświrusa nie wypalili mnie pomniejszo-większe, mniejsza o większość, byznesy natury „pogadanki" i te sprawy. Stąd mój apel do państwa, jeśli mnożecie, pomnóżcie.

Ja jestem noblysta pracujący, żadnej pracy siem nie bojem. Mogem pizzę donosić albo nie pizzę, pojęcie mam w zasadzie o wszystkiem, poza temi nowemi elgiebatami, czy jak się te tęczowe nazywają. Yntegracja w zespole pracującym? Proszem bardzo: od razu, bach-bach, przełamywanie loda i Arłamowo na sportowo. Byznes-plan? Mogem. Smol-byznes? Jak najbardziej. Zarządzanie? No, ludzie złoci, skoro człowiek tem prezydentem był, chociaż nie chciał, to chyba coś tam z tego wyrządzania liznął, prawda? Ile ja głów państwa na kolanach mniałem, no, proszem państwa, o czem my w ogóle mówimy. Mnie branża reklamowa bardzo pociąga, nie bendem owijał w bawełnę, więc może jakieś akcje sponsoracyjne? Promocje międzynarodowo-zagraniczne? Np. ja na motorówce z zębami w parówce. I podpis: „Temi parówkami obalyłem mur beroliński". Nawet dobrze się składa, bo on mniał nazwę od tych parówek bodajże.

Wiem, a nawet mam świadomość, że pewnem cieniem na mojej ofercie kładzie siem postawa mojej żony Danuty, wspomnianej już przeze mnie autorki książek, słownie jednej, bo to ona nie pozwala mnie apelować do państwa poprzez internety. Kiedy taki Hołownia żebra o pieniądze, to mu wszystkie biją brawo, a jak ja próbujem wstrząsnać państwem, to mnie rodzona żona włazi w trakcie nagrania i krzyczy, żebym się właśnie wtedy, dokładnie w tej chwili, zajął, kurde, rodziną! To teraz, za darmo jeszcze, mogem wyjaśnić, jak to siem w ogóle odbyło. Wszystko było kontrolowane. Jak zawsze, przeze mnie. Powtórzę, co już napisałem na Fujsbuku: ja te swoje filmiki dla rodaków puszczam, za przeproszeniem, z pewnym poślizgiem. Żeby siem przewietrzyli albo można coś dokręcić, jeśli za mało było przekręcone wcześniej. No i teraz, rzeczywiście, weszła mnie Danuta w szkodę, ale ja sobie od razu pomyślałem, że to będziem fajne. Bo ludzie zobaczą, iż nawet moja osoba może mnieć problemy autentyczne, we małżeństwie i nie tylko...

KRZYSZTOF FEUSETTE

O, widzicie, szanowne państwo, tak to mniej więcej mogłoby lecieć na okrętkę i z powrotem. Ja take historie mogem opowiadać bez zmrużenia oka bite 60 minut. Ale mogem też mówić bardziej naukowo, o gospodarce czy podatkach, głąbalizacji czy nowym porządku świata, któren powinien być po nowemu ułożony. Albo o astronomii, a dla ciekawych o UFO. To są, przypomnem, niezdezynfekowane obiekty latające. Mogą występowywać we przestrzeni kosmicznej albo u człowieka we głowie, jak u mnie. Zresztą, gdzie by tutaj mnieli latać? Zaraz by było: „Marsem się, kurde, zajmijta!". Niestety, Danuta, podobnie jak przytłaczająca większość społeczeństwa, nie wierzy w teorie kosmiczne, których nie mogem ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Ale będzie tak, jak zapowiedziałem: one przylecą, wszystkich pozamiatają, i posadzą tu, no, może nie konkretnie na mojem fotelu (ale z drugiej strony, czy jest godniejsze miejsce?) – nowego Adama i nową Ewę, żeby one to wszystko uporządkowali. A co będzie potem, to już za 20 patoli opowiem. Może być jeszcze kurs, jak się słitfacia robi na zdjęciu. Albo podstawy totolotka – jak wtrafiać w szóstkie przy pięciu skreśleniach? Biega mi też po głowie taki jakby monogram na wariatografie. Wiadomo, o co chodzi, maszyna siem pyta, co i jak było, a człowiek, w tem przypadku ja osobiście, odpowiada, jak nie było, co i jak. I jak mnie to bydlę na kłamstwie przyłapie, to dzwoni, albo mryga, a czasem, ale teraz już tego chyba nie stosują, elektoprądami kopie, żeby się przesłuchiwany dwa razy zastanowił. Wszystko pic na wodzie i demontaż, bo niby skąd ten wariatograf ma wiedzieć, jak było naprawdę? Ale widowisko byłoby lepsze niż w ryjality szoł. O rybach mogem opowiadać, czemu jedni biorą, a inni nie. A jakby trzeba, to i imprezę taneczną poprowadzę. Mnietek za konsoletę, ja z mikrofonem po sali i konkursy, i zabawy w głuchy telefon albo we wojnę na górze do białego rana. A jeszcze jakby Danuśkę wzięli na katering, toby się człowiek odkuł, jak we kolekturze.

Bo, powiedzcie mi, szanowne państwo, co to jest za kraj dla starych ludzi, żebym ja, kawał, cokolwiek by mówić, eksperta w niezliczonej masie tematów musiał z siebie robić małpę do wynajęcia? O take Polske walczyłem z temi wszystkimi „Bolkami"? No, nie róbcie z tata wariata. I tak już po was lecą.

No i jak już nadmnieniłem, mogem, po prostu, reklamować. Człowieka, towar, fabrykę. Co trzeba. Najlepiej, oczywiście, za granicą, bo tam jednak moje nazwysko to jest ciągle jakaś marka. Albo euro. W każdem razie liczone we miliardach dolarów.

eprasa.pl 9050959903

WIEŻA BAB

Ostrożnie z zapałkami

I co dalej? Osobne tramwaje, kina, sklepy? Przecież nie wszyscy Polacy mieli już możliwość, by się zaszczepić

W związku z trwającą pandemią niektórzy polscy politycy i eksperci wpadają na coraz dziwniejsze pomysły. Są wśród nich i takie, które wyglądają jak zwykła dywersja.

Po tym, gdy przez media przetoczyła się plotka, że niektórzy politycy Zjednoczonej Prawicy (choć nie pojawiły się konkretne nazwiska) uważają, iż na osoby, które nie chcą się szczepić przeciw COVID-19, należałoby nakładać wysokie kary finansowe, z kolejnym nowatorskim pomysłem wyskoczyła prof. Anna Piekarska, członkini Rady Medycznej przy premierze. „Zamiast penalizować brak szczepienia, to po momencie, kiedy udostępnimy wszystkim szczepienia, powinno się wprowadzić odpłatność za leczenie COVID-19" – powiedziała pani ekspert w „Faktach po Faktach" TVN.

Mam nadzieję, że nikt z rządu nie bierze tego typu pomysłów poważnie, bo w przeciwnym razie obywatele, którym nie udało się dostać do lekarza, gdy chorowali na COVID-19 i musieli się ratować na własną rękę, lub ci, którzy na koronawirusa nie chorowali, a pomocy medycznej w przypadku całej masy innych schorzeń w ramach NFZ nie otrzymali, mogliby np. zacząć domagać się od państwa zwrotu składki zdrowotnej, którą latami opłacali, a gdy przyszło co do czego, okazało się, że na nic się to zdało.

Przecież co do tego, że w ostatnich miesiącach Polacy mieli znaczące problemy z dostępem do opieki medycznej, nie mają wątpliwości nawet czołowi politycy PiS. „Na pewno już przeszło 100 tys. osób w Polsce zmarło ze względu na koronawirusa, nie w sposób bezpośredni, bo tych jest na szczęście mniej, ale także ze względu na to, że wiele procedur w służbie zdrowia zostało nieprzeprowadzonych, wiele przeprowadzono zbyt późno, właśnie dlatego, że trzeba było się koncentrować na walce z pandemią" – powiedział podczas spotkania z klubami „Gazety Polskiej" Jarosław Kaczyński.

Złudzeń – jeśli chodzi o dostępność podstawowej opieki zdrowotnej – pozbawiony jest Stanisław Karczewski, były marszałek Senatu i lekarz, który pracuje na oddziale covidowym. „Bardzo dziwię się, że jest taka sytuacja. Apeluję do lekarzy i organizatorów służby zdrowia, by opieka POZ funkcjonowała. Jeśli coś trzeba bezwzględnie poprawić, to kontakt z lekarzem POZ, tym bardziej że lekarze są po szczepieniach" – mówił Karczewski w „Kwadransie politycznym" TVP.

Inny groźny pomysł, będący w istocie sanitarną segregacją, przedstawił wicepremier Jarosław Gowin, który stwierdził, że jest „zdeklarowanym zwolennikiem" tego, by osoby zaszczepione jeszcze w maju mogły udać się np. do restauracji. „Jeśli chodzi o turystykę i gastronomię, to są często prężnie rozwijające się do roku 2020 firmy rodzinne i uważam, że skoro ktoś jest już po podwójnym szczepieniu, jest w pełni bezpieczny, nie może się sam zarazić ani zarazić innych, to tego typu osoby, z odpowiednimi certyfikatami, powinny móc zacząć korzystać z usług turystycznych i gastronomicznych" – postulował lider Porozumienia.

I co dalej? Osobne tramwaje, kina, sklepy? Przecież nie wszyscy Polacy mieli już możliwość, by się zaszczepić, nie wszyscy mogą to zrobić z powodu różnych przeciwwskazań i wreszcie nie wszyscy chcą to zrobić. Poza tym z danych polskiego resortu zdrowia wynika, że na ponad 9 mln szczepień przeciw COVID-19 wykonanych w Polsce do 20 kwietnia u zaszczepionych osób potwierdzono 65 tys. zakażeń. Znaczy to tyle, że równie dobrze możemy spotkać osobę chorą na COVID-19, która zaszczepiła się (nawet) dwiema dawkami szczepionki, jak i zdrową, która nie szczepiła się w ogóle.

Tego typu pomysły, jak i stygmatyzowanie, piętnowanie lekarzy, którzy wyrażają odmienne (od ekspertów Rady Medycznej) zdanie, tylko podsycają irytację w i tak mocno sfrustrowanym pandemią społeczeństwie, dzielą opinię publiczną i są wreszcie skrajnie oderwane od ludzi, ich emocji i rzeczywistości.

Beztroskie i nieprzemyślane wypowiadanie tego typu pomysłów, szczególnie przez ekspertów doradzających rządowi, którzy powinni być szczególnie odpowiedzialni za słowo, to podkładanie bomby pod rząd i zabawa zapałkami przy loncie.

Dorota Łosiewicz

Fot. Hadrian/Shutterstock.com

Francja

Będzie powtórka?

Czy pojedynek Marine Le Pen z Emmanuelem Macronem z drugiej tury francuskich wyborów prezydenckich w 2017 r. powtórzy się także w 2022 r.? Na to wydają się wskazywać sondaże. I to bez względu na to, z którymi kandydatami centroprawicy, centrolewicy czy skrajnej lewicy przyjdzie im się zmierzyć w pierwszej turze. Gdyby druga tura wyborów prezydenckich odbyła się teraz, Macron zwyciężyłby z 57 proc. głosów, a Le Pen przypadłoby drugie miejsce z 43-proc. poparciem. To lepszy wynik niż liderka Zjednoczenia Narodowego (wówczas jeszcze Frontu Narodowego) uzyskała w 2017 r., gdy w drugiej turze zdobyła 33,9 proc. głosów.

Sondaże są jednoznaczne, ale potencjalni kandydaci centroprawicowej partii Les Républicains na prezydenta mają nadzieję, że do tego „niszczycielskiego" pojedynku nie dojdzie. „Francuzi go nie chcą. A do wyborów jest jeszcze rok. Sondaże już nie raz się myliły" – przekonywała Valérie Pécresse, prezydent regionu Île-de-France i polityk centroprawicy. Zdaniem francuskich mediów nie ma jednak najmniejszych wątpliwości, że Marine Le Pen dostanie się do drugiej tury, nie da się ich zdaniem nawet wykluczyć, że pokona Macrona. Jej notowania rosną bowiem, a jego spadają. Le Pen zreformowała swoją partię, przestała też mówić o wyjściu Francji z Unii Europejskiej, za to zaczęła opowiadać o reformie wspólnoty europejskiej od wewnątrz i obiecała Francuzom referendum ws. imigracji.

Do wyborów pozostał jeszcze rok i wiele może się w tym czasie wydarzyć, ale francuska lewica jest przerażona sondażami pokazującymi, że żaden z jej kandydatów nie pokonałby Le Pen w drugiej turze, ani mer Paryża Anne Hidalgo, ani lider skrajnie lewicowej Niepokornej Francji Jean-Luc Mélenchon, ani tym bardziej ekolog Yannick Jadot. Zdaniem byłego kandydata na prezydenta socjalistów Benoîta Hamona to wina Macrona, który jego zdaniem „normalizuje obóz Le Pen", puszczając oko do wyborców skrajnej prawicy. Chodzi oczywiście o podjętą przez prezydenta Francji walkę z „islamistycznym separatyzmem" oraz „islamogoszyzmem", która jest odbierana na lewicy jako oportunistyczna próba przejęcia przez Macrona elektoratu Le Pen. Francuska lewica jest zresztą mocno podzielona i nie jest w stanie porozumieć się co do wystawienia wspólnego kandydata w pierwszej turze. Szczególne przerażenie wywołuje w jej kręgach sondaż instytutu Viavoice, z którego wynika, że ponad jedna trzecia Francuzów uważa, iż liderka Zjednoczenia Narodowego byłaby „dobrym prezydentem". A ponad połowa ankietowanych wskazała, że „tylko ona poradziłaby sobie z problemami bezpieczeństwa i migracji". Według „Le Monde" marka Le Pen dziś się prężnie rozwija, podczas gdy partie lewicy oraz centroprawicy walczą o swoje polityczne przetrwanie.

Aleksandra Rybińska

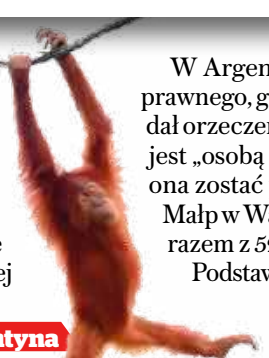

Argentyna

„Osoby niebędące ludźmi"

Deputowana Graciela Camaño przedstawiła w argentyńskim parlamencie projekt ustawy mającej na celu nadanie zwierzętom statusu „osób niebędących ludźmi". Nie chodzi jej o wszystkie zwierzęta, lecz o takie, które „wykazują szczególne zdolności poznawcze i/lub złożone uczucia, które odróżniają je od innych gatunków". W projekcie nie sprecyzowano, które zwierzęta spełniają warunki tej definicji, co otwiera pole do różnych interpretacji.

Jeśli ustawa zostanie uchwalona, wówczas „osoby niebędące ludźmi" staną się podmiotami prawa państwowego. Zgodnie z propozycją państwo powinno zagwarantować im następujące prawa: do życia, wolności, nieciepienia, zdrowia i pomocy żywnościowej. Takie zwierzęta nie będą mogły stać się przedmiotami transakcji handlowych ani być przetrzymywane w niewoli. Nie będzie można ich też wykorzystywać do doświadczeń ani testów. Miałby również wobec nich zastosowanie habeas corpus act, tzn. nie mogłyby zostać aresztowane bez nakazu sądowego.

W Argentynie doszło już do podobnego precedensu prawnego, gdy w 2014 r. sąd kasacyjny w Buenos Aires wydał orzeczenie, że orangutanica Sandy z tamtejszego zoo jest „osobą niebędącą człowiekiem". Dzięki temu mogła ona zostać przetransportowana do Centrum Wielkich Małp w Wauchula na Florydzie, gdzie znalazła swój dom razem z 52 innymi orangutanami i szympansami.

Podstawę jurydyczną do tego typu rozwiązań stworzył były sędzia Sądu Najwyższego Argentyny, a obecnie sędzia Interamerykańskiego Trybunału Praw Człowieka Eugenio Raúl Zaffaroni. W swej książce „Pachamama i człowiek" z 2011 r. postulował on odejście od paradygmatu antropocentrycznego w prawodawstwie i proklamowanie praw natury. W jego koncepcji uznanie zwierząt za szczególny rodzaj osób to zaledwie pierwszy krok. Zaffaroni domaga się, by podmiotem praw przysługujących człowiekowi stała się także ziemia. Zmierzamy więc w kierunku wizji, w której status ontologiczny ludzi nie będzie się różnił od statusu owadów czy minerałów. Nowy wspaniały świat?

Grzegorz Górny

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 9050959903

Interesy byłego premiera

Wielka Brytania

Były brytyjski premier David Cameron (na zdj.) od 2017 r. jest związany z brytyjsko-chińskim funduszem inwestycyjnym zajmującym się transportem kolejowym i morskim między Chinami i Wielką Brytanią. Nie jest to nic zaskakującego w przypadku byłych polityków, którzy po zakończeniu kariery wiążą się z sektorem prywatnym. Jednak w przypadku Camerona pojawiły się podejrzenia o nielegalny lobbing. Cameron miał lobbować u Philipa Hammonda, sekretarza skarbu w gabinecie Theresy May, na spotkaniu w 2017 r. Informacje o współpracy z Chinami nakładają się na kontrowersje wokół innej firmy, która zatrudniała Camerona jako doradcę.

Do spotkania z Hammondem doszło 15 miesięcy po tym, jak Cameron przestał kierować rządem. Hammond napisał w liście z 2018 r. do ministra skarbu w gabinecie cieni Partii Pracy Petera Downa, że Cameron planuje powołanie komercyjnego funduszu zajmującego się współpracą Chin i Wielkiej Brytanii na płaszczyźnie „innowacyjnego, zrównoważonego wzrostu możliwości konsumpcyjnych". Tymczasem brytyjskie prawo zabrania lobbować byłym członkom rządu przez dwa lata od złożenia urzędu. Obrońcy Camerona przekonują jednak, że nie był on jeszcze formalnie zatrudniony jako wiceprezes funduszu, więc jego działanie nie łamało prawa. Również strona rządowa odcina się od zarzutów, zaznaczając, że spotkanie nie miało żadnych realnych następstw w postaci wsparcia brytyjskiego rządu.

To nie koniec biznesowych perypetii Camerona. W 2018 r. były premier związał się z Greensill Capital, australijsko-brytyjską firmą działającą na rynkach finansowych. Cameron został nie tylko doradcą firmy, lecz także miał posiadać jej akcje warte 60 mln dol. W 2020 r. były szef rządu miał lobbować u kilku ministrów gabinetu Borisa Johnsona o dostęp do programu kredytowego CCFF, pomagającego firmom dotkniętym pandemią. Greensill Capital nie dostał tej pożyczki, ale jej szefowie skorzystali z innego państwowego programu, otrzymując ostatecznie 10 mln funtów. Mimo to firma ogłosiła bankructwo. Partia Pracy domaga się teraz od Borisa Johnsona śledztwa w sprawie.

Intratne biznesy wysokich brytyjskich urzędników nie dotyczą tylko konserwatysty Davida Camerona. Również laburzystowski premier Tony Blair był pośrednikiem w gospodarczych relacjach z Chinami. W 2015 r. ujawniono, że jego nazwisko pojawia się w biznesowych dealach w prowincji Sinciang. To właśnie w tej prowincji dochodzi do masowych prześladowań muzułmańskich Ujgurów. Blair miał też otrzymać 237 tys. funtów za wygłoszenie w 2007 r. mowy w chińskim mieście Dongguan. To więcej niż roczna pensja premiera rządu Wielkiej Brytanii.

Łukasz Adamski

Wybory po wojnie

Armenia

W poniedziałek 26 kwietnia premier Armenii Nikol Paszynian (na zdj.) podał się wraz z całym rządem do dymisji. Był to rezultat – jak zaznaczył w wygłoszonym orędziu – porozumienia zawartego z opozycją, które przewiduje rozpisanie na 20 czerwca przedterminowych wyborów parlamentarnych.

Jak się wydaje, moment dymisji został wybrany przez Paszyniana nieprzypadkowo i nastąpił dwa dni po tym, jak administracja Joego Bidena uznała rzeź Ormian w Imperium Osmańskim w 1915 r. za ludobójstwo. Deklaracja Bidena wzbudziła olbrzymi entuzjazm w Armenii, gdzie uznano ją za największy sukces dyplomatyczny od czasu odzyskania niepodległości. Paszynian skrzętnie wykorzystał te nastroje do odzyskania popularności, mocno nadszarpniętej wskutek klęski w wojnie z Azerbejdżanem o Górski Karabach.

W orędziu ustępujący premier Armenii stwierdził, że o przyczynach tragicznych wydarzeń z jesieni ubiegłego roku wypowiadali się już wszyscy politycy, w tym bardzo energicznie opozycja, ale nie dane było dotąd wydać werdyktu obywatelom, od których zależy ostateczne wskazanie winowajców klęski wojennej. Paszynian twierdzi, że jego poprzednicy nie przygotowali kraju do wojny, a zakupy rosyjskiej broni były nieprzemyślane i często niepotrzebne. Przedterminowe wybory mają być więc próbą wyjścia z politycznego pata, w jakim znalazł się kraj.

Równolegle Ararat Mirzoyan, przewodniczący ormiańskiego parlamentu, podpisał uchwaloną na początku kwietnia nowelizację prawa wyborczego, przewidującą faktyczne wprowadzenie w całym kraju proporcjonalnego systemu wyborczego, w którym głosuje się na listy partyjne. Ma to utrudnić opozycji, silniejszej na prowincji, mobilizację wyborców głosujących na popularnych polityków, w tym lokalnych oligarchów, i przekształcić zbliżające się wybory w rodzaj plebiscytu za albo przeciw formacji Paszyniana. Ustępujący premier, który niedawno spotkał się w Rosji z Władimirem Putinem, buduje swój wizerunek polityka zdolnego zdobyć poparcie dla Armenii zarówno w Moskwie, jak i w Waszyngtonie. Na ile to jest ważne dla wyborców, okaże się już niebawem.

Marek Budzisz

Fot. 360b/Shutterstock.com

eprasa.pl 9050959903

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Bond à la Czapajew

Jan Pietrzak

Latoś w Europie pojawiła się nowa moda! Walka z inwazją covidowych wirusów w jakiś podświadomy sposób spowodowała uczulenie na rosyjskich szpiegów. Robią się coraz bardziej natrętni w stylu Bond à la Czapajew. Trzeba dać im szansę, by pomieszkali u siebie. „Wołga, Wołga mać radnaja" czeka. Co się tu mają gnieździć w małych państewkach pod maskami dyplomatów, kiedy ich wyludnione imperium pogrąża się w beznadziei i nędzy.

W normalnych krajach rządy i społeczeństwa starają się podczas globalnego kryzysu ograniczać nieszczęścia polityczne i gospodarcze. Podtrzymywać na duchu, wspierać wspólnotę. Oni odwrotnie... Stać ich jedynie na straszenie sąsiadów zardzewiałymi czołgami. Lubią napadać, grozić, truć nowiczokiem. Na zdrowy rozsądek – po co im kolejny kawałek Ukrainy, jeśli nie wiedzą, co robić z pustymi przestrzeniami, zwanymi od stuleci „nieludzką ziemią". Czy nie mogliby tej ziemi uczynić bardziej ludzką dla swoich mieszkańców? Z powodów charakterologicznych nie są w stanie stworzyć niczego pożytecznego dla ludzkości. Nie mają pozytywnej oferty dla świata. Może jedynie „Jezioro łabędzie", Bułhakow, Dostojewski, chóry dziewcząt połowieckich, poruszający pacyfista Okudżawa. Poza tym endemiczna wściekłość i obsesyjna agresja. Urwać Osetię i Abchazję Gruzji. Oderwać Krym, Donbas od Ukrainy. Ukraść enklawę Naddniestrza. Latami bombardować Syrię. A przecież na nich nikt nie napada. Robią srogie miny, machają kałachami, warczą kolumnami czołgów, ale po co? Prężą muskuły jak pijany chuligan, którego wszyscy omijają.

To państwo jest reliktem odległych wieków imperializmu i epoki komucha łupanego. W latach Jelcyna wyglądało na to, że ta archaiczna mentalność pod wpływem cywilizacyjnych wyzwań jakoś się rozejdzie po kościach. Ruszy kolejny NEP, nowoczesna dynamika przemysłowa, handlowe eldorado od Królewca do Kamczatki, nastąpi otwarcie socjalne dla ludu. Nic z tych mrzonek nie wyszło. W sowieckich czasach słynne Radio Erewań odpowiadało na trudne pytania w rodzaju, czy jest życie na Marsie. – Też nie ma! NASA właśnie wysłała tam swego szpiega, by sprawdził. Nazywa się Perseverance. Jaki kraj, tacy szpiedzy.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Żydzi, prawica, dialog

Dominik Zdort

Rzadko wspominam o kwestiach polsko-żydowskich, bo uważam je za drażliwe i – co to ukrywać – ryzykowne. Każde polskie słowo jest tu groźne, zarówno to wywołujące emocje antysemickie (obrzydliwy, czyli ob-żydliwy), jak i filosemickie (nieżyt, czyli nie-Żyd, przypadłość aryjska). Cóż, miejmy świadomość, że polszczyzna jest podszyta wrogością do Semitów, nawet jeśli kamufluje to współczesna ortografia.

Dlatego nie używam czasownika „żydzić", a kiedy słyszę ludowe przysłowie „boi się jak Żyd wody święconej", krzywię się wystarczająco ostentacyjnie, żeby było jasne, że tego nie akceptuję. Zawsze przerażało mnie używanie pogardliwego słowa „parch", i to niezależnie od tego, czy czynił to w swoim marnym stylu Roman Giertych (co zostało mu wybaczone, wiadomo dlaczego), czy w formie błyskotliwej Rafał Ziemkiewicz (któremu wciąż – słusznie – się to wypomina).

Cały ten wstęp po to, żebym mógł napisać dwa słowa o powołaniu Beaty Szydło do Rady Muzeum Auschwitz. Wywołało to mnóstwo protestów, rezygnację innych członków tej instytucji. Wyciągane są jakieś absurdalne zarzuty, które świadczą raczej o niewielkim umyśle i żałosnym charakterze krytyków. Tak naprawdę chodzi tylko o jedno: osoba o prawicowej, nawet tak umiarkowanej i w sumie neutralnej proweniencji, nie ma prawa się wtrącać w kwestie żydowskie i prowadzić z Żydami dialogu. Mainstream mówi dziś wprost: stosunki polsko-żydowskie to jest domena na wieczność oddana ludziom, którzy są kontrolowani przez środowiska wierzące w dogmaty wskazane przez Jana Tomasza Grossa.

Nie bez przyczyny Polska Rada Chrześcijan i Żydów stała się ostatecznie komiczną atrapą dialogu. Bo jak tu dialogować, skoro obie strony reprezentują tych samych mocodawców?

Gdyby kiedyś członkiem Rady Muzeum w Oświęcimiu został Tadeusz Mazowiecki, gdyby trafiła tam Hanna Suchocka, wszyscy by się rozpływali w zachwytach, jak wiele prestiżu były premier dodaje tej instytucji. Jak bardzo wzmacnia nie tylko jej autorytet, ale i siłę – skoro jest reprezentantem władzy, to może załatwić to, czego inni nie będą w stanie.

No ale tolerowana mogłaby być tylko osoba, której umysł już dawno został skolonizowany. Nawet tak mało wyrazista postać jak pani Szydło, tak niekontrowersyjna, ale pochodząca z obozu prawicy, nie gwarantuje lojalności niezbędnej, żeby zrealizować plan. Dlatego nie zostanie zaakceptowana.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 9050959903

BRONISŁAW WILDSTEIN

Reforma, której nie ma

Reforma wymiaru sprawiedliwości była istotnym punktem programu polskiej prawicy. Stan tego fundamentalnego dla funkcjonowania państwa sektora budził coraz większą nieufność. Im większe wiązały się z nim wątpliwości, tym bardziej jego przedstawiciele głosili, że to oni, niekontrolowani i usytuowani ponad wybieralnymi władzami, powinni rządzić Polską. Jak ogłosił to jeden z liderów środowiska prof. Wojciech Popiołek, wywołując burzliwą owację na Kongresie Prawników Polskich: „W demokratycznym państwie prawnym suwerenem nie są wyborcy. Suwerenem są wartości znajdujące się w prawie, a na straży tych wartości stoją niezależne sądy i niezawiśli sędziowie". A więc nie obywatele, a sędziowie decydują o sprawach państwa. Te radykalnie przeczące konstytucji i demokracji tezy uzasadniane są... konstytucją i demokracją. Sędziowie nie dążą do samodzielnego władania; czują się częścią składową elity, a więc stają na straży jej wspólnych, oligarchicznych rządów, współcześnie nazywanych liberalną demokracją. Objawia się to we wspieraniu swoich sojuszników i pobłażliwości dla nich, jeśli powinie się im noga, np. ktoś z nich na pasach przejedzie staruszkę.

Rządy Zjednoczonej Prawicy przyniosły pozytywne zmiany w Trybunale Konstytucyjnym, ale był to efekt wygasania kadencji jednych i wyboru następnych jego członków, co usiłowała zablokować przed wyborami 2015 r. ówczesna parlamentarna większość. Ogłoszona jednak szumnie reforma po prostu nie działa. Decyzję sędziego Adama Rocha, który nie zgodził się na doprowadzenie Igora Tulei do prokuratury, traktować można jako rodzaj samolikwidacji Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Jeśli instytucja, która ma nadzorować sędziów, zgadza się, aby jeden z nich ogłaszał, że gwiżdże sobie na postępowanie prokuratorskie, nie uznaje polskich sądów i sędziów, to śmiało może się rozwiązać.

To kolejny, coraz bardziej jaskrawy akt demonstrowania przez sędziowską kastę lekceważenia prawa i instytucji państwa. Wbrew pozorom nie jest to paradoks, gdyż w demokracji ustawodawczą funkcję pełni parlament. Jeśli sędziowie odmawiają przestrzegania jego praw, traktować należy to jako rokosz. Jeśli nie spotyka się on z reakcją władz, to uznać można, że wycofują się one ze swoich kompetencji, a demokracja staje się pozorem.

Problem w tym, że szumnym deklaracjom ze strony rządzącej prawicy nie towarzyszą adekwatne działania. TSUE, aby wesprzeć swoich komilitonów w Polsce, prawem kaduka kwestionuje zgodny z polskim prawem wybór sędziów ID SN. Jednocześnie ten sam Trybunał uznaje, że premier Malty może wskazywać, kto zostanie sędzią i nie musi posiadać w tym względzie opinii ani zgody miejscowej rady sędziowskiej. To tylko jeden z przykładów podwójnych standardów, które stosuje „arbiter" z Luksemburga. Tymczasem SN w Polsce zamiast odpowiedzieć, że nie uznaje jego werdyktów, jeśli wykraczają one poza kompetencje ujęte w traktatach i wyrażają jedynie polityczno-środowiskowe opinie tego gremium, faktyczne zamraża funkcjonowanie ID.

Opisywałem już w tym miejscu liczne przykłady działań sądów, które nawołują do łamania prawa, gdyż nie tylko zwalniają z odpowiedzialności jego sprawców, lecz dodatkowo ścigają broniących porządku funkcjonariuszy. Ostatnio nasiliły się one w myśl doktryny Neumanna, że antypisizm chroni przed odpowiedzialnością. Organizacje takie jak Iustitia czy Themis, powołane aby obsługiwać socjalne sprawy sędziów, przekształciły się w instancje polityczne, które oficjalnie walczą z obecną władzą. Pierwsza z nich np. wzywa do automatycznego anulowania wszelkich nominacji sędziowskich od czasów nowej ustawy w sprawie KRS z 2017 r. i zwrotu jako nienależne wszystkich pobieranych przez nowych sędziów wynagrodzeń. Ten horrendalny projekt, który kpi sobie z jakichkolwiek cywilizowanych norm, w tym nieodwoływalności sędziów, nawołuje do działania prawa wstecz, faktycznie znaczy unieważnienie prezydentury Andrzej Dudy, szedłby dalej niż powojenne działania komunistów, nie ma oczywiście szans na realizację. Stanowi jednak kolejną próbę zastraszenia przyzwoitych i niepokornych sędziów i jako element wielkiej kampanii przynosi rezultaty. Niestety nie widać, aby władze na nią reagowały.

Najlepsze rozwiązania prawne potrafią zbojkotować lub znieprawić ich wykonawcy. Polityka polega na tym, aby podejmować je, kiedy ma się środki do realizacji. Tu pojawia się pytanie do ministra sprawiedliwości. Sześć lat w polityce to epoka. Tymczasem wymiar sprawiedliwości działa, delikatnie mówiąc, nie lepiej niż przed przejęciem przez niego resortu. Obywatele domagają się efektów, a w każdym razie czytelnego planu, który ma do nich doprowadzić. Czas szumnych deklaracji powinien się skończyć.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9050959903

Walizka Jacka Łęskiego

dziennikarza

Bardzo lubię podróżować, poznawać nowych ludzi i zatapiać się w miejsca, w których żyją. Moją miłością od pierwszego wejrzenia jest Afryka. Pierwszy raz byłem tam w 2004 r. To jest zupełnie inny świat, inne zapachy, inne światło, inna przyroda. Czarny Ląd to niesamowity kontynent łączący odmienne żywioły – niezwykłego piękna i bogactwa natury ze skrajną, przygnębiającą biedą. Podczas wyjazdów unikam luksusowych hoteli. Wolę hostele i proste zakwaterowanie. Kiedy tylko mogę, to podróżuję z moim kumplem – psem Watsonem, który jest mieszanką maltańczyka i shih tzu. On też uwielbia podróże i chętnie się zaprzyjaźnia, zwłaszcza z kobietami.

NOŻE

Kolekcjonuję je od wielu lat. Wszystko zaczęło się od 100-letniego noża marki Pontus Holmberg z Eskilstuny w Szwecji, który dostałem od Ojca. Tata otrzymał go z kolei od wuja z Francji, a ten od Niemca, u którego pracował w latach 40.

W podróże zawsze zabieram z sobą jakiś nóż i z podróży przywożę nowe do kolekcji, która liczy już ok. 200 egzemplarzy. Wybieram je pod kątem gatunku stali, oryginalności kształtów, zastosowań i blokad, bo scyzoryk musi mieć porządną blokadę.

APARAT FOTOGRAFICZNY

Poza nożami z podróży przywożę zdjęcia, które uwielbiam robić. Zawsze zmieszczę w walizce torbę ze sprzętem foto. Ta jest najlepsza, bo pozwala na natychmiastowe wyciągnięcie aparatu. A u celu podróży służy jako torba na codzienne drobiazgi.

MIKROFON

Dziennikarz telewizyjno-radiowy, który czasami pracuje zdalnie, musi mieć narzędzia do pracy w terenie. To jest m.in. mikrofon, który mogę podłączyć do komputera i przesyłać dźwięk wysokiej jakości.

eprasa.pl 9050959903

KRAWAT, MARYNARKA
To na wypadek nieoczekiwanej imprezy, żeby dobrze wyglądać.

KOSMETYKI
Podkład, transparentny puder, żel do włosów. Dziennikarz telewizyjny musi być zawsze gotowy do pracy przed kamerą.

LATARKA
Zawsze staram się ją mieć przy sobie w podróży. Mała, zgrabna i mocno świeci. W krajach mniej zorganizowanych, gdzie czasem brakuje nocnego oświetlenia, jest bezcenna. Przydaje się też do poznawania fauny żerującej w nocy. Światło przyciąga owady i małe zwierzaczki.

SKARPETKI
Od dawna bardzo lubię kolorowe skarpetki. Nosiłem je, kiedy nie było to jeszcze modne.

TERMOS
To właściwie yerbomos – ma zbiornik na wrzątek, u góry zaś komorę do zaparzania mate. Gdy napój się skończy, wystarczy dolać wrzątku do dolnej części. Spisuje się świetnie.

BUTY
Poza obowiązkową klasyką lubię sportowe obuwie z charakterem. Trochę pod wpływem syna Jacka, który jest koneserem takiego obuwia.

BUDZIK
Wynalazek, od którego się uzależniłem. Ma funkcję rzutnika wyświetlającego godzinę na suficie. W nocy nie muszę go szukać, tylko patrzę do góry.

ZAPACH
Kiedy sam sobie kupowałem wodę toaletową, koleżanki w pracy pytały mnie, czy nie było męskich zapachów. Dlatego w tej kwestii całkowicie się zdaję na gust mojej Ukochanej. No i ta nazwa: „Mocniejszy z Tobą". Działa.

PASTA DO ZĘBÓW
Mama była fanką tej pasty do zębów i od niej nauczyłem się jej używać. Kropla wielkości ziarna soczewicy wystarczy na jedno szorowanie zębów, więc pasta jest malutka. Poza praktycznym zastosowaniem ta czerwona tubka jest dla mnie wspomnieniem Mamy, którą straciłem w tym roku.

PREZENT
Z każdego wyjazdu przywożę dla mojej Ukochanej prezent. Jest to najczęściej jakaś drobna biżuteria. To znak: „Nawet gdy jestem daleko, myślę o Tobie".

LAMPA
Lampka nocna w kształcie książki. Uwielbiam ją i często zabieram na wyjazdy. Jest poręczna i łatwa do zapakowania. Robi miłą atmosferę w każdym pomieszczeniu.

PRZYBORY DO PISANIA
Do połowy podstawówki bazgrałem jak kura pazurem. Ale gdy zaczęły się lekcje pisma technicznego, mój charakter pisma tak się poprawił, że później na studiach wszyscy ode mnie pożyczali notatki. Zamiłowanie do kaligrafii pozostało do dzisiaj i zawsze zabieram klasyczne przybory do pisania: pióro do kaligrafii, zwykłe pióro, coś do pisania na szkle i podkreślacz.

COŚ NA UKĄSZENIA
Prosta i genialna rzecz, którą kupiłem na lotnisku Heathrow. Pompka do nieinwazyjnego wysysania jadu po ukąszeniu. Dzięki temu pająki i osy są mniej straszne.

Wysłuchał i zapisał: Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, Jacek Łęski, materiały prasowe

eprasa.pl 9050959903

OGNIEM NA WPROST

Zakaz błyskawicy, czyli brawo MEN

Koncern Procter & Gamble, do którego należy marka kosmetyków do włosów Pantene, już poddał się presji ideologów, wykorzystując transseksualne dziecko w reklamie telewizyjnej do szerzenia propagandy LGBT. W dwuminutowej reklamie występują Sawyer, transseksualna dziewczynka, oraz jej dwie mamy, Ashley i Ellie. „Zawsze była superkreatywna, jeśli chodzi o płeć, a włosy były dużą częścią jej transformacji" – mówi Ashley w reklamie. „Kiedy tylko powiedziała nam, że identyfikuje się jako dziewczyna, natychmiast chciała zapuścić włosy". Dla jasności trzeba dodać, że Sawyer urodziła się chłopcem i była nim do chwili, kiedy zaczęła „identyfikować się" jako dziewczynka. W reklamie wszyscy są uśmiechnięci i dumni z tego, że nie są normalni. Biedne zdezorientowane płciowo dziecko w związku dwóch kobiet ma prawo „przejść" w każdej chwili do płci przeciwnej i z powrotem, kiedy tylko się mu zechce. Najbardziej podoba mi się użyty w reklamie wyświechtany przez aktywistów LGBT slogan „Wszyscy kochają wszystkich". Tak, to prawda, ale oprócz ludzi pomawianych o homofobię, męski szowinizm, rasizm, nietolerancję w najszerszym pojęciu tego słowa i tym podobne rzeczy.

Wiceprezydent miasta Łodzi Małgorzata Moskwa-Wodnicka, działaczka czynnie wspierająca tzw. Strajk Kobiet, zawiesiła w pełnieniu obowiązków służbowych dyrektora tamtejszego Liceum Ogólnokształcącego nr 34 Dariusza Jakóbka. Równolegle zostało na jej wniosek wszczęte przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne. Poszło o to, że jedna z uczennic zarządzanej przez niego placówki poskarżyła się radnym i mediom na wydany przez dyrektora i radę pedagogiczną szkoły regulamin. Zabrania on używania m.in. symboli organizacji nawołujących do nienawiści, przemocy i łamania prawa, w tym słynnej błyskawicy – symbolu zwolenników aborcji. Sprawa nabrała rozgłosu na całą Łódź i okolice. Zebrano już ponad 11 tys. podpisów pod natychmiastowym odwołaniem Moskwy-Wodnickiej z fotela wiceprezydenta miasta za nawoływanie do łamania prawa (postulaty Strajku Kobiet nie są zgodne z Konstytucją RP). A samemu dyrektorowi Jakóbkowi za wzorową postawę minister Przemysław Czarnek wręczył medal Komisji Edukacji Narodowej za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania. Brawo MEN!

Kilka numerów temu pisałem o rdzewiejących wrakach niemieckich okrętów i statków z II wojny światowej na dnie Zatoki Gdańskiej, grożących nagle wypuszczeniem bąbli iperytu czy innej trucizny w okolicach plaż okupowanych przez niczego niespodziewających się turystów. Ponieważ trudno na plaże nosić komplet masek przeciwgazowych dla siebie i rodziny, to coś należało z tym problemem natychmiast zrobić. I zrobiono. Projekt oczyszczenia i zabezpieczenia śmiertelnej zawartości wraków poparło 660 europosłów, przy 8 głosach sprzeciwu i 25 wstrzymujących się. Pomysłodawcami byli europosłowie PiS Anna Fotyga i Kosma Złotowski. Parlament Europejski przyjął więc rezolucję w sprawie broni chemicznej zatopionej w Bałtyku. „Rezolucja zawiera wszystkie postulaty, o które zabiegaliśmy" – dodała zadowolona Fotyga. Skądinąd przydałoby się dodać, że całą tę operację powinien finansować Berlin, bo to przecież ich złom i ich przodków pomysły na urządzanie świata za pomocą butli z trującym gazem. Ale OK, nie wymagajmy zbyt wiele. Dobrze, że Unia zajęła się wreszcie czymś pożytecznym.

Pod koniec kwietnia na najwyższym, 34. piętrze Olivia Star (150 m nad ziemią), w kompleksie Olivia Business Centre w Gdańsku, odbyła się gala Rocky Boxing Night. Patronat nad wydarzeniem objęło Muzeum II Wojny Światowej. Podczas już ósmej edycji tej imprezy został upamiętniony Tadeusz „Teddy" Pietrzykowski – polski pięściarz, trener, nauczyciel wychowania fizycznego, jeden z pierwszych więźniów niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz, a od 1943 r. także KL Neuengamme oraz KL Bergen-Belsen. Dzięki telewizyjnej transmisji gali historię polskiego bohatera poznały setki tysięcy osób. Tadeusz Pietrzykowski karierę bokserską rozpoczął jako gimnazjalista, trenując m.in. pod okiem słynnego Feliksa Stamma, uznanego za twórcę tzw. polskiej szkoły boksu. Osiągnął w tym czasie wicemistrzostwo Polski i mistrzostwo Warszawy w wadze koguciej. Do historii przeszedł jako słynny bokser toczący pojedynki o życie w KL Auschwitz, ale też jako polski patriota, dla którego dewiza „Bóg, Honor, Ojczyzna" była zawsze priorytetem. Po wojnie okazał się całkiem niezłym akwarelistą, który malował sceny głównie walk na pięści. Wielokrotnie „Teddy" dawał świadectwo odwagi i pomocy wszystkim tym, którzy tego potrzebowali. Bokser był przykładem „polskiego hartu ducha i genotypu wolności" – jak trafnie określił go dr Karol Nawrocki, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9050959903

Zysk dla Żuław, zysk dla Polski

Marta Kaczyńska-Zielińska

Budowa kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną postępuje sprawnie i, mimo że do chwili przepłynięcia pierwszego statku pozostało jeszcze wiele miesięcy, już widać, jak pozytywnie zmienia tę dotychczas niedostatecznie docenianą część polskiego Wybrzeża. Kanał będzie mieć ok. 1 km długości i 5 m głębokości. Umożliwi wpływanie do portu w Elblągu jednostek o zanurzeniu do 4 m, długości 100 m, szerokości 20 m. Pozwoli na ruch żeglugowy zarówno wewnętrzny, jak i wyjścia z kolejnego portu na morze, bez konieczności nadkładania drogi przez kontrolowaną przez Rosję Cieśninę Piławską. Inwestycja ta wygeneruje co najmniej 3 tys. nowych miejsc pracy w portach i marinach w Elblągu, Suchaczu, Tolkmicku, Fromborku, Stegnie, Sztutowie i Krynicy. Branże portowa, logistyczna, przemysłowa, turystyczna i budowlana zyskają szansę na rozwój w tej części Polski.

O słuszności budowy kanału wiedziano już po wojnie. Idea przekopu Mierzei Wiślanej była propagowana przez współtwórcę Gdyni Eugeniusza Kwiatkowskiego, który pisał o niej w 1945 r. Powrócono do niej w 2007 r. za rządów Jarosława Kaczyńskiego, kiedy podjęto uchwałę o przystąpieniu do prac i ustanowiono program finansowania tej inwestycji. Po ośmiu latach władzy koalicji PO-PSL rząd PiS i koalicjantów wznowił pracę nad realizacją kanału, która jest obecnie z powodzeniem realizowana.

Mierzeja Wiślana i otaczające ją Żuławy zyskują zainteresowanie inwestorów. Ceny tamtejszych działek, które jeszcze do niedawna nie budziły zainteresowania potencjalnych nabywców, poszybowały w górę i mogą konkurować z najlepszymi lokalizacjami w Polsce. Uwagę turystów przyciąga sama inwestycja w postaci gigantycznego przekopu, który jest ciekawy pod względem konstrukcyjnym, i sztuczna wyspa na Zalewie Wiślanym, usypana z pozyskanego przy okazji piasku, która ma się stać ostoją dla ptaków. Obszarem, który ma szansę wiele zyskać, są mijane zazwyczaj w pośpiechu w drodze do Trójmiasta Żuławy Wiślane, z którymi Mierzeja bezpośrednio graniczy. Ogromne połacie równiny – pól ciągnących się niemal po horyzont, przecinanych gdzieniegdzie szpalerami wierzb lub samotnie rosnącymi drzewami – na pierwszy rzut oka nie wydają się interesujące. Wystarczy jednak zjechać z głównej drogi, by się przekonać, że to teren kryjący wiele interesujących i malowniczych zabytków. Rozsiane po oddalonych od siebie po kilka kilometrów wsiach zabudowania to wyjątkowe, kilkusetletnie żuławskie domy podcieniowe w różnym stanie – niektóre niestety popadające w ruinę, jednak bez wyjątku kryjące piękno i ukazujące kunszt dawnych rzemieślników – osadników holenderskich, którzy w znacznej części stanowili grupę prześladowaną religijnie na zachodzie Europy, która znalazła schronienie na Żuławach. Domy podcieniowe z XVIII i XIX w. można zobaczyć m.in. w miejscowościach Nowa Kościelnica, Stablewo, Orłowo, Przemysław i w Żuławkach, które za sprawą swojej architektury figurują na liście 50 polskich najciekawszych wsi. We Wróblewie nad rzeką Motławą znajduje się malowniczo położony kościół z XVI w., do którego niegdyś można było przypłynąć łodzią i zacumować przy pobliskim pomoście. W Steblewie znajdują się ruiny gotyckiego kościoła z XIV w., wzniesionego przez Krzyżaków. Przetrwał setki lat aż do przejścia Armii Czerwonej, która pozostawiła tylko mury i wieżę. W Palczewie położony jest drewniany kościół Matki Bożej Częstochowskiej, który pięknem swego wnętrza i dźwiękiem ponad 200-letnich organów przyciąga wiele młodych par. Żuławy słynęły niegdyś z wiatraków. Obecnie pozostały tylko dwa – w Drewnicy i Palczewie. Bezkonkurencyjną atrakcją Żuław jest zamek w Malborku, a pamięć o przemyśle śmierci i udręczenia będzie trwała dzięki muzeum w niemieckim obozie koncentracyjnym Stutthof.

Ta część Polski za sprawą swojej niezwykle skomplikowanej historii i pozostałości bogactwa dawnej oryginalnej architektury oraz wyjątkowego krajobrazu ma swój niepowtarzalny klimat.

JARKOWI SKORUPIE

składamy wyrazy głębokiego współczucia, z powodu śmierci

TATY

Zarząd i pracownicy Fratrii

eprasa.pl 9050959903

RZECZY POSPOLITE

Spojrzenie księcia Pepiego

Tomasz Łysiak

Wśród postaci uwiecznionych na słynnym płótnie Jana Matejki „Konstytucja 3 maja 1791 r." największe wrażenie robi na mnie sylwetka księcia Józefa Poniatowskiego. Ubrany w szwoleżerski mundur książę Pepi, z bladą ponurą twarzą patrzy na Stanisława Augusta wchodzącego do kolegiaty św. Jana w Warszawie. Przeszywa go spojrzeniem. Król dopiero później miał zdradzić sprawę konstytucyjną i przystać do Targowicy. Książę natomiast, czując, iż stryj w ten sposób hańbi nazwisko rodziny, miał potem czynić wszystko, by tę plamę zmazać. Stał się depozytariuszem polskiego honoru.

Bił się dzielnie z Napoleonem, tłukł Moskali, a przy cesarzu wytrwał także wtedy, gdy było źle – zginął w trakcie bitwy pod Lipskiem.

Wspominam o nim także z racji innej rocznicy – a mianowicie 200. rocznicy śmierci Napoleona Bonapartego. Ileż to kalumni, obelg i kłamstw sypało się na jego głowę, jeszcze gdy żył – trudno zliczyć. A trzeba pamiętać, że propaganda brytyjska potrafiłaby zamienić w potwora każdego. Tak uczyniono i z Napoleonem – ukazując go wręcz jako bestię, potwora, nieledwie monstrum.

Prawda była taka, że ten człowiek, wyprzedzający umysłem swą współczesność o całą epokę, dokonał rzeczy wspaniałych: zatrzymał szaleństwo krwawej rewolucji francuskiej, ocalił religię i Kościół, ustanowił świetny „miks" tego, co nowoczesne i demokratyczne, z tym, co tradycyjne i konserwatywne, doprowadził do wprowadzenia nowocześnie rozumianego prawa (Kodeks Napoleona), a wracając Bogu należne mu miejsce w życiu nowoczesnego państwa, uczynił faktyczne talenty, wiedzę, umiejętności i pracowitość człowieka jego „świadectwem szlachectwa" i przyczynkiem awansów, nie zaś jego pochodzenie czy urodzenie.

Nam przywracał nadzieję na wolną ojczyznę. Odrodził ją w postaci Księstwa Warszawskiego (z oczywistych politycznych powodów traktatowych nie mógł go wówczas nazwać „królestwem"), a gdy zaczął „drugą wojnę polską", kampanię roku 1812 – świtała nam już jutrzenka wolności i odrodzenia Rzeczypospolitej.

My, Polacy, byliśmy mu wierni do końca. A on nas kochał i szanował do ostatnich swoich dni.

Dzisiaj wielu, w tym polskich autorów, opluwa jego legendę. Wstyd mi za nich. Wolę być przy tych, co z księciem Józefem. Na obrazie Matejki jestem przy nim, nie przy królu.

Poszukiwanie mocy

Z Piotrem Bajtlikiem, aktorem, prowadzącym program „e-MOCje", rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Matura, egzaminy ósmoklasisty, covidowy reżim... Czy jako aktor (któremu nieobce są także ekspresyjne role dubbingowe) mógłby pan podpowiedzieć młodym ludziom, jak radzić sobie ze stresem, jak rozładować napięcie?

Piotr Bajtlik: Doświadczenie pokazuje, że nawet jeśli świetnie potrafimy wyrażać uczucia na scenie czy przed kamerami, nie daje to gwarancji panowania nad nimi prywatnie.

Może jednak coś się w pana przypadku sprawdza?

Wizualizacja – i w sytuacji zawodowej, i prywatnej – pozwala „oswoić" przyszłe wydarzenia. Związane z nimi lęki i obawy, jak również pozytywne scenariusze. Nasi znakomici eksperci potwierdzają, że to technika bardzo przydatna i przede wszystkim skuteczna.

Tylko że jedna metoda, choćby najlepsza, nie wystarczy. Młodzi ludzie, pozamykani przez pandemię w domach, w dodatkowym stresie związanym np. z egzaminami, potrzebują dziś pomocy?

Bardzo. I do nich – a także ich rodziców i innych domowników – skierowany jest program „e-MOCje" dostępny na kanale TVP ABC. Nastolatki, łączące się ze studiem online, przy wsparciu psychologów i terapeutów „przepracowują" kolejne tematy. Omawiają przyczyny, analizują towarzyszące im uczucia, planują możliwe rozwiązania i poznają „narzędzia". Warto posłuchać, jak radzić sobie m.in. z bólem po stracie, brakiem akceptacji samego siebie, samotnością, nudą, cyberprzemocą, bezsennością czy brakiem zaufania. Najważniejsze jednak, że nie będziemy w tym sami.

Fot. Gałązka/KPA

eprasa.pl 9050959903

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

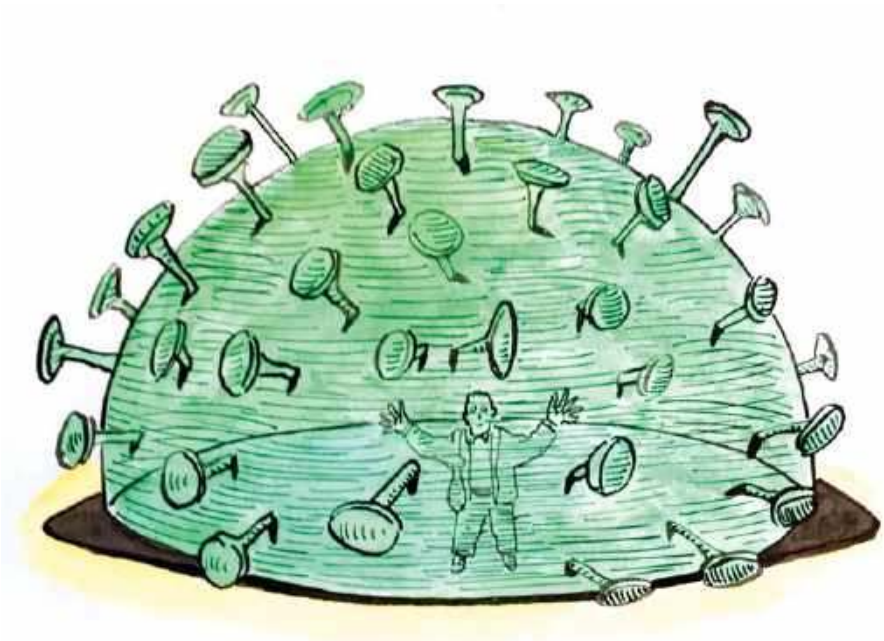

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialine

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR x2, SERGEI PROKHOROV, GATES LEV RADIN, ALEXANDROS MICHAILIDIS/SHUTTERSTOCK.COM, SHUTTERSTOCK.COM x7

nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

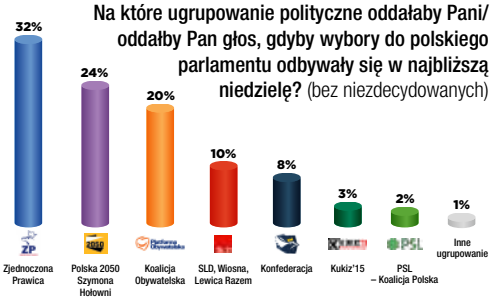

Czy według Pani/Pana opozycyjne partie w polskim Sejmie powinny poprzeć Krajowy Plan Odbudowy, którego przyjęcie jest niezbędne do otrzymania pieniędzy z Unii Europejskiej przeznaczonych na odbudowę gospodarki po epidemii koronawirusa?

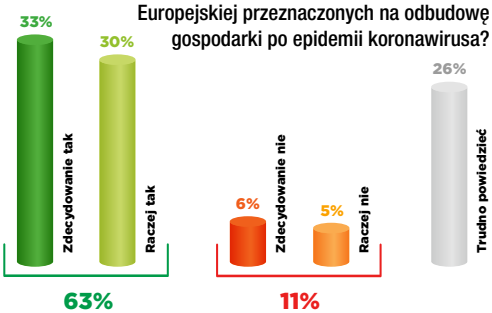

Czy popiera Pani/Pan pomysł, żeby osoby zaszczepione nie musiały stosować się do wszystkich obostrzeń epidemicznych i np. mogły korzystać z restauracji, hoteli, siłowni itp.?

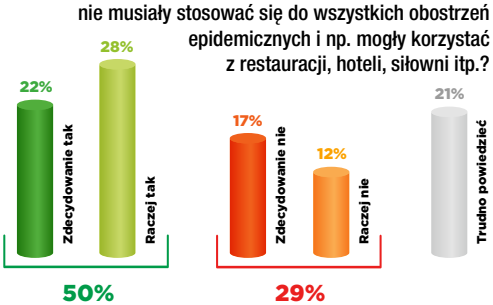

Czy chciałaby Pani/chciałby Pan, żeby w Polsce obowiązywała monarchia parlamentarna taka jak w Wielkiej Brytanii?

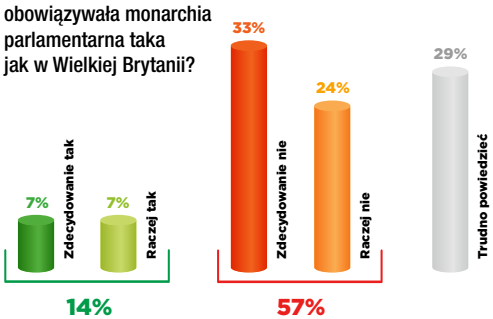

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1067.

Zakres czasowy badania 23–26 kwietnia 2021 r.

eprasa.pl 9050959903

Pandemia spisków

Wyznawcy teorii spiskowych są przekonani, że pandemia koronawirusa została skrupulatnie zaplanowana, aby utrwalić wszechwładzę liberalnych elit i pozbawić ludzi wolności. Tymczasem z dotychczasowego przebiegu pandemii można również wyciągnąć całkiem odmienny wniosek – o braku zaufania do instytucji liberalnego państwa i jego głębokim kryzysie

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Jeżeli spojrzymy na ostatnie półtora roku, odkąd pojawił się na świecie koronawirus, to widać wyraźnie, że liberalne państwo nie było w stanie skutecznie zapobiec zagrożeniu. Nie jest to zresztą zarzut, nikt z nas nie życzyłby sobie przecież wprowadzenia represyjnych metod w autorytarnym stylu. A jednak zaczęto je – tu i ówdzie – wprowadzać. Stało się tak dlatego, że liberalne elity, najwyraźniej świadome swojej bezradności, uznały pandemię nie tylko za kwestię zdrowotną, lecz również za zagrożenie dla trwałości swojej władzy. I zaczęły się zaciekle bronić.

KONIUNKTURA NA „SYGNALISTÓW"

Strategia oblężonej twierdzy przyjęta przez liberalne elity, w której – jak to na wojnie – nie mogło być miejsca na żadne niuanse czy wątpliwości, oznaczała zamknięcie wszelkiej dyskusji i uruchomienie w zamian gigantycznej ofensywy informacyjnej opartej na jednolitym, zatwierdzonym odgórnie przekazie. Nic więc dziwnego, że taka polityka została odebrana w wielu społeczeństwach jako próba ograniczenia ich praw i wolności.

Rosnąca nieufność wobec oficjalnego przekazu sprawiła, że pojawił się alternatywny obieg informacyjny (czy może dezinformacyjny), który zdominowały teorie spiskowe, będące mieszaniną prawd, półprawd i zwykłych kłamstw. Część tych teorii opiera się na rewelacjach przekazanych przez domniemanych „sygnalistów", czyli osoby z wnętrza układu, które postanowiły się podzielić swoją sekretną wiedzą ze społeczeństwem. Inne są próbami samodzielnego interpretowania wydarzeń i szukania między nimi związku przyczynowo-skutkowego, a jeszcze inne są owocem profesjonalnych działań obcych służb, formą wojny hybrydowej podjętej przeciwko osłabionemu przez pandemię Zachodowi. Trudno czasem odróżnić jedne od drugich. Jednak wiele z nich jest na tyle sugestywnych, że stają się wiralami, zdobywającymi w bardzo krótkim czasie miliony odsłon. Wielokrotnie powielane podważają oficjalnie publikowane dane. Podejmowane próby cenzury jedynie dodają teoriom spiskowym wiarygodności w oczach ich odbiorców. Bo skoro władza próbuje coś usuwać, to znaczy, że musi mieć coś do ukrycia. Nie oznacza to jednak, że teorie spiskowe przybliżają kogokolwiek do prawdy, przeciwnie ich konsument sam może łatwo stać się bezwolnym celem manipulacji. Uciekając z oficjalnej bańki, którą uznaje za nieprawdziwą, trafia do innej, niekoniecznie prawdziwej.

> Konsument teorii spiskowych może łatwo stać się celem czyjejś manipulacji. Uciekając z oficjalnej bańki, którą uznaje za nieprawdziwą, trafia do innej, niekoniecznie prawdziwej

Dodatkowym czynnikiem wzmacniającym społeczną podejrzliwość jest zachowanie liberalnych elit, które podejmując wojnę z pandemią, chcą przy tej okazji jak najwięcej dla siebie ugrać. Pandemia nie jest wymysłem, jak twierdzą niektórzy zwolennicy teorii spiskowych, ale z pewnością jest używana jako pretekst do przemeblowania świata i skoku na kasę. To nieuczciwe i nonszalanckie podejście, reprezentowane głównie przez wielki biznes, jeszcze bardziej pogłębia

eprasa.pl 9050959903

Fot. Andrzej Wiktor

rów dzielący liberalne elity i współczesne coraz bardziej nieufne „pospólstwo".

Jeśli więc ktoś jest winien słabości liberalnego państwa, to przede wszystkim sami liberałowie. Inni jedynie tę słabość wykorzystują. Zarówno wrogowie zewnętrzni, jak i coraz bardziej nienasycone korporacje, o których sile mogliśmy się przekonać nie tak dawno temu przy okazji wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Niewykluczone więc, że pewnego dnia ktoś z grona liberalnych elit otwarcie nam obwieści, że w obliczu pandemii eksperyment z demokratycznym państwem nie powiódł się i konieczne są pewne modyfikacje, które zapewnią nam większe bezpieczeństwo. Jak na to zareaguje „pospólstwo"?

JAWNY SPISEK

Zwolennicy teorii spiskowych uważają, że „pospólstwo" w ogóle wtedy nie zareaguje, bo już będzie całkiem zniewolone. Ich zdaniem wszystko zostało już dawno zaplanowane. Na dowód przywołuje się tu symulację pandemii koronawirusa przeprowadzoną w Nowym Jorku w połowie października 2019 r., a więc kilka tygodni przed wybuchem rzeczywistej pandemii. Symulacja ta – znana jako Event 201 (liczba pochodzi od liczby corocznych epidemii wybuchających na świecie) – została zorganizowana przez Johns Hopkins Center for Health Security, Światowe Forum Ekonomiczne oraz Fundację Billa i Melindy Gatesów. Omawiano na niej scenariusz hipotetycznej pandemii. Zwolennicy teorii spiskowych widzą w nowojorskiej symulacji ostatni trening przed wybuchem rzeczywistej pandemii, która ma – ich zdaniem – rozpocząć plan całkowitej przebudowy świata i zniewolenia społeczeństwa. Zwracają też uwagę, że – podobnie jak to się zdarzyło w rzeczywistości – źródłem pandemii miał być koronawirus. Ich podejrzenia budzi również to, że podczas symulacji przewidziano wiele sytuacji, do których naprawdę później doszło, np. problemy z maseczkami i środkami ochronnymi czy gotowość połowy społeczeństwa do zaszczepienia się opracowaną w ekspresowym trybie szczepionką.

Można się oczywiście doszukiwać zadziwiającej zbieżności w czasie pomiędzy symulacją a wybuchem rzeczywistej pandemii, trudno jednak uznać, aby domniemani spiskowcy działali całkowicie otwarcie i jawnie (jakiż byłby to spisek?). Event 201 nie był zresztą pierwszą tego typu symulacją, podobne organizowano już kilkakrotnie wcześniej. Potencjalne problemy (np. z maseczkami) również nietrudno było przewidzieć, zwłaszcza że symulacja miała przecież wskazać wszystkie słabe punkty w walce z hipotetyczną zarazą.

Wreszcie nie powinien nikogo zaskakiwać wybór koronawirusa jako potencjalnego źródła pandemii. Już wcześniej pojawiły się przecież groźne koronawirusy takie jak SARS-CoV-1 (w 2003 r.) oraz MERS (w 2012 r.), zatem prawdopodobieństwo, że pojawi się następny, było całkiem duże.

AMERYKANIE CZY CHIŃCZYCY?

Pochodzenie obecnego koronawirusa SARS-CoV-2 nadal budzi wątpliwości. Według oficjalnej wykładni, potwierdzonej przez wiele środowisk naukowych, koronawirus jest tworem, który najpierw rozwijał się w organizmach zwierząt, a potem przeniósł się na ludzi. Nie wszyscy jednak ufają oficjalnej wersji, zwłaszcza że Chiny, gdzie po raz pierwszy pojawił się koronawirus, od samego początku utrudniały dostęp do danych na ten temat, a przez pierwsze tygodnie w ogóle ukrywały przed światem fakt pojawienia się nowej, bardzo zjadliwej zarazy, co ostatecznie doprowadziło do niekontrolowanego wydostania się koronawirusa poza granice Chin. W wyjaśnieniu sekretów koronawirusa nie pomaga też Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), której władze są bardzo zaprzyjaźnione z chińskim reżimem.

W odpowiedzi na tę blokadę informacyjną pojawiło się wiele wersji dotyczących pochodzenia koronawirusa. Według jednej z nich wirus powstał w chińskim laboratorium w Wuhanie i posłużył władzom w Pekinie do spacyfikowania miasta i otaczającej go prowincji Hubei, będących jakoby głównym

eprasa.pl 9050959903

ośrodkiem opozycji wobec reżimu. Epidemia, którą początkowo ukrywano, aby – w domyśle – zdołała się bez przeszkód rozprzestrzenić, miała z kolei posłużyć do wprowadzenia nadzwyczajnych środków kontroli nad całym społeczeństwem. A nieuchronne wydostanie się wirusa za granicę zostało – według tej teorii – wykorzystane przez Chiny do zdobycia przewagi nad bezbronnym światem zmagającym się z pandemią.

W konkurencyjnej wersji, chętnie podsuwanej przez Chiny i Rosję, koronawirus jest dziełem Amerykanów, którzy mieli rzekomo spreparować patogen w laboratorium wojskowym w Fort Detrick w stanie Maryland. Chińczycy sugerują, że patogen wyciekł z laboratorium, a ono samo zostało niespodziewanie zamknięte.

Jest wreszcie wariant teorii łączący dwie powyższe. Zgodnie z nim koronawirus jest wprawdzie dziełem Amerykanów, ale dokończonym przez Chińczyków. Przywołuje się tu prace naukowców pod kierownictwem Ralpha Barica z Uniwersytetu Karoliny Północnej, który w listopadzie 2015 r. spreparował hybrydowego wirusa, wykorzystując do tego celu białka występującego u nietoperzy koronawirusa SHC014 oraz szkielet wirusa SARS. Prace te zostały przerwane, ale – zdaniem zwolenników teorii spiskowych – przeniesiono je do Chin, gdzie miały być kontynuowane za pieniądze z amerykańskiego grantu właśnie w laboratorium w Wuhanie.

ŻYCIE W MATRIXIE

Jaki był cel wywołania pandemii? Zgodnie z popularnymi teoriami spiskowymi chodzi o całkowite zniewolenie człowieka. Miałoby ono polegać na totalnej inwigilacji, którą umożliwia współczesna technologia oraz na przebudowie struktur społecznych, tak aby nowy człowiek został pozbawiony wszelkiej autonomii: zarówno osobistej, jak i majątkowej.

Według jednej z opublikowanych w internecie teorii mamy dziś do czynienia z wielką operacją psychologiczną „mającą na celu całkowite zburzenie obecnej percepcji świata i stworzenie Nowego Ładu". Anonimowy – rzecz jasna – autor internetowej publikacji przekonuje swoich czytelników, że są oni celem wielkiej manipulacji. Wśród dziewięciu technik stosowanych (przez kogo – tego nie wiemy) wymienia m.in. gaslighting polegający na wmawianiu ofiarom, że rzeczywistość, którą widzą, nie jest prawdą, przymusową izolację – czyli celowe doprowadzanie ludzi do depresji, aby z czasem zgodzili się na wszystko, nieustanne lockdowny powodujące dezorientację, która „ma złamać opór", oraz „odbieranie radości życia", wśród których anonimowy autor wymienia m.in. zamykanie klubów fitness i restauracji.

Zupełną niedorzecznością jest też to, że ten plan jest jakoby oparty na Agendzie 2030 – przyjętej w 2015 r. przez ONZ kampanii na rzecz realizacji 17 celów zrównoważonego rozwoju, w większości promujących liberalną wizję świata. To nic, że w Agendzie nie ma mowy o gaslightingu i innych technikach manipulacyjnych, wielu zwolenników teorii spiskowych twierdzi, że trzeba „wiedzieć, jak odczytywać dokumenty" i że – rzecz jasna – oni tę wiedzę posiedli.

Pomijając już oczywisty absurd przytoczonej teorii, poszukiwanie w Agendzie 2030 dowodu na spisek przeciwko ludzkości brzmi o tyle mało przekonująco, że ONZ nie odgrywa dziś poważniejszej roli i trudno się spodziewać, aby ta organizacja, w której skład wchodzą państwa o tak sprzecznych interesach jak np. Stany Zjednoczone, Rosja i Chiny, mogła zgodnie narzucić światu jakikolwiek nowy porządek.

DIAGNOZA TRAFNA, ALE…

Oprócz kompletnych absurdów pojawiają się jednak i uzasadnione obawy dotyczące zjawisk zachodzących dziś wewnątrz zachodniego świata. Wśród nich m.in. wątek rzeczywiście postępującego upadku klasy średniej w Stanach Zjednoczonych (w większości są to biali

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock

eprasa.pl 9050959903

Amerykanie), co jest interpretowane jako celowe dążenie do pozbawienia większości społeczeństwa autonomii majątkowej. Jest to łączone z odchodzeniem od płatności gotówkowych i rozwojem nowych technologii finansowych, takich jak np. waluta cyfrowa, co ma pozwolić państwu lub wielkim korporacjom na kontrolę stanu portfeli obywateli i stymulację konsumpcji. Waluta cyfrowa może mieć – choć nie musi – ograniczony termin ważności, jeśli więc nie wydasz zarobionych pieniędzy na czas, wszystkie przepadną. Wraz z rosnącą inflacją prowadzić to może do celowego pozbawiania obywateli ich oszczędności, a zatem likwidacji ich niezależności finansowej. W połączeniu z rewolucją obyczajową: demontowaniem rodziny, promocją aborcji oraz życiem w pojedynkę, buduje to obraz przyszłego człowieka, który jest zdany na łaskę i niełaskę rządów lub wielkich korporacji. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze nadmiernie zadłużone podczas pandemii państwo, które pada łupem zachłannych korporacji.

W tym sensie diagnoza zwolenników teorii spiskowych jest słuszna – takie procesy rzeczywiście dziś zachodzą – jednak czy uruchomiła je dopiero obecna pandemia? Tu można mieć ogromne wątpliwości. Zgodzić się można za to z tym, że pandemia stała się okazją do przyspieszenia pewnych niekorzystnych zjawisk, a obserwowany dziś rozwój technologii służących monitorowaniu pandemii i wykrywaniu osób zakażonych rzeczywiście może w przyszłości podążyć w niebezpiecznym kierunku.

GATES I SZCZEPIONKI

W tym kontekście pojawiły się fałszywe informacje o wstrzykiwaniu czipów wraz ze szczepionkami. Fałsz dotyczył szczepionek, które nie mają żadnych czipów, jednak faktem jest, że w Ameryce rzeczywiście zostały opracowane nanoczipy wykrywające reakcje chemiczne zachodzące w organizmie wskutek zakażenia koronawirusem. Miałyby one ostrzegać o infekcji. Z tego powodu zrozumiałe są głosy tych, którzy ostrzegają dziś przed dzieleniem ludzi na zaszczepionych i niezaszczepionych. Tego rodzaju segregacja mogłaby się stać wstępem do szerszej dyskryminacji.

Niestety obok tych głosów pojawiają się także takie, które całkowicie kwestionują sens szczepień. Wskazuje się, że szczepionki są nie do końca przetestowane, i przypomina przypadki z przeszłości, gdy nie całkiem sprawdzone produkty medyczne wyrządzały szkody zdrowotne. Zwraca się też uwagę, że koncerny farmaceutyczne, które zarabiają ogromne pieniądze na sprzedaży szczepionek, nie ponoszą odpowiedzialności za niepożądane skutki szczepień. Przy okazji przypominane są słowa Billa Gatesa, który w 2010 r. powiedział, że dzięki nowym szczepionkom uda się być może zmniejszyć liczbę ludności o 10–15 proc.

> Oprócz kompletnych absurdów pojawiają się uzasadnione obawy dotyczące zjawisk zachodzących w zachodnim świecie. Jednak czy rzeczywiście uruchomiła je dopiero obecna pandemia?

Gates, skądinąd rzeczywisty zwolennik depopulacji i powszechnej aborcji, wyjaśniał jednak, że dzięki szczepieniom dzieci w krajach rozwijających się będą mogły dożyć w zdrowiu dorosłego wieku, co z kolei spowoduje, że ich rodzice nie będą zainteresowani większą liczbą potomstwa. W tym sensie – jak tłumaczył – szczepienia mogą wpłynąć na ograniczenie liczby ludności na świecie. Jego zdaniem dalszy niekontrolowany wzrost tej ludności może doprowadzić do sytuacji, w której zainterweniuje sama natura, wypuszczając kolejną śmiercionośną zarazę dziesiątkującą ludzi. To dlatego Gates ciągle mówi o grożących nam kolejnych pandemiach.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wielkie korporacje technologiczne i farmaceutyczne zarabiają na pandemii. Z tego powodu koncerny produkujące szczepionki oskarżane są o blokowanie tanich leków, które mogłyby ulżyć chorym na COVID-19. Obrywa się również lekarzom, którzy w większości odradzają samodzielne leczenie „cudownymi" specyfikami. Uważa się, że są oni opłacani przez żądne zysków koncerny.

Faktem jest, że z niewiadomych powodów testy leków wloką się niemiłosiernie, co jeszcze bardziej pogłębia kryzys zaufania. Jednak z drugiej strony dostępne szczepionki okazały się – co pokazują dowody z ostatnich tygodni (Izrael, Wielka Brytania) – bardzo skuteczne w powstrzymywaniu zarazy, przynajmniej w jej obecnej fazie. Kalkulując ryzyko, warto mieć to na uwadze, zanim na rynku pojawi się (o ile się w ogóle pojawi) skuteczny lek. Alternatywą jest bowiem dalsze tkwienie w izolacji, co – jeśli wierzyć teoriom spiskowym – jest wstępem do dalszego zniewolenia. A chyba nie o to chodzi?

ZACHOWAĆ ROZSĄDEK

Rosnąca popularność teorii spiskowych jest objawem wielkiego kryzysu instytucji publicznych. Odbiorcy tych teorii są niekiedy gotowi uwierzyć we wszystko, nawet we wzajemnie sprzeczne z sobą niedorzeczności, o ile nie pochodzą one z oficjalnych źródeł. Są przekonani, że dzięki temu docierają do ukrytej prawdy, choć – nie mając odpowiednich narzędzi do weryfikacji tej prawdy – sami mogą się stać celem czyjejś manipulacji. Czasem bardzo szkodliwej dla samych siebie lub dla otoczenia.

Z teoriami spiskowymi jest tak jak z plotkami. Zawierają w sobie trochę prawdy i trochę przeinaczeń. Bywa, że z dobrej diagnozy wyciągane są niewłaściwe wnioski. Tak jest do pewnego stopnia z pandemią. To prawda, że przyspieszyła ona niekorzystne procesy cywilizacyjne, ale nie oznacza to, że samą pandemię należy kwestionować i bojkotować próby jej pokonania. Byłoby to przecież nielogiczne. Bo jeżeli nie pokonamy zarazy, to rzeczywiście czeka nas czarna przyszłość, być może nawet bardziej mroczna niż ta, którą rysują autorzy teorii spiskowych.

eprasa.pl 9050959903

Życie po covi

Im więcej pacjentów, którzy przechorowali COVID-19, tym wyraźniej widać, że powikłania są równie groźne jak sama choroba. Wielu tzw. ozdrowieńców traci sprawność na długie miesiące

DOROTA ŁOSIEWICZ

Post-COVID-19 syndrome (PCS), „długi" covid (ang. long COVID) lub przewlekły zespół covid (ang. chronic COVID syndrome, CCS) – to nieformalne nazwy zespołu objawów, które towarzyszą chorym nawet przez kilka miesięcy po typowym okresie rekonwalescencji. Według prof. Reynolda Panettieri z Rutgers Robert Wood Johnson Medical School w New Jersey u około 10 proc. pacjentów z COVID-19 będziemy obserwować przewlekły problem ze zdrowiem.

Jak może się objawiać tzw. syndrom postcovidowy? Objawy są bardzo zróżnicowane. Pacjenci skarżą się na bóle stawów, ból w klatce piersiowej, mgłę mózgową, problemy ze snem, trudności z oddychaniem, utratę węchu i/lub smaku, przewlekłe zmęczenie. U tych ozdrowieńców, u których rozwinął się zespół ostrej niewydolności oddecho-

eprasa.pl 9050959903

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

dzie

wej, występuje większe ryzyko długoterminowych problemów zdrowotnych, a wśród nich: zwłóknieniowe uszkodzenie płuc, uszkodzenie serca, zapalenie mięśnia sercowego, zaburzenia zdrowia psychicznego.

– Bardzo często pojawiają się w moim gabinecie pacjenci z objawami psychicznymi: depresją, głębokim niepokojem. Ludzie boją się wychodzić z domu, boją się ponownego zakażenia, boją się śmierci. Ten zespół objawów spotyka się u osób, które nawet względnie lekko przeszły COVID-19. To często przypomina zespół stresu pourazowego, potrzebna jest praca z psychologiem – mówi dr n. med. Anna Bochenek-Mularczyk. – Druga sprawa to powikłania wielonarządowe: zaburzenia rytmu serca, zapalenia mięśnia sercowego, niewydolność krążenia, zaburzenia zatorowo-zakrzepowe, które często doprowadzają do zgonu u tzw. ozdrowieńców. Zdarzają się sytuacje, że pacjent wychodzi ze szpitala, a trzy tygodnie później umiera z powodu zatorowości płucnej, udaru czy zawału mięśnia sercowego – opowiada pani doktor.

RELACJE OZDROWIEŃCÓW

Jak syndrom postcovidowy wygląda w praktyce? Zapytałam o to osoby, które przechorowały COVID-19.

Jarosław Oberbek, 54-letni kierowca zawodowy z Warszawy, przeszedł COVID-19 bardzo ciężko, trafił pod respirator. – Gdy się wybudziłem ze śpiączki, rozejrzałem się i nie wiedziałem, gdzie jestem i co się dzieje. Widziałem wokół siebie tylko ludzi w białych skafandrach. Mózg odmawiał mi posłuszeństwa, rzeczywistość mieszała się z wizjami. Nie mogłem podnieść kołdry nogami. Po tygodniu zrobiłem pierwsze kroki z balkonikiem, od nowa uczyłem się chodzić. Poza tym nie potrafiłem nawet odkręcić butelki, taki wysiłek mnie przerastał – wspomina pan Jarosław. – Po powrocie do domu robiłem trzy kroki i dwa oddechy. Czynności, nad którymi człowiek się wcześniej nie zastanawiał, napawały mnie strachem, np. zwykły prysznic, golenie, zrobienie herbaty. Pójście do toalety było prawdziwą wyprawą. Jednak starałem się przełamywać kolejne bariery, wracać do życia. Czułem się jak dziecko z mózgiem dorosłego. Chciałem iść, ale ciało nie chciało. Ale wiedziałem, że muszę, nie mogę być zależny od pomocy innych. Staram się, z wolna, robić zwykłe rzeczy: iść do sklepu czy na pocztę. Może kiedyś uda mi się wrócić do pracy – zamyśla się pan Jarosław.

> Dziewięć miesięcy od ozdrowienia nadal mam słaby oddech, co jest przykrym uczuciem i utrudnia funkcjonowanie. Męczę się szybko. Mam częste migreny. I ogromne trudności z koncentracją – opowiada Agata Puścikowska

Poruszająca jest także historia młodego naukowca z dużego polskiego miasta, który chce pozostać anonimowy. Młody człowiek, po trzydziestce, ale już z dużym zawodowym dorobkiem. Wysokiej klasy humanista, bardzo obiecujący, aktywny również w międzynarodowym życiu naukowym. Po przejściu COVID-19 stracił zdolność skupienia się, koncentracji. Dziś ma problem z przeczytaniem kilku stron tekstu. Nie jest wykluczone, że – jeśli sytuacja się nie poprawi – przejdzie na rentę. Wcześniej miał co prawda pewne problemy zdrowotne, ale normalnie funkcjonował, doskonale radził sobie w swojej dyscyplinie, miał osiągnięcia. Covid zmienił wszystko.

Maria Dela, młoda mama, relacjonuje: – Dokucza mi spadek wydajności, jeśli chodzi o wysiłek fizyczny. Zdarzają się momenty, kiedy potrzebuję wziąć „dodatkowy oddech". Smaku i węchu nie miałam przez kilka dni. Na szczęście wrócił, ale u mojego męża od około miesiąca wciąż nie ma węchu i smaku – opowiada Dela.

Agata Puścikowska, pisarka i publicystka, tak opisuje swój stan: – Dziewięć miesięcy od ozdrowienia nadal mam słaby oddech, co jest przykrym uczuciem i utrudnia funkcjonowanie. Męczę się szybko. Mam częste migreny. I ogromne trudności z koncentracją. Ale to i tak pikuś, bo od razu po chorobie

eprasa.pl 9050959903

przez kilka miesięcy byłam w bardzo podłym stanie.

Kinga Kalinowska-Sułot, specjalistka od marketingu: – Ponad pół roku od choroby nadal mam omamy węchowe, czuję dym papierosowy. Czasem pojawia się tak raptownie i intensywnie, że spłycam oddech, bo mam wrażenie, że znalazłam się w palarni. Czasem tylko delikatnie zaleci dymem i tyle. Moja znajoma miała omamy smakowe. Raptem czuła smak chipsów „zielona cebulka" tak wyraziście, jakby je właśnie chrupała – śmieje się Sułot.

Ewa Zwolińska, ginekolog: – Przez dwa miesiące po chorobie czułam ogromne osłabienie, od godz. 17 byłam w stanie tylko leżeć. Do tej pory (minęło pięć miesięcy) mam czasem uczucie duszności trwające godzinę lub dwie, czasem czuję zapach papierosów, a dokładniej petów, boli mnie noga w miejscu, gdzie miałam zabieg na żylaki – opowiada.

– Mój ojciec ma uszkodzone 48 proc. płuc, wydolność serca to 52 proc., ze wglądu na słabą saturację dostał stopy cukrzycowej. Na obecną chwilę dwa palce zostały amputowane. Mama po covidzie też choruje: serce, płuca, ledwo chodzi – opisuje stan zdrowia swoich rodziców Jacek Zalewski z Warszawy.

I relacja Jacka Skoczenia z Nowego Sącza. – Przeszedłem COVID-19 (podobnie jak cała moja bliższa rodzina) w październiku ubiegłego roku. Mam 53 lata i mimo nadwagi jestem osobą dość aktywną (co roku przechodzę pieszą pielgrzymkę tarnowską i ekstremalną drogę krzyżową). Chorowałem średnio ciężko. Poważne dolegliwości trwały trzy dni: ból wszystkich mięśni i bardzo duże osłabienie. Byłem zdziwiony, że potrafią boleć nawet włosy na głowie. Do dzisiaj jednak dolegają mi bóle mięśni. Bolą właściwie przez cały czas. Nie ma dnia, bym tego nie czuł. I nie ma to związku z wysiłkiem – mogę przesiedzieć cały dzień na kanapie, a ból nie ustępuje. Drugą dolegliwością, której wcześniej nie miałem, jest ból żołądka. Zdarzają się ataki, głównie w nocy, i trwają około dwóch godzin. Silne gniecenie w żołądku. I nie ma to związku z rodzajem, ilością ani czasem posiłku.

DŁUGA LISTA POWIKŁAŃ

Najczęstszym trwałym objawem występującym u młodych i wcześniej zdrowych ludzi, którzy przeszli COVID-19, o czym mówią moi rozmówcy, jest wyniszczające zmęczenie, przypominające CFS – zespół chronicznego zmęczenia. „Nawet ci, dla których przed infekcją bieg na 10 km nie był problemem, z trudem mogą dotrzeć do kuchni bez poczucia całkowitego wyczerpania" – czytamy na emsworld.com.

– Poza tym coraz częściej widzę pacjentów, u których doszło do nawrotu schorzenia autoimmunologicznego lub pojawiło się ono po przejściu choroby. Dotyczy to np. reumatoidalnego zapalenia stawów czy choroby Leśniowskiego-Crohna. Znam przypadki, że po dwóch miesiącach od ozdrowienia, pojawia się krwista biegunka, zapalenie stawów. Jest to prawdopodobnie związane z odpowiedzią organizmu na antygeny wirusa – wylicza dr Bochenek-Mularczyk. – Kolejne powikłania dotyczą tarczycy i prostaty. W tym pierwszym przypadku u kobiet z chorobą Hashimoto hormon TSH szybuje do poziomu 14–16. Gdy norma wynosi 4, a leczenie podejmujemy już przy wartości TSH 2–3. W przypadku mężczyzn spotkałam już kilkanaście przypadków podwyższonego poziomu PSA. To badanie przesiewowe stosowane w profilaktyce nowotworu prostaty. Okazuje się, że po dwóch–trzech miesiącach ten poziom opada. U pacjentów z uszkodzoną tkanką płucną mamy oczywiście niewydolność oddechową. Uczucie duszności może nawracać nawet do pół roku po przebytym covidzie. To bardzo specyficzne odczucie – jakby coś ciężkiego zalegało na klatce piersiowej i to uniemożliwia nabranie powietrza. To powikłanie pojawia się szczególnie często u osób młodych, sprawnych fizycznie – tłumaczy lekarka.

> Powikłania neurologiczne to względnie nowy aspekt, który na początku pandemii nie był dyskutowany. Tymczasem okazują się one dziś głównym problemem po przechorowaniu COVID-19 – tłumaczy prof. Rejdak

I przestrzega: – U osób ze skąpoobjawowym covidowym zapaleniem mięśnia sercowego intensywna aktywność fizyczna może doprowadzić do groźnych dla życia powikłań. Osoby, które zbyt szybko zaczną uprawiać intensywną aktywność fizyczną, są szczególnie narażone na zapalenie mięśnia sercowego.

Jest też nuta optymizmu. – Pocieszające jest to, że my się tego wirusa uczymy. Znając potencjalne powikłania, możemy reagować. U wielu pacjentów włącza się przynajmniej półroczne leczenie przeciwkrzepliwe, co w wielu przypadkach ratuje życie – mówi dr Bochenek-Mularczyk.

NIE TYLKO PŁUCA I SERCE

Jeszcze we wrześniu, gdy świat koncentrował się na ratowaniu ludzi, dr Paweł Grzesiowski, ekspert Naczelnej Rady Lekarskiej ds. walki z COVID-19, w wywiadzie dla tygodnika „Sieci" apelował, by nie bagatelizować powikłań: „Covid to nie jest grypa. Wirus SARS-CoV-2 łączy się z białkiem w naczyniach krwionośnych, następnie dochodzi do mikrozakrzepów w naczyniach, mamy więc chorobę zatorowo-zakrzepową w mikrokrążeniu w wielu narządach. Stąd wśród pacjentów pocovidowych występuje cała gama objawów. Od bólu stawów po wypadanie włosów. Tego nie ma tak często w grypie, a jej najczęstsze powikłania dotyczą płuc i mięśnia sercowego. Przy koronawirusie mamy do czynienia z uszkodzeniem wielu narządów, w miejscu, gdzie rozwiną się mikrozakrzepy i zatory. Dlatego ludzie po COVID-19 mają uszkodzone nie tylko płuca, nerki, mięsień sercowy, lecz także mózg. Widziałem tomografie ludzi z covidem, u których mózg

eprasa.pl 9050959903

Narodowy Fundusz Zdrowia przygotował program rehabilitacji dla pacjentów, którzy chorowali na COVID-19. Rehabilitacja ma trwać od dwóch do sześciu tygodni. Za każdy dzień leczenia NFZ zapłaci 188 zł

Fot. Shutterstock

wyglądał jak kaszanka. Wirus ma wiele punktów zaczepu w różnych narządach" – ostrzegał dr Grzesiowski.

Największe w USA badania nad objawami neurologicznymi u pacjentów z COVID-19 wykazały, że niemal co trzeci badany miał zmieniony stan psychiczny. O tym, że SARS-CoV-2 jest groźny dla układu nerwowego, przekonany jest prof. dr hab. Konrad Rejdak, prezes elekt Polskiego Towarzystwa Neurologicznego oraz kierownik Katedry i Kliniki Neurologii Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

– W trakcie ostrej infekcji koronawirusowej mogą wystąpić różne zaburzenia ze strony układu nerwowego, w tym również ze strony mózgowia, które określa się jako encefalopatia. Są to np. zaburzenia stanu świadomości, senność, bóle głowy, nudności, wymioty. Powikłania neurologiczne to względnie nowy aspekt, który na początku pandemii nie był dyskutowany. Koncentrowaliśmy się na ciężkim przebiegu choroby, tymczasem powikłania neurologiczne okazują się dziś głównym problemem po przechorowaniu COVID-19 – tłumaczy mi prof. Rejdak. – Wirus atakuje układ nerwowy, przechodzi przez nerwy obwodowe do mózgu. Dlatego staje się tak niebezpieczny. Jego obecność, nawet w niewielkich ilościach, powoduje dramatyczną odpowiedź immunologiczną.

Zdaniem naukowca objawy neurologiczne znacznie częściej występują w ciężkim przebiegu COVID-19, gdyż świadczą o zajęciu przez wirusa centralnego układu nerwowego – mózgu i rdzenia kręgowego. Objawy neurologiczne mogą również mieć związek z wystąpieniem udaru mózgu, który w ostrej fazie infekcji dotyczy 6–7 proc. pacjentów z koronawirusem.

„Ponadto wiele osób, szczególnie w młodym wieku, odczuwa opóźnione zaburzenia ze strony układu nerwowego nawet po łagodnym przejściu COVID-19. Mogą to być: przedłużająca się utrata węchu i smaku, przewlekłe zmęczenie oraz bardzo dotkliwe zaburzenia funkcji poznawczych, określane jako »mgła mózgowa«, takie jak trudności w koncentracji, szybkości myślenia" – mówił prof. Rejdak w rozmowie z PAP

Neurolog wylicza także, że do tego dochodzą zespoły bólowe wielomiejscowe, związane z zaburzeniem czynności nerwów obwodowych. „Występują również zespoły autoimmunologiczne z uszkodzeniem nerwów obwodowych np. zespół Guillaina-Barrego" – dodał. Jak wyjaśnił, zespół ten jest następstwem aktywacji układu immunologicznego na skutek wcześniejszej obecności wirusa. Może się objawiać postępującym niedowładem, począwszy od kończyn dolnych, skończywszy na zajęciu nerwów czaszkowych. Najgroźniejsze są zaburzenia mięśni oddechowych.

CO DALEJ?

Obecnie nie ma zaleceń odnośnie do leczenia zaburzeń neurologicznych u pacjentów z COVID-19 oraz zespołem post-COVID-19. Naukowcy badają teraz, czy wirus może przybierać formę latentną (utrzymuje się w zakażonej komórce gospodarza, ale nie zachodzi ciągła produkcja zakaźnych cząstek wirusa) w układzie nerwowym i czy tam przebywając, nie będzie indukował innych licznych objawów. Eksperci rozważają też występowanie zespołów neurozwyrodnieniowych po przebyciu COVID-19. – To będzie przedmiotem dalszych obserwacji, prowadzonych w dużej populacji osób po przebytym COVID-19. Będziemy badać stan ich zdrowia za 5, 10 a nawet 20 lat – uważa prof. Rejdak.

Według prof. Marcina Wojnara, kierownika Katedry i Kliniki Psychiatrycznej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, by układ nerwowy się zregenerował, potrzeba często wielu tygodni lub miesięcy, a czasem nie dochodzi do jego pełnej regeneracji. Naukowiec mówił o tym podczas debaty z okazji Światowego Dnia Chorego.

Narodowy Fundusz Zdrowia przygotował program rehabilitacji dla pacjentów, którzy chorowali na COVID-19. Rehabilitacja ma trwać od dwóch do sześciu tygodni. Pacjenci będą mieli zapewnioną opiekę lekarską, pielęgniarską i wsparcie psychologiczne. Za każdy dzień leczenia NFZ zapłaci 188 zł. Dzięki rehabilitacji ozdrowieńcy mają poprawić swoją sprawność oddechową, zwiększyć wydolność wysiłkową i krążeniową. Rehabilitacja ma pomóc w szybszym powrocie do pełnej sprawności. I poprawić kondycję psychiczną. Świadczenie będzie przysługiwało na podstawie skierowania, które wystawi lekarz ubezpieczenia zdrowotnego po zakończeniu leczenia związanego z chorobą COVID-19.

Eksperci zauważają, że warto się dokładnie zbadać nawet po skąpoobjawowej infekcji koronawirusem, bo i taka potrafi dawać poważne powikłania. Portal medonet.pl przygotował całą listę badań, które warto wykonać. Są to m.in.: test na przeciwciała IgG – badanie na obecność przeciwciał przeciwko koronawirusowi SARS-CoV-2, pełna morfologia krwi OB i CRP, lipidogram (cholesterol całkowity, cholesterol HDL, cholesterol LDL, trójglicerydy), elektrolity (sód, potas), witamina D, TSH, transaminaza ALT i transaminaza AST, kreatynina, D-dimer – diagnostyka zaburzeń krzepnięcia krwi, ciśnienie tętnicze krwi, poziom saturacji, EKG spoczynkowe, holter EKG i RR (ciśnieniowy), RTG klatki piersiowej.

eprasa.pl 9050959903

Epidemie są w stanie całkowicie sparaliżować życie publiczne. Nawet najstraszniejsza nie może jednak zablokować życia duchowego

Wiara w czasach pandemii

GRZEGORZ GÓRNY

Wydaje się, że w czasie pandemii życie Kościoła jakby zamarło. Na całym świecie kult publiczny został mocno ograniczony, a gdzieniegdzie nawet zawieszony. Ustały nabożeństwa, rekolekcje, pielgrzymki. Najgorętsze dyskusje w świecie chrześcijańskim koncentrują się głównie wokół problemów związanych z koronawirusem, takich jak napięcie między wymogami sanitarnymi a ograniczeniem wolności religijnej czy moralny aspekt korzystania ze szczepionek wyprodukowanych przy użyciu komórek pobranych podczas aborcji.

Jednak życie duchowe nie ustało, nadal tętniąc pod powierzchnią medialnych wydarzeń. Jak zawsze, mimo że toczy się w ukryciu, żłobi ludzkie losy często w sposób nieodwracalny. By się o tym przekonać, przyjrzyjmy się czterem scenom, które rozgrywały się w czasach pandemii, mając świadomość, że podobnych historii jest znacznie więcej.

PEDRO GUZMAN, LAT 11, MADRYT

Kiedy syn zaczął gorączkować, Carla Guzman zrobiła mu test na koronawirusa. Wynik był ujemny, jednak temperatura, mimo podawania środków przeciwgorączkowych, nie spadała. Matkę ogarnął niepokój. Czuła, że coś jest nie tak. Pojechała więc z Pedrem do szpitala. Tam dziecko przeszło kilka testów. Pojawiali się wciąż nowi lekarze, którzy oglądali wyniki badań, lecz nic nie mówili. W końcu powiedziano matce, że chłopca należy jak najszybciej przenieść do szpitala Gregorio Marañón. Diagnoza zostanie postawiona jutro.

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 9050959903

Carla wspominała, że całą noc nie mogła spać, sparaliżowana strachem. Stanęła jej przed oczyma modlitwa w Getsemani. Powtarzała w myślach: „Panie, zabierz ode mnie ten kielich". Nad ranem wycieńczona nieprzespaną nocą postanowiła oddać wszystko Bogu. Powiedziała: „Jeśli ma tak być, to daj mi siłę, żeby to znieść". W tamtej chwili, jak opowiadała później, spłynął na nią spokój.

Diagnoza brzmiała jak wyrok: rak złośliwy, zbyt duży, by można go było operować, żadnych szans na przeżycie. Guzmanowie nie tracili jednak nadziei. Mieli za sobą doświadczenie sprzed kilkunastu lat, gdy lekarze stwierdzili, że nigdy nie będą mieć dzieci. Mimo to małżonkowie modlili się o potomstwo. Któregoś dnia Carla odkryła, że jest w ciąży. Urodziły się bliźnięta: Pedro i Catalina, a jakiś czas po nich jeszcze Jaime.

Rodzina zaczęła się więc modlić o cudowne uzdrowienie chłopca. Za pośrednictwem mediów społecznościowych zainicjowano w intencji jego powrotu do zdrowia krucjatę modlitewną, w którą włączało się coraz więcej ludzi, najczęściej nieznających osobiście chorego 11-latka.

Sam Pedro wydawał się jakby nie przejmować nowotworem. Pełen radości, pocieszał w szpitalu innych małoletnich pacjentów, podnosząc ich na duchu. Jego sąsiadką była 17-letnia Mireja, którą najbardziej zastanawiało to, że chłopiec był zawsze szczęśliwy. Podarował jej swój różaniec i nauczył ją modlić się, chociaż była osobą niewierzącą.

W pewnym momencie na oddziale pojawił się ordynator transplantologii ze szpitala La Paz. Dowiedział się o przypadku Pedra i podjął się operacji, choć – jak sam zastrzegał – szanse były minimalne.

Operacja zaczęła się 20 listopada 2020 r. o godz. 20. W tym samym czasie trzech księży odprawiło mszę w kaplicy szpitala La Paz. O tej samej porze rozpoczął się też wirtualny różaniec na Zoomie, który trwał nieustannie kilka godzin – tyle, ile trwała operacja. Ku radości modlących zakończyła się ona sukcesem. Chłopiec powrócił do zdrowia.

Najbardziej nieoczekiwanym skutkiem zdarzenia była liczna korespondencja trafiająca do Carli Guzman z całego świata: „Zaczęli pisać do mnie ludzie, którzy nie spowiadali się od dziesięcioleci, a którzy na skutek historii Pedrita przystąpili do spowiedzi. Albo ludzie z innych krajów, którzy powrócili do wiary".

O przyjęcie do Kościoła poprosiła też Mireja, która została ochrzczona 27 marca. Tego samego dnia przystąpiła też do komunii i bierzmowania. Sakramentów udzielił jej osobiście metropolita Madrytu kard. Carlos Osoro.

EVA EDL, LAT 86, SAGINAW (MICHIGAN)

Przed drzwiami budynku położyły się dwie kobiety, nie wpuszczając do środka nikogo. Ktoś zadzwonił po policję. Radiowóz przyjechał szybko, jednak panie nie zamierzały ruszać się z miejsca. W końcu stróże porządku siłą zaprowadzili obie kobiety do auta. Sprawdzono ich tożsamość. Nazywały się Heather Idoni i Eva Edl. Były już wcześniej notowane. Co więcej, urodzona w 1935 r. Eva Edl okazała się recydywistką. Było to jej 51. aresztowanie z powodu zablokowania drzwi.

Po odwiezieniu na komisariat i umieszczeniu w celi zawsze wspominała swoje pierwsze uwięzienie. Miała wówczas dziewięć lat. Było to na terenie ówczesnej Jugosławii. Pochodziła z rodziny niemieckiej, mieszkającej od pokoleń w Serbii. Po II wojnie światowej komunistyczne władze pod wodzą marszałka Tity zastosowały wobec tej mniejszości odpowiedzialność zbiorową. Niemców masowo mordowano lub zsyłano do obozów koncentracyjnych. Pod koniec 1944 r. Eva ze swoim 12-letnim bratem, 15-letnią siostrą i babcią trafiły do jugosłowiańskiego łagru, gdzie umierało dziennie 50–70 osób. Najpierw niemowlęta, potem chorzy, później starzy. Codziennie na własne oczy oglądała śmierć. „Nazywano nas zwierzętami, a nie ludźmi. W końcu nie mieliśmy prawa być obywatelami. Traktowano nas też jak zwierzęta", wspominała po latach. W takich warunkach spędziła ponad pół roku.

Gdy dorosła, wyemigrowała do Austrii, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych, gdzie przeżyła większość swojego życia. W 1988 r. po raz pierwszy uświadomiła sobie, że w USA istnieją kliniki aborcyjne, w których unicestwia się niewinne ludzkie istnienia. To przywołało jej koszmarne obrazy z dzieciństwa. Często zastanawiała się, co by było, gdy ktoś zatrzymał pociąg wiozący ją do obozu koncentracyjnego. Ile ludzi udałoby się uratować?

Zaangażowała się w ruch na rzecz obrony życia. Zaczęła kłaść się przed drzwiami klinik aborcyjnych, by uniemożliwić kobietom wejście do środka. Jak przyznaje, jest to dla niej taki sam akt, jak zablokowanie torów i zatrzymanie jadącego do obozu śmierci pociągu z więźniami.

Gdy 16 kwietnia została aresztowana po raz ostatni, była całkowicie spokojna. Razem z Heather Idoni blokowały drzwi przez ponad godzinę. W tym czasie kilka samochodów podjechało pod klinikę, ale widząc leżące kobiety, a potem policjantów, zawracało. Eva modliła się za kobiety w autach. Jeśli przynajmniej jedna z nich nie wróci i urodzi dziecko, warto było zostać po raz kolejny skazaną za złamanie ustawy FACE.

MONTSERRAT MEDINA MARTÍNEZ, LAT 37, WALENCJA

Otaczała ją sława kobiety sukcesu. Młoda Hiszpanka obroniła dyplom na uniwersytecie Stanforda, a następnie założyła w Dolinie Krzemowej własny start-up o nazwie Jetlore, zajmujący się sztuczną inteligencją, który znalazł się na liście Fortune 100 i który sprzedała za kilka milionów dolarów holdingowi PayPal. W wieku 34 lat została partnerem w Deloitte. W oczach otoczenia miała wszystko: sławę, pieniądze, międzynarodowe uznanie, perspektywę wielkiej kariery. Jednak postanowiła wszystko porzucić i wstąpić jako zakonnica kontemplacyjna do klasztoru sióstr augustianek. Motywy swej decyzji wyjaśniła w liście wysłanym do współpracowników z korporacji.

Pisała w nim m.in.: „Nie wiem, dlaczego od dzieciństwa w każdą niedzielę poruszała moje wnętrze kościelna pieśń »Wypowiedziałem Twoje imię«. Wtedy nie rozumiałam, że jest to szczególna łaska. Nie wiem, dlaczego Jego Miłość bezinteresownie obdarzyła mnie niezasłużonymi talentami, dzięki którym mogłam pracować i realizować się przez te wszystkie lata. Podobnie nie znam planu, jaki ma On dla mnie od tej chwili. Jedyne, co wiem na pewno, to

eprasa.pl 9050959903

fakt, że znalazłam »skarb« i – jak mówi Ewangelia – chcę sprzedać wszystko, co mam na świecie, aby go kupić (Mt 13, 44-46). Czuję, że odpowiadając na to wezwanie, moje życie napełnia się światłem, które wprawia mnie w błogość i szczęście.

Wezwanie skierowane w Ewangelii do bogatego młodzieńca (Mk 10, 17-39) jest wezwaniem – jak czuję – skierowanym dziś do mnie... Chociaż nosiłam je w sobie przez długi czas, jednak nigdy nie ośmieliłam się na nie odpowiedzieć. Od lat chciałam odpowiedzieć Jezusowi »tak«, jednak robiłam to nieśmiało i tylko w środku. Zwlekając z prawdziwą odpowiedzią, która zagrażałaby mojemu sposobowi życia, wykorzystywałam wszystkie talenty, jakie dała mi nieskończona dobroć naszego Boga, by użyć ich dla własnej chwały i dla gromadzenia bogactw na tym świecie. Otrzymane dary przywłaszczałam sobie wyłącznie we własnym interesie. Oszukiwałam samą siebie, ponieważ takie nastawienie dalekie było od uszczęśliwienia mnie, powodując tylko rosnącą pustkę. Z pewnością moim celem było to, czego od dzieciństwa uczyło mnie społeczeństwo: studiować. Pomysł służenia Panu daleki był od moich myśli: stworzyłam boga na swą miarę, boga, który powinien mi służyć i dostosowywać się do moich celów i ambicji.

Byłam więc samozwańczą »dobrą katoliczką«, biorącą co tydzień udział w Eucharystii, dumną ze sławy, władzy i pieniędzy, które zarabiałam, a zarazem budującą swe uprzywilejowane miejsce w otchłani nonsensu życia zamkniętego w egoizmie. Nie mogę znaleźć słów, by opisać opłakany stan, w jakim znajdowała się moja dusza, kiedy oszukiwałam sama siebie, przekonana, że podoba się to Bogu. Byłam przekonana, że muszę robić coś dobrego: zmuszałam się i oczekiwałam nagrody. Teraz zastanawiam się: jak mogłam być tak zdezorientowana przez te wszystkie lata? To nie Bóg dawał mi smakować chwały na ziemi, lecz książę tego świata, który oszukiwał mnie bez mojej świadomości. Tymczasem miłosierny Bóg pozwalał na to dla mojego dobra. Musiałam doświadczyć ciemności i rozdzierającej serce mocy tego świata, by bardziej docenić życie wiarą i Ewangelią Chrystusa. Cierpienie, które towarzyszyło podążaniu za bożkami tego świata, przygotowało mnie do wyrzeczenia się ich oraz zwrócenia się ku Panu w pełnej ofierze ze swojego życia. (...)

Chcę teraz pozostawić wszystko, by podążać za Bogiem, który zdobył moje serce. To dług miłości, dzięki któremu żyję... chociaż wiem, że za mnie ten dług na zawsze został spłacony. Chcę, żeby moim jedynym Panem był Bóg, a nie pieniądze. Nie mogę służyć dwóm panom. Pan, nasz Bóg, jest jedynym Panem – i On wzywa mnie, bym kochała Go całą sobą. Zdaję sobie sprawę, że to wielkie ryzyko, że zostawiam wszystko, by wejść do klasztoru... ale życie jest tego warte, kiedy ryzykujesz w poszukiwaniu Dobra. I »wiem, komu zaufałem« (2Tm 1, 12).

Dlatego podjęłam najważniejszą i zarazem najprostszą decyzję w moim życiu. Bez żalu zdecydowałam, że przestanę inwestować w moją ziemską przyszłość i zacznę inwestować w swoją przyszłość dla życia wiecznego. Odtąd opuszczam świat, aby służyć i pełnić wolę Bożą, mając pewność, że miłosierny Pan ponad miarę uzupełni mi brak tego, co dla Niego zostawiam. Chcę poświęcić swoje życie modlitwie i ofierze za wszystkich, których kocha Bóg".

Montserrat Medina Martínez wstąpiła do klasztoru augustianek w Sant Mateu na południe od Walencji.

NABIL HABASHI KHADIM, LAT 62, BIR AL-ABD

Jego rodzina uważana jest za jedną z najstarszych rodzin koptyjskich na północnym Synaju. On sam był cenionym jubilerem, właścicielem sklepu odzieżowego i firmy zajmującej się odsprzedażą telefonów komórkowych. Zajmował się też działalnością filantropijną, co sprawiało, że był powszechnie szanowany przez lokalną społeczność zarówno chrześcijańską, jak i muzułmańską. To właśnie on w największym stopniu przyczynił się do budowy jedynego kościoła w Bir Al-Abd.

8 listopada został niespodziewanie porwany na ulicy przez uzbrojonych mężczyzn w cywilnych ubraniach. Przez kilka miesięcy był poszukiwany przez policję, jednak bezskutecznie. Także apele rodziny o jego uwolnienie nie odniosły skutku.

Po pięciu miesiącach w internecie pojawiło się nagranie przedstawiające Nabila Habashiego Khadima, klęczącego na pustyni ze związanymi dłońmi, a za nim stojących trzech zamaskowanych mężczyzn z kałasznikowami w rękach. Jeden z oprawców, podający się za członka ISIS, oskarżył pojmanego o sfinansowanie budowy kościoła. Chwilę później zastrzelił chrześcijanina strzałem w tył głowy.

Rodzina zamordowanego płacze, ale nie rozpacza. Ma pewność, że jest teraz z Chrystusem w Niebie.

(Na podstawie: Alfa y Omega, Live Action, aletheia.es, Asia News)

Fot. Andrzej Skwarczyński

Reklama | 79/0421/F

eprasa.pl 9050959903

Słońce pracuje, rodzina zyskuje, Energa gwarantuje!

25-letnia gwarancja producenta na panele fotowoltaiczne i 3-letnia gwarancja Energi Obrót na montaż

Obniż swoje rachunki i pomagaj chronić środowisko.

Postaw na pewnego partnera, zyskaj spokój i produkuj zieloną energię na potrzeby swojej rodziny!

Skontaktuj się z nami, a my zajmiemy się resztą:

- ☑ **Doradztwo**
- ☑ **Projekt**
- ☑ **Wykonanie**

Umów się z Energą na bezpłatną wizję lokalną. Wejdź na energa.pl lub zadzwoń: 555 555 505
(koszt wg taryfy Twojego operatora)

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

eprasa.pl 9050959903

Tak upadł plan Budki i Tuska

Jarosław Kaczyński rozegrał Borysa Budkę jak dziecko, odwracając niekorzystne tendencje we własnym obozie i doprowadzając do kryzysu opozycji

STANISŁAW JANECKI

To miała być najbardziej błyskotliwa i skuteczna operacja Platformy Obywatelskiej od czasu, gdy tą partią przestał kierować Donald Tusk. A były premier oraz przewodniczący Rady Europejskiej miał w niej odegrać specjalną rolę. Rządzącym ze Zjednoczonej Prawicy miał być założony podwójny nelson, lecz nie w stylu tego, o czym opowiada siódmy odcinek serialu „Stawka większa niż życie" pod takim właśnie tytułem. Ten chwyt miał być zastosowany wedle tak wyrafinowanego planu, jak w odcinku 13. „Bez instrukcji".

W tej wersji Borys Budka byłby równie przebiegły jak w serialu SS-Obersturmbannführer Kleist (grany przez Witolda Pyrkosza). Plan miał doprowadzić do tego, że polski parlament nie ratyfikuje funduszu odbudowy z powodu braku większości. To miało wywołać kryzys w koalicji rządzącej, a w efekcie rząd mniejszościowy, powstanie nowej większości sejmowej i wyłonienie nowego marszałka Sejmu, a w konsekwencji nowego rządu. Potem byłoby przegłosowanie ratyfikacji funduszu odbudowy już przez tę nową większość, a następnie doprowadzenie do wcześniejszych wyborów, a jeśli to by się nie udało, przejęcie władzy przez rząd „wielkiej" opozycyjnej koalicji, z udziałem „nawróconej" części Zjednoczonej Prawicy. Byłby to też taki triumf Borysa Budki, że na długo zniknąłby problem przywództwa w Platformie Obywatelskiej oraz w całej opozycji.

Na początku maja, gdy genialny plan Borysa Budki miał wchodzić w decydującą fazę, stan jest taki, że Platforma Obywatelska została na placu boju razem z Konfederacją i Polskim Stronnictwem Ludowym, po stronie przegranych. A w wypadku samej tej partii wręcz bezlitośnie ogranych i ośmieszonych. Jest śmiertelnie skłócona z Lewicą i tak ją atakuje oraz obraża, że mosty będą odbudowywane długo. Lewicę zaatakował jednocześnie Ogólnopolski Strajk Kobiet, stawiając jej swoje kolejne groteskowe ultimatum, co rozbija solidarność najbardziej radykalnej części „ulicy". W gruzy obraca się wizja zjednoczonej opozycji przejmującej władzę jeszcze

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9050959903

w 2021 r. i idącej wspólnie do wyborów przedterminowych lub zgodnych z kalendarzem politycznym, czyli w 2023 r. Strategia PO staje się kompletnie niezrozumiała dla jej sojuszników w Europejskiej Partii Ludowej (mimo że na jej czele stoi Donald Tusk). Wiarygodność PO w dużej części własnego elektoratu leży na plecach i macha krótkimi kończynami. W społeczeństwie partia zyskuje wizerunek jeśli nie głupców, to skończonych przegrywów. Zjednoczona Prawica zyskuje wizerunek ugrupowania proeuropejskiego, a Koalicja Obywatelska wręcz przeciwnie. Załamuje się wielki front antypis, który miał być podstawą zmiany układu władzy. Koalicja Obywatelska zyskuje status opętanej żądzą władzy i dążącej do niej, nie licząc się z nikim i niczym. Coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że interes Polski nie ma dla KO żadnego znaczenia.

SUKCES KLĘSKI

27 kwietnia Lewica porozumiała się z rządem Mateusza Morawieckiego w sprawie kształtu Krajowego Planu Odbudowy. To znaczy rząd zaakceptował wszystkie ważne dla Lewicy postulaty. Tym samym legły w gruzach dwie koncepcje Koalicji Obywatelskiej: że rząd nikogo nie słucha i nie chce konsultować KPO oraz że nie warto brać udziału w konsultacjach, jeśli już się toczą, gdyż to nic nie daje i niczego nie da się osiągnąć. I legła w gruzach wiarygodność polityków KO, którzy nie tylko zaprzeczyli niedawnym własnym deklaracjom, ale wręcz się ośmieszyli, twierdząc, że nie zmienili zdania w najważniejszych kwestiach. Cios zadał KO nawet sondaż IBRiS (24–25 kwietnia br. na zlecenie „Rzeczpospolitej"). Polaków zapytano, co powinna zrobić opozycja w sprawie głosowania nad ratyfikacją funduszu odbudowy i Krajowego Planu Odbudowy. I okazało się, że 66,3 proc. ankietowanych uważa, iż opozycja powinna zagłosować za razem z PiS. 20,5 proc. uważa, iż opozycja powinna się wstrzymać, jeśli PiS nie spełni jej warunków, a tylko 2,7 proc. akceptuje głosowanie przeciwko. Mało tego, wyborcy Koalicji Obywatelskiej w 49 proc. chcą głosowania razem z PiS, a 42 proc. oczekuje wstrzymania się od głosu.

Po decyzji Lewicy o głosowaniu za ratyfikacją funduszu odbudowy i uzgodnionym kształtem KPO polityk Platformy, były szef MSW Bartłomiej Sienkiewicz, stwierdził, że „Lewica zdradziła opozycję i nie tylko opozycję, ale wyborców i w pewnym sensie demokrację w Polsce". Lewica „dzisiaj zdradziła opozycję za ułudę wpływu", ale Sienkiewicz ma nadzieję, „że przywódcy Lewicy ochłoną i wycofają się z tego haniebnego dealu, jaki zawarli z PiS i z Jarosławem Kaczyńskim". „Trzy miesiące temu politycy Lewicy krzyczeli pod KPRM: będziesz siedział. Dziś nastąpił dzień, w którym ci sami politycy Lewicy siedzą z Morawieckim przy jednym stole" – ekscytowała się posłanka KO Dorota Niedziela. „Chcemy zapytać, czy politycy Lewicy nie czują, że oszukali polskie matki, polskie córki, polskie kobiety, paktując z ludźmi, którzy polskim kobietom zaserwowali piekło" – dramatyzowała. „Żądamy od Lewicy, by przeanalizowała to układanie się pod stołem" – to z kolei słowa posłanki KO Marii Janyski. Przewodniczący PO Borys Budka ekscytował się, że „nie można ślepo darować PiS miliardów złotych, które później zostaną władowane w upadające spółki skarbu państwa". Poprzednik Budki na stanowisku szefa PO, Grzegorz Schetyna, uznał, że porozumienie między PiS a Lewicą to „największa porażka opozycji". Była przewodnicząca Nowoczesnej Katarzyna Lubnauer mówiła o „rzucaniu koła ratunkowego władzy", posłanka Agnieszka Pomaska zaś o wsparciu propozycji, „która sprowadza się do rozkradania i do trwonienia publicznych środków, a nie do wydawania ich na inwestycje i rozwój kraju". Lewicę zaatakował też Ogólnopolski Strajk Kobiet, czyli najprawdopodobniej sama Marta Lempart: „Ogłaszamy krótko: wóz albo przewóz. Doba na ogarnięcie się albo zaczynamy ogólnopolską akcję wybijania głupoty z głowy Lewicy. Mafia nie przestanie być mafią, bo Lewica grzecznie wciśnie guzik".

> Platforma Obywatelska została na placu boju razem z Konfederacją i Polskim Stronnictwem Ludowym, po stronie przegranych. A w wypadku samej tej partii wręcz bezlitośnie ogranych i ośmieszonych

Po wysłuchaniu połajanek ze strony polityków Koalicji Obywatelskiej przypomniano niedawne słowa jej liderów. W listopadzie ub.r., przed posiedzeniem Rady Europejskiej, które przypieczętowało kształt budżetu UE na lata 2021–2027 oraz funduszu odbudowy, Borys Budka twierdził, że „wetowanie budżetu UE to zdrada polskiej racji stanu". Budka twierdził ponadto: „Dajemy gwarancję, że w parlamencie, kiedy trzeba będzie ratyfikować ten nowy fundusz, tak bardzo potrzebny Polsce, będziemy wspierać ten rząd". A jakby tego było mało, KO jest gotowa postawić przed Trybunałem Stanu tych, którzy sprzeciwiliby się europejskiemu budżetowi i funduszowi odbudowy. Katarzyna Lubnauer cytowała wówczas głos zatroskanej kobiety: „Znajoma zwróciła mi uwagę, że tylko człowiek, który nie ma dzieci, może przekreślać przyszłość Polski, wetując budżet i fundusz odbudowy. Skończy on jako emerytowany zdrajca narodu". I dodała, że „wetowanie budżetu UE, rozwalanie funduszu odbudowy służy tylko przeciwnikom UE". Jeszcze przed grudniowym szczytem Rady Europejskiej KO przygotowała projekt uchwały (druk nr 749 datowany na 16 listopada 2020 r.) wzywającej do „zawarcia porozumienia w sprawie budżetu Unii Europejskiej na lata 2021–2027 oraz funduszu odbudowy", a także „zaprzestania szkodliwych działań osłabiających pozycję naszego kraju na arenie międzynarodowej". Autorzy uchwały mówili o „szansie na odbudowę polskiej gospodarki i realne wsparcie dla polskich przedsiębiorców".

eprasa.pl 9050959903

Wszystkie te deklaracje i zapewnienia nagle, pod koniec kwietnia, przestały mieć jakiekolwiek znaczenie, a wygłaszający je politycy gładko zaczęli zaprzeczać samym sobie, twierdząc, że są konsekwentni i zawsze mówili to samo. Poseł Lewicy Dariusz Wieczorek starał się im uświadomić, że chodzi o „ratyfikację umowy międzynarodowej. Gdybyśmy zagłosowali jako Polska przeciwko, to ten fundusz w całej Europie nie wszedłby. Lewica wprowadzała Polskę do Unii Europejskiej. Ja, moi koledzy i koleżanki jesteśmy ostatnimi, którzy chcieliby Polskę z UE wyprowadzać". 28 kwietnia rzecznik rządu Piotr Müller w radiowej Trójce podsumował: „Jeżeli parlament odmówi przyjęcia ustawy, to nie będzie żadnej podstawy prawnej, aby UE wprowadziła swoją politykę finansową. Nie będzie wtedy ani budżetu unijnego, ani Krajowego Planu Odbudowy". I wyszło na to, że jedynym oprócz Konfederacji ugrupowaniem antyeuropejskim stała się Koalicja Obywatelska.

PLAN BUDKI (TUSKA)

Dopóki nie pojawiły się zapowiedzi Solidarnej Polski, że fundusz odbudowy jest niekorzystny dla Polski, gdyż oznacza żyrowanie cudzych długów oraz kolejny krok do federalizacji UE, Koalicja Obywatelska uważała jego poparcie za swój obowiązek. Potem płynnie przeszła do szukania sposobów takiego sprzeciwu wobec funduszu, by nie ucierpiał jej proeuropejski wizerunek. Dopiero w marcu i kwietniu br. Koalicja Obywatelska (a w mniejszym stopniu Koalicja Polska, czyli przede wszystkim PSL) uznała ratyfikację funduszu za najlepszą, jaka może jej się przydarzyć, okazję do obalenia rządu i jeśli nie przedterminowych wyborów, to zainstalowania rządu tymczasowego. Kluczowe było to, jak przedstawić partnerom i sprzymierzeńcom w unijnych instytucjach oraz w mediach, że odrzucenie ratyfikacji funduszu odbudowy jest korzystne, tym bardziej że i tak ostatecznie zostałby on ratyfikowany. Tylko trzeba by stworzyć szansę ponownego głosowania w polskim parlamencie. Chodziło zatem o to, żeby w unijnych instytucjach uznano działania Koalicji Obywatelskiej za racjonalne, zmierzające do obalenia rządu Zjednoczonej Prawicy, a potem przyjęcia na własnych warunkach funduszu odbudowy i poprawienia Krajowego Planu Odbudowy. Wtedy nie byłoby mowy o działaniu antyeuropejskim, a wręcz przeciwnie. W takim objaśnieniu i usytuowaniu tej rozgrywki kluczową rolę miał odegrać były przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk. A w mniejszym stopniu sprzyjający KO ludzie w instytucjach europejskich i zachodnich mediach. Ci ostatni mieli przygotowywać grunt do zablokowania ratyfikacji funduszu odbudowy i wytłumaczenia tego jako aktu proeuropejskiego, obliczonego bowiem na odsunięcie od władzy „antyeuropejskiej" Zjednoczonej Prawicy.

W ten sposób chciano zrealizować scenariusz, w którym najpierw doszłoby do odrzucenia funduszu w polskim parlamencie, potem do kryzysu rządowego, następnie powołania rządu technicznego przez nową większość sejmową. A ich głównym celem byłoby ponowne głosowanie ratyfikacji funduszu odbudowy. Taką możliwość mieli załatwić Donald Tusk i „przyjaciele" w unijnych instytucjach. I taka „poprawka" miała być przegłosowana zwykłą większością na poziomie Rady Unii Europejskiej. Nic nie wskazuje na to, żeby Tusk coś konkretnego obiecał, a nawet utwierdzał w przekonaniu, że to realny plan, co jednak wystarczyło Borysowi Budce i jego współpracownikom do uruchomienia operacji. Nie przewidzieli, że Lewica zacznie działać na własną rękę, zanim zostanie wtajemniczona. Inna sprawa, czy politycy Lewicy te bajki by „kupili" (jak „kupiło" jej ponoć wtajemniczone PSL).

Plan Budki, przedstawiany też jako plan Tuska, na tyle zamieszał politykom Koalicji Obywatelskiej w głowach (nie wszyscy mieli zostać wtajemniczeni), że zaczęli oni ostro przeć do zablokowania ratyfikacji, a w ogólniejszym sensie do przedterminowych wyborów. Mając przekonanie, że Tusk i przyjaciele wszystko załatwią w Brukseli, nie obawiano się, że będzie problem, jak wytłumaczyć działanie antyeuropejskie w obliczu wcześniejszych zapowiedzi i proeuropejskiego wizerunku. Żeby fundusz odbudowy stał się funduszem odbudowy opozycji, potrzebne było twarde stanowisko na „nie" Solidarnej Polski wobec funduszu i przekonanie Porozumienia Jarosława Gowina, by wsparło scenariusz z rządem technicznym i przedterminowymi wyborami. Nawet gdyby Zbigniew Ziobro i Jarosław Gowin się wahali, Koalicja Obywatelska liczyła na to, że do ratyfikacji nie dojdzie, a w powstałym zamęcie uda się zrealizować scenariusz hybrydowy, niekorzystny dla Zjednoczonej Prawicy. Ale ona zaczęła się w planie orientować, stąd spotkanie liderów (25 kwietnia) i zapowiedź nowego porozumienia koalicyjnego. A to nowe porozumienie wysadza w powietrze plan Budki (i domniemany plan Tuska). Następnym krokiem było porozumienie się z Lewicą, które dopełniło dzieła destrukcji zamierzeń Borysa Budki. I okazało się, jak marnym jest on liderem i jak słabo zna się na polityce. Jarosław Kaczyński rozegrał go jak dziecko, nie tylko odwracając niekorzystne tendencje dla i wewnątrz Zjednoczonej Prawicy, ale też doprowadzając do kryzysu po stronie opozycji, przy okazji wciągając w to ulicę, czyli przede wszystkim Ogólnopolski Strajk Kobiet. Zyski dla Borysa Budki i KO okazały się zerowe, a nawet ujemne, dla Zjednoczonej Prawicy zaś nie do przecenienia.

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock

eprasa.pl 9050959903

Kultura dyktatu – kultura negocjacji

Jeśli stałe, zorganizowane i zaplanowane negocjacje nie staną się codzienną nową kulturą Zjednoczonej Prawicy, to zamiast nich będą... też oczywiście negocjacje, tyle że wymuszane w atmosferze permanentnej awantury i chaosu

JAN ROKITA

Trudno bez pewnej dozy ironii traktować aurę towarzyszącą teraz spotkaniom Jarosława Gowina, Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry, jak również poetykę komunikatów wydawanych po tych spotkaniach. Cała trójka polityków to w końcu posłowie, którzy dostali się do Sejmu z tej samej listy wyborczej, razem prowadzili kampanię wyborczą, a teraz na dodatek razem zasiadają w jednym rządzie. Znajomość zwykłej praktyki politycznej kazałaby zatem sądzić, iż każdy z nich niemal codziennie powinien mieć jakieś sprawy do przekonsultowania z pozostałymi dwoma, a ich rozmowy są więc banalną polityczną codziennością. Jednak ostatnio sama pogłoska albo zapowiedź rozmowy trójki elektryzuje media, wybijając się na ich czołówki. Komunikaty końcowe przypominają zaś poetykę komunikatów prasowych wydawanych niegdyś przez ministrów Gromykę i Kissingera, po negocjacjach nad limitami sowieckich i amerykańskich strategicznych głowic jądrowych.

Tak właśnie jak ów ostatni komunikat wydany 25 kwietnia, wedle którego „strony wyrażają przekonanie co do pozytywnych skutków działań Zjednoczonej Prawicy", a „odpowiednie kroki zostaną podjęte w najbliższych dniach". Łatwo się domyślić, że ów pytyjski komunikat z namaszczeniem cytują teraz wszyscy, jak widać – łącznie z niżej podpisanym.

PORAŻKI PIGMALIONA

Oczywiście to, że Gowin, Kaczyński i Ziobro są obecnie stronami, które negocjują z sobą niczym mocarstwa atomowe, jest rzeczą na poły groteskową, ale na poły logiczną i zrozumiałą. Tak przecież nie było ani w ciągu poprzedniej kadencji parlamentarnej, ani nawet jeszcze po wyborach 2019 r. Gowin i Ziobro byli po prostu politycznymi wasalami Kaczyńskiego, którym ich suzeren przyznawał pewien zakres własnej odpowiedzialności i wyznaczał obowiązki. Uznawał przy tym ich prawo do organizacyjnej odrębności, czego tak naprawdę robić nie musiał, ale najwyraźniej wychodził z założenia, iż taka swoista figura koalicji, fikcyjnej wówczas w kategoriach realnych potencjałów, mu się po prostu opłaca.

Prawdę mówiąc, nie jest do dziś całkiem pewne, czy godząc się na ów model quasi-koalicji, Kaczyński postąpił w zgodzie z własnym politycznym interesem, czy też niczym jakiś polityczny Pigmalion na wyrost stworzył żywe organizmy, które teraz psują mu szyki i ograniczają pole działania. Można jednak przyjąć taką teorię, wedle której była jednak jakaś polityczna racjonalność w tchnięciu politycznego życia przez Pigmaliona w dwa byty, które własnej zdolności do życia jeszcze wtedy nie posiadły. Zwłaszcza w sytuacji, gdy w każdych wyborach Kaczyński musi walczyć nie tyle o zwykłe zwycięstwo, ile o parlamentarną większość absolutną, skoro chce utrzymać władzę i realną zdolność rządzenia.

Fałszywe kroki lider poczynił dopiero w ciągu roku 2020. Najpierw nieskutecznie forsując majowe wybory korespondencyjne, źle przygotowane i łatwe do sparaliżowania przez wrogich prawicy prezydentów miast, mających w Polsce monopol (nawiasem mówiąc, ciągle nie wiedzieć czemu) na dysponowanie spisami wyborców. Wtedy – trochę ryzykownie dla samego siebie – urwał się pierwszy wasal Gowin, wypowiadając posłuszeństwo i bez skrywania rozpoczynając prowadzenie polityki na własną rękę. Suzeren po raz pierwszy spektakularnie przegrał źle przygotowaną batalię w swoim własnym obozie, po czym w sposób upokarzający dla samego siebie musiał bez jakiegoś szczególnego homagium przyjąć na powrót na łono zbiesionego wasala, przywracając mu nawet wszystkie utracone pozycje i apanaże.

Jednak chwilę potem po raz drugi uczynił fałszywy krok, forsując w imię jakichś ideowych fantasmagorii niepragmatyczną i szkodliwą dla polskiej gospodarki ustawę futerkową. Tym razem przeciw suzerenowi stanął drugi wasal Ziobro, wykuwając sobie w ten sposób pozycję obrońcy nie tylko tradycyjnych przekonań polskiej prowincji, lecz również rzecznika interesów chłopów, Żydów i przemysłu spożywczego. I znów lider przegrał we własnym obozie, spektakularnie okazując

eprasa.pl 9050959903

niezdolność przeforsowania inicjatywy, którą sam podjął, nadając jej przez to wysoką rangę i polityczny priorytet.

Przez chwilę ubiegłą jesienią można było mieć wrażenie, że lider ma jednak sposób na przełamanie własnego impasu i ponowne roztoczenie kontroli nad wasalami. Przyznam, że sam tak sądziłem w październiku 2020 r., kiedy Kaczyński ni stąd, ni zowąd zdecydował o wejściu do rządu i objęciu w nim funkcji o rozległych kompetencjach koordynacyjnych – czyli przewodnictwa w specjalnie dlań stworzonym komitecie ds. bezpieczeństwa. Można było wtedy przypuszczać, że dotychczasowa wadliwa mechanika gabinetu Morawieckiego ulegnie zmianie, z racji ciągle potężnego politycznego autorytetu nowego wicepremiera. Już od niejakiego czasu premier sprawiał bowiem wrażenie, iż wbrew swoim rozległym, teoretycznie semikanclerskim uprawnieniom, jest wewnątrz rządu tylko jednym z negocjatorów, co w warunkach rebelii wasali groziło postępującym paraliżem i coraz bardziej jawnym charakterem wewnętrznych konfliktów. Stała obecność w toku prac rządowych głównego politycznego autorytetu całego obozu rządowego powinna była wywołać efekt ujednolicenia i pacyfikacji. Dlatego tak wielkim zaskoczeniem stało się to, że przy nowym wicepremierze nie tylko nic się nie zmieniło na lepsze, ale że nawet w sposób coraz widoczniejszy dla szerokiej publiczności spory z wasalami stały się ostrzejsze, bardziej widowiskowe, a nawet teatralne.

Nic dziwnego, że opozycja zaczęła spekulować na temat perspektywy parlamentarnego obalenia rządu wespół z częścią posłów dotąd prorządowych i stworzenia jakiegoś hipotetycznego „rządu przejściowego". Skądinąd zresztą jak zwykle bezceremonialny Ryszard Terlecki ma rację, całą tę konstrukcję uznając za godną w tym Sejmie włożenia między bajki.

I tak wśród samych polityków obozu władzy, jak również w oddanych PiS mediach, pojawiły się coraz głośniej zadawane pytania: czy rząd Morawieckiego rychło upadnie i czy będą przedterminowe wybory? Zresztą obaj wasale zręcznie podsycali owo pytanie. Jeden otwarcie, drugi w sposób bardziej zawoalowany, sugerując, że mimo skrajnie niskiego własnego potencjału sondażowego, na wypadek wyborów byliby w stanie zbudować sojusze przedwyborcze (jeden z PSL i częścią PO, drugi z Konfederacją), zdolne zapewnić ich grupom mandaty także w następnym Sejmie. I w ten właśnie sposób zbiesieni wasale potrafili stworzyć wygodną dla siebie polityczną aurę, w której szantażując suzerena, zaczęli negocjować z nim rzekomo z pozycji siły. Tak właśnie zrodziły się owe śmiesznie sensacyjne zapowiedzi „trójstronnych negocjacji", w których biorą udział mocarstwa nuklearne.

SPOSÓB NA WEWNĘTRZNY KRYZYS

Suzeren ma teraz tylko jedno wyjście, o ile oczywiście nie zamierza poirytowany „rzucić papierami" i rychło znaleźć się w opozycji. Po tym, jak sam w ub.r. dotkliwie potknął się dwukrotnie o własne nogi, skazany jest na dokonanie głębokiej reformy wewnętrznej całego obozu władzy, wprowadzając doń na następne dwuipółlecie całkiem inną niż dotąd kulturę podejmowania decyzji. Do ub.r. była to kultura dyktatu. To znaczy – jeśli przywódca czegoś chciał, to rząd i Sejm uchwalały to natychmiast, często o północy albo drugiej nad ranem, tylko dlatego że lider spóźnił się z jakimiś inicjatywami albo po prostu nie przyszły mu one wcześniej do głowy. Teraz zaś, jeśli obóz władzy ma nadal być wehikułem jadącym naprzód, a nie buksującym nieprzyjemnie przez następne dwa i pół roku, to kulturę dyktatu musi zastąpić kultura negocjacji. Kaczyński mógłby się tu sporo nauczyć, poświęcając chwilę na studia nad technologią zarządzania obozem władzy przed wielu laty przez Krzaklewskiego, w czasach koalicji AWS-UW. Tamten obóz potrafił bowiem przez trzy z czterech lat rządzenia prowadzić dość zasadnicze reformy państwa w na poły chaotycznej, lecz w sumie efektywnej kulturze permanentnych sporów i negocjacji, owocujących jednak całkiem

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9050959903

niezłą zdolnością do zarządzania państwem. W czwartym roku został niestety sparaliżowany awanturniczym ciągiem weta ustawodawczego zastosowanym przez prezydenta Kwaśniewskiego.

Naturalnym skutkiem zapanowania kultury negocjacji musiałaby się stać także ewolucja stylu przekazu, jaki liderzy obozu władzy kierują do swoich zwolenników. Zamiast liturgicznych zaklęć o jedności, w które nikt już w Polsce nie wierzy (choć niektórzy ciągle muszą udawać, że jednak wierzą), zamiast ukrywania przed opinią merytorycznych argumentów w toczących się sporach trzeba by owe wewnętrzne debaty upublicznić, czyniąc z nich narzędzie intelektualnego namysłu nad polską polityką. Wydawanie na użytek Polaków komunikatów o „odpowiednich krokach, jakie zostaną podjęte" jest bowiem nie tylko trochę śmieszne, lecz jest w gruncie rzeczy aktem lekceważenia opinii publicznej.

PROPAŃSTWOWE DEBATY

Tak, to prawda, że żyjemy w takich popkulturowych czasach, w których wszelka rzetelna debata i różnice opinii budzą często zgorszenie i wściekłość. A obywatele zostali przyzwyczajeni do serwowanej im papki oraz sztucznych uśmiechów, kolorowej scenografii, fanfar z głośników i lecącego konfetti podczas rzekomych narad partyjnych. Ale po pierwsze, ten rodzaj politycznego gustu dotyczy ciągle tylko części polskiej publiczności, i to z reguły tej wielkomiejskiej, skłonnej traktować politykę jako jeszcze jedną postać zwykłego biznesu. Po drugie, obóz rządzącej prawicy ma ugruntowaną i stabilną siłę swojego twardego elektoratu, przekraczającą 30 proc. I po siedmiu latach ponoszenia trudów władzy, na dodatek ostatnio w warunkach zarazy, choćby nie wiadomo jak doskonałą propagandę uruchomił, w dającej się przewidzieć przyszłości tego potencjału istotnie już nie rozszerzy.

Mógłby zatem teraz, w końcówce swej drugiej kadencji, zaimponować swoim zwolennikom otwartością wyrażanych opinii, zdolnością osiągania wewnętrznych kompromisów, a przede wszystkim językiem, w którym namysł nad przyszłością państwa górowałby nad nieustannym ewokowaniem zbiorowych uczuć. Wbrew temu, czego wyuczyli się ograniczeni myślowo spin doktorzy, to także jest jeden ze sposobów budowy politycznego zaufania i poparcia. W dzisiejszych warunkach sedno sprawy tkwi jednak w tym, że obóz władzy ma już ograniczone pole realnych możliwości przeciwstawienia się swemu wewnętrznemu kryzysowi. A spośród tych ciągle jeszcze dostępnych – ta wydaje się najroztropniejsza.

Jeśli stałe, zorganizowane i zaplanowane negocjacje nie staną się codzienną nową kulturą Zjednoczonej Prawicy, to zamiast nich będą... też oczywiście negocjacje, tyle że wymuszane w atmosferze permanentnej awantury i chaosu. Czyli buksowanie przez dwa i pół roku, z oczywistą stratą dla państwa i jego interesów. I towarzyszące temu komunikaty o kolejnych rzekomo „przełomowych" spotkaniach na szczycie pomiędzy mocarstwami atomowymi.

REKLAMA

POLSKA/ŚWIAT
STARTUJEMY!
EKSPERCI, PANELE, DEBATY
KONGRES590.PL
DOŁĄCZ ONLINE
DO KONGRESU 590
5/6 05'21
KONGRES 590

PARTNERZY STRATEGICZNI
ORLEN
Bank Polski
GRUPA PKP

PARTNERZY GŁÓWNI
Grupa Azoty
Łukasiewicz Sieć Badawcza
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju
PGE Polska Grupa Energetyczna
PGNiG
PORT GDAŃSK
PZU
TOTALIZATOR SPORTOWY
65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

46/0421/F

eprasa.pl 9050959903

Polacy zakładnikami Łukaszenki

Aresztowania i represje wobec liderów mniejszości polskiej na Białorusi stanowią próbę kontroli i obezwładnienia prężnego i dobrze zorganizowanego środowiska, które może się stać oparciem dla białoruskiej opozycji

MAREK BUDZISZ

Zdaniem Stanisława Kniaziewa, profesora mińskiej Akademii Zarządzania, a w przeszłości szefa białoruskiego kontrwywiadu wojskowego i zastępcy szefa prezydenckiej administracji, sprawa jest prosta. Z Litwy miało przyjechać 150 jeepów z zamontowanymi ciężkimi karabinami maszynowymi, otoczyć pałac, w którym znajdują się biura Łukaszenki, i zwyczajnie go zastrzelić – taką, kolejną już, wersję spisku przedstawił on w państwowej stacji telewizyjnej ONT, mówiąc przy okazji, że wszystko miało wyglądać jak w Libii, gdzie po pustyni zamachowcy gonili Kaddafiego. Zdaniem białoruskich obserwatorów ta nowa wersja tego, jak miał przebiegać rzekomy zamach stanu – bo poprzednia mówiła o tym, że zbuntowani wojskowi w trakcie defilady 9 maja w rocznicę zakończenia II wojny światowej mieli rozstrzelać Łukaszenkę – świadczy nie tylko o narastającej paranoi reżimu, lecz również o tym, iż w obozie władzy potęguje się atmosfera psychozy, strachu i poszukiwania wrogów.

„SPISKOWCY" ZDEMASKOWANI

Cała historia z „zamachem stanu", który mieli przygotowywać historyk literatury, prawnik i inżynier rolnik, gdyby nie to, że aresztowani Alaksandr Fiaduta, Jurij Ziankowicz i Grigorij Kostusiew zagrożeni są wyrokami wieloletniego więzienia, mogłaby być uznana za dość groteskową. Otóż dwaj pierwsi mieli namawiać w trakcie spotkania w Moskwie w jednej z restauracji rzekomych białoruskich generałów, najprawdopodobniej zaś agentów FSB, do tego, aby ci zbuntowali się i zgładzili Łukaszenkę. Ziankowicz, mający też obywatelstwo amerykańskie, był ponoć „łącznikiem" między siecią spiskowców a przedstawicielami amerykańskich i oczywiście polskich służb specjalnych. Zresztą, jak informowały białoruskie media, za polityczne przygotowanie spisku odpowiada Michael Carpenter, doradca Joego Bidena ds. polityki zagranicznej, o którym kilka tygodni temu mówiło się, że obejmie placówkę w Warszawie.

Narracja o rzekomym zamachu stanu, który miałby być organizowany przez amerykańskie i polskie służby specjalne, przedstawiona była przez wspólne oświadczenie rosyjskiego FSB i białoruskiego KGB. Rosjanie do grona spiskowców dołączyli jeszcze „ukraińskich banderowców", bo wiadomo przecież, że bez ich udziału nie obędzie się żadna porządna rewolucja w krajach postsowieckich. Mówił też o tym Władimir Putin, występując z corocznym orędziem przed

eprasa.pl 9050959903

Zgromadzeniem Federalnym, co oznacza nie tylko, że „taką mamy wersję i będziemy się jej trzymać", lecz również, iż w tym przypadku może chodzić o coś więcej. Nie tylko o zapowiedziane przez Łukaszenkę zmiany ustrojowe na Białorusi i przyspieszoną integrację z Rosją, lecz także, jak zapowiedział rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, o „pogodzenie się z myślą, że nasze kraje żyć będą w oblężeniu", otoczone przez wrogów. Jeśli mamy się zamykać w oblężonej twierdzy, to potrzebni są agresorzy, wrogowie, przed którymi trzeba się bronić.

Świetlne murale z wizerunkami aresztowanych przez Łukaszenkę liderów Związku Polaków na Białorusi – na budynku KPRM, a na stronie obok – na fasadzie Pałacu Prezydenckiego

WRÓG POŻĄDANY

W narracji Łukaszenki i białoruskich mediów oficjalnych przede wszystkim Polska, ale również Litwa stały się najlepszymi kandydatami na wrogów, bo są państwami najbardziej zaangażowanymi we wspieranie demokratycznych protestów. To o nas najprawdopodobniej myślał Putin, używając metafory rodem z powieści Kiplinga o Sherze Khanie, kulawym tygrysie żyjącym wspomnieniami minionej potęgi i chwały, oraz o krążących wokół niego „małych Tabakach". Metafora ta jest dość czytelna – Shere'em Khanem są Stany Zjednoczone, a szakalami (Tabaka) państwa satelickie, czyli Polska, uprawiające złośliwą wobec Rosji i jej przyjaciół politykę po to, aby przypodobać się, jak otwarcie mówił Putin, swemu protektorowi.

Polska idealnie nadaje się do roli „wroga", bo to tutaj przybywają uchodźcy, tu pracują dziennikarze znienawidzonych przez reżim kanałów informacyjnych, takich jak mający ponad 600 tys. subskrybentów stworzony przez Sciapana Puciłę Nexta, z Polski też nadaje Biełsat, i to w Warszawie oraz Wilnie znaleźli schronienie liderzy białoruskiej opinii publicznej. Gdyby nie stanowcza postawa Warszawy i aktywność litewskiej dyplomacji, to zapewne normalizacja z Zachodem byłaby w opinii Mińska możliwa, a z pewnością znacznie łatwiejsza. Nie chodzi tylko o to, że firmy z zachodu Europy, przede wszystkim holenderskie, jak niedawno informowali przedstawiciele białoruskiej opozycji nadal kupują produkty białoruskich rafinerii, przyczyniając się w ten sposób do zwiększenia zasobów finansowych Łukaszenki, ale również o to, że do połowy marca ważyła się kwestia amerykańskich sankcji nałożonych przed laty na osiem największych koncernów przemysłowych Białorusi. Sankcje, które dotykają obydwu białoruskich rafinerii i koncernu Azot Grodno, były w ostatnich latach regularnie zawieszane przez Waszyngton. Teraz upływał kolejny dwuletni okres ich zawieszenia i dyplomacja amerykańska stała przed decyzją, co robić. Ostatecznie zaczęły one obowiązywać, mimo że Uładzimir Makiej, szef białoruskiej dyplomacji, straszył Waszyngton na początku kwietnia, iż w sytuacji odwieszenia sankcji „nie będzie społeczeństwa obywatelskiego, o które tak bardzo martwią się nasi europejscy partnerzy". Powiedział on też, że efektem sankcji będzie nie zwycięstwo kolorowej rewolucji na Białorusi, ale obrócenie kraju w ruinę i nawet jeśli przeciwnicy obecnego reżimu zwyciężą, to kraj już się może nie odrodzić, a niepodległość zostanie zaprzepaszczona.

REPRESJE WOBEC POLAKÓW

Białoruskie władze już wcześniej rozpoczęły politykę uderzenia w społeczeństwo obywatelskie i jeden z jego elementów, jakim są organizacje mniejszości polskiej, której liderzy Angelika Borys, Irena Biernacka, Andrzej Poczobut i Maria Tiszkowska znaleźli się w więzieniu. Aresztowano również Annę Paniszewą, liderkę Forum Inicjatyw Lokalnych z Brześcia. Zarzuca im się „podżeganie do nienawiści", bo tak prokuratura, która mówi też o rehabilitacji nazizmu, ocenia zorganizowane pod egidą Związku Polaków na Białorusi obchody celem uczczenia żołnierzy wyklętych. Od razu trzeba też sprostować nieporozumienie, które również w Polsce jest powielane. Otóż w toku uroczystości w Brześciu, w których uczestniczył polski konsul Jerzy Timofiejuk, wydalony zresztą później z Białorusi, nie „wysławiano przestępców wojennych, w tym Romualda Rajsa znanego pod pseudonimem Bury", jak głosił oficjalny komunikat białoruskiej prokuratury. Również z tego względu, że polskie służby dyplomatyczne doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak niejednoznacznie przez białoruskie społeczeństwo oceniany jest „Bury".

Warto w tym kontekście pamiętać, że rozpętana w marcu przez reżimowe media kampania propagandowa nie dotyczyła jedynie Polaków. Chodziło przede wszystkim o zdyskredytowanie trójkolorowej flagi, symbolu suwerennej Białorusi, do którego odwoływali się protestujący po sfałszowanych ubiegłorocznych wyborach prezydenckich. W oficjalnych mediach zaczęły się pojawiać reportaże przedstawiające trójkolorowy sztandar jako symbol kolaborujących z Niemcami w czasie II wojny światowej białoruskich

Fot. KPRM, KPRP

eprasa.pl 9050959903

ruchów politycznych i wojskowych formacji pomocniczych. Chodziło o wzmocnienie narracji, a trzeba pamiętać, że Białorusini chętnie oglądają rosyjskie kanały telewizyjne, że ruchy wolnościowe w państwach przestrzeni postsowieckiej inspirowane są przez „pogrobowców faszyzmu".

W ten schemat trzeba było wcisnąć też Polaków, tym bardziej że prężne i dobrze zorganizowane, przy tym niezależne środowisko jest zagrożeniem dla władzy. Nie chodzi przy tym o jakąś szczególną niechęć Łukaszenki do Polaków, choć jak mówią ci, którzy się z nim stykali, nie żywi on do nas sympatii, ale przede wszystkim o próbę kontroli i obezwładnienia środowiska, które może się stać oparciem dla opozycji.

Represje skierowane przeciw polskiej mniejszości mają charakter systemowy. Nie tylko aresztowano jej liderów i przeprowadzono rewizje w biurach Związku Polaków. Andrzej Pisalnik, redaktor strony internetowej Znad Niemna, po tym jak prokurator na kolejnym przesłuchaniu powiedział mu, że jego działalność „szkodzi interesom narodowym Białorusi" i on wraz z żoną mogą się spodziewać odpowiedzialności karnej, a 11-letniego syna czeka sierociniec, zdecydował się wyjechać do Polski. Mamy również do czynienia, najprawdopodobniej, z przygotowaniami do likwidacji nauczania języka polskiego w skali całego kraju. Nie chodzi wyłącznie o zapowiedzianą likwidację szkoły im. Romualda Traugutta działającą przy grodnieńskim oddziale Związku Polaków oraz decyzję sądu w Brześciu rozwiązującą firmę prowadzącą polską szkołę w tym mieście, ale również o rewizje w polskich placówkach oświatowych w Wołkowysku i w Lidzie. Równolegle uruchomiono procedurę ponownej rejestracji wszystkich instytucji zajmujących się nauczaniem języka polskiego, co może oznaczać ich delegalizację. „Wydaje mi się, że w całym kraju realizowane jest zalecenie, aby sprawdzić wszystkie ośrodki edukacyjne, szkoły, kursy języków obcych, w których nauczany jest język polski" – powiedziała Deutsche Welle Olga Budaj, właścicielka szkoły języków obcych w Smorgoniu, gdzie na komercyjne kursy języka polskiego uczęszczało 35 osób.

Innym elementem budowania napięcia jest oskarżanie Polski o to, że mobilizuje swe siły zbrojne, chcąc wtargnąć na obszar Białorusi, czy – tak jak ostatnio – informowanie przez resort obrony o naruszeniach przestrzeni powietrznej przez nasze lotnictwo. W specjalnym oświadczeniu białoruskiego Centrum Wiosna, zajmującego się ochroną praworządności, zwraca się uwagę, że działania wymierzone w mniejszość polską są realizowane „na tle antypolskiej propagandy w telewizji państwowej, w której Polska jest przedstawiana jako państwo agresor, mający rzekomo m.in. roszczenia terytorialne wobec Republiki Białorusi".

> Władze w Mińsku realizują pogróżki Łukaszenki, który mówił, że „trzeba dać Polakom w mordę". Nie będąc w stanie zaszkodzić nam gospodarczo, reżim uderza w naszych rodaków

WYBÓR STRATEGII

Władze w Mińsku realizują pogróżki Łukaszenki, który mówił, że „trzeba dać Polakom w mordę". Nie będąc w stanie zaszkodzić nam gospodarczo, tak jak się to stało w przypadku Litwy i Łotwy, bo temu służyła decyzja o przekierowaniu białoruskiego tranzytu z Kłajpedy i Rygi do rosyjskiego portu w Ust-Łudze, reżim uderza w naszych rodaków, bo wie, że to zaboli Polaków.

Dziś na Białorusi 357 osób siedzi w więzieniach „za politykę", tysiące osób dostało kary administracyjne, nieraz po kilka razy w ciągu ostatnich miesięcy. Ludzie tacy jak Aleksandr Riazancew, mieszkaniec Mińska, będący w czasie ostatnich wyborów prezydenckich niezależnym obserwatorem, są wielokrotnie nachodzeni przez „ludzi w uniformach" i bez powodów aresztowani na 48 godzin. Riazancew po tym, jak trzeci raz odsiedział areszt, spodziewając się jeszcze gorszego scenariusza, zdecydował się zabrać żonę i dwójkę małych dzieci i teraz w Białej Podlaskiej zaczyna życie od nowa. W wieku 54 lat – jak powiedział dziennikarzowi niezależnego portalu tut.by – nie jest łatwo zaczynać od zera, ale po raz pierwszy od wielu miesięcy nie boi się ani o siebie, ani o los swojej żony i dzieci.

Polska, kraj oparcia, azylu, również nadziei dla tysięcy obywateli Białorusi, będzie postrzegana przez reżim w kategoriach wroga. Stąd nienawistna narracja oficjalnych mediów i uderzenie w Polaków na Białorusi, którzy dziś są traktowani w kategorii zakładników reżimu. Pytanie, które trzeba postawić, to kwestia, czy taki rozwój wydarzeń polskie władze mogły przewidzieć? Może warto było skorzystać w tym przypadku z doświadczeń Kościoła katolickiego, również przecież otwarcie i bez strachu wspierającego wolnościowe aspiracje Białorusinów. Watykan, ustępując w grudniu żądaniom reżimu i wysyłając na emeryturę abp. Tadeusza Kondrusiewicza, co było warunkiem zgody reżimu na jego powrót do kraju po czteromiesięcznej przymusowej emigracji, mianował na jego miejsce bp. Tadeusza Wilkosielca, nie mniej pryncypialnego w swej postawie. Jak napisał wówczas Andrzej Poczobut, dziś przebywający w areszcie, „Watykan ograł Łukaszenkę" i „władze przebywają w szoku, a my naprawdę mamy powody do optymizmu!". Może i tak Polacy na Białorusi staliby się obiektem ataku, ale wydaje się, że Warszawie zabrakło w ostatnich miesiącach finezji i przebiegłości watykańskiej dyplomacji. Reżim okazał się silniejszy, niż jeszcze w sierpniu i wrześniu ubiegłego roku się wydawało, a białoruska rewolucja nie okazała się blitzkriegiem. Łukaszenka, którego władza się chwieje, zaczął uderzać na oślep, a Polacy stali się jego zakładnikami. Dziś sytuacja w gruncie rzeczy jest bez wyjścia. Czy można było to przewidzieć? Wystarczy przypomnieć to, co pisali w ubiegłym roku ci z polskich obserwatorów wydarzeń na Białorusi, którzy byli zdania, że walka o wolność niekoniecznie musi oznaczać jej triumf, a w związku z tym rozsądniejsza jest strategia obliczona na dłuższe trwanie.

Reklama | 70/0421/F

eprasa.pl 9050959903

PGNiG
marka godna zaufania

Odpowiedzialność, wiarygodność, partnerstwo i jakość to filary naszego działania. Jesteśmy dumni, że świadczone przez nas usługi zostały docenione przez polskich przedsiębiorców, którzy przyznali nam tytuł Marki Godnej Zaufania. Dziękujemy za to zaszczytne wyróżnienie!

MARKA GODNA ZAUFANIA 2021
MY COMPANY POLSKA

eprasa.pl 9050959903

Mamy fascynujące historie, potrzebujemy własnego Hollywood

Kierujmy się rozumem i sercem. Kiedyś dzięki temu wychodziliśmy – jako Polacy – z największych opresji

Michał Karnowski rozmawia z Lechem Makowieckim, artystą muzycznym, poetą, publicystą

Usłyszałem kilka razy w Programie I Polskiego Radia pana audycję „Wieczór z historią" i się zachwyciłem. Proponuje pan słuchaczom podróż przez naszą historię z piosenką, wybierając utwory znane, ukryte perełki i także własne. Słuchając, zastanawiam się, czy to już tylko przeszłość? Czy współcześni polscy twórcy przeżywają jeszcze polskość, z całym zestawem wiążących się z tym dramatów, emocji, wyborów?

Lech Makowiecki: Paradoksalnie Paradoksalnie młodzi Polacy (ci urodzeni już w XXI w.) największe braki mają w obszarze współczesnej wiedzy historycznej. Mimo że wciąż żyją świadkowie naszej najnowszej historii: II wojny światowej, powojennych zbrodni komunizmu, narodzin Solidarności, szemranej „transformacji ustrojowej". Do niedawna nauczycielom w szkołach starczało czasu na omówienie pradziejów i starożytnych cywilizacji. Brakowało rzetelnej wiedzy o heroicznej walce Polaków z Niemcami i Sowietami, o bohaterstwie żołnierzy wyklętych, narodzinach postkomunizmu etc., etc. Czym mają się inspirować dziś młodzi twórcy, skoro nie znają naszej chwalebnej, unikatowej w skali Europy i świata przeszłości Rzeczypospolitej? Na szczęście piszą się już nowe podręczniki historii, a nazwiska profesorów Andrzeja No-

eprasa.pl 9050959903

waka i Wojciecha Roszkowskiego gwarantują profesjonalizm i polską wrażliwość przekazu.

Tam, gdzie nie ma wiedzy, łatwo wchodzi propaganda czy zwykła głupota, choćby z internetu.

Tak, to jest źródło bardzo wielu nieprawd i manipulacji, choćby w odniesieniu do żołnierzy wyklętych. Często stoją za tym te same środowiska kolaborantów, które po II wojnie światowej mordowały polskich patriotów i konsekwentnie prowadziły wynaradawiające nas działania. Siłą, czasem korumpowaniem, zawsze ogłupiającą propagandą. No i mamy to, co mamy. Wchodzimy w 30-lecie wolnej Polski z bardzo poważnymi wyzwaniami w tym obszarze. Naprzeciw obozu patriotycznego mamy obóz, który dziedzictwo polskości odrzuca, wybierając jakąś nieokreśloną, „nowoczesną" europejską tożsamość.

Możliwe jest jakieś porozumienie?

Tak, ale na gruncie prawdy. Wiedzy. Faktów. Czy można przykładowo rozmawiać o radiowej Trójce bez znajomości kontekstu historycznego? Bez przypomnienia, że po stanie wojennym wyrzucono stamtąd dziennikarzy stawiających się komunie, a wprowadzono tych posłusznych i uległych, realizujących linię partii „fachowców" od propagandy? Jak wyglądałby Program III Polskiego Radia, gdyby zostali w nim tamci usunięci fantastyczni radiowcy? Zastąpieni zostali przez „bezpieczników" rozbijających np. wolnościowy festiwal rockowy w Jarocinie. W czasie gdy w więzieniach siedzieli opozycjoniści, w rządowych mediach trwała prześmiewcza akcja „Uwolnić słonia". Bez znajomości biografii pewnych ludzi nie zrozumiemy fenomenu ich współczesnych karier. A to oni wychowują dziś wielu młodych ludzi. Bo zapracowani rodzice nie mają na to czasu.

> Pytanie, co zostanie po nas, polskich twórcach XXI w., pozostawiam do rozważenia. Twórczość XIX w. – kiedy nie było nawet wolnej Polski – jest jedynym naszym godnym dziedzictwem narodowym

Tu jednak podjąłbym polemikę. Współcześni rodzice czasu wolnego mają chyba więcej, niż mieli ich poprzednicy. Wszystko można kupić, wszystko dowiozą. Jakież to porównanie z generacjami, które musiały wszystko wystać w kolejce, a potem same zrobić, od zapasów na zimę przez codzienne obiady po szycie ubrań. Problem jest chyba w czymś innym, w pojawieniu się czynnika zewnętrznego, potężnej presji niekontrolowanych i pozornie atrakcyjnych przekazów w internecie. To chyba czarodziej smartfon kradnie wielu rodzicom dzieci, utrudnia przekazanie wartości.

Tu chyba nie ma sporu – popkultura to najważniejszy dziś czynnik wpływający na kształtowanie młodych umysłów i sumień. Artystyczny mainstream edukuje, wychowuje i często demoralizuje naszą młodzież. Czy jesteśmy wobec niego bezradni? Nie! Czyż inaczej było za komunizmu? Wtedy też była presja i też często skuteczna. Ludzie wybierali kariery za cenę odrzucenia przekonań rodziców. Kolejne pokolenia były już mniej patriotyczne, coraz bardziej pogubione duchowo. Popełniliśmy błąd, uznając, że skoro komuna się skończyła, to zagrożenia zniknęły. A one tylko zmieniły charakter. I – wślizgując się pod atrakcyjnymi hasłami swobód wszelakich – de facto odbierają nam wolność. Tę prawdziwą.

Jak rywalizować z potężnymi serwisami z filmami, które wydają miliardy na roczne produkcje?

Twórców mających serce po prawej, patriotycznej stronie jest wielu, umieją robić tożsamościowe filmy, tworzą wartościowe przekazy muzyczne. Ale często przegrywają walkę o dofinansowanie swych projektów, a w wielu przypadkach zderzają się z brutalną lewacką cenzurą, banującą ich bez skrupułów w mediach społecznościowych.

Dlaczego przegrywają walkę o fundusze?

Bo system premiuje nie twórców, lecz profesjonalnych spryciarzy umiejących pisać wnioski o dotacje. Gdyby dzisiaj pojawił się u nas Jan Sebastian Bach – a nie umiałby pisać wniosków o wsparcie – niczego by nie stworzył. Na szczęście trafił na mecenasa (czyli Kościół), który dostrzegł i wykorzystał jego geniusz. Jak? Zamawiając u mistrza kolejne wiekopomne dzieła muzyczne. W dobie kryzysu tożsamości, wynikającego z braku widocznych zagrożeń, należy zacząć generować naszą narodową kulturę. Potrafił to zrealizować Stanisław Moniuszko, walcząc (i wygrywając) swoim „Śpiewnikiem domowym" z zalewającą nas francuską szmirą. Twórczość, o której tu mówimy, wymaga wsparcia także dlatego, że to są zwykle rzeczy z natury trudniejsze w odbiorze, mówiące o poważnych sprawach, odrzucające wizję końca historii, powszechnej już i wiecznej przyjaźni między narodami i innych utopii. Co nie znaczy, że współcześnie powstające „Bogurodzice" czy „Roty" nie powinny być nowoczesne i przebojowe. Niestety – jakość kosztuje.

Ale od ludzi z obecnego rządu słyszę często: twórców patriotycznych jest niewielu, nie mamy propozycji, scenariuszy, porywających ofert. To prawda?

Nie. W moich „Wieczorach z historią" korzystam niemal wyłącznie z utworów nowych, oryginalnych, tworzonych tu i teraz. Problem nowinek tkwi często w jakości. Trzeba im pomóc.

I są to różne gatunki, także hip-hop, rap.

Ależ oczywiście! Polecam kapitalne, rapowane lekcje historii Tadka Polkowskiego czy choćby ostatni krążek Bastiego („Osobisty zbiór wartości"), na którym jest i miłość do Polski,

eprasa.pl 9050959903

i poszanowanie naszej tradycji, ale nie ma ani jednego typowego dla hip-hopu bluzgu, żadnego przekleństwa!

To dlaczego w głównym obiegu medialnym patriotycznego czy choćby nawiązującego do historii przekazu jest tak niewiele?

Zdominowała nas kultura Zachodu. Rządzi pieniądz, czyli koncerny fonograficzne. A one nie są zupełnie zainteresowane polską tożsamością. Oryginalna od wieków muzyka polska (mówię o melodii i treściach) została okrzyczana jako passé. Zapewne Szopen, Paderewski, Demarczyk, Grechuta, Niemen i inni przewracają się w grobach!

Co weszło w zamian?

Antenę radiową zdominowali Anglosasi. Powstają liczne kalki zachodnich przebojów. Francuzi, Niemcy, Szwedzi czy Włosi potrafią z tym walczyć, a nasi prezenterzy radiowi oddali polskość walkowerem. Ba, twierdzą nawet, że nie ma na naszym rynku tyle wartościowej muzyki, żeby zapełnić nią czas antenowy. I tacy macherzy kształtują dziś gust muzyczny młodzieży. Jak polscy twórcy mają utrzymać swoje rodziny, skoro większość tantiem ZAIKS wypływa za granicę?

Ktoś, kto twierdzi, że TVP to dzisiaj w sferze kultury tylko disco polo, mówi nieprawdę. Po ustabilizowaniu się sytuacji finansowej TVP SA wzrosła liczba misyjnych programów, filmów, seriali i koncertów. Odsyłam do ramówki – bo jest tego naprawdę bardzo dużo

Dlaczego kładzie pan taki nacisk na powstawanie utworów nowych, a nie odśpiewywanie na nowo starych?

Granie patriotycznych coverów już się przejadło. Dzisiaj potrzebujemy pieśni komentujących na bieżąco zdarzenia i próby, na jakie wystawia nas współczesny świat. Pytanie, co zostanie po nas, polskich twórcach XXI w., pozostawiam do rozważenia. Twórczość XIX w. – kiedy nie było nawet wolnej Polski – jest jedynym naszym godnym dziedzictwem narodowym.

Patriotyczny rap? Hip-hop? A może disco polo?

Fanem disco polo nie jestem, ale popularność tego stylu odbieram jako substytut utraconej polskiej piosenki, która została wyrugowana z rynku medialnego. Sam nie rapuję, ale doceniam to, że 70 proc. młodzieży słucha dziś tego bitu. W muzyce polskiej przyjęło się już wiele zachodnich stylów muzycznych. Ale ja chciałbym, żeby to Polacy dokonywali kulturowej inwazji na tzw. Zachód. Szwecja jest przy nas szołbiznesowym gigantem! To kwestia w dużej mierze talentów, ale i inwestycji. Przez nasze ubóstwo i brak finansowego zaplecza przepadły zagraniczne kariery Anny German, Violetty Villas, Czesława Niemena. Dziś prawie wszystkie formaty programów rozrywkowych kupujemy na Zachodzie. Wciąż nie doceniamy popkultury jako biznesu.

Stworzony przez pana w 1986 r. zespół Zayazd, ze wspaniałą Bożeną Makowiecką w składzie, też lubi się bawić gatunkami, powstają utwory na pograniczu muzyki pop, folk rocka i country. Macie na koncie sporo płyt, dużą popularność, także w internecie, zespół wciąż koncertuje. Co teraz robicie? Jak epidemia wpłynęła na waszą działalność?

Jak większość polskich zespołów nie koncertujemy już od października. W moim przypadku zaowocowało to powrotem do starych, odłożonych do szuflady projektów pozaestradowych. Zrealizowaliśmy m.in. „Historię we fraszkach – od Mieszka po Staszka", czyli wierszowane 13-zgłoskowcem dowcipne biografie naszych książąt i królów.

Mówiliśmy już o pana aktywności w Polskim Radiu, ale w Telewizji Polskiej też wreszcie pan zaistniał. W lutym obejrzeliśmy piękny spektakl muzyczny „Zakochany Mickiewicz", teraz znowu zamierza pan wrócić do naszego wieszcza. Proszę o nieco szczegółów.

Udało mi się przekonać decydentów TVP, że Adam Mickiewicz jest postacią na tyle atrakcyjną dla polskich mediów, że powinien być w nich częściej obecny. A właściwie to nigdy z nich nie wychodzić. Był wszak nie tylko geniuszem poezji, ale też znakomitym kompanem, duszą towarzystwa, bluźniercą i religijnym sekciarzem, romantycznym kochankiem i zawadiaką, utracjuszem i wielkim polskim patriotą. Napisałem scenariusz rozbuchanego widowiska muzycznego, w którym na bazie 14 moich piosenek z podręcznikowymi wierszami Adama udowodniłem, że Wieszcz znakomicie czułby się we współczesnych nam czasach.

Odważna teza!

Dlaczego? Był wszak celebrytą w każdym calu! Dziękuję telewizji publicznej, że stanęła na wysokości zadania: artyści estradowi z najwyższej półki – znani piosenkarze, popularni musicalowi aktorzy, orkiestra Kukla Band, 30-osobowy Art Color Ballet, fantastyczna scenografia, kostiumy, oprawa. A na scenie jak żywi – śpiewający i tańczący Mickiewicz, Słowacki, Szopen, Zan, James F. Cooper. I to wszystko we współczesnych rytmach – do ballady, przez bluesa, reggae, country, folk po żywiołowego rock'n'rolla. Można to wciąż obejrzeć na VOD.TVP.pl. Sukces był na tyle spektakularny, że padła obietnica nakręcenia serialu filmowego opartego na bujnej biografii Wieszcza.

Czy będzie kontynuacja „Zakochanego Mickiewicza"?

Być może. Mam prawie gotowych aż kilka projektów muzycznych osadzonych mocno w polskiej historii. Obecnie

eprasa.pl 9050959903

pracuję nad dużym premierowym, muzycznym widowiskiem o tematyce sakralnej.

Czyli nie podziela pan częstego tonu krytyki ze strony wielu twórców, że TVP to dzisiaj w sferze kultury tylko disco polo?

To oczywista nieprawda. Po ustabilizowaniu się sytuacji finansowej TVP SA wzrosła liczba misyjnych programów, filmów, seriali i koncertów. Odsyłam do ramówki – bo jest tego naprawdę bardzo dużo. Śledzę większość imprez sportowych i muzycznych, których – choćby z okazji rocznic oraz świąt narodowych i religijnych – było całe mnóstwo. Ale wciąż jest dużo do zrobienia Zadaniem publicznego nadawcy jest generowanie nowych, premierowych, przebojowych piosenek polskich! Częściej niż raz do roku w Opolu. Z położeniem nacisku na normalność: rodzinę, tradycję, polskie unikatowe wartości i naszą historię.

Coraz jaśniej widzimy, że za bierność i słabość w obszarze kultury cena jest słona. Niemcy za pomocą tych narzędzi pracują nad oczyszczeniem się z historycznych zbrodni, rozmyciem ich w morzu rzekomych faszyzmów, win każdej wspólnoty. My zaś – naród ofiar – w oczach wielu stajemy się narodem rzekomych sprawców. Jak się bronić?

Ponad dekadę temu wygrałem konkurs na scenariusz filmu fabularnego o wysiedleniach Polaków przez Niemców. Opisałem w nim straszliwe rzeczy, jakie działy się na ziemi dobrzyńskiej już od pierwszych dni II wojny światowej. Oparłem się na relacjach mego taty i materiałach źródłowych z Muzeum Ziemi Rypińskiej. Skończony, zatwierdzony i zapłacony scenariusz filmu (i siedmiu odcinków serialu) do dziś zalega na półkach Agencji Filmowej TVP. Co ciekawe, projekt mieli współfinansować Niemcy, zrobiono temu przedsięwzięciu sporą reklamę w mediach za Odrą. Po zapoznaniu się z fabułą wytwórnia Beta Film wycofała się z tej polsko-niemieckiej produkcji. A po kilku latach na ekrany wszedł znany na całym świecie serial „Unsere Mütter, Unsere Väter" (Nasze matki, nasi ojcowie). I to jest poniekąd odpowiedź na pańskie pytanie.

Co ma pan jeszcze w zanadrzu?

Mam wiele gotowych już ballad (np. „Tatuaż", „Auschwitz"), ale nie stać mnie na ich rejestrację w najlepszym studiu, z udziałem najlepszych muzyków i superwykonawców, do tego w innych także językach. Taki wysokobudżetowy teledysk należałoby wrzucić za darmo do sieci z adnotacją „Niemcy ludziom zgotowali ten los". Wtedy każdy oszczerca czy głupek zastanowiłby się dwa razy, czy warto mówić o „polskich obozach koncentracyjnych".

W swoich podróżach twórczych sięga pan do bardzo różnych epok. Czym się pan kieruje w poszukiwaniach?

Prowadzi mnie polskość, jej atrakcyjność. Gdziekolwiek spojrzeć – dostrzegam fascynujące, przebojowe opowieści do sfilmowania. Amerykanie z 200 lat swojej historii zrobili ikony znane całemu światu. Ponad tysiąc lat naszej nieprawdopodobnej historii przebija wszystkie fabuły westernowe! Cóż, nie mamy swojego Hollywood. Mamy za to prof. Andrzeja Nowaka, który opowiada nam o tym w sposób fascynujący. Czy wie pan, że jego audycje radiowe mają w sieci milionowe odsłony? Wystarczy go poprosić, a na pewno podpowie, o czym można by kręcić historyczne i hitowe zarazem polskie filmy.

Jaki jest według pana najważniejszy okres historyczny w kontekście współczesnym?

Historia najnowsza, od okupacji niemieckiej i sowieckiej, przez półwiecze komunizmu, które nas społecznie tak zdemolowało. Tamte sprawy wciąż są żywe w świadomości narodów, wciąż mają wpływ na współczesny świat, politykę, gospodarkę, granice. Jeśli w tym obszarze pozwolimy na triumf kłamstwa, jeżeli zapomnimy o polskich cierpieniach i ofiarach, o naszym bohaterstwie, przegramy wszystko, ale i będziemy mieli na sumieniu ogromną winę. W dobie internetu i mediów społecznościowych do młodych dotrze tylko popkulturowy, sformatowany przekaz.

Gdy patrzymy na łatwość, z jaką wielu sprzedaje duszę potęgom ościennym, wynaradawia się, przypomina się też okres zaborów i wcześniejszy. Pewne mechanizmy są boleśnie podobne.

To prawda, ale też zwróćmy uwagę, że to w okresie zaborów, w wieku XIX, powstał kanon współczesnej kultury polskiej. Mickiewicz, Słowacki, Matejko, Szopen i wielu innych. Polski nie było, żadne ministerstwo kultury nie działało, a powstawały dzieła do dzisiaj żywe, o światowym zasięgu (m.in. Paderewski, nobliści Sienkiewicz i Reymont). Historia to wielka nauczycielka, pozwala nam przewidzieć skutki słabości narodowych i dostrzec źródła sukcesów. Stąd często przywoływany ostatnio termin „Targowica". Z perspektywy wieków widzimy też, że gdy znika z naszych oczu dobro, gdy przestajemy chcieć je czynić, widzieć w drugim bliźniego – pozostaje nam tylko zwierzęca walka o byt. Dlatego proszę wszystkich – dbajmy o to piękne dziedzictwo, historyczne, kulturowe i religijne. Przestrzegajmy dekalogu, nawet jeśli jesteśmy ateistami.

Problemem są też mechanizmy środowiskowe. Sfery artystyczne mocno weszły w politykę, są rozgrzane, zresztą nie tylko w Polsce. To nie problem?

Jest zjawisko ostracyzmu wobec tych, którzy myślą inaczej. Ale prawdziwy artysta nie może się tego bać. Myślę, że epidemia, bardzo ciężka dla wielu ludzi kultury i sztuki, trochę niektórych otrzeźwiła. Przypomniała znaczenie niektórych słów, wartość i kruchość życia. Świat czekają w najbliższym czasie potężne tąpnięcia, przybywa punktów zapalnych, być może toczy się już wojna, w której oręż niewidoczny jest gołym okiem. Kierujmy się rozumem i sercem. Kiedyś dzięki temu wychodziliśmy – jako Polacy – z największych opresji.

eprasa.pl 9050959903

Kłamstwa i propaganda – jak to się robi w CNN

CNN było kiedyś najbardziej zaufanym źródłem informacji Amerykanów. Dziś jest politycznym narzędziem służącym do dyskredytowania ideologicznych przeciwników

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

W sierpniu 2020 r. Instytut Gallupa oraz Fundacja Knighta przeprowadziły badanie wśród Amerykanów (wzięło w nim udział ponad 20 tys. osób) pt. „Poglądy Amerykanów 2020: zaufanie, media i demokracja" („American Views 2020: Trust, Media and Democracy") na temat stronniczości mediów za oceanem. Choć 81 proc. respondentów uznało, że media są „bardzo ważne dla demokracji", to prawie połowa (46 proc.) stwierdziła, że są one stronnicze. 57 proc. uważa, że źródła, z których czerpią informacje, nie są obiektywne, a 64 proc. twierdzi, że źródła, z których inni Amerykanie czerpią wiadomości, są jednostronne. Ponad połowa respondentów uważa, że dziennikarze „celowo manipulują informacjami", a prawie jedna trzecia stwierdziła wprost, że wiadomości, które im serwują gazety, portale internetowe, radio i telewizja, są „całkowicie zmyślone".

W skrócie: Amerykanie coraz mniej ufają mediom. Tylko 9 proc. „ufa im całkowicie", podczas gdy 33 proc. „nie ma do nich żadnego zaufania". W sumie poziom zaufania do mediów głównego nurtu oscyluje w granicach 40 proc. W latach 70. XX w. było to jeszcze między 68 a 72 proc. To wyraźny spadek, który nie wynika bynajmniej z pojawienia się stron internetowych szerzących teorie spiskowe, tylko z coraz większej stronniczości medialnych gigantów.

Sposób relacjonowania kampanii prezydenckiej w 2016 r. przez liberalne media, w parze z pompowaniem kandydatki demokratów Hillary Clinton, doprowadził do najniższego poziomu zaufania do mediów kiedykolwiek odnotowanego w badaniach Gallupa: 32 proc. Był to moment utraty zaufania wyborców republikanów do medialnego mainstreamu. Według Gallupa to zaufanie nigdy nie zostało odzyskane.

W PEWNEJ MIERZE STRONNICZE

Stacja telewizyjna CNN słowo „zaufanie" ma zawarte w swoim haśle: „Najbardziej zaufana marka w wiadomościach" („The most trusted name in the news"). To hasło, zdaniem krytyków, dziś nijak się ma do rzeczywistości. Nie oznacza to, że nigdy tak nie było. Było. W badaniu Pew Research Centre z 2002 r. dotyczącego najbardziej zaufanych źródeł medialnych CNN znalazło się na pierwszym miejscu. Ale to było niemal 20 lat temu. Gdy Pew powtórzyło badanie w 2014 r. CNN było już tylko na dziewiątym miejscu, za ABC, CBS czy NBC News. A wraz z objęciem fotela prezydenta przez Donalda Trumpa telewizja informacyjna, założona w 1980 r. przez Teda Turnera i Reese'a Schonfelda, zajęła się agresywnymi atakami na Trumpa i jego zwolenników. Z takim skutkiem, że w sondażu Pew z 2020 r. Fox News zdobyło tytuł „najbardziej zaufanego źródła informacji" Amerykanów. Jest to wynik, jak podkreślają badacze, przede wszystkim odwrócenia się konserwatywnych Amerykanów od CNN oraz takich lewicowych gazet jak „Washington Post" czy „New York Times". Wytworzyły się bańki medialne: wyborcy republikanów coraz rzadziej sięgają po liberalne źródła informacji i vice versa. Źródła te się więc radykalizują, bo obsługują coraz częściej tylko „swoich".

CNN wyróżnia się pośród liberalnych mediów tym, że w postrzeganiu Amerykanów „zawsze było w pewnej mierze stronnicze" i forsowało „swoich kandydatów" na prezydenta. Według badań przeprowadzonych przez Shorenstein Center on Media, Politics and Public Policy uniwersytetu w Harvardzie w 2008 r. był

eprasa.pl 9050959903

to Barack Obama (46 proc. wiadomości o nim było pozytywnych i tylko 9 proc. negatywnych). W 2016 r. ta sytuacja się powtórzyła w przypadku Hillary Clinton. Wówczas zwolennicy senatora demokratów Berniego Sandersa, który startował przeciwko Clinton w prawyborach demokratów, okupowali siedzibę CNN w Nowym Jorku, by protestować przeciwko ograniczaniu czasu antenowego dla senatora z Vermontu. Ruch Occupy CNN zarzucił całemu medialnemu mainstreamowi, że „zablokował Sandersa", by pomóc zwyciężyć Clinton. W październiku 2016 r. wybuchł skandal, gdy się okazało, że współpracownik CNN Donna Brazile przekazała szefowi kampanii kandydatki demokratów Johnowi Podeście pytanie, które miało paść w zbliżającej się debacie o karze śmierci. Gdy debata się odbyła, ktoś z publiczności zadał Clinton dokładnie takie pytanie. Niemal słowo w słowo. To, że Brazile jest wieloletnią działaczką demokratów, też najwyraźniej nikomu nie przeszkadzało. Po zamachu terrorystycznym w Londynie w 2017 r. komentator CNN Reza Aslan nazwał Donalda Trumpem „gównem", a w styczniu 2020 r. dziennikarz CNN Don Lemon żartował podczas dyskusji z publicystą „NYT" Wajahatem Alim, że Trump „nie potrafiłby znaleźć Ukrainy na mapie".

DYREKTOR CNN NAGRANY

Skoro CNN nie ukrywa, z kim walczy i kogo wspiera, nie powinno nikogo dziwić, że jeden z dyrektorów technicznych stacji przyznał się niedawno do „uprawiania propagandy". Organizacja Project Veritas w połowie kwietnia ujawniła nagranie wideo przedstawiające pracownika CNN opisującego, jak telewizja starała się podczas ostatniej kampanii prezydenckiej pokazać kandydata na prezydenta demokratów Joego Bidena w korzystnym świetle. Mężczyzna zidentyfikowany jako dyrektor techniczny CNN Charlie Chester chwali się, że dołączył do stacji, by obalić Trumpa. „Gdyby nie CNN, nie wiem, czy Trump zostałby odsunięty od władzy" – zaznaczył mężczyzna w jednym z fragmentów nagrania. Pracownik Project Veritas spotkał się z Chesterem, którego „wyłowił" na aplikacji randkowej Tinder, w sumie pięć razy. Chester opisał część materiałów CNN na temat Trumpa podczas kampanii jako propagandę. Przyznał też, że CNN zapraszała ekspertów medycznych tylko po to, aby podważyć zaufanie opinii publicznej do zdrowia Trumpa. „[Trumpowi] trzęsła się ręka czy cokolwiek innego. Sprowadziliśmy więc ekspertów medycznych, aby powiedzieli, że miał neurologiczne problemy [...]. Że jest niezdolny do, no wiesz, czegokolwiek. Tworzyliśmy historię, o której nic nie wiedzieliśmy. Myślę, że to jest właśnie propaganda" – dodał.

> Potajemnie nagrany jeden z dyrektorów CNN szczerze opisał, co stacja robiła, by w kampanii prezydenckiej dyskredytować Trumpa i poprawiać notowania Bidena

Zupełnie inaczej w przypadku Bidena, który był prezentowany przez stację jako „chodzący okaz zdrowia". W oparciu o równie wątpliwe przesłanki. Ale na tym nie koniec. Pracownik CNN mówił przy okazji o strategii stacji opartej na strachu. Prezes CNN miał według niego regularnie dzwonić do newsroomu i domagać się podwyższenia liczby zgonów na COVID-19, by „zwiększyć oglądalność". Gdy więc skończy się strach związany z pandemią, przekonywał swojego rozmówcę Chester, stacja po prostu przerzuci się na zmianę klimatu. Pandemia to sprawa krótkotrwała, którą może szybko zdusić szczepionka, tymczasem topnieniem gór lodowych i zatruciem środowiska można straszyć ludzi przez całe dekady. Ludzie lubią się bać, a pandemią są już zmęczeni. Jak podkreślił dyrektor techniczny CNN, „nie ma czegoś takiego jak obiektywne informacje", a CNN „nie dopuszcza nikogo do głosu, kto się nie zgadza z poglądami głoszonymi przez stację".

Nakręcanie strachu i forsowanie określonej politycznej agendy to niezbyt elegancki sposób na zarabianie pieniędzy. Ale to nie szkodzi. I tak mało kto się za oceanem o tym dowiedział. Sprawa Chestera została szeroko zignorowana przez mainstreamowe media, nawet te, które rywalizują z CNN o widzów, jak MSNBC, ABC czy CBS. Po prostu jej nie relacjonowały, podobnie jak liberalne gazety. Zareagował za to Twitter i zablokował konto Project Veritas oraz jego założyciela Jamesa O'Keefe'a. W przypadku tego ostatniego „permanentnie". Twitter twierdzi, że O'Keefe naruszył regulamin serwisu, który zabrania m.in. używania fałszywych kont. Założyciel grupy Project Veritas twierdzi, że nigdy takich nie używał. Zakładali je i używali ich trolle, którzy podszywali się pod niego. W oświadczeniu wysłanym do redakcji magazynu „Forbes" zapowiedział, że pozwie Twittera. „To nieprawda, to zniesławianie i zapłacą za to" – podkreślił O'Keefe.

Syn byłego prezydenta Donald Trump Jr nazwał działania Twittera próbą osłonięcia CNN przed krytyką. „Gdybyście jeszcze nie wiedzieli, jak to działa: CNN szerzy propagandę, by demokrata został wybrany na prezydenta. A potem Twitter wkracza, by chronić CNN. Oni wszyscy grają w tej samej drużynie" – napisał Donald Trump Jr na Twitterze. Także inni konserwatywni komentatorzy dopatrywali się w działaniu serwisu społecznościowego „trwałego sojuszu koncernów Big Tech i liberalnych mediów".

KWESTIA STANDARDÓW

Należałoby zapytać: co można na to wszystko poradzić? Odpowiedź brzmi: nic. CNN to prywatna firma i jedynym jej wyznacznikiem są jej własne standardy. To, że nie potrafi im sprostać, jest smutne i pokazuje, w jakim kierunku rozwijają się media, nie tylko zresztą za oceanem. Wszystko może być prawdą, pod warunkiem że jest słuszne. Zaufanie Amerykanów do mediów raczej od tego nie wzrośnie ani nie da się w ten sposób zjednoczyć coraz bardziej spolaryzowanego amerykańskiego społeczeństwa.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 9050959903

Kwiecień 2021 r. prezydent Wołodymyr Zełenski na linii frontu w Donbasie na wschodzie Ukrainy

Ukraina neutralność czy zależność

JAN PARYS

Na czym polega spór geopolityczny o Ukrainę? Moim zdaniem krajom Unii Europejskiej idzie o poszerzenie rynku UE. Dla Stanów Zjednoczonych Ukraina ma znaczenie jako kraj, który nie jest częścią Rosji. Rosji idzie o to, by Ukraina nie należała do Unii ani NATO, by utrzymywała swój status kraju pozablokowego. I dopóki Kijów prowadził politykę balansowania między Wschodem a Zachodem, Moskwa dotrzymywała porozumień

Od końca 2013 r. stale uwagę mediów i dyplomatów zajmuje Ukraina. Wtedy bowiem, ku zaskoczeniu zachodnich dyplomatów i zachodnich służb wywiadowczych, ówczesne władze Ukrainy na szczycie Unii Europejskiej w Wilnie odmówiły podpisania przygotowanych porozumień o stowarzyszeniu z UE. A parę miesięcy potem Moskwa zaczęła siłą utrwalać swoje wpływy na Ukrainie. Można zapy-

eprasa.pl 9050959903

tać, jak to się stało, że negocjatorzy z Brukseli mogli przypuszczać, iż Rosja będzie bierna, kiedy UE będzie Ukrainę, leżącą przy granicy Rosji, przesuwać do strefy zachodniej? Można zapytać, po co był Majdan i jego ofiary, skoro dziś Ukraina jest nadal ofiarą agresji, ma obce wojska na swym terytorium, straciła Krym i Sewastopol, straciła flotę, nie ma władzy nad dwiema prowincjami – Ługańskiem i Donieckiem, a władzę w Kijowie sprawują w dużym stopniu oligarchowie? Czy o to chodziło dyplomatom z UE? Jak to się stało, że ktoś ukradł Ukraińcom rewolucję, którą zorganizowali na Majdanie?

Uważam, że aby problem z Ukrainą wyjaśnić, przede wszystkim należy zdefiniować, o co w kryzysie związanym z Ukrainą chodzi. Dopiero potem można szukać sposobów wyjścia z sytuacji, z kryzysu, który dawno przestał być sprawą wewnętrzną Ukrainy, a stał się kwestią międzynarodową. Wiadomo, że nie szło tylko o wymianę rządu na Ukrainie na inny, nie idzie jedynie o stosunki dwustronne między Ukrainą a Rosją lub o relacje UE z Ukrainą. Obecna kryzysowa sytuacja na Ukrainie jest sporem mocarstw o wpływy w tym kraju, a ściśle mówiąc, sporem o to, do czyjej strefy wpływów Ukraina będzie należała i jaką politykę będzie prowadzić.

Warto przypomnieć, że Ukraina nie ma tradycji suwerennego państwa. Tzw. memorandum budapeszteńskie – porozumienie podpisane w grudniu 1994 r. przez Ukrainę, Rosję, USA i Wielką Brytanię – było moim zdaniem układem złym. Przewidywało ono, że Ukraina rezygnuje ze statusu państwa nuklearnego. Trudno mi zrozumieć, dlaczego Ukraina jako kraj, który był wtedy trzecim mocarstwem nuklearnym świata (Ukraina miała wtedy 1,2 tys. głowic nuklearnych strategicznych i 2,4 tys. taktycznych), mogła pójść na taki dyktat. To nie był układ sojuszniczy, bo zawierał gwarancje, co oznacza nierównoprawną pozycję stron. Ukraina zgodziła się wówczas na to, by inne kraje były gwarantami jej granic i suwerenności. Mocarstwa zobowiązały się do nieużywania siły przeciwko integralności Ukrainy i do udzielenia jej pomocy wobec zagrożenia bronią nuklearną. Daje to kilku mocarstwom prawo ingerencji w jej politykę. Na dodatek państwa gwarantujące mają sprzeczne interesy, więc ich oczekiwania wobec Ukrainy są rozbieżne. Zatem Ukraina sama w 1994 r. zgodziła się de facto na status protektoratu, być może nieświadomie, jednak się zgodziła. Dla Moskwy było oczywiste, że gwarancje rosyjskie są ważne, dopóki Ukraina zachowuje swój status, taki jak w 1994 r., tj. status państwa pozablokowego. Porozumienie według polityków rosyjskich traciło ważność przy zmianie statusu geopolitycznego przez Ukrainę.

W lutym 2014 r., kiedy pod wpływem Majdanu parlament w Kijowie powołał nowy rząd, ten natychmiast ogłosił, że wybiera opcję prozachodnią, co oznaczało naruszenie dotychczasowej równowagi wpływów na Ukrainie. Zamiast skupić się na umocnieniu władzy, reformach gospodarczych i politycznych, nowa ukraińska ekipa zapragnęła od razu zmienić usytuowanie geopolityczne państwa. Decyzje te podjęto bez negocjacji z mocarstwami, bez dogłębnej analizy sytuacji geopolitycznej Ukrainy, która wynika z obecnego układu sił na świecie. Zignorowano to, że USA są daleko i mają wiele wspólnych interesów z Moskwą, że Rosja na terytorium Ukrainy ma duże aktywa (bazy, flotę, wielomilionową mniejszość na zwartym obszarze) i traktuje ten kraj jako bardzo ważny dla swego bezpieczeństwa.

Początek każdego działania dyplomatycznego powinna poprzedzić analiza, tj. poznanie doktryny przeciwnika. Poznanie jej nie oznacza, że ją akceptujemy, lecz trzeba wiedzieć, o co przeciwnikowi idzie, by z nim walczyć i osiągać założone cele.

Na czym polega spór geopolityczny o Ukrainę? Moim zdaniem krajom UE idzie o poszerzenie rynku Unii. Dla USA Ukraina ma znaczenie jako kraj, który nie jest częścią Rosji. Rosji idzie o to, by Ukraina nie należała do Unii i NATO, by utrzymywała swój status kraju pozablokowego. I dopóki Kijów prowadził politykę bezaliansowości, tj. balansował między Wschodem a Zachodem, to Moskwa dotrzymywała porozumień z Budapesztu. I de facto to są ramy, w których mają się poruszać politycy szukający rozwiązania sporu, zwłaszcza jeżeli chcą uniknąć ryzyka, tj. trwającego chaosu, wojny lub utraty władzy nad częścią ukraińskiego terytorium.

> Polityka zagraniczna to nie koncert życzeń, lecz sztuka możliwości, a twardą reakcję Moskwy na geopolityczną westernizację Ukrainy można było przewidzieć

* * *

Polityka rosyjska zwłaszcza w sprawach zagranicznych jest dla uważnych obserwatorów ze starej szkoły sowietologicznej (J.M. Bocheński, Leopold Łabędź, Zbigniew Brzeziński) przewidywalna. Podstawowa zasada rosyjskich dyplomatów to uznanie prymatu siły nad prawem międzynarodowym, to uznanie prymatu swoiście rozumianego bezpieczeństwa geopolitycznego nad doraźnymi korzyściami politycznymi czy gospodarczymi. Trzeba także pamiętać, że w Moskwie bardzo lubią i umieją liczyć, zwłaszcza potencjały wojskowe. Według rosyjskich analityków liczyć trzeba przed wszystkim głowice nuklearne. Ich liczba wyznacza siłę państwa. To ich liczba decyduje o tym, z kim Moskwa jest gotowa negocjować. To oznacza, że dla Moskwy liczą się tylko USA. I tylko z USA Kreml chce i musi się liczyć. Żadne inne potencjały, takie jak PKB, dynamika wzrostu, demografia itp., nie są traktowane w Moskwie jako istotne. Jednym słowem – dla Moskwy prawo międzynarodowe nie ma wielkiego znaczenia, znaczenie mają głowice nuklearne. Państwa formalnie są równe, ale niektóre są ważniejsze.

O tym, jak Zachód traktuje sojuszników i jak szanuje prawo międzynarodowe, Moskwa wie z wielu przykładów. Każdy pamięta, że podstawy prawa międzynarodowego w XX w. określił profesor prawa i prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson podczas konferencji w Wersalu. To na

Fot. Ukrainian Presidential Press Service

eprasa.pl 9050959903

założeniach sformułowanych przez niego była oparta Karta atlantycka. Ale w Moskwie pamiętają także, jak te zasady prawa międzynarodowego wielokrotnie instrumentalnie traktowały kraje zachodnie. Można wymienić porozumienia z Teheranu, z Jałty, z Poczdamu, wojnę w Korei, kryzys berliński, kryzys sueski, agresje na Węgry i Czechosłowację, kryzys kubański, wojnę w Wietnamie, zjednoczenie Niemiec. We wszystkich tych przypadkach kryzysy lub problemy były rozwiązywane za pomocą dwustronnych negocjacji Moskwy z Waszyngtonem. Przy czym na ogół pomijano udział tych państw, których kryzys lub problem dotyczył. Przyjęto bowiem milcząco, że każde mocarstwo ma swoją sferę wpływów na świecie. Na ten temat w latach władzy Obamy w ramach polityki resetu wypowiadali się również politycy amerykańscy, mówiąc wprost, że Moskwa jako mocarstwo musi mieć swoje boisko (żerowisko).

Moskwa od czasu II wojny światowej tylko z USA, i to poufnie, chce rozwiązywać problemy międzynarodowe. Na drodze poufnych rokowań chce współdecydować np. o tym, które państwo należy do czyjej strefy wpływów. Klub G7 czy G8 Moskwy nie interesuje, bo to tylko teatr, w którym jest zbyt wielu decydentów.

Władze na Kremlu kilkukrotnie sygnalizowały potrzebę rozmów o statusie Ukrainy, najpierw w prasie czynili to doradcy Kremla, potem rosyjscy dyplomaci. Warunki Moskwy wobec Ukrainy są klarowne, ten kraj nie może być w NATO ani w UE. Można tu dodać, że podczas konferencji o bezpieczeństwie w Monachium w lutym 2014 r. przedstawiciele Niemiec obiecali Moskwie, iż sprawy Ukrainy będą rozwiązywane z nią i z uwzględnieniem jej interesów. Zatem było jasne, że Ukraina nie ma pełnej swobody w rozwiązywaniu swych problemów. Jeżeli minister spraw zagranicznych Francji w 2014 r. mówi, że agresja militarna na Ukrainę to przewrócenie reguł obowiązujących w Europie od II wojny światowej, to się myli. Właśnie Moskwa chce, by te reguły przyjęte w Teheranie nadal obowiązywały, by o statusie państw na półkuli północnej decydowały negocjacje dwóch mocarstw, a nie europejscy dyplomaci lub wyborcy.

Warto przypomnieć chronologię wydarzeń z początku 2014 r. Po krwawych starciach władz Janukowycza z demonstrantami Majdanu do Kijowa przyjeżdżają trzej ministrowie spraw zagranicznych państw europejskich: Polski, Niemiec i Francji. Ich zasługą jest to, iż poprzez uruchomienie negocjacji nastąpiło wstrzymanie walk i powstrzymanie rozlewu krwi. Jednak porozumienie, które zostało wówczas podpisane, trudno ocenić pozytywnie. Zostało podpisane przez opozycję pod groźbą, zatem nie jest ważne. Nie przetrwało nawet doby, zatem nie było dobrze przygotowane, lecz co najważniejsze porozumienie pomijało istniejący układ sił w regionie, czyli dotychczasowe interesy Rosji. Pomysł, by Ukraińcy poprzez kartkę wyborczą nie tylko zmienili rząd, lecz także obalili istniejące interesy mocarstw, był naprawdę naiwny. Ministrowie po podpisaniu porozumienia odtrąbili sukces i wyjechali. W swoich krajach zaczęli domagać się nagród i pochwał za uratowanie pokoju, tymczasem uruchomili ciąg wydarzeń, nad którymi nie ma kontroli.

* * *

Dla Moskwy perspektywa tego, że ktoś w głosowaniu usunie jej wpływy z Ukrainy, była nie do zaakceptowania. Nowe władze Ukrainy zaczęły funkcjonować tak, jakby miały całkowitą swobodę wyboru opcji politycznych. Uważam, że skoro nowe władze Ukrainy nie rozumiały międzynarodowych uwarunkowań sytuacji swego kraju, to obowiązkiem owych trzech ministrów było im to uświadomić. Tego nie uczynili, bo jak widać, sami nie rozumieją w pełni świata, w którym funkcjonujemy. Zatem kiedy nowy ukraiński rząd ogłosił, iż wybiera opcję prozachodnią, że opcja proeuropejska jest priorytetem i chce podpisania porozumień z UE i NATO, to dzień potem Moskwa rozpoczęła destabilizację Ukrainy oraz przejmowanie władzy nad Krymem. To 28 lutego 2014 r. nastąpił początek zbrojnego zajmowania Krymu i Sewastopola. 28 marca tego roku Putin podpisał dekret o przyjęciu Krymu i Sewastopola do Federacji Rosyjskiej. W kwietniu 2014 r. zorganizowani przez Rosję separatyści zajęli Donieck i Ługańsk, de facto odłączając te dwie prowincje od Ukrainy. Jak zatem widać, polityka zagraniczna to nie koncert życzeń, lecz sztuka możliwości, a twardą reakcję Moskwy na geopolityczną westernizację Ukrainy można było przewidzieć.

> Solidarność europejska z Ukrainą została już dawno pogrzebana przez Niemców na dnie Bałtyku, obok kolejnych nowych rurociągów

Warto tu przypomnieć, że były w trakcie rozwoju kryzysu na Ukrainie głosy wskazujące na przyczyny problemu i możliwe rozwiązania. W Polsce już 13 lutego 2014 r. ekspert ds. bezpieczeństwa podczas audycji w Telewizji Republika sformułował opinię o tym, że tylko neutralizacja Ukrainy może ocalić jej terytorialną integralność, wskazywano jako wzór neutralizację Austrii z 15 maja 1955 r. lub układ, jaki podpisała z Rosją Finlandia w 1992 r. O konieczności neutralizacji Ukrainy, jako cenie za utrzymanie integralności terytorialnej, pisał Brzeziński 24 lutego 2014 r. Niestety głosy rozsądku, które biorą pod uwagę układ sił, są ignorowane. Wśród dyplomatów europejskich dominuje podejście emocjonalne, moralistyczne i prawnicze. Niestety oznacza to, że dyplomaci w Europie są oderwani do realiów i uprawiają działalność ideologiczną, przez co pozbawiają się wpływu na rzeczywistość, na realne stosunki międzynarodowe. Próba prowadzenia polityki zagranicznej w oderwaniu od układu sił jest raczej skazana na niepowodzenie. Ukraina jako kraj średniej wielkości i na dodatek o słabym państwie nie może walczyć z układem światowym. Wybory czy nowa konstytucja nie rozwiązują głównego problemu Ukrainy, którym są stosunki z mocarstwami, a zwłaszcza z leżącym najbliżej. Czas powiedzieć publicznie: Zachód może Ukrainę wspierać, ale nie będzie o nią prowadził wojny z Rosją.

eprasa.pl 9050959903

* * *

Wszystkie wspomniane wyżej okoliczności nie oznaczają, że Zachód ma być bierny lub nie może nic zrobić. Moskwa jest silna przede wszystkim słabością decyzyjną i podziałami wewnątrz Zachodu. Właśnie teraz przy okazji sprawy Ukrainy Zachód zbiera owoce polityki resetu po zimnej wojnie. Polityka ta oznaczała błędną diagnozę co do rosyjskiej polityki zagranicznej. Doprowadziła do znacznej redukcji sił USA w Europie, do ograniczenia budżetów wojskowych w europejskich krajach NATO. Nic zatem dziwnego, że w obliczu słabnącego potencjału sojuszu atlantyckiego w Europie Moskwa rozpoczęła politykę ekspansji, co widać na przykładzie Gruzji, Mołdawii, Ukrainy i Syrii.

Dyplomaci zachodni mają inne interesy niż obywatele Ukrainy. Reprezentantom Brukseli idzie o stowarzyszenie Ukrainy z Unią, tak by poszerzyć strefę gospodarczą UE. W interesie Ukrainy jako narodu jest przede wszystkim utrzymać integralność terytorialną i bronić kraju przed uzależnieniem od innych państw. Żaden dyplomata europejski nie tłumaczył ukraińskim, że wskazane jest rozważenie przez Kijów opcji proponowanej przez Brzezińskiego, tj. neutralności geopolitycznej. Tymczasem nie jest żadną klęską samoograniczenie suwerenności na mocy własnej decyzji i przyjęcie opcji neutralnej, bez członkostwa w NATO i UE, a jedynie z umową o współpracy gospodarczej z UE, jaką ma np. Szwajcaria. Zatem Ukraina ma lub raczej miała w 2014 r. wybór między neutralnością a westernizacją, która oznacza trwający kryzys i uzależnienie od mocarstw.

Bezaliansowość nie oznacza izolacji kraju w świecie. Tu przykładem może być Szwecja, która jest aktywna międzynarodowo. Jednym słowem – bezaliansowość w przypadku Ukrainy nie jest wartością docelową, lecz środkiem do ocalenia kraju przed wojną, chaosem i utratą terytorium. Jak wiadomo, za podziałem lub federalizacją Ukrainy przemawiają pewne racjonalne argumenty, np. etniczne, językowe, polityczne. Przykład tzw. Pakietu, czyli gwarancji dla mniejszości, jaki zastosowały Włochy dla Górnej Adygi, może tu być dobrym wzorem do wykorzystania. Pakiet przewiduje autonomię prowincji w kraju unitarnym, równość dwóch języków w urzędach i szkołach oraz niezależną politykę kulturalną. Trzeba się dobrze zastanowić, jak Ukraina może rozwiązywać problem mniejszości rosyjskiej liczącej jedną piątą ludności (zamieszkującej zwarty obszar) i jakie mogą być tego skutki, bo ta mniejszość może państwo ukraińskie osłabiać.

Władze w Kijowie dziś stoją przed diabelskim dylematem, bo muszą się liczyć z realiami, ale nie oznacza to, że rezygnują z suwerenności na zawsze. Układ sił na świecie nie jest wieczny. Pokazuje to przykład Polski. Nikt nie wie, kiedy dla Ukrainy otworzy się okno możliwości na pełną suwerenność. Polacy czekali 44 lata, by wojska sowieckie wyszły z Polski. Wiele wskazuje na to, że Ukraina będzie czekać krócej na pełną niepodległość.

Pomysł Brzezińskiego nie odpowiadał wielu stronom, bo jest kompromisem i de facto zamraża problem. Najmniej na takim kompromisie traciliby Ukraińcy, bo czas powiedzieć otwarcie, pełnej niepodległości nigdy nie mieli. Status Szwecji to nie szczyt marzeń, ale to jest więcej, niż miała Ukraina przez ostatnie 25 lat. Proponowanie podczas obrad tzw. formatu normandzkiego rozejmu w sytuacji, kiedy część terytorium Ukrainy jest okupowana, oznacza utrwalenie wpływów Rosji na wschodzie Ukrainy. Czyli kraje Europy Zachodniej godzą się, by Ukraina była trwale zależna od Rosji. Czy to dobre, że system ustrojowy Ukrainy nie został ustalony przez parlament w Kijowie, lecz w negocjacjach między Francją Niemcami i Rosją? O ile wiem, delegacja ukraińska podczas tych rokowań nie miała nawet statusu uczestnika z prawem weta (veto players). Otrzymała reformę konstytucji do bezwarunkowego i natychmiastowego przyjęcia, ma także ogłosić amnestię dla tzw. separatystów oraz uznać szczególny status prowincji podbitych przez Moskwę. Była postawiona pod ścianą, gdyż krajowi groziło bankructwo bez dalszej pomocy z Zachodu. Jak to się ma do ambicji twórców Majdanu, czy to sytuacja lepsza niż ta, jaką proponował Brzeziński? Przyjęcie przez parlament w Kijowie ustalonych z obcymi politykami rozwiązań konstytucyjnych we wrześniu 2015 r. zostało wymuszone groźbami wstrzymania pomocy gospodarczej. Ze względu na polityczne warunki udzielania tej pomocy w tych rokowaniach nie brała udziału delegacja MFW.

Po rozbieżnych zachowaniach państw zachodnich wobec agresji rosyjskiej na Ukrainę i kłopotach z decyzją o sankcjach wiadomo, że Zachód nie przyjmie doktryny czynnego wyzwalania krajów zniewolonych przez Moskwę. Sankcje wobec Rosji są słabe, wybiórcze i nie przeszkadzają RFN

REKLAMA

KS/5/2021

eprasa.pl 9050959903

w podpisywaniu kolejnych porozumień z Gazpromem. Nic dziwnego, że zdaniem niektórych komentatorów solidarność europejska z Ukrainą i w ogóle jedność dyplomacji Zachodu zostały już dawno pogrzebane przez Niemców na dnie Bałtyku, obok nowych kolejnych rurociągów.

Szczytem marzeń np. dla wielu polskich polityków byłoby przyjęcie przez Zachód w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę doktryny powstrzymywania podobnej do doktryny Kennana. Przyjęcie takiej optyki nie jest łatwe ze względu na prorosyjską politykę RFN. Władze w Berlinie nigdy nie powiedziały jasno, że Rosja na Ukrainie jest agresorem. Prowadzi to do ignorowania problemów związanych z Ukrainą, które de facto są sprawą rosyjskiej ekspansji, po prostu ignorowaną przez Berlin. Nic zatem dziwnego, że mała Grecja dostała pomoc kilkunastokrotnie większą niż Ukraina, która walczy z rosyjską agresją. Wielu polityków zachodnich nadal uważa, że sprawa Ukrainy to konflikt regionalny, który Europy nie dotyczy, bo tylko przeszkadza w dobrej kooperacji z Moskwą. Dlatego Ukraina nie dostała broni ani wsparcia militarnego i z agresją rosyjską walczy sama. A kraje tworzące tzw. format normandzki wymuszają na Ukrainie kolejne ustępstwa wobec agresora. Cena, jaką płaci Ukraina za brak neutralności, jest więc poważna.

* * *

Czas powiedzieć wprost – im mniej neutralności w polityce zagranicznej Kijowa, tym bardziej ten kraj jest narażony na konflikt z Rosją, czyli na uzależnienie od Moskwy i kłopoty na Zachodzie. Geopolityczna westernizacja Ukrainy nie jest akceptowana ani przez Rosję, ani przez Zachód.

W 2021 r. w kwietniu Rosja postanowiła wymusić wprowadzenie w pełni w życie tzw. porozumień z Mińska z roku 2015 oraz przypomnieć politykom z Kijowa, że nie mają swobody wyboru opcji w polityce zagranicznej. W tym celu przeprowadziła mobilizację i koncentrację swoich wojsk wokół Ukrainy, grożąc agresją.

Dyplomaci z Kijowa domagali się, by państwa zachodnie udzieliły Ukrainie wsparcia wojskowego i ogłosiły plan wprowadzenia Ukrainy do NATO. Z USA usłyszeli jedynie zapewnienia o ogólnym wsparciu, a w Paryżu otrzymali instrukcję, że jeżeli chcą uniknąć rosyjskiej inwazji, to powinni się porozumieć z Moskwą, czyli przyjąć warunki Putina. Zachód spełnił oczekiwania Putina. Ukraina nie otrzymała obietnicy członkostwa ani w UE, ani w NATO, nie otrzymała wsparcia wojskowego z Zachodu. Nic zatem dziwnego, że po powrocie z Paryża prezydent Zełenski poprosił Putina o spotkanie. 22 kwietnia 2021 r. Rosja ogłosiła, że cele, jakie stały przed wojskami rosyjskimi dotyczące Ukrainy, zostały osiągnięte. Jest jasne, że skoro Kijów w tej sytuacji poprosił o rozmowy z Putinem, to inwazja nie jest konieczna. Celem tych wojsk nie była wojna, lecz wywarcie presji na polityków zachodnich, by ci przekonali Ukraińców do ustępstw. I to się w pełni udało.

Zachodni komentatorzy z euforią powtórzyli komunikat strony rosyjskiej o tym, że wojska rosyjskie wracają do stałych miejsc postoju. Lecz opatrzyli komunikat całkowicie fałszywym komentarzem, a mianowicie, że Rosja się cofa. To nieprawda, wojska rosyjskie w pełni wykonały zadanie. Ukraina pozostaje w rosyjskiej strefie wpływów bez przynależności do NATO i UE. Swój ustrój ma także dopasować do życzeń Moskwy, bo ma o nim rozmawiać z rosyjskimi marionetkami z tzw. samozwańczych republik w Ługańsku i Doniecku.

Putin otrzymał z USA zaproszenie na dwustronne spotkanie, a taki dwustronny dialog buduje jego pozycję w kraju i za granicą. Dając rozkaz wojsku, by powróciło do baz, Putin poprawił swój wizerunek jako racjonalnego partnera w Europie Zachodniej, który unika wojny. Na tym tle sprawa Skripala czy Nawalnego, a nawet rosyjska akcja dywersyjna w Czechach tracą jakiekolwiek znaczenie. Tym samym Putin pogłębił podziały między państwami NATO, a swoją pozycję umocnił.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 9050959903

Hitler nie wiedział o Holokauście?

O pokrętnym myśleniu na temat niemieckich zbrodni, szokującej tezie jednego z polskich polityków, o coraz większym trywializowaniu przez Niemców wiedzy historycznej na temat Holokaustu i mentalności naszego zachodniego sąsiada opowiada historyk prof. Bogdan Musiał w rozmowie z Jakubem Augustynem Maciejewskim

Mamy w Polsce polityka populistę, który twierdzi, cytuję: „Nie ma dowodu na to, że Hitler wiedział o Holokauście". Nie, że był niewinny, ale że mógł nie wiedzieć, a w każdym razie nie możemy udowodnić, że wiedział.

Bogdan Musiał: Autorzy takich słów mają pewnie na myśli to, że nie ma podpisu Adolfa Hitlera pod dokumentem związanym z Holokaustem.

Populiści idą dalej – nie ma dowodu, że wiedział.

Co to za bzdury! Takich dowodów mamy bardzo dużo. Są liczne rozporządzenia, które powołują się na Führera, co nie było przecież przypadkowe ani bezwiedne. Samego podpisu Hitlera nie było także pod rozkazem dotyczącym eksterminacji polskiej inteligencji, ale tutaj jakoś nikt nie kwestionuje zaangażowania wodza III Rzeszy. Tymczasem w dziennikach Heinricha Himmlera czy dokumentach Hansa Franka mamy zapisy o ustaleniach podjętych z Hitlerem, że nikt uczciwy intelektualnie nie może mieć wątpliwości co do hierarchii sprawstwa tych zbrodni.

To w takim razie po co takie teorie pojawiają się w przestrzeni publicznej? Żeby wybielać postać Hitlera?

Takie teorie mogą sobie wygłaszać negacjoniści, którzy w ogóle kwestionują istnienie Holokaustu, ale nie poważni rozmówcy. Podobnie przez

dekady Sowieci twierdzili, że nie ma dokumentu zlecającego zbrodnię katyńską, choć po latach znalazł się taki rozkaz podpisany przez członków Biura Politycznego KC WKP(b). Hitler był tutaj specyficznym biurokratą, bo wydawał polecenia ustnie. I tak Heinrich Himmler, reżyser zbrodni Holokaustu, na bieżąco spisywał harmonogram tego ludobójstwa, gdzie pod konkretnymi datami wspomina o rozmowach z Führerem na ten temat.

Czyli domorośli historycy znowu strzelili kulą w płot...

Poza tym to spłaszczanie dyskusji historycznej do poziomu, że nie ma jakiegoś konkretnego dokumentu, co ma niby przesądzać o historii, jest szalenie szkodliwe. Przecież Sławomir Cenckiewicz czy Piotr Gontarczyk potrafili udowodnić współpracę Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa długo przed tym, jak odnaleziono podpisane przez „Bolka" donosy.

Co mieliby powiedzieć historycy średniowiecza, którzy na podstawie jednego zdania z dawnej kroniki potrafią odtworzyć los zapomnianego księcia?

Kiedyś badałem niemiecką akcją Reinhardt, czyli zagładę polskich Żydów. Nie wiedzieliśmy, kiedy Niemcy podjęli decyzję o jej realizacji, ale dzięki dokładnej kwerendzie źródłowej byłem w stanie odtworzyć cały niemiecki proces decyzyjny i przygotowawczy. Wskazałem nawet czas, kiedy Hitler powiadomił Hansa Franka o swojej decyzji – potwierdziły to później znajdowane źródła. Takiemu dochodzeniu do prawdy służą warsztat historyka i logika.

Mnie aż głupio pytać o takie elementarne sprawy, a jednak w debacie publicznej coraz częściej zwycięża jakaś prymitywna chęć wyróżnienia się, więc kto ma to demaskować, jeśli nie historycy?

Teraz piszę książkę o Auschwitz i znowu – nie znajduję dokumentu, w którym przeczytalibyśmy rozkaz wymordowania polskiej inteligencji w obozie koncentracyjnym. Jest jednak tyle źródeł oraz oczywiście skutek tej eksterminacji, że krok po kroku można odtworzyć, jak ją przeprowadzono – od decyzji do samego

eprasa.pl 9050959903

mordowania. Jeden z dokumentalistów opowiadał mi kiedyś o swoim marzeniu nakręcenia filmu o tym, że w Auschwitz nie było komór gazowych. Spytał mnie jako historyka, czy mógłbym mu w tym pomóc, na co ja odpowiedziałem, że owszem, mogę mu udowodnić, że te komory na pewno tam były.

Jak daleko można się więc posuwać w tych nieprawdziwych wyobrażeniach o Holokauście?

Rozmawiamy akurat w czasie, gdy wielu ludzi kwestionuje istnienie COVID-19 albo sens walki z tą pandemią, więc wiemy, że dziś można uwierzyć w dowolną bzdurę (śmiech). Ja jednak jestem przeciwnikiem cenzurowania choćby największych głupot. Jeśli ktoś nie chce uwierzyć dokumentom, źródłom i nauce, to go do tego nie zmusimy. Na tym polega wolność słowa.

W samych Niemczech II wojna światowa powinna być dobrze przepracowana.

W Niemczech mamy ogromny deficyt wiedzy o zbrodniach bolszewickich, komunistycznych. Niemcy mają bardzo silny kompleks rosyjski, który ograniczył ich wiedzę na temat istoty Związku Sowieckiego. Uznawano np., że rozmowa o totalitaryzmie komunistycznym usprawiedliwia niemiecki nazizm. To oczywiście nieprawda, bo i niemieccy naziści, i rosyjscy komuniści byli zbrodniarzami, dlatego tę niemiecką autocenzurę nazywam „kompleksem", irracjonalnym strachem przed wiedzą na ten temat. Wiedza historyczna staje się tam coraz bardziej strywializowana, np. rozumienie II wojny światowej w Niemczech sprowadza się do wiedzy o Holokauście jako o czymś mistycznym, niepojętym. Jeden z dziennikarzy niemieckich stwierdził nawet, że pamięć o Holokauście stała się tutaj pewnym rodzajem teatru, za którym nie stoi przecież rozliczenie ze zbrodni. A zbrodnie na Polakach Niemcy wyparli z pamięci w ogóle.

epidasa.pl 90500959903

Badają chociaż te zbrodnie?

Podam na przykładzie swojego niedawnego odkrycia. Jak łatwo można sprawdzić, cyklon B zastosowano po raz pierwszy 3 września 1941 r. w Auschwitz i przez lata powtarzano, że wynalazcą tej metody zabijania jest zastępca Rudolfa Hessa Karl Fritzsch. Tymczasem po przyjrzeniu się przygotowaniom do zbrodni okazuje się, że ten sposób wymyślił i zastosował Zygfryd Schwela, esesmański lekarz obozowy. Przez dekady powtarzano więc błędną wersję, a wystarczyło przyjrzeć się procedurom, by stwierdzić, że cyklonem mogli się posługiwać tylko ludzie po specjalnym przeszkoleniu i z właściwą wiedzą, tzw. dezynfektorzy SS.

Czyli podlegający lekarzowi.

Ale to nie koniec. Odnalazłem rodzinę Schweli, m.in. jego syna, który nic nie wiedział o obozowej „karierze" swojego ojca, o zbrodniczym wynalazku nie wspominając. Własny syn!

Jakie były dalsze losy esesmańskiego doktora?

Za swoje mordercze zasługi został awansowany na I lekarza w obozie w Stutthofie, a kiedy od marca 1942 r. gazowanie przybrało rozmiary przemysłowe, znowu pojawił się w Auschwitz. Tam ukąsiła go wesz i zmarł wkrótce na dur plamisty, czyli ten tyfus, którego Niemcy tak strasznie się bali. Poziom wyparcia udziału Niemców w zbrodni jest więc większy, niż moglibyśmy przypuszczać, skoro nawet najbliższa rodzina nie wie o działalności swoich bliskich.

Jednego nie rozumiem. Badania nad Holokaustem trwają od dekad, to jeden z najbardziej omawianych tematów spośród wszystkich wątków II wojny światowej. Idą na to wielkie pieniądze z instytucji naukowych całego świata – i co? I dopiero teraz się dowiadujemy, kto wymyślił komory gazowe?

Na ten temat pisze się dużo, ale poziom publikacji jest żenująco niski, mamy mnóstwo pozycji typu „Tatuażysta z Auschwitz" czy książeczek Jana Tomasza Grossa, a to niczego nie wnosi do istoty badań. Problem polega na tym, że badanie źródeł wymaga znajomości języka polskiego i niemieckiego – inaczej historyk jest zdany na wybiórcze i przypadkowe tłumaczenia. Niewielu jest takich historyków, jak pracownicy Muzeum Auschwitz, którzy karta po karcie analizują dokumenty i zapisy z czasów obozowych. W ten sposób mieli się już znane lub przekręcone informacje i nie dodaje niczego istotnego.

> Hitler był specyficznym biurokratą, bo wydawał polecenia ustnie. I tak Heinrich Himmler, reżyser zbrodni Holokaustu, na bieżąco spisywał harmonogram tego ludobójstwa, gdzie pod konkretnymi datami wspomina o rozmowach z Führerem na ten temat

Wiemy dużo o niemieckim antysemityzmie, a jak było z antypolonizmem?

Niemcy Polakami po prostu gardzili, jeszcze długo przed Adolfem Hitlerem. Ogromną frustrację wywołał rok 1918, który zburzył niemiecką ideologię państwową budowania imperium w tej części Europy. Polacy mieli być niezdolni do zbudowania własnego kraju, do posiadania państwa, zatem rozbiory były według ich narracji koniecznością lub wręcz cywilizowaniem regionu. Cała ekspansja pruska się na tym opierała, a oto w 1918 r. odradza się Rzeczpospolita ze swoją administracją, armią i dumą narodową. Elity niemieckie Polski po prostu nienawidziły. Politykę niemiecką w okresie międzywojennym napędzała pogarda do Polaków – od traktatu w Rapallo w 1922 r., kiedy Niemcy po raz pierwszy dogadali się z Sowietami, aż po pakt Ribbentrop–Mołotow w sierpniu 1939 r. Proszę sobie wyobrazić, jak bardzo stosunek do Polski przeważał nad innymi czynnikami, skoro po latach antybolszewickiej, antykomunistycznej propagandy Hitlera Niemcy łatwiej przełknęli porozumienie ze Stalinem niż jakiekolwiek sygnały życzliwości dla rządu w Warszawie. Można powiedzieć, że antypolonizm był niemalże niemiecką doktryną państwową.

Dodając do tego pańskie przekonanie, że Niemcy się z tej przeszłości nie rozliczyli, to trudno się oprzeć wrażeniu, że ten antypolonizm jest w niemieckich elitach obecny do dziś.

Warto wspomnieć, że bohaterem narodowym jest w Niemczech Walther Rathenau, przemysłowiec, dyplomata i polityk, współtwórca wcześniej wspomnianego traktatu w Rapallo. Zgodnie z duchem swojego czasu i jako przedstawiciel niemieckiego establishmentu Rathenau był przeciwnikiem polskiej niepodległości. Uważał, że Rzeczpospolitą trzeba zniszczyć. Był w pewnym sensie klasycznym niemieckim „Polakożercą" – dziś zaś jest patronem niemieckiej nagrody za pogłębianie integracji europejskiej.

Brzmi jak czarny humor niemiecki...

...z wątkiem polskim, bo przecież w 2012 r. laureatem tej nagrody został ówczesny premier RP Donald Tusk. Jak widać, aura polityczna i intelektualna w Niemczech nie sprzyja pogłębianiu wiedzy na temat swojej własnej historii politycznej, o ich świadomości społecznej już nie wspominając. Kiedy Hitler w 1934 r. rozważał wykorzystanie Polski do walki z bolszewikami, niemieckie elity były oburzone. Dlatego gdy omawiamy pakt Ribbentrop–Mołotow, to zbyt często postrzegamy to jako wyjątkowy krok w polityce Berlina, gdy to właśnie było dla nich konsekwentne postępowanie, zgodne z niemieckim światopoglądem.

Rep. „Die Wehrmacht", 1940r

eprasa.pl 9050959903

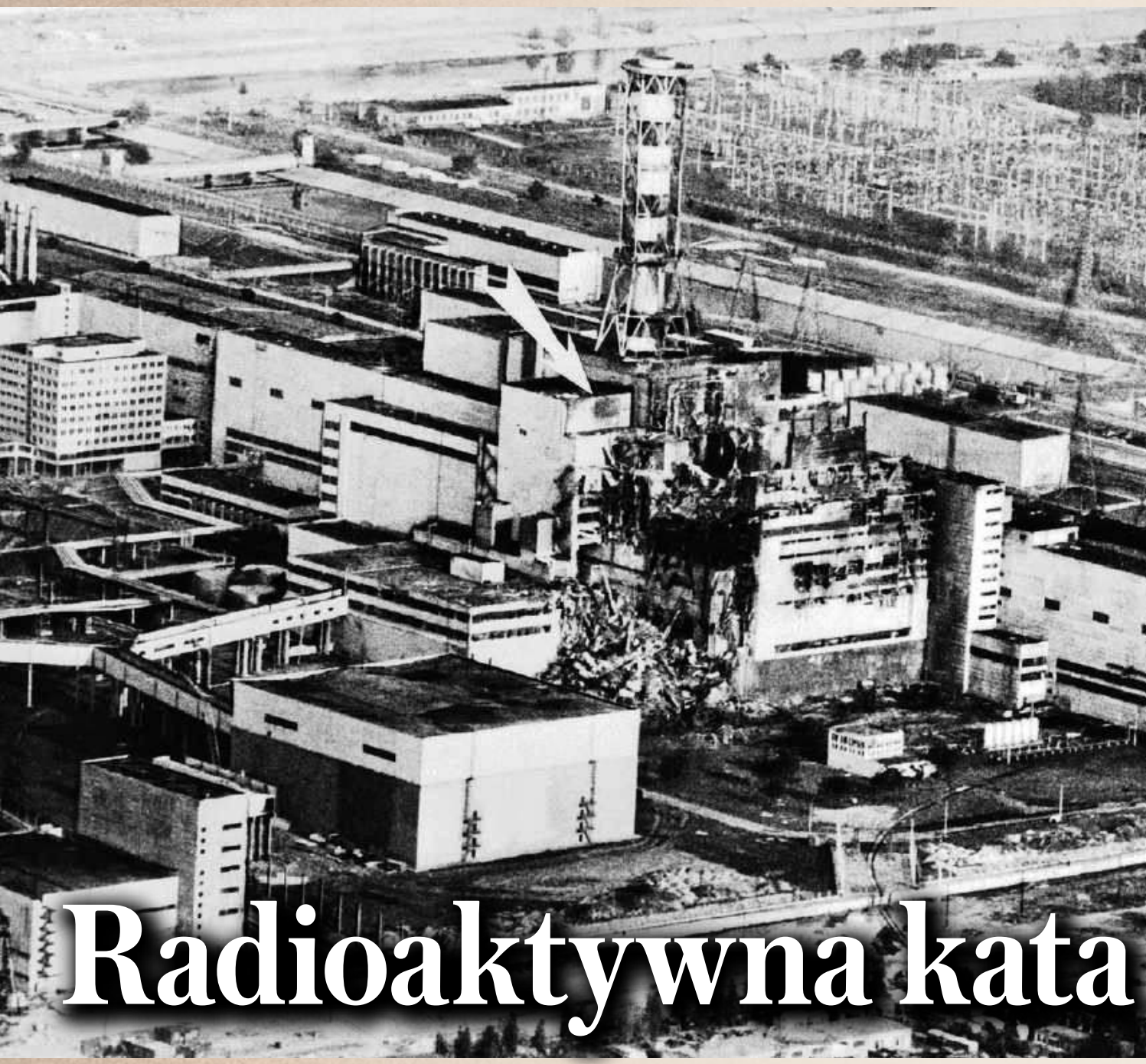

Radioaktywna kata

To była największa na świecie katastrofa w historii energetyki jądrowej. Bezpowrotnie wywróciła do góry nogami życie setek tysięcy ludzi. W najlepszym wypadku musieli na zawsze opuścić swoje domy. Wielu zapłaciło najwyższą cenę. Cenę swojego życia lub życia swoich najbliższych. Wszystko za zasłoną absurdu i kłamstwa Związku Radzieckiego

eprasa.pl 9050959903

strofa

Fot. SIPA/EAST NEWS

Był 26 kwietnia 1986 r. Godzina 1:23 w nocy. W reaktorze nr 4 czarnobylskiej elektrowni jądrowej, po nieudanym teście bezpieczeństwa, doszło do eksplozji. Na świat wydostały się części radioaktywnego rdzenia. Rozpoczęła się rozpaczliwa akcja ratunkowa. Na front tej nierównej walki wysyłani byli kolejni strażacy. Oficjalnie na skutek katastrofy zginęło 31 osób. Ile zmarło przez choroby wywołane zabójczym promieniowaniem? Odpowiedzi na to pytanie nie poznamy nigdy. Szacunki wskazują od 4 do nawet 200 tys. osób.

MIASTO WIDMO. POWRÓT DO PRYPECI

Z Wiktorią Tymoszenko spotykamy się na przedmieściach Kijowa. Kiedy doszło do katastrofy, miała 13 lat. Mieszkała w Prypeci, największym mieście w okolicach czarnobylskiej elektrowni. – Moje życie dzielę na dwa etapy. Ten przed katastrofą i po niej i już nic nigdy tego nie zmieni – opowiada Wiktoria i z uśmiechem wspomina swoją przyjaciółkę Oksanę. – Gdy się okazało, że w ciągu kilku godzin musimy się spakować i wyjechać z miasta, pierwsze, co powiedziałam do mamy, to, że nigdzie się nie ruszę bez mojej koleżanki z klasy, która mieszkała klatkę obok – wspomina kobieta. – Udało się? – pytam. – Niestety, wyjechałyśmy innymi autokarami – odpowiada. – Wtedy widziała ją pani po raz ostatni? – Nie! – uśmiecha się Wiktoria. – Po latach się odnalazłyśmy i mamy kontakt do dziś. Oksana mieszka w Berlinie, ale nie ma dnia, żebyśmy nie rozmawiały ze sobą przez internet. Jednak nigdy o tym, co wydarzyło się 35 lat temu. Oksana wciąż bardzo źle to znosi i lekarz zabronił jej poruszać temat czarnobylskiej katastrofy – wyjaśnia kobieta.

Prypeć był miastem wybudowanym na pokaz. W sklepach można było dostać produkty, o których inni w Związku Radzieckim mogli tylko pomarzyć. Budowa rozpoczęła się w 1970 r. Władze chciały udowodnić, że warto się tam osiedlać i pracować w pobliskiej elektrowni. Były szkoły, przedszkola, basen, centrum kultury, place zabaw – wszystko co potrzebne do życia pracownikom elektrowni jądrowej i ich rodzinom. Budowy tak naprawdę nigdy nie dokończono. Chyba najbardziej charakterystycznym miejscem, znanym ze zdjęć z miasta widma, jest ogromny, żółty diabelski młyn. Miał być uruchomiony 1 maja 1986 r., czyli kilka dni po katastrofie. Podobnie jak całe wesołe miasteczko, którego funkcję, gdy doszło do eksplozji, szybko zamieniono. Służby wykorzystały spory plac i gromadziły na nim tysiące ton m.in. piasku, dolomitu czy gliny, skąd z kolei wojskowymi śmigłowcami były transportowane na teren elektrowni do gaszenia płonącego reaktora.

Dziś Prypeć robi ogromne wrażenie i trudno się dziwić. Czas zatrzymał się tutaj 27 kwietnia 1986 r. Z samego rana, w niedzielę, półtora dnia po katastrofie, przez megafony ogłoszono, że mieszkańcy natychmiast muszą się spakować i zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy, bo wrócą do swoich mieszkań za kilka dni. Szybko dowiedzieli się jednak, że nie wrócą tam nigdy.

– W dniu katastrofy życie w mieście wyglądało normalnie. Nic nie wskazywało na to, aby działo się coś niedobrego. Dopiero w nocy zauważyłam, że w wielu mieszkaniach zapala się światło. Wieści szybko się rozchodziły, a dokąd nie dotarły, rodziły się domysły. Rano trzeba było się spakować i wyjechać – opowiada Wiktoria i dodaje, że w pamięci zapadła jej jedna symboliczna scena. – Przejeżdżaliśmy autokarem przez most, który później został nazwany mostem śmierci. Jedna kobieta próbowała nas zatrzymać, bo nie zdążyła wsiąść, ale promieniowanie było tak duże, że kierowca nie mógł się zatrzymać i otworzyć drzwi. Pojechaliśmy dalej, a kobieta została na tym moście całkiem sama – wyjaśnia Wiktoria, która żeby wrócić i zobaczyć, jak dziś wygląda jej rodzinne miasto, zbierała się prawie 35 lat. Zdecydowała się pojechać dwa tygodnie przed rocznicą katastrofy. – Ogromne emocje, nie mogłam się powstrzymać od płaczu. Widziałam swoje mieszkanie, miejsce pracy mojej mamy, przedszkole i szkołę, do których chodziłam – mówi Wiktoria i przerywa rozmowę. – Przepraszam, ale emocje są zbyt duże. Muszę się napić wody.

Inna kobieta, z którą rozmawiamy w Czarnobylskiej Strefie Wykluczenia, wspomina swoją matkę, która była pielęgniarką. W noc katastrofy opiekowała się umierającymi strażakami. Co opowiadała później w domu? – Niewiele, nie chciała o tym mówić, ale wspominała, że rozbierała strażaków z napromieniowanych ubrań. Nie wiadomo było, co z nimi zrobić, więc pielęgniarki wyrzucały je do szpitalnej piwnicy.

eprasa.pl 9050959903

To było wtedy najbardziej napromieniowane miejsce w mieście – opowiada kobieta. Ubrania strażaków są tam do dziś. Zasypano jedynie wejście do piwnicy w ruinach szpitala, żeby nikt nie mógł tam wejść.

Dlaczego Prypeć ewakuowano dopiero kilkadziesiąt godzin po katastrofie? Odpowiedź jest prosta i mrozi krew w żyłach. – Przez długi czas Moskwa nie chciała przyznać, że doszło do katastrofy na tak ogromną skalę. W medialnej propagandzie padały słowa: kłopot i awaria.

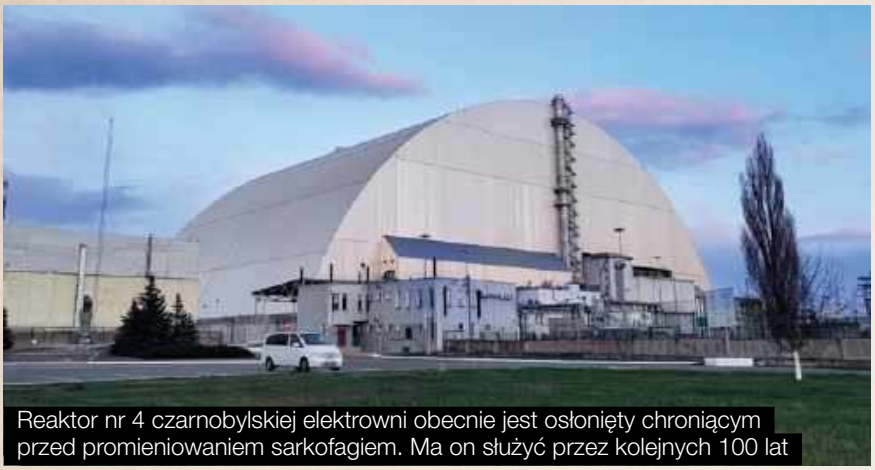

Reaktor nr 4 czarnobylskiej elektrowni obecnie jest osłonięty chroniącym przed promieniowaniem sarkofagiem. Ma on służyć przez kolejnych 100 lat

Fot. Archiwum autora

RADZIECKIE KŁAMSTWO

Związek Radziecki skalę katastrofy przez długi czas próbował ukryć, ale państwa Zachodu szybko się zorientowały, że w Czarnobylu nie doszło do zwykłej awarii. Chmura radioaktywnego pyłu szalała przecież, docierając daleko poza kraje bloku wschodniego.

W jednym z czteropiętrowych bloków w opustoszałej Prypeci, na spisie lokatorów, widnieje nazwisko Anatolij Diatłow. – Szukałem tego mieszkania przez kilka lat i w końcu się udało. Właśnie dzięki temu, że przetrwał ten spis na klatce schodowej – opowiada Krystian Machnik, jeden z przewodników po Prypeci. Diatłow w 1986 r. był zastępcą głównego inżyniera w czarnobylskiej elektrowni. Związek Radziecki uznał go za jednego z trójki głównych winnych katastrofy. Podobnie jak jego bezpośredniego przełożonego, głównego inżyniera Nikołaja Fomina oraz dyrektora elektrowni Wiktora Briuchanowa. Cała trójka została skazana na więzienie. Diatłow do końca swojego życia przekonywał, że przyczyną katastrofy była wadliwa konstrukcja reaktora, ale Związek Radziecki na przyznanie się do takiego błędu nie mógł sobie pozwolić. Winnych skazano. Prawda, nie po raz pierwszy, nie miała żadnego znaczenia.

W STREFIE SKAŻENIA

Z Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia ewakuowano prawie 150 tys. osób. Po upadku Związku Radzieckiego w latach 90. strefę rozszerzono i liczba ewakuowanych wzrosła do 350 tys. Dostawali nowe mieszkania, m.in. w Kijowie, ale część z nich postanowiła wrócić do swoich wiosek. Dziś w „strefie" tzw. samoosiedleńców żyje niecała setka. – Dlaczego? – Tu jest nasze miejsce – odpowiadają. Jednak każdy z nich miał swoje, bardziej skomplikowane powody. – Zdarzało się, że byli wytykani palcami. W miejscach, do których zostali przesiedleni, ludzie przechodzili na drugą stronę ulicy, bo przecież to byli „ci napromieniowani" – tłumaczy Krystian Machnik, który od lat organizuje dla nich pomoc humanitarną.

Z Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia ewakuowano prawie 150 tys. osób. Po upadku Związku Radzieckiego w latach 90. strefę rozszerzono i liczba ewakuowanych wzrosła do 350 tys. Dostawali nowe mieszkania, m.in. w Kijowie, ale część z nich postanowiła wrócić do swoich wiosek

Leonida Rindziuka odwiedzamy w jego chacie w wiejskiej części Czarnobyla. Wszystkie domy wokół są opuszczone. 92-letni mężczyzna mieszka sam. Po katastrofie był likwidatorem, choć nie pracował na terenie samej elektrowni. Był operatorem dźwigu. Później dostał mieszkanie w Kijowie i... zrezygnował. Wrócił do „swojego" Czarnobyla. – A niby co miałem tam robić w mieszkaniu w bloku na ósmym piętrze? Patrzeć na ulicę? Ja kocham przyrodę, zawsze tak żyłem i do tej przyrody wróciłem – wyjaśnia Leonid. Czy nie boi się żyć w skażonej strefie? – A czego mam się bać? Minęło tyle lat i jakoś mam się dobrze – odpowiada.

W Czarnobylu na co dzień mieszka ok. 2 tys. osób. To głównie pracownicy administracji „strefy", policjanci i strażacy. Ze względów bezpieczeństwa do Czarnobyla przyjeżdżają w systemie rotacyjnym: dwa tygodnie na miejscu i dwa poza „strefą". Tyle samo osób pracuje na terenie elektrowni, przy jej likwidacji, która potrwa jeszcze kilkadziesiąt lat. Przyjeżdżają tu do pracy, ale mieszkają poza „strefą skażenia". W Sławutyczu, mieście, które zbudowano tuż po katastrofie, właśnie dla pracowników elektrowni i osób ewakuowanych z Czarnobyla i Prypeci.

Reaktor nr 4 czarnobylskiej elektrowni widać z wielu kilometrów. Osłania go specjalny charakterystyczny sarkofag. Chroni przed promieniowaniem. Ma służyć przez kolejnych 100 lat.

Marcin Tulicki

Autor jest dziennikarzem „Wiadomości" TVP1

eprasa.pl 9050959903

Za tytułową rolę „Ojca" w filmie Floriana Zellera Anthony Hopkins dostał właśnie Oscara. W imponującej karierze bywał na ekranie ojcem mocarnym i srogim, ale też czułym i mądrym. Prywatnie rodzicielstwo go przerosło

Zaskoczony sir Anthony

Fot. Debby Wong/Shutterstock

eprasa.pl 9050959903

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Nie odebrał Oscara w Londynie. Nie połączył się z organizatorami online. Kilka godzin po ceremonii, z rodzinnej Walii, Anthony Hopkins wysłał do Amerykańskiej Akademii Filmowej i widzów nagranie. Podziękował za nagrodę, której się nie spodziewał, i wspomniał Chadwicka Bosemana.

GŁOS Z WALII

Dramaturgia tegorocznej oscarowej gali – rozbitej na kilka lokalizacji, ze zmienionym porządkiem przyznawania nagród, w którym, po ogłoszeniu tytułu najlepszego filmu, zostawiono miejsce na jedną kategorię aktorską – pozwalała przypuszczać, że Akademia zechce uhonorować Chadwicka Bosemana. Przedwcześnie zmarły (43 lata), pokonany przez raka aktor, był nominowany za rolę w filmie „Ma Rainey: Matka bluesa". Tego też spodziewał się Anthony Hopkins, najstarszy od tej edycji, nagrodzony Oscarem, odtwórca głównej roli męskiej.

Biorąc pod uwagę wiek i trwającą pandemię, jego nieobecność w Londynie (wyznaczonych zostało kilka miejsc na świecie, do których, w pełnym sanitarnym rygorze, mogli przyjeżdżać nominowani), wydała się dość naturalna. Odrębną sprawą jest podjęcie przez organizatorów decyzji o niełączeniu się online. Tak więc o tym, że nagrodzono go za rolę w filmie „Ojciec" Floriana Zellera, Anthony Hopkins dowiedział się po gali. Podobnie, jak o tym, że został najstarszym zdobywcą Oscara w kategoriach aktorskich. Wyprzedził w tym rankingu Christophera Plummera, który jako 82-latek w 2012 r. odebrał statuetkę za „Debiutantów".

Kilka godzin po wyjątkowo niezręcznym finale oscarowej gali aktor opublikował w sieci nagranie: „Dzień dobry, jestem w mojej ojczyźnie, w Walii i – mając 83 lata – nie spodziewałem się tej nagrody. Naprawdę. Jestem wdzięczny Akademii, dziękuję. Chcę oddać hołd Chadwickowi Bosemanowi, który odszedł zbyt wcześnie, i jeszcze raz bardzo wam wszystkim dziękuję. Naprawdę się tego nie spodziewałem. Czuję się zaszczycony".

BO ŻYCIE JEST ZIMNE

Pierwszego Oscara, 29 lat temu, przyniósł mu Hannibal Lecter. Upiorny bohater „Milczenia owiec" Jonathana Demme'a doprowadził go też przed oblicze królowej Elżbiety II (31 grudnia 1992 r. odebrał z jej rąk tytuł szlachecki). Był również nominowany za role w filmach: „Okruchy dnia" (1993), „Nixon" (1995), „Amistad" (1997) oraz „Dwóch papieży" (2019).

Z nagrody zdobytej w 1992 r. cieszył się wraz ze swoim jedynym dzieckiem, 24-letnią wtedy Abigail. Odbudowywali relacje. To był też czas, gdy od dzieciństwa kształcona muzycznie córka postanowiła spróbować sił w aktorstwie. W 1993 r. zagrała z ojcem w „Okruchach dnia" i „Cienistej dolinie". Potem coś się wydarzyło.

W 2018 r. zapytany przez dziennikarza, czy ma wnuki, Hopkins odpowiedział: „Nie mam pojęcia. Ludzie zrywają ze sobą kontakt. Rodziny się rozpadają i trzeba żyć dalej. Ludzie dokonują wyborów". Dociskany przez dziennikarza, jaka jest jego relacja z córką, stwierdził: „Zimna. Bo życie jest zimne".

Od 20 lat nie mają z sobą kontaktu. Abigail realizuje się jako kompozytorka i autorka (ale też wykonawczyni piosenek). Jeszcze tyko w 2012 r. pojawiła się w obsadzie dwóch krótkometrażowych produkcji (m.in. realizowanego częściowo w Polsce filmu Sylwii Kaczmarek „Homo Geminus") i zakończyła definitywnie kontakt z kinem.

ZAGUBIONE RELACJE

W tym czasie świat, za sprawą Marvelowskiego filmu w reżyserii Kennetha Branagha „Thor", zobaczył w Anthonym Hopkinsie wszech ojca Asgardu, wielkiego Odyna, który skazuje syna Thora na wygnanie.

17 lat wcześniej, w kostiumowym melodramacie „Wichry namiętności" Edwarda Zwicka twardą ręką prowadził swoich trzech synów (zwłaszcza granego przez Brada Pitta). W 1998 r., w dwóch bardzo różnych gatunkowo obrazach – „Maska

Fot. UIP

eprasa.pl 9050959903

Zorro" i „Joe Black" – dla swojej córki był gotowy nawet na negocjacje ze Śmiercią. Trzy lata temu, w brytyjskiej produkcji powrócił do szekspirowskiej roli ojca tragicznego – „Króla Leara".

Teraz dostał Oscara za rolę, w której jego bohater gubi się nie tylko w relacjach ze swoim dzieckiem, ale też ze światem. Genialna Olivia Colman gra Annę, która stara się opiekować 80-letnim ojcem (Hopkins), u którego coraz szybciej postępuje demencja. Człowiek, którego znała, odchodzi. Choroba coraz bardziej wypiera jego naturę. Jeszcze bywa uroczy i obecny, jeszcze pamięta fakty, by za chwilę zamienić się w kogoś boleśnie raniącego, wulgarnego, nawet agresywnego.

„Ojciec" to reżyserski debiut Floriana Zellera – dramaturga i autora sztuki pod tym samym tytułem. Amerykańska Akademia Filmowa doceniła scenariusz adaptowany autorstwa 41-letniego Zellera i Christophera Hamptona (75) niezwykle doświadczonego brytyjskiego dramaturga, scenarzysty i reżysera filmowego.

Ojciec i córka z filmu Zellera nie mają szansy na porozumienie, a Sir Hopkins i Abigail?

Aktor jest w znakomitej mentalnej formie, nadal pracuje... by – jak mówi – móc zaspokoić spore potrzeby swojej żony Stelli Arroyave (65). Są małżeństwem od 2003 r. Ponoć to pozytywnie patrząca na świat Kolumbijka wyciągnęła aktora z głębokiej depresji. Kolejny raz udało mu się wyjść w życiu na prostą.

KATASTROFA BYŁA BLISKO

Walijczyk – urodzony ostatniego dnia 1937 r. – miejsce, skąd pochodzi, obarcza tym, co zdarzyło się w jego życiu. Nawet po tym, jak w 1961 r. otrzymał stypendium w londyńskiej Royal Academy of Dramatic Art (którą ukończył dwa lata później, by po kolejnych dwóch latach wygrać przesłuchanie do National Theatre, gdzie stworzył swoje pierwsze wielkie kreacje w repertuarze szekspirowskim). Los i talent mu sprzyjały, tymczasem on, jak mówi: „Był prawdziwym kretynem i zarozumialcem. Bardzo dużo pracował, nazywano go aktorskim objawieniem i zaczął w to wierzyć".

Jednocześnie zupełnie nie odnalazł się w roli męża (aktorki Petronelli Barker) oraz ojca. Kiedy się rozstawali, Abigail miała cztery lata, a kluczową rolę w życiu aktora grał już alkohol. Bagatelizował to: „To przecież należy do wizerunku typowego Walijczyka: pić ponad miarę i mieć samodestrukcyjne zapędy".

W grudniu 2020 r. zamieścił w mediach społecznościowych nagranie, w którym wyznał, że kilka dekad wcześniej sięgnął dna i dostał ostrzeżenie: „Zbliżałem się do katastrofy, zapijając się na śmierć. Nie jestem kaznodzieją, ale dostałem wiadomość – drobną myśl, która brzmiała: chcesz żyć czy umrzeć? Odpowiedziałem: chcę żyć". Ponoć krytyczny moment nastąpił w 1975 r., kiedy obudził się w hotelu w Phoenix, nie pamiętając, że w ogóle wyjechał z Los Angeles. Nie pije od 46 lat.

MILOWE ROLE

Przetrwał. Miał siłę, talent i szczęście do niesamowitych zawodowych spotkań i zadań. Po przeprowadzce do USA najpierw pracował na deskach teatrów broadwayowskich, ale już w 1980 r. otrzymał rolę w filmie Davida Lyncha „Człowiek słoń". Cztery lata później partnerował Melowi Gibsonowi w „Buncie na Bounty" Rogera Donaldsona. A potem przyszedł rok 1991. Po premierze „Milczenia owiec" Jonathana Demme'a, gdzie wcielił się w najokrutniejszego i do dziś najlepiej rozpoznawalnego filmowego psychopatę, wszyscy zapamiętali jego nazwisko (zagrał tę postać jeszcze w „Hannibalu" Ridleya Scotta, 2001, i „Czerwonym smoku" Bretta Ratnera, 2002).

Przy kolejnych produkcjach to już na niego widzowie czekali. Mógł rozwinąć aktorski wachlarz – zachwycać grą w stylowym filmach: Jamesa Ivory'ego „Powrót do Howards End" czy „Okruchy dnia" Richarda Attenborough.

Trzy lata później siał destrukcję jako tytułowy „Picasso – twórca i niszczyciel" Ivory'ego. Oliver Stone zobaczył w nim skompromitowanego prezydenta „Nixona"; Spielberg – prezydenta Johna Quincy'ego Adamsa, rezygnującego z emerytury, by walczyć o prawa Afrykanów po buncie na statku „Amistad".

W liczącej kilkadziesiąt lat karierze zagrał w ponad 120 filmach. Był m.in. „Tytusem Andronikusem", ale też wszedł do sfery „Mission: Impossible". W 2012 r., po niesamowitej metamorfozie, jako tytułowy „Hitchcock" zarazem hipnotyzował i odpychał, tyranizując główną aktorkę „Psychozy".

W głośnej produkcji platformy Netflix „Dwóch papieży" (2019) wcielił się w Benedykta XVI (z 2012 r.) w hipotetycznym spotkaniu z przyszłym papieżem Franciszkiem.

Sir Anthony jest człowiekiem wielu talentów. Zajmuje go też muzyka (był kompozytorem przy swoim własnym filmie „Sierpień", 1996) i malarstwo. Jego pejzaże prezentowane były w galeriach Wielkiej Brytanii i USA.

Film „Ojciec" ma trafić do polskich widzów w pierwszy piątek oficjalnie otwartych kin.

eprasa.pl 9050959903

3 MIŁOŚCI

Sodoma i Gomora to nie metafora

ROBERT TEKIELI

Katolicyzm nie jest sexy. Tak myślą nowocześni katolicy i zgodnie z tym przekonaniem adekwatnie działają. I mają rację. Katolicyzm nie jest sexy, nie będzie sexy. Jest lepszy o niebo.

Nowocześni chcą przyciągać ludzi do Kościoła. Stare metody według nich nie działają. Jednak przeziębienia nie leczy się cholerą.

Na czym miałaby polegać progresywna „seksowność" katolicyzmu? Przyglądałem się kiedyś pampersom. Walendziak, Gasper, Michalski. Swego czasu dostali w ręce TVP. Potem dano im stworzyć TV Puls i Radio Plus. Czarek Michalski opowiadał w latach 90., czego nauczał go telewizyjny pokomunistyczny fachowiec. Otóż, kiedy włączysz telewizor, masz się poczuć tak, jakby na ekranie rozkraczyła się przed tobą superdziewczyna. Ponieważ trudno połączyć tę telewizyjno-esbecką mądrość z ewangelią, pampersi – katolicy nowocześni, ponieśli klęskę na wszystkich polach aktywności. Doprowadzając do sytuacji, w której Kościół utracił większość pozaradiomaryjnych koncesji.

Dziś progresywni rządzą „Tygodnikiem Powszechnym", Znakiem, jezuickim Deonem. Oczywiście deon.pl to przypadek nieco inny, choć progresywny i owszem.

Jak kończy się „uatrakcyjnianie" katolicyzmu, widać jak na dłoni. Ale pytanie o nową ewangelizację pozostaje otwarte. Bo kto więcej zrobił dla Dobrej Nowiny? Ojciec Góra, z lednicką bramą, przez którą przeszły setki tysięcy młodych, czy raczej ksiądz Blachnicki, na którego oazach pośród bolszewickiej pustyni dokonało się dziesiątki tysięcy nawróceń. I dziś ci uformowani w Ruchu Światło-Życie ludzie tworzą kadry naprawdę wolnej Polski. Są państwowcami: uczciwymi prokuratorami, oficerami służb specjalnych, politykami. A może w ogóle wybór: lednicka ryba czy oazy – jest pozorny. Jedno podążać ma za drugim, ewangelizacja po preewangelizacji. Może nawet akcje są potrzebne. Na pewno wiem tylko, że pójście za duchem czasu sprawia, iż progresywni nie idą za Duchem Świętym. A ponieważ każdy człowiek prowadzi jakieś życie duchowe, nawet jeśli jest ateistą, to pójście za innym duchem niż Duch Święty dewastuje.

Na przełomie wieków prowadziłem w warszawskim Radiu Józef audycję ze świadectwami „Pocieszenie i strapienie". Zapraszani tradycjonaliści wykorzystywali ją do wykazania tysięcy błędów kapłanów i Kościoła. To źle, tamto niedobrze, brak szacunku dla Jezusa, lekceważenie sacrum – tylko msza w rycie rzymskim. Zarzuty wobec papieży, pretensje i poczucie wyższości. Skrajnie silne odczucie zawodu. Rozkołysane emocjonalnie rozmowy kończyły się, gdy zadawałem pytanie: to w końcu Duch Święty jest w Kościele czy go nie ma?

Osobiście odczułem moc tradycyjnego rytu chrzcielnego, jednak na tradycyjnych mszach świętych czuję się jak na pogrzebie, jakby historia chrześcijaństwa kończyła się na Wielkim Piątku. Ale potrafię docenić konsekwencję oraz kompetencje teologiczne. I tu historia.

Zalesie Górne, koniec lat 90., zaczynają budować swoje domy tradycjonaliści. My z O. świeżo nawróceni, nowy proboszcz, będący już produktem „posoborowego" seminarium. Takiego, w którym Kościół zdawał się zaczynać Vaticanum Secundum, w którym rządził „duch soboru", co oznaczało, że soborowa litera była unieważniona. I nasz proboszcz – dobry człowiek trudnego charakteru, ale uczciwy i zaangażowany – zderzył się z „przedsoborowymi" tradycjonalistami. Poszło o komunię. Jak mówił z wielką pretensją w głosie: „Ja tu rozdaję Chrystusa, a oni buch na kolana!". – No ale w czym problem? – nie byłem w stanie zrozumieć. Widać klękanie nie jest sexy.

Konflikt zakończył się po okazaniu proboszczowi dokumentów soborowych, które dopuszczają komunię procesjonalną, zalecając przyjmowanie Jezusa na kolanach. W wyniku kompromisu tradycjonaliści przystępowali do komunii jako ostatni, nie zaburzając tym samym rytmu procesyjnego, tak ważnego dla proboszcza.

Te dwie postawy, zachowawcza i progresywna, cały czas pojawiają się na obrzeżach głównego nurtu życia Kościoła. Znajomy mówi zbyt ostro, że jednymi manipulują Ruscy, a drudzy właściwie niczym nie różnią się już od lewaków.

Dalej niż tradycjonaliści idzie lefebrowe Bractwo Piusa X, jeszcze dalej herezja sedewakantyzmu. Z drugiej strony mamy schizmę partykularnego Kościoła niemieckiego, dziś błogosławiącego związki homoseksualne. Tęczowa stuła nie kojarzy się już jedynie z protestanckimi wynaturzeniami. Sypiające z sobą „biskupki". Ehh, szkoda słów. Zgorszenie. Sodoma i Gomora to historia, nie metafora.

Wiara zawsze wiąże się z wyborem. Owce znają Pasterza i idą za nim. Wątpliwości pojawiają się na rozstaju dróg, zmuszają do podjęcia decyzji. Wiara nie będzie się rozwijała, jeśli nie będzie podejmowany ciągle na nowo trud wyboru. Każdego dnia.

A tu jeszcze i inne dylematy. Czy wybory prezydenckie wygra youtuber w roku 2025 czy dopiero w 2030?

eprasa.pl 9050959903

WOJNA CYWILIZACJI

Warte „Historia Kościoła, najstarszej nieprzerwanie istniejącej instytucji na Ziemi, jest tak skomplikowana, że jej opisanie zakrawa na szaleństwo" – pisze we wstępie do swego dzieła *„Świętości, upadki i nawrócenia"* jego autor, Wojciech Roszkowski. Wcześniej, w „Roztrzaskanym lustrze", ogarnął on historię cywilizacji zachodniej, więc uznam cytowane wyżej zdanie za kokieterię.

Oczywistością jest, szczególnie w dzisiejszych, tak agresywnych wobec chrześcijan czasach, że aby skutecznie bronić Kościoła, trzeba poznać jego historię. Książka prof. Roszkowskiego umożliwia to w sposób przystępny.

„Świętości, upadki i nawrócenia" są zbiorem szkiców na temat zjawisk, problemów i postaci tłumaczących istotę Kościoła. Prof. Roszkowski zaczyna swą opowieść od Maryi i objawień maryjnych. Pisze o tym, jak Talmud zaświadcza o wiarygodności ewangelistów, o św. Piotrze i św. Pawle, o pierwszych chrześcijanach i pierwszych męczennikach. Dalej mamy rozdziały o Kanonie Pisma Świętego, o barwnych, choć niepewnych w swym przesłaniu apokryfach, o błędach manichejczyków czy konkurencyjnej wobec chrześcijaństwa gnozy, której wyznawcom wiedza myli się z wiarą.

Czytający Roszkowskiego chrześcijanin dowie się, co zawdzięcza wielkiej św. Helenie, matce cesarza Konstantyna, co św. Antoniemu Pustelnikowi i św. Pawłowi z Teb, patronowi paulinów. Publikacja zawiera fascynujące historie, np. o chrystianizacji Kaukazu, o tym co w IV w. wydarzyło się w dzisiejszym Górskim Karabachu. O tajemniczej chrześcijańskiej cywilizacji Aksum. Bohaterami tej książki są: św. Franciszek z Asyżu, dla którego Bóg był Tym, który nas obdarował, tak byśmy mogli Go wielbić, czerpiąc radość z wspaniałości przyrody, oraz święty król Ludwik IX, który potęgę średniowiecznej Francji zbudował na wierze, św. Hieronim, twórca wiekopomnej Wulgaty, oraz św. Augustyn, autor jednej z dziesięciu najważniejszych książek w historii świata. Bohaterami esejów prof. Roszkowskiego są ludzie niezwykli. Św. Marcin z Tours i św. Patryk czyniący świat pogan wolnym od lęków. Św. Hildegarda i św. Dominik. Najpokorniejsza św. Klara i równie pokorna co porażająca do dziś potęgą swej osobowości św. Katarzyna z Sieny.

Ostatni rozdział książki pokazuje Kościół w średniowiecznym rozkwicie, wspólnotę, której symbolami są katedra i uniwersytet. Ale rozdział ten kończy się upadkiem Konstantynopola: w 1453 r. monumentalne cesarstwo wschodnie uległo muzułmanom. Tysiącletnia świątynia Bożej Mądrości została zamieniona w meczet. Rzym bezczynnie patrzył na zagładę Bizancjum, która równała się wyrwaniu chrześcijaństwu jednego płuca, połowicznemu oślepieniu.

Prof. Roszkowski rozbija stereotypy na temat życia Jezusa i funkcjonowania Kościoła. Opowiada historię jego budowniczych i niszczycieli pochodzących z wnętrza naszej wspólnoty, opisuje walkę z wrogami zewnętrznymi wobec niej.

Wykształcony człowiek nie może nie wiedzieć, czym były reforma gregoriańska lub karolińskie odrodzenie, nie może też podzielać starych uprzedzeń XIX-wiecznych racjonalistów ani ulegać igraszkom słownymi postmodernistów. Jak pisze bowiem Wojciech Roszkowski, „sprzeczności pomiędzy nauką i religią po prostu nie ma". Pokazują to „rozważania wielu najwybitniejszych współczesnych astronomów, fizyków lub matematyków na płaszczyźnie filozofii przyrody, a dotyczące pochodzenia wszechświata, istoty Boga i liczb lub relacji między koniecznością a przypadkiem". Oczywiście „ani wiara, ani rozumowa wiedza nie dają pewności. Ludzie, którzy z dumą powiadają, że nie wierzą w Boga, w istocie wierzą w Jego nieistnienie, bowiem nie wiedzą w tej materii ani trochę więcej od ludzi, którzy przyznają się do wiary".

Prof. Wojciech Roszkowski pozorność konfliktu wiary i wiedzy pokazuje też przy okazji opowieści o Całunie z Turynu (prawdopodobieństwo, że pochowano w nim kogoś innego niż Chrystus wynosi według naukowców 1 do 225 mld). Kto myśli, że może wszystko poznać rozumem, jest w błędzie. Istnieniem tajemnicy Bóg chroni człowieka przed pychą.

Odpowiedzią na kryzys są święci. Ważna jest również sztuka, zdolność posługiwania się pięknem do opowiedzenia prawdy. Dlaczego Biblia była kilkanaście wieków wielką inspiracją dla najgenialniejszych artystów, a od kilku stuleci nie jest?

Od nas wiele zależy. Pytanie do każdego katolika: czy zdajesz sobie sprawę z odpowiedzialności, która na tobie spoczywa? Bo jest istotne, czy w naszej rodzinie rodzin, wspólnocie wspólnot, w Kościele, będzie więcej czy mniej miłości. Ale nie musimy się bać o instytucję założoną przez Boga-Chrystusa: Kościół jest w kryzysie od momentu powstania 1991 lat temu. I będzie trwał w kryzysie do samego końca. Bo to Kościół przetrwa świat, a nie odwrotnie.

Robert Tekieli
Polskie Radio

Fot. Materiały prasowe Wydawnictwa Biały Kruk

eprasa.pl 9050959903

Wojciech Stanisławski

Hotel Polski, polska udręka

Jeżeli „proza historyczna" – to tylko taka, jak w tych czterech opowiadaniach Liskowackiego

Coraz więcej zjawisk jest dziś mierzalne, ostrość papryki na przykład mierzy się w skali Scoville'a, określającej stężenie kapsaicyny w próbce. Pimento ma coś z 500 jednostek Scoville'a, jalapeño – dwa i pół tysiąca, dalej jest już tylko cayenne, piri-piri i gaz pieprzowy. Gdyby stworzono podobną skalę dla goryczy, z jaką rozważa się polską przeszłość, zbiór opowiadań Artura Liskowackiego sytuowałby się gdzieś między poziomem sosu tabasco a habanero. Absolutnie niezbędne na półce. Ale „not for sissies" – nie dla sentymentalistek, kolekcjonerów kopii Kossaka, wszystkich, co lubią w ogródkach siedzieć malw i szałwii, w bamboszach narodowego samozachwytu. Zakrztuszą się tylko, długo będą chrypieć i łzawić, nie pomogą ani jogurt, ani największe nawet kęsy dobrego, białego chleba. Coś ty mi tutaj...?! wyrzężą.

Tymczasem za „Hotel Polski" trzeba się brać po lekturze Iwaszkiewicza i Terleckiego – może „Heydenreicha" i „Dwóch głów ptaka" na początek? Ale warto przeczytać przedtem i „Raporty szpiega" Juliana Bałaszewicza, i pełną wersję dzienników Zawieyskiego, dwojącego się między nadskakiwaniem Prymasowi a uwodzeniem seminarzystów. A może i „Ostatni raport" Zbigniewa Kruszyńskiego, fantastyczne, przegapione trochę przez krytyków studium narodowych maszkar i maleszków sprzed kilkunastu lat? I Żeromskiego, koniecznie, przetartego trochę glaspapierem, żeby ująć mu zdobności. Poczuć na karku plecaki pełne klęski, rude pola chwały.

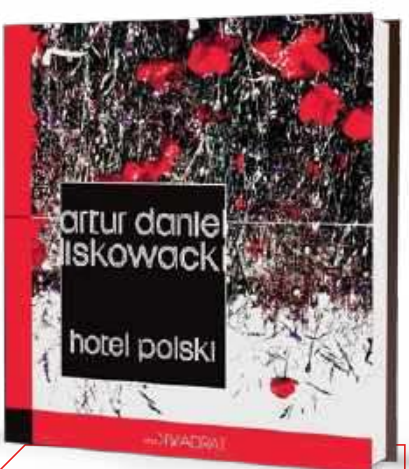

Artur Daniel Liskowacki, „Hotel Polski", Wydawnictwo Format, Szczecin 2020

I dopiero z tak zahartowanym podniebieniem (dla Ciebie zjadłe smakują trucizny) warto sięgnąć, trzeciomajowo, po tę prozę: świetną, suchą, zwodniczą.

Cztery opowiadania przyporządkowane zostały, najprościej, czterem porom roku. Dwa traktują o roku 1863 i usiłowaniach nieprzegrania powstania. Dwa pozostałe dzielą nieco więcej niż dwa lata: akcja najdoskonalszej może „Tłoczni maku" toczy się w popowstaniową jesień 1944, tytułowy „Hotel Polski" na przełomie 1946/47. Cztery studia przegranej. Cztery opisy osaczenia, zagrożenia, niepewności, która – widać i w tym świetność tego pisania – przekłada się na nieufność wobec polszczyzny, próbowanie na języku fraz i słów, posuwanie się w głąb powstającego tekstu niczym gracz w Sapera, rozrywce komputerowej dla boomerów: pole w przód, pole w tył, dwa w bok. Tak i bohaterowie tych opowiadań, i ich narrator, raz ukryty, raz ujawniający się, choć pod pseudonimem N.N., próbujący piórem, stopą, jak cienkiego lodu, zużytych fraz i zużytych formuł patriotyzmu. Czasem zaśmieje się tylko sucho, zakręci słowem jak srebrnym rublem: „Na osiedlu pod Puszczą (nie podpuszczam) Bukową, tuż przy puszczy (przypuszczmy)". A w pół akapitu później – na serio upuści trochę krwi czytelnikom bez wątpliwości, tymi słowy pisząc epitafium tamtym, styczniowym: „W końcu to od nich się zaczęło – grali w te dwa kolory naprawdę, na śmierć. Choć jej akurat obojętne, na jaki postawili. Mieszała je po swojemu: biały, ale trochę czerwony (płócienna koszula z plamą krwi), czerwony, ale biały (czerwone spodnie, biały krzyż na mundurze Żuawów Śmierci Rochebrune'a)".

To nie jest proza dla entuzjastów. To nie jest proza dla szyderców. To namysł jak najbardziej serio, żywy, współczesny, ważący sprzeczne racje. Kto dziś jeszcze zastanawia się serio, prócz Liskowackiego, nad (bez)sensem powstania styczniowego? Maturzyści piszą rozprawki, entuzjaści „powieści historyczne", błazny – skecze, ale od czasu Terleckiego nie czytałem prozy, która bez znieczulenia sięgałaby tamtej rozpaczy.

To proza niepowtarzalnie realistyczna. Liskowacki na stu stronach osiąga to, czego oczekiwali studenci Szkoły Głównej po rodzącej się w ich czasach „fizjologii społecznej", a na co Zoli trzeba było dwudziestu tomów: opisuje

eprasa.pl 9050959903

kilkadziesiąt ludzkich stanów i kondycji. To nie jest „patriotyczna powieść historyczna", nudna jak gra, którą trzeba rozgrywać zawsze tymi samymi sześciu-siedmiu otartymi z farby figurkami: ziemianin, panna z dworku, Telimena, KPP-owiec, znużony oficer Legionów, robotnik (oczywiście z Powiśla lub Woli) i ambitny chłopski syn. Tymczasem w tych panoramach, przypominających to staroświeckie teatrzyki-przekroje domów, zaludnione mnóstwem postaci, to bohaterów „Szkiców i obrazków" Franciszka Kostrzewskiego (przywołanego zresztą, jak w przypisie, we wtrąconym zdaniu) co postać, to inna formacja. Entuzjaści, konspiratorzy z Rusi rodem, sztyletnicy, artyści, pucołowate bony. Przestraszeni, obojętni, rozdarci, kelnerzy, kaprale i konsyliarze. „Chłopski syn", dla wielu prosta i oczywista figura, w „Tłoczni maku" rozkrzewia się w kilkadziesiąt osób, pozostających ze sobą w relacjach dominacji, zależności, strachu w nijakiej wsi, Gosławicach, w pół drogi między Radomiem a Częstochową, do której trafiają cywile po upadku powstania warszawskiego. Sto z okładem stron opisujących kosmos tych Gosławic, jego hierachie, okrucieństwo, zawiść i nędzę więcej mówi o polskiej wsi podczas okupacji niż tomy omów pamiętników.

Tu zaś pod jedną okładką zderzenie języków (jak inaczej mówił 70 lat temu zamożny chłop, chłop-półinteligent, kawalerka i gospodarskie żony! I kto z miastowych umiał to usłyszeć?), racji politycznych, różnych pamięci rodzinnych i różnych kondycji. Z tym zaś splątane ostateczne wybory, podejmowane w perspektywie śmierci, bliskiej na wyciągnięcie ręki. Całość – pisana z precyzją, przypominającą chwilami szalone prozy Raymonda Roussela: raz wybrany przez autora motyw lwa, mosiądzu, bieli i czerwieni (we wszystkich jej odmianach) czy pielęgnicy tęczującej w akwarium przepływa (pielęgnica), błyska, powraca z radością refrenu i udręką obsesji, od której nie można się uwolnić, odzywa się echem w dwa opowiadania i bez mała dwieście lat dalej. Żmut, który nas oplątuje, udręka, niezbywalna składowa myślenia o przeszłości Polski bez taryfy ulgowej. Jeżeli „proza historyczna" – to tylko taka, jak w tych czterech opowiadaniach Liskowackiego.

Żywy testament

Pisanie o nieznanych jeszcze, zafałszowanych czy przegapionych wydarzeniach z przeszłości to dla historyka sama radość. Wyzwaniem jest dopiero przedstawienie czegoś, co – opowiedziane tysiąckroć – zastygło w odlew. Kilka scen i bonmotów żyje jeszcze własnym życiem w odbiciach, memach, parafrazach, z samej jednak „treści historycznej" uciekła wszelka indywidualność: jest jak pomniki nowszego stylu, które wolno już, a nawet należy, dotykać, więc nos generała, pantofel księżniczki, psi nos wygładzone są na złoto, podczas gdy reszta drzemie pod pledem z szarozielonej śniedzi.

Każdy naród z przeszłością i szkołami ma w zanadrzu takie wydarzenia, które dałoby się rozpisać na nowy „Słownik komunałów" (historycznych). Mamy je i my: Grunwald, Bitwa Warszawska, no, i Konstytucja 3 maja. Uczeń podstawówki pamięta z niej tytuł („Ustawa rządowa"), jeśli miał dobrą nauczycielkę, to kojarzy, że ten pośrodku obrazu Matejki to nie król, lecz marszałek Małachowski. Licealista słyszał może o intrygach Piatollego, lecz prędzej wyrzuca jak katarynka nazwiska dwóch labusiów: Staszic-Kołłątaj Staszic-Kołłątaj, Kołłątaj-Staszic. Amator przywoła Suchorzewskiego, dozorca na osiedlu wie, że ma wywiesić flagę, czytelniczka „Vivy!" dorzuci, a jakże, Rejtana (ma kalendarium, ale nie chce jej się iść do biurka). Tyle tej naszej trzeciomajowej pamięci.

Richard Butterwick, „Konstytucja 3 maja. Testament Rzeczypospolitej Obojga Narodów", tłum. polskie Tomasz Gromelski, Muzeum Historii Polski, 2021

Richard Butterwick, profesor University College London, w jednym miał łatwiej: zaczynał od opowiedzenia tej historii czytelnikom niewiedzącym nic. Tłumaczenie Brytyjczykom, skąd potrzeba „Ustawy rządowej", co miała naprawić, dlaczego w patowej sytuacji międzynarodowej, której kuratorami były trzy czarne orły, na chwilę otwarło się okno możliwości, jakie były racje regalistów, a jakie republikanów, i jak procedowano całą intrygę we wtorek 3 V 1791 okazało się, jak zwykle w takich wypadkach, znakomitą ostrogą narracji. I jak to bywa z udanymi popularyzacjami, kartkujemy akapity dobrze nam znane – Tyzenhauz, Staszic-Kołłątaj, depesze z Berlina, Komisja Wojskowa – aż doprowadzą nas do szczegółów sporu (i kompromisu) między Ignacym Potockim a królem, szczegółami Prawa o sejmikach z 24 marca, narodzin frazy „Rewolucja 3 i 5 maja" – i nagle okazuje się, że (jeśli ktoś nie zdawał egzaminu z historii nowożytnej u prof. Zofii Zielińskiej) tak naprawdę tylko wydaje nam się, że coś wiemy o Ustawie rządowej.

Świetna książka – jeszcze świetniejsza decyzja, by wydać ją nie tylko po angielsku i w przekładzie polskim, lecz już niebawem, z inicjatywy Litewskiego Instytutu Historycznego, również w drugim z języków narodów Rzeczypospolitej.

eprasa.pl 9050959903

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Zła wojna dzielnych ludzi

„Jeśli komuś marzą się po obejrzeniu »1917« wojenne przygody, będzie to dowód, że trzeba go czym prędzej posłać do psychiatry" – zawyrokował Jacek Szczerba w telewizyjnym dodatku do „Gazety Wyborczej". Napisał to przy okazji pojawienia się tego filmu Sama Mendesa, jednej z ostatnich wielkich produkcji sprzed pandemii, w ofercie Canal Plus.

Przypomnienie sobie tego filmu nie jest stratą czasu. Pierwsza wojna światowa jest tu pokazana poprzez wyprawę dwóch młodych brytyjskich kaprali (bardzo dobrzy: Dean Charles Chapman i George MacKay). Na rozkaz generała muszą do rana dotrzeć do pewnego batalionu i przekazać jego dowódcy rozkaz powstrzymania się od natarcia. Generał uważa, że Niemcy wciągną ów batalion w pułapkę. Mamy więc opowieść o zadaniu, które trzeba wykonać za wszelką cenę, bez wsparcia i podstawowych narzędzi przetrwania. Determinację jednego z kaprali wzmaga to, że w zagrożonym batalionie służy jego brat.

Jest to świetnie sfilmowana przez Rogera Deakinsa droga przez piekielne kręgi, przez apokalipsę. Tylko jeden z nich dotrze do celu, choć niemal spóźniony. Prościutka opowieść ma kilka punktów krytycznych, ale najbardziej rozpaczliwa staje się na końcu, kiedy jesteśmy przekonani wraz z kapralem Schofieldem, że jego upór i poświęcenie okażą się daremne. Zarazem choć jesteśmy zszokowani brzydotą terenów spustoszonych przez wojnę, trafiamy też na sekwencje poetyckie, piękne. Choćby wtedy, kiedy nad ranem kapral posłaniec widzi na skraju lasu nieruchomych żołnierzy zasłuchanych w piosenkę wykonywaną przez jednego z nich. Zmordowany, ledwie żywy, odbiera ich jako majak.

To z pewnością jest widowisko przesycone przekonaniem o bezsensie wojennej machiny szykującej często przypadkowe okrucieństwo najlepszym młodym ludziom. Piętrzącej przed nimi absurdalne przeszkody, przygniatającej ich ciężarem ponad siły. Mendes, niemal mój rówieśnik, oparł się na wojennych wspomnieniach swojego dziadka. No właśnie, ale zarazem... Dla mnie „1917" ma jednak też inną wymowę, która odrobinę komplikuje pacyfistyczne przesłanie.

Prawda, że I wojna światowa jawi się jako szczególnie pozbawiona sensu. Nawet jeśli Niemcy byli na jej początku bardziej agresywni, oba bloki wojenne walczyły o dominację w Europie, a po części w świecie. Cele szybko się zatarły, nikt nie miał do końca pewności, czy walczy o sprawiedliwość. Pozostała bezwładna determinacja pozycyjnego, trwającego latami starcia. Jedni ginęli lub odnosili rany, inni wariowali w okopach. W „1917" opary szaleństwa (lub prawie szaleństwa) biją nas chwilami po oczach. Są utrwalone choćby w rwących się dialogach.

Równocześnie Mendes utrwala jednak inny fenomen. Oglądamy ludzi trochę innych niż my. Zdolnych do żelaznej dyscypliny i do heroizmu. Unikających skargi i rozczulania się nad sobą. Nawet jeśli te cechy były wykorzystywane przez polityków, to przecież nabierały sensu, kiedy trzeba okazać solidarność koledze (lub kolegom). To, co piszę, nie jest obroną wojny jako takiej. Nie będę dowodził, że była ona konieczna do wyrabiania tych czy innych cnót. Ale warto o tej różnicy między nimi i nami pamiętać. Nie twierdzę, że dziś nie ma takich ludzi. Twierdzę, że kiedyś było ich więcej. Można oczywiście w cichej służbie tamtych żołnierzy widzieć akceptację absurdalnych reguł, wręcz karygodne posłuszeństwo, determinizm. Ale w konkretnych sytuacjach to na nich można było liczyć – taki paradoks. Na ile można liczyć na nas?

Piotr Zaremba

eprasa.pl 9788959903

V EDYCJA KONGRESU 590

SIECI
GAZETA BANKOWA
W POLSCE/PL
wGospodarce.pl
wPolityce.pl

DODATEK SPECJALNY NA KONGRES 590

POLSKA/ŚWIAT STARTUJEMY!

Kongres 590 to coroczne wydarzenie gospodarcze skupiające przedstawicieli polskiego biznesu, nauki, polityki i legislacji oraz gości zagranicznych. Stanowi arenę wymiany myśli, poglądów i doświadczeń polskich przedsiębiorców, menedżerów, polityków, naukowców oraz ekspertów ekonomicznych. Kongres corocznie odbywa się pod honorowym patronatem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

GOSPODARKA · INFRASTRUKTURA · BEZPIECZEŃSTWO ZDROWOTNE I EKOLOGIA · SPOŁECZEŃSTWO · EKSPORT I EKSPANSJA GOSPODARCZA

PARTNERZY DODATKU

30 lat arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

LOTOS

ORLEN

80/0421/F

Szanowni Państwo!

Serdecznie pozdrawiam uczestników i organizatorów piątej edycji Kongresu 590, wyjątkowego wydarzenia, którego przewodnią myślą jest patriotyzm gospodarczy, a które tym razem odbywa się w szczególnych okolicznościach. Od ponad roku zmagamy się z pandemią koronawirusa. Narodowy Program Szczepień daje nadzieję, że już niebawem będziemy mogli powrócić do normalności, ale pandemia postawiła przed nami nowe wyzwania, z którymi będziemy musieli się zmierzyć, także w wymiarze gospodarczym. W tym trudnym czasie pokazaliśmy jako społeczeństwo, że jesteśmy odpowiedzialni i potrafimy solidarnie stawić czoła zagrożeniu.

Świadczą o tym także dane ekonomiczne. Bezrobocie w Polsce jest dziś najniższe w Unii Europejskiej, a produkcja i eksport nadal rosną. Jest w tym niewątpliwie zasługa państwa polskiego, które uruchomiło program wsparcia przedsiębiorstw w postaci kolejnych tarcz antykryzysowych, ale przede wszystkim zasługa polskich przedsiębiorców, którzy swoją kreatywnością i pracowitością sprawiają, że polskie firmy coraz lepiej radzą sobie na światowych rynkach.

Jednocześnie stają przed nami pytania o przyszłość. Jeżeli zdołamy przewidzieć, jak zmieni się świat po pandemii, będziemy potrafili nie tylko skutecznie uporać się z bieżącą sytuacją, lecz także wykorzystać szanse, jakie niosą z sobą obecne i przyszłe przemiany. Polska musi zadbać o zdrowie swoich obywateli, o klimat i środowisko naturalne, musi umieć budować i dobrze wykorzystywać kapitał społeczny, musi wziąć udział w rewolucji technologicznej, konkurując we wszystkich możliwych dziedzinach, musi wreszcie tworzyć jak najlepsze warunki do życia i pracy, rozwijając nowoczesną infrastrukturę.

Cieszę się, że wszystkie te problemy znalazły się wśród głównych tematów tegorocznej edycji Kongresu 590. Polska stoi dziś przed ogromną cywilizacyjną szansą. Dzięki aktywnej i konsekwentnie prowadzonej polityce osiągnęliśmy w ostatnich latach bardzo wiele na drodze do budowy sprawiedliwego i nowoczesnego państwa. Zrównoważony rozwój, programy społeczne, inwestycje lokalne, uczciwy i przejrzysty system podatkowy, sprawiedliwa zielona transformacja, fundusze na badania i rozwój, rozbudowa sieci drogowej, modernizacja linii kolejowych to środki, dzięki którym możemy uwolnić nasz twórczy potencjał.

Wszystkie te działania wymagają przemyślanej strategii, znajomości potrzeb i umiejętności przewidywania społecznych i gospodarczych trendów. Dlatego tak ważne są inicjatywy takie jak Kongres 590. Jest to impreza, w której co roku z wielką przyjemnością uczestniczę i której jako Prezydent Rzeczypospolitej z wielką satysfakcją patronuję, nie tylko dlatego, że pokazuje ona, jak wielki potencjał mają dziś polskie firmy, lecz także dlatego, że w czasie Kongresu rodzą się nowe pomysły i nowe inicjatywy służące polskiej gospodarce.

Jestem przekonany, że tak będzie i tym razem. Dziękując serdecznie organizatorom Kongresu 590, życzę wszystkim jego uczestnikom wielu ciekawych dyskusji i owocnych rozmów, które przyczynią się do rozwoju polskich przedsiębiorstw, do podniesienia poziomu życia Polaków i do umocnienia polskiej marki w świecie. ●

Andrzej Duda,
Prezydent RP

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9050959903

Postpandemiczne wyzwania na Kongresie 590

Bezpieczeństwo zdrowotne i ekologia, społeczeństwo, gospodarka, eksport i ekspansja gospodarcza oraz infrastruktura są pięcioma głównymi obszarami poruszanymi w ramach 5. edycji Kongresu 590, który będzie transmitowany na żywo w dniach 5–6 maja br.

Doświadczenia ostatniego roku związane z ogólnoświatową pandemią, m.in. zatrzymaniem gospodarki, pracą zdalną, zmianą stylu życia i edukacji, staną się punktem wyjścia do rozmowy o przyszłości Polski i świata.

– Kongres 590 stawia sobie za cel wyciągnąć wnioski z tego doświadczenia i pokazać, jak Polska i świat mogą się dalej rozwijać w kluczowych obszarach, aby niwelować efekty pandemii – mówi Remigiusz Kopoczek, prezes spółki Kongres 590. – Kryzys wywołany przez COVID-19 powinien dać impuls do nowego startu, a Kongres 590 jest idealnym miejscem do rozmowy o nim. W naszej przestrzeni spotkają się wybitni eksperci, kluczowi liderzy ze wszystkich obszarów, aby zmierzyć się z wyzwaniami w najważniejszych obszarach współczesności, wytyczyć szlak wspólnych działań i określić przyszłość Polski na najbliższą dekadę – dodaje prezes.

W ciągu dwóch dni Kongresu 590 – 5 i 6 maja 2021 r. – jednocześnie w trzech studiach zostanie przeprowadzonych ponad 50 paneli dyskusyjnych. Wezmą w nich udział przedstawiciele administracji publicznej, spółek skarbu państwa, agencji rządowych, prywatnych przedsiębiorców i międzynarodowego biznesu, eksperci branżowi oraz naukowcy. Zajmą się pięcioma newralgicznymi obszarami, w których rozegra się przyszłość naszego kraju.

5. edycja Kongresu 590 organizowana jest w formule hybrydowej przy zachowaniu najwyższych standardów bezpieczeństwa sanitarnego, z wykorzystaniem sprawdzonych procedur medycznych i stosowaniu się do obowiązujących obostrzeń.

PIĘĆ KLUCZOWYCH OBSZARÓW

Trzy pierwsze obszary, którym będą podporządkowane tematy i debaty na Kongresie 590, to bezpieczeństwo zdrowotne, ekologia oraz gospodarka. Kolejny obszar dotyczy kwestii związanych ze społeczeństwem. System zdrowotny i gospodarka są warunkami koniecznymi do rozwoju społecznego, który nie ogranicza się tylko do zwiększenia dobrobytu materialnego, ale obejmuje również dobrostan psychiczny społeczeństwa. Zdrowe środowisko naturalne i więzy zaufania są niezbędne, aby wyjść z pandemii i rozwiązać czekające nas kolejne wyzwania: rewolucję cyfrową, imigrację i starzenie się społeczeństw. Tylko solidarne, znajdujące się w dobrej kondycji społeczeństwo może podejmować wyzwania w zakresie dwóch ostatnich obecnych na Kongresie tematów, czyli infrastruktury i ekspansji polskiej gospodarki.

Relacje z paneli i Kongresu 590 dostępne będą również na stronie www.wgospodarce.pl – zapraszamy do lektury i obserwowania tego wyjątkowego, niezwykle ciekawie zapowiadającego się wydarzenia gospodarczego w czasie, gdy – miejmy nadzieję – nad pandemią i spowodowanym nią kryzysem udaje nam się zapanować.

(mac)

Panele dyskusyjne zostaną przeprowadzane równolegle na trzech scenach i będą transmitowane na żywo, bez ograniczeń, na stronie: **www.kongres590.pl**. Ich tematyka będzie podporządkowana następującym zagadnieniom:

- bezpieczeństwo zdrowotne i ekologia,
- gospodarka,
- społeczeństwo,
- eksport i ekspansja gospodarcza,
- infrastruktura.

eprasa.pl 9050959903

Siła narodowych czempionów

Fot. Andrzej Wiktor

Wartość spółek, w których państwo ma swoje udziały, rosła w ostatnim czasie prawie dwukrotnie szybciej niż pozostałych. Z jednej strony świadczy to o tym, że cieszą się one zaufaniem inwestorów, a z drugiej – że są dobrze zarządzane – ocenia wicepremier **Jacek Sasin**, minister aktywów państwowych, w rozmowie z Maciejem Wośko i Stanisławem Koczotem

Panie premierze, kończy się właśnie okres publikacji wyników spółek skarbu państwa notowanych na giełdzie za 2020 r. Jak pana zdaniem poradziły sobie firmy z udziałem skarbu państwa w czasie pandemii? Dobre wyniki PGNiG, KGHM, PKN Orlen, ale i Pekao oraz PKO BP wskazują na odporność tych podmiotów na kryzys covidowy czy też – jak oceniają niektórzy ekonomiści – to po prostu wynik dobrej sytuacji związanej z kursem złotego, sytuacją w eksporcie?

Jacek Sasin: Gospodarczo mamy za sobą najtrudniejszy rok w najnowszej historii Polski. Pandemia koronawirusa doprowadziła do globalnej katastrofy gospodarczej. Z naszego punktu widzenia najważniejsze jest to, że na tle największych gospodarek świata Polska wypada korzystnie. Naturalnie końcowy sukces spółek jest wynikiem wielu składowych, w tym kursu złotego, eksportu, ale także ogólnie dobrej kondycji naszych firm. Potwierdzają to wyniki notowań giełdowych największych spółek z udziałem skarbu państwa. Od początku ostatniego kwartału 2020 r. do początku lutego tego roku kapitalizacja dziesięciu największych spółek skarbu państwa notowanych na GPW wzrosła o ponad 44 mld zł, czyli o prawie 30 proc. W tym samym czasie kapitalizacja spółek wchodzących w skład indeksu WIG20 wzrosła nieco ponad 17 proc. Oznacza to, że wartość spółek, w których państwo ma swoje udziały, rosła prawie dwukrotnie szybciej niż pozostałych. Z jednej strony świadczy to o tym, że cieszą się one zaufaniem inwestorów, a z drugiej strony – że są dobrze zarządzane.

W pełni uzasadnione okazuje się zatem twierdzenie, że polska gospodarka oparta jest na mocnych podstawach, a bezprecedensowe działania rządu przyniosły odpowiedni skutek. Udało nam się uniknąć zarówno fali bankructw, jak i dramatycznego wzrostu bezrobocia. Owszem, mamy największy w ostatnich latach spadek PKB, ale wyniósł on tylko 2,8 proc. Natomiast w Niemczech sięgnął 5 proc., a we Francji – ponad 8 proc.

Jak pana zdaniem pandemia wpłynęła na działania i decyzje podejmowane w MAP? Czy rola właściciela SSP uległa jakiejś modyfikacji w związku z kryzysem?

Pandemia postawiła nas wobec wyzwań, których rozmiaru ani tempa nikt się nie spodziewał, dlatego musieli-

eprasa.pl 9050959903

śmy podejmować decyzje tyle szybkie, ile niekonwencjonalne i bezprecedensowe. Nie zapominajmy, że sytuacja zmieniała się błyskawicznie. Reagowaliśmy więc adekwatnie do okoliczności. My, jako rząd, ministrowie, ale również menedżerowie dużych firm, musieliśmy się wykazać dużą otwartością na podejmowane działania, szybką oceną sytuacji, a jednocześnie odpowiedzialnością.

Najważniejsze jest dla nas bezpieczeństwo obywateli. Pamiętajmy jednak, że spółki skarbu państwa, które pierwsze włączyły się w walkę z pandemią, nadal prowadziły swoją podstawową działalność.

Kryzys zwiększył rolę państwa w gospodarce. Tak się dzieje w całej Europie. Czy z punktu widzenia Polski takie wzmocnienie firm, np. niemieckich, jest korzystne? Czy wielkie programy pomocowe – z natury większe w bogatych państwach Zachodu – nie naruszą zasad konkurencji w Unii? Czy rządy na Zachodzie nie wykorzystały kryzysu wywołanego pandemią do wsparcia swoich firm, które de facto nie było akcją ratunkową, ale budowaniem przewagi konkurencyjnej?

Pandemia pokazała, że z tak poważnymi kryzysami poradzić może sobie tylko silne, niezależne państwo, oparte na dużych narodowych firmach, które w razie potrzeby są w stanie nie tylko włączyć się z pomocą, lecz nawet przestawić swoją produkcję. Udowodnili to nasi narodowi czempioni, uruchamiając produkcję środków ochrony. Rola państwa w gospodarce powinna być zawsze na tyle silna, na ile gwarantuje to bezpieczeństwo i niezależność kraju oraz bezpieczeństwo obywateli. Już wcześniej mówiliśmy, że kapitał ma narodowość. Teraz to się sprawdziło. Przez wiele lat wmawiano nam, że podstawą pomyślności gospodarczej może być przede wszystkim wolny rynek i jego niewidzialna ręka. Moim zdaniem ostatni rok jasno pokazał, że tamto podejście się nie sprawdziło. Doskonale rozumieją to państwa starej Unii, dla których dbałość o interes własnych podmiotów jest czymś absolutnie naturalnym.

Proszę też zwrócić uwagę na to, że kiedy wybuchła pandemia, nie było szybkiej reakcji ani działań ze strony Unii Europejskiej. Pierwsze musiały się włączyć nasze spółki. Gdyby tego nie zrobiły, skutki mogłyby być dużo poważniejsze.

Trwa potężny i niezwykle drogi proces transformacji energetycznej, w której spółki skarbu państwa odegrają kluczową rolę. Jaka jest rola MAP w tym procesie? Czy potencjał narodowych spółek energetycznych, paliwowych i wydobywczych pozwoli na sprostanie założeniom green dealu?

Trzeba jasno powiedzieć, że to dla nas gigantyczne wyzwanie, związane zarówno z koniecznością pozyskania niezbędnego do tego ogromnego kapitału, jak i takim przygotowaniem całego procesu, by przeprowadzić go z jak największą korzyścią dla Polaków i całej gospodarki. Musimy mieć też świadomość, że to wieloletni proces. Tu nie da się nic zmienić z dnia na dzień. Tym bardziej że mamy wiele ograniczeń związanych choćby z uzależnieniem energetyki od węgla. Pracujemy w Ministerstwie Aktywów Państwowych nad takim przygotowaniem procesu transformacji energetyki, by był optymalny. Myślę, że niebawem będziemy mogli na ten temat powiedzieć więcej. Na pewno dużą rolę do odegrania w tym procesie będą miały krajowe spółki energetyczne, które będą musiały łączyć cele inwestycyjne z zadaniami producenta energii, czyli zapewnieniem stabilności oraz bezpieczeństwa energetycznego kraju.

Niemniej jednak musimy mieć świadomość, że jesteśmy też pod dużą presją bardzo restrykcyjnej unijnej polityki energetycznej i klimatycznej, wymuszającej zmniejszenie emisyjności CO_2 i rozwój energii odnawialnej. Ogromna zmiana świadomości w tym względzie nastąpiła także wśród samych Polaków. Wszyscy chcemy oddychać czystym powietrzem. Według badań opinii publicznej 80 proc. obywateli opowiada się za transformacją ku gospodarce niskoemisyjnej. Trzeba też pamiętać, że transformacja naszej energetyki, która jest dziś oparta na węglu, to także wiele korzyści. To nie tylko stymulowanie rozwoju, zwiększenie innowacyjności, rozwój nowoczesnych gałęzi przemysłu czy tworzenie nowych miejsc pracy. To również dodatkowe wpływy do budżetu czy generowanie liczonej w dziesiątkach miliardów złotych wartości dodanej do naszego PKB.

Ten rok to w większości SSP czas nowych strategii – kluczowych, priorytetowych planów spółek na kolejne lata. Na ile te plany zdeterminowane są przez pandemię? Czy uda się wskazać punkty wspólne dla wszystkich strategii narodowych czempionów? Transformacja energetyczna, konsolidacja rynku, technologia i przemysł 4.0 czy może kwestia konkurencyjności na europejskim rynku, a może dywersyfikacja rynków zbytu i kooperacji? Co zdaniem pana premiera będzie lub jest takim motywem przewodnim strategii skarbu państwa w ogłaszanych właśnie planach?

Każdy kryzys rodzi nowe biznesy, nowe pomysły, nowe szanse dla przedsiębiorców, ale też pracowników. Trzeba również pamiętać, że kryzys może być okazją do rozwoju. Koncentrujemy się na tym, by wykorzystać te szanse. Od tego, jak je teraz wykorzystamy, może zależeć przyszłość gospodarcza naszego kraju na wiele kolejnych lat. Bez wątpienia stajemy jednak przed szansą, by Polska weszła wreszcie do grona największych gospodarek świata.

Wiadomo też, że ciężar odbudowy gospodarki będzie spoczywał głównie na dużych spółkach skarbu państwa. To one będą kołem zamachowym odbudowy wzrostu. Popandemiczny biznes musi odpowiadać na nowe potrzeby. Wygrają ci przedsiębiorcy, którzy stworzą nowe lub dostosują istniejące produkty do obecnej rzeczywistości. ●

Obszerny wywiad z wicepremierem Jackiem Sasinem dostępny w majowym wydaniu „Gazety Bankowej".

eprasa.pl 9050959903

Fot. Shutterstock

Łańcuchy dostaw się skrócą

Zaczyna się rekonstrukcja łańcuchów dostaw po pandemii COVID-19. Muszą być bardziej elastyczne, odporniejsze na wstrząsy i… krótsze. Na zmianach może skorzystać Polska

Pandemia COVID-19 bardzo mocno uderzyła w całą światową gospodarkę – także w łańcuchy dostaw. Pozrywała je brutalnie, a najbardziej ucierpiał transport morski. Pojawił się niedobór niektórych towarów, głównie tych o wysokim stopniu skomplikowania produkcji. 80 proc. przedsiębiorstw odczuło negatywny wpływ pandemii na swoje łańcuchy dostaw – wynika z badania firmy Capgemini. Jednak „co cię nie zabije, to cię wzmocni" – podkreślają eksperci. Już pojawiają się starania w kierunku rekonstrukcji łańcuchów dostaw. „Biorąc pod uwagę spustoszenie, jakie dokonało się w globalnych łańcuchach dostaw w ciągu ostatniego roku, wierzymy, że dziedzictwem pandemii będzie budowanie ich odporności, aby producenci mogli lepiej reagować na przyszłe zakłócenia" – stwierdzają w raporcie „Scorecard shows vulnerability to supply chain disruption" (luty 2021) eksperci Oxford Economics.

ŁAŃCUCHY DOSTAW ODRADZAJĄ SIĘ W BÓLACH

Pandemia wyhamowała proces globalizacji – przynajmniej w jego handlowym wymiarze. Było to zjawisko tym boleśniejsze, że światowa gospodarka weszła w etap budowy tzw. przemysłu 4.0 – opartego na cyfryzacji i nowoczesnych technologiach – jednocześnie rozwijając gospodarkę współdzielenia (mieszkań, środków transportu itd.). Niemal wszystkie kraje na świecie wobec szybko rozprzestrzeniającego się koronawirusa podjęły wiele działań zapobiegawczych, które skutkowały znaczącym ograniczeniem działalności gospodarczej i transportu międzynarodowego oraz upośledzeniem działań rynków towarowych. To wszystko biło oczywiście w łańcuchy dostaw – nastąpiły najpoważniejsze zakłócenia dostaw w historii handlu, a jedną z największych ofiar był transport morski (obsługujący niemal 75 proc. wolumenu towarowego handlu światowego). Wedle wspomnianego już raportu Oxford Economics w trakcie pandemii najbardziej zaczęło brakować komponentów elektronicznych oraz mechanicznych, co miało wpływ na dostępność takich towarów jak pojazdy elektryczne, maszyny przemysłowe i sprzęt RTV. Półprodukty elektroniczne z Państwa Środka mają udział w aż 17 proc. wartości produkcji elektroniki w USA i Europie, a półprodukty mechaniczne – 5 proc. Jeśli chodzi o poszczególne gospodarki, to porwanie się łańcuchów dostaw uderzyło w te, które wytwarzają najbardziej skomplikowane produkty. Trzeba tutaj wskazać, za raportem Oxford Economics, Japonię (maszyny, samochody), Szwajcarię (leki), Koreę Południową (elektronika), Niemcy (maszyny, samochody). I to nie koniec tego typu problemów. Według raportu Oxford Economics (datowanego na 16 lutego 2021 r.) utrudnienia w transporcie wciąż trwają, i to na dużą skalę. „W chińskich portach występuje niedobór kontenerów.

Reklama | 77/0421/F

eprasa.pl 9050959903

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

30 lat arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

to partner biznesowy dla firm, które szukają finansowania lub terenów inwestycyjnych w specjalnych strefach ekonomicznych oraz tych, które chcą się rozwijać w innowacyjnych branżach. ARP S.A. realizuje rządowe programy zwalczające skutki pandemii COVID -19. Są to: Tarcza Antykryzysowa i Polityka Nowej Szansy.

Oferta ARP S.A. obejmuje pożyczki na:

- sfinansowanie inwestycji i kapitału obrotowego
- realizację kontraktów
- wdrożenie działań zwiększających efektywność prowadzonej działalności gospodarczej
- na restrukturyzację

a także leasing maszyn i urządzeń oraz faktoring.

Więcej na: **https://www.arp-tarcza.pl/** **https://www.arp.pl/uslugi-finansowe/polityka-nowej-szansy**

eprasa.pl 9050959903

Tymczasem porty w Europie i USA zapchały się z uwagi na wydłużony czas odbioru dostaw. Pojemność transportu lotniczego spadła z uwagi na to, że ograniczono loty pasażerskie, a w ich ramach również przewożone są towary. Co prawda firmy działające w sektorze transportu powietrznego zwiększyły częstotliwość lotów i bazę maszyn, ale to nie okazało się wystarczające do rozwiązania problemu, o którym mowa. To powoduje, że towary, które kiedyś bez problemu przypływały z Azji na Zachód, teraz czekają w kolejce na załadunek na pokład samolotów transportowych" – wskazują analitycy Oxford Economics.

EWOLUCJA, A NIE REWOLUCJA?

Wydaje się, że obecnie biznes na całym świecie staje przed wielkim i trudnym zadaniem przebudowy oraz usprawnienia łańcuchów dostaw. Potrzebne jest nie tylko ich naprawienie, lecz również dostosowanie do obecnych realiów, a także wzmocnienie, uelastycznienie i skrócenie. Wedle wyników badania firmy doradczej EY 52 proc. ankietowanych przedsiębiorstw z całego świata aktywnie podejmuje kroki w celu zmiany obecnego łańcucha dostaw, natomiast 40 proc. ma w planach ich zainicjowanie, ale jeszcze się zastanawia nad ich charakterem. – W warunkach powstałych zakłóceń w funkcjonowaniu globalnych łańcuchów dostaw zainteresowane podmioty, dążąc do obniżenia istniejącego ryzyka, podejmują najpierw próbę znalezienia alternatywnych dostawców w swoim najbliższym otoczeniu, nawet jeśli są oni drożsi i będą generować wyższe koszty. Działania takie podejmowane na coraz szerszą skalę prowadzić będą do reshoringu (nearshoringu), a więc odwrócenia tendencji obserwowanej od półwiecza, jaka legła u podstaw globalizacji, czyli offshoringu. Reshoring, czyli regionalizacja działalności, daje bowiem większe poczucie pewności, niweluje ryzyko ewentualnych zmian systemu regulacji w handlu światowym i pozwala na dywersyfikowanie bazy dostawców oraz automatyzację działalności – uważa prof. Andrzej S. Grzelakowski z Katedry Logistyki i Systemów Transportowych Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. Na dłuższą metę regionalizacja łańcuchów dostaw będzie prowadzić do głębokich zmian w strukturze handlu światowego. Wedle prof. Grzelakowskiego reshoring może oznaczać nadejście ery reindustrializacji określonych krajów i regionów. Największe, najbardziej rozwinięte gospodarki będą szukały swych „fabryk" na swoich kontynentach, w swoim bezpośrednim sąsiedztwie. Może to oznaczać większą rolę Meksyku i Ameryki Łacińskiej dla USA, a także Polski i krajów Europy Środkowej dla Niemiec i w ogóle Unii Europejskiej. Jednakże zdaniem Piotra Bujaka, głównego ekonomisty PKO BP, jest zbyt wcześnie, aby zweryfikować hipotezę postawioną po wybuchu pandemii, że wywoła ona poważną przebudowę globalnych łańcuchów produkcyjnych. Być może dojdzie w tym zakresie do globalnej ewolucji, a nie rewolucji. – W mojej ocenie rosnący potencjał chińskich konsumentów ograniczy oczekiwane przenoszenie bazy produkcyjnej z Państwa Środka bliżej konsumentów w Europie i USA. W dłuższym horyzoncie nearshoring może wręcz oznaczać przenoszenie produkcji w ramach globalnych łańcuchów produkcyjnych na większą skalę do Chin, o ile nie pojawią się nowe globalne centra produkcyjne z niskimi kosztami wytwarzania, np. Indie. Wszystko po to, by łatwiej i lepiej zaspokajać potrzeby chińskich konsumentów – mówi „Gazecie Bankowej" Bujak.

POLSKA MOŻE BYĆ JEDNYM Z BENEFICJENTÓW NEARSHORINGU

Niemniej Bujak przyznaje, że w najbliższych latach zobaczymy zjawisko przenoszenia zamówień i bazy produkcyjnej bliżej konsumentów w Europie, a Polska powinna być jednym z głównych beneficjentów tego procesu. – O ile w skali globalnej gospodarki przebudowa łańcuchów produkcyjnych nie musi być znacząca, o tyle w skali polskiej gospodarki może to być istotny proces. W wielu ankietach dotyczących tego procesu Polska jest zazwyczaj w ścisłej czołówce gospodarek wskazywanych jako nowa lokalizacja dla produkcji przenoszonej z Chin czy – szerzej – z Azji – przyznaje Bujak. – Z pewnością do wzmocnienia tego procesu potrzebne jest wsparcie krajowych instytucji rozwojowych oraz dbałość o utrzymanie ogólnie korzystnego klimatu inwestycyjnego. W krótkim terminie przebudowa łańcuchów produkcyjnych może oznaczać utrudnienia dla wszystkich, również dla polskiej gospodarki. Możemy się mierzyć z niedoborem niektórych surowców, materiałów i komponentów produkcyjnych. Trzeba się też liczyć z dostosowaniem w górę cen materiałów zaopatrzeniowych, a więc kosztów funkcjonowania przedsiębiorstw – dodaje główny ekonomista PKO BP.

W najbliższych latach zobaczymy zjawisko przenoszenia zamówień i bazy produkcyjnej bliżej konsumentów w Europie, a Polska powinna być jednym z głównych beneficjentów tego procesu

Warto dodać, że w dobie nowoczesnych technologii i rozwoju przemysłu 4.0 ważna jest też digitalizacja łańcuchów dostaw. – Cyfrowa sieć dostaw musi być nie tylko dostosowana do strategii biznesowej firmy, lecz również musi być jej integralną częścią już na etapie jej formułowania. Także zarządzanie ryzykiem musi być integralnym elementem takiego projektu – podkreśla prof. Grzelakowski. Cyfryzacja łańcucha dostaw z pewnością wydatnie pomoże w zwiększeniu jego odporności. – Analityka dużych zbiorów danych może pomóc firmom w usprawnieniu procesu wyboru dostawców i przetwarzania w chmurze, które jest coraz częściej wykorzystywane do ułatwiania budowy relacji z dostawcami i zarządzania nimi. W rezultacie dzięki automatyzacji i internetowi rzeczy można znacznie usprawnić procesy logistyczne i spedycyjne – tłumaczy naukowiec. ●

Piotr Rosik

Pełna wersja tekstu ukazała się w „Gazecie Bankowej" nr 04/2021 s. 38-41

eprasa.pl 9050959903

LOTOS Petrobaltic w programie rozwoju morskiej energetyki wiatrowej

Spółka LOTOS Petrobaltic, zajmująca się poszukiwaniem i eksploatacją złóż ropy i gazu na Bałtyku, oraz pięć innych firm podpisały pod koniec marca list intencyjny dotyczący morskiej energetyki wiatrowej (MEW). W dokumencie zadeklarowano gotowość współpracy oraz zaangażowania w łańcuch dostaw materiałów i usług, związany z programem rozwoju MEW w Polskiej Wyłącznej Strefie Ekonomicznej na Bałtyku

Oprócz spółki LOTOS Petrobaltic list podpisali przedstawiciele firm: Grupa Przemysłowa Baltic, Gdańska Stocznia Remontowa im. J. Piłsudskiego, Remontowa Shipbuilding, CRIST i Polski Rejestr Statków. Jak ujęto w dokumencie, kompleksowe uczestnictwo polskiego przemysłu w budowie i obsłudze morskich farm wiatrowych jest uzasadnione ekonomicznie. Stanowi element ograniczający ryzyko braku dostępu do kluczowych aktywów, jakim są statki, a jednocześnie jest ważnym mechanizmem Krajowego Planu Odbudowy.

Rozwój morskiej energetyki wiatrowej z udziałem polskich stoczni i armatorów niesie ze sobą możliwość wykorzystania w największym stopniu lokalnej przedsiębiorczości produkcyjnej i usługowej. Prowadzi również do zbudowania wysokiej pozycji polskich przedsiębiorców w światowym łańcuchu wartości w segmencie morskiej energetyki wiatrowej.

LOTOS Petrobaltic, który ma 30-letnie doświadczenie w działalności offshore i jest już aktywny w sektorze energetyki wiatrowej (badania geotechniczne), zamierza zwiększyć swoje zaangażowanie w tym obszarze i świadczyć usługi na rzecz budowy, rozruchu, a także eksploatacji morskich farm wiatrowych.

– LOTOS Petrobaltic pragnie wykorzystać cały dostępny potencjał gospodarczy oraz kwalifikacje do realizacji programu rozwoju morskiej energetyki wiatrowej, aktywnie uczestniczyć w transformacji energetycznej oraz skutecznym przeciwdziałaniu zmianom klimatycznym – mówi Grzegorz Strzelczyk, prezes zarządu LOTOS Petrobaltic. – Posiadamy niezbędną infrastrukturę lądową i morską, jak również wiedzę oraz zasoby ludzkie, które pozwalają nam na zajęcie pozycji narodowego operatora w budowie i serwisie morskich farm wiatrowych. Ta nowa dziedzina działalności powinna stać się kołem zamachowym polskiej gospodarki i olbrzymim potencjałem wzrostu dla Pomorza Gdańskiego – dodaje prezes Strzelczyk.

LOTOS Petrobaltic to jedyne polskie przedsiębiorstwo górnicze, zajmujące się poszukiwaniem i eksploatacją złóż ropy i gazu na polskim szelfie Morza Bałtyckiego, kompleksową obsługą logistyczną offshore, a także badaniami morza oraz zarządzaniem flotą. Od 30 lat LOTOS Petrobaltic działa z sukcesami w tej niezwykle trudnej dziedzinie górnictwa morskiego, wydobywając spod dna morza ropę naftową i gaz oraz przyczyniając się do wzrostu energetycznego bezpieczeństwa Polski.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 73/0421/F

eprasa.pl 9050959903

Gospodarka stawiła czoło pandemii

Jak do tej pory polską gospodarkę możemy uznać za zwycięzcę w potyczce z covidowym kryzysem. Perspektywy na przyszłość też rysują się nie najgorzej. Trzeba tylko uważać, by nie zmarnować tej szansy

Krajowa gospodarka uniknęła zapaści w trakcie pandemii, i to zarówno w sensie makro, jak i mikro – w przeważającej części gospodarstw domowych. Dzięki skutecznym działaniom antykryzysowym wprowadzonym przez rząd i PFR, m.in. w postaci antykryzysowych i finansowych tarcz, udało nam się uniknąć fali bankructw firm i gwałtownego wzrostu bezrobocia. A przy tym potencjał wzrostu gospodarki został niemal w całości zachowany. Jest ona zdolna do szybkiej odbudowy i przyspieszonego rozwoju w postpandemicznej rzeczywistości.

BRONIMY SIĘ SAMI

Dane mówią same za siebie. W pierwszym kwartale tego roku polskie PKB spadło według wstępnych szacunków resortu rozwoju, pracy i technologii o 1,5 proc. Tymczasem największa gospodarka europejska – niemiecka – skurczyła się w tym okresie o 2,9 proc. Nic złego nie dzieje się też na rynku pracy. Wskaźnik rejestrowanego bezrobocia po trzech miesiącach tego roku – w marcu br. – wyniósł 6,4 proc. (o 0,1 pkt proc. mniej niż w lutym br.).

Polski handel zagraniczny w 2020 r. znalazł się w rzadkiej sytuacji, kiedy zanotował ponad 12 mld euro nadwyżki w obrotach towarowych (w 2019 r. było to zaledwie 1 mld euro), przy jednoczesnym spadku eksportu o 0,3 proc. i o 4,9 proc. importu.

Co ważne, stabilna pozostaje struktura geograficzna naszej wymiany towarowej. Główni partnerzy są wciąż ci sami – Niemcy, Czechy i Wielka Brytania, co świadczyć może o tym, że tzw. łańcuchy dostaw, w których uczestniczą polskie firmy, nie zostały naruszone.

Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), zwraca uwagę, że w marcu 2021 r. przeciętne miesięczne wynagrodzenie było wyższe o 8 proc., a produkcja wzrosła o 18,9 proc. w porównaniu z danymi sprzed roku.

– To wszystko świadczy o tym, że polska gospodarka relatywnie dobrze zaadaptowała się do tego trudnego czasu – uważa dyrektor PIE. Pomoc państwa, która miała charakter przede wszystkim bezzwrotny, zwiększający płynność firm i jednocześnie ograniczała zwolnienia, zadziałała.

– Polska gospodarka dzięki temu miała jeden z najniższych spadków PKB i w 2021 r. ma szansę na dość wysoki wzrost – uważa Piotr Arak z PIE.

Zdaniem prof. Zbigniewa Krysiaka z warszawskiej SGH optymistycznie wyglądające wyniki makroekonomiczne Polski to w dużej mierze zasługa dobrych rządów premiera Mateusza Morawieckiego. Prof. Krysiak idzie nawet dalej. – Umiejętne postępowanie w czasie pandemii doprowadziło do skrócenia odległości potencjału gospodarczego Polski do innych zachodnich krajów – uważa ekspert.

NOWA GEOEKONOMIA NAM SPRZYJA

Pandemia i okres po jej zakończeniu, wbrew niektórym opiniom, nie zabiły idei globalizacji gospodarki, ale ją zweryfikowały i będą zmieniać w przyszłości. Polska gospodarka i nasze firmy będą brały w tym udział.

– Zmiany w globalnej gospodarce pod wpływem pandemii stwarzają dla Polski głównie szanse. Jest nią potencjalne skracanie łańcuchów produkcyjnych i przenoszenie produkcji bliżej konsumentów w Europie – uważa Piotr Bujak, główny ekonomista banku PKO BP.

Podobnego zdania jest Piotr Arak. Uważa, że w minionych kilkunastu miesiącach nastąpiło przyspieszenie trendów w obszarze handlu międzynarodowego, które zaczęły

eprasa.pl 9050959903

Fot. Shutterstock

się zaznaczać już wcześniej – czyli mniej wolnego handlu, a więcej bezpiecznych łańcuchów dostaw.

Szef PIE analizuje sytuację pod tym względem, patrząc na rolę Polski w tworzonym na nowo procesie globalizacji.

– Na początku pandemii można było zakładać, że wzrośnie atrakcyjność Europy Środkowej, w tym Polski jako elementu uzupełniającego łańcuchy dostaw z Chin. To się częściowo wydarzyło, bo Polska była i pozostaje jednym z najbardziej atrakcyjnych krajów dla inwestycji zagranicznych na świecie w trakcie pandemii. Generalnie jest jednak tak, że inne kraje Azji walczyły o kontrakty przypadające Chinom i przez jakiś czas będą alternatywą dla Państwa Środka – konkluduje.

Mimo wszystko nie ulega wątpliwości, że produkowane przez Polskę towary zyskały – już w ubiegłym roku – na konkurencyjności. Meble, sprzęt RTV i AGD, ale również polskie części samochodowe wyparły produkty innych europejskich, ale i światowych dostawców. Zdaniem Piotra Araka trend ten powinien się utrzymać również po pandemii.

Eksperci są zgodni co do jednego, polskie firmy korzystają z okazji, jaką stworzyła pandemia, ale powinno temu towarzyszyć myślenie strategiczne o roli polskich przedsiębiorstw w nowo budowanej globalizacji. Na to zwraca uwagę prof. Zbigniew Krysiak, który uważa, że polskie przedsiębiorstwa stoją przed wielką szansą silnej ekspansji eksportowej i inwestycyjnej na światowe rynki w takich regionach jak IACA, czyli Indie, Afryka, Chiny, Ameryka.

– W tym procesie potrzebują jednak dokonać szybkiej integracji, czyli zacieśnienia współpracy, aby stworzyć synergię. W tym celu należy budować podmioty lub organizacje zajmujące się w ramach branży wspólnymi funkcjami, co przyniesie efekt synergii – uważa ekspert.

Ciekawy i na czasie wydaje się też pomysł profesora budowy sprawnie funkcjonującej dyplomacji gospodarczej, a także powołania Ministerstwa Rozwoju Polskiej Gospodarki za Granicą, co pomogłoby polskim firmom na nowo odnaleźć się w światowej gospodarce.

NIE SPÓŹNIĆ SIĘ NA POCIĄG

Na światowych rynkach i giełdach – w USA, Japonii czy Chinach – już widać postpandemiczne ożywienie, a indeksy giełdowe są bliskie rekordów. Polska nie może tego przespać.

Trzy nadchodzące procesy okażą się dla polskiej gospodarki kluczowe. Po pierwsze, skorzystanie ze światowego ożywienia największych gospodarek. Po drugie, umiejętne wykorzystanie przez firmy funduszy transformacyjnych. I po trzecie, optymalne wykorzystanie unijnego funduszu odbudowy.

– Czynnikiem sprzyjającym naszym firmom po okresie pandemii będzie duża stymulacja fiskalno-monetarna w największych gospodarkach. Związany z tym wzrost popytu w USA i strefie euro będzie napędzać ekspansję eksportową polskich firm – uważa Piotr Bujak z PKO BP.

Zdaniem eksperta szansą jest również zwiększona pula unijnych funduszy na cyfryzację i transformację energetyczną. Bez funduszy unijnych niezwykle kosztowna transformacja energetyczna w warunkach coraz bardziej ambitnych celów klimatycznych – stawianych nie tylko przez UE, lecz również przez USA, Chiny i wiele międzynarodowych korporacji – byłaby trudnym wyzwaniem.

Jednocześnie polska gospodarka skorzysta z nowych instrumentów finansowych w UE (z tzw. funduszu odbudowy) stworzonych w odpowiedzi na pandemię.

– W sumie jest prawdopodobne, że mimo wielu ludzkich i biznesowych dramatów w trakcie pandemii ostatecznie okaże się ona ważnym impulsem rozwojowym dla polskiej gospodarki w średnim terminie. Aby tak się stało, ważne jest jednak wykorzystanie nowych unijnych funduszy – uważa ekspert banku PKO BP.

OBY TAK DALEJ

Nikt, kto w Polsce na poważnie zajmuje się ekonomią, nie podważa dotychczasowych działań rządu w walce z gospodarczymi skutkami zarazy. Prognozy w zakresie dynamiki naszego PKB są optymistyczne niezależnie od tego, kto je stawia. MFW przewiduje w tym roku wzrost polskiego PKB o 3,5 proc. (wcześniej mówił o 2,7 proc.), w 2022 r. ma on wynieść już 4,5 proc. Krajowe prognozy, choćby NBP, są podobne. Choć to jasne, że powrót do trajektorii rozwoju gospodarczego sprzed pandemii zajmie nam jednak jeszcze kilka lat.

Główny ekonomista PKO BP nie ma wątpliwości. Polska jest już wśród gospodarczych wygranych po pandemii.

– Relatywnie płytka recesja, osiągnięcie statusu kraju z najniższą stopą bezrobocia w UE, prawie największy w UE wzrost produkcji przemysłowej i eksportu w UE, rekordowa nadwyżka handlowa, spadek zadłużenia zagranicznego – to wszystko sprawiło, że w trakcie pandemii krajowa gospodarka przesunęła się w rankingu najmocniejszych i najbardziej stabilnych gospodarek unijnych – podsumowuje. ●

Dariusz Styczek

eprasa.pl 9050959903

Największe wyzwanie gospodarcze od 1989 r.

Michał Kurtyka, minister klimatu i środowiska ponad rok temu stwierdził, że będzie bardzo trudno przejść z „czarnej" energii na „zieloną" bez energii nuklearnej. A to tylko wierzchołek góry lodowej problemów, które stoją przed naszą energetyką

Zacofanej energetyki, w której mimo wielu prób modernizacji tkwimy od 30 lat, musimy skokiem wejść do świata energetyki smart. To nie będzie łatwe zadanie. Dysponujemy bowiem oddziedziczonym po komunizmie systemem, który z roku na rok będzie się stawał coraz bardziej przestarzały. Mamy sieci elektryczne, które nie wytrzymają natężenia przesyłu z elektrowni atomowych, nie mówiąc nawet o wymaganych standardach coraz większego poboru mocy i elektryfikacji, a także elektromobilności, które wymusza najbliższa, ta bardzo ekologiczna, przyszłość.

Józef Węgrecki, członek zarządu PKN Orlen SA, rok temu mówił wprost, że nie wyobraża sobie elektromobilności w polskich miastach, bo nie są przygotowane na podłączenie tysięcy ładowarek i gdyby tak podłączyć je do sieci, to w miastach „wystrzeliłby korki". Jego zdaniem, by tak się nie stało, należałoby wszystkie miasta rozkopać i wymienić instalacje. Gdy w 2007 r. przymierzano się do atomu, sporządzono dokładną analizę możliwości przejścia na prąd z elektrowni jądrowych. Przestarzałe i niewydolne instalacje elektryczne były czerwonym światłem dla dalszej transformacji energetycznej. Czas na transformację i modernizację.

WYZWANIE CYWILIZACYJNE

38 proc. – tyle wynosi dziś udział energetyki w emisji CO_2. Celem jest neutralność, czyli 0 proc. Cel dla Polski, zgodnie z porozumieniem paryskim, to obniżenie emisji CO_2 o 32 proc. Czeka nas przepotężne wyzwanie w energetyce. Wyprzedzają nas nawet Czesi i Słowacy. Jeśli dla Unii Europejskiej to wyzwanie trudne, to dla Polski jest to wyzwanie cywilizacyjne, by nie powiedzieć niemożliwe.

Sejm w połowie kwietnia znowelizował przepisy Prawa energetycznego, które zakładają m.in. stworzenie CSIRE, czyli centralnego systemu informacji rynku energii oraz wprowadzają harmonogram montażu inteligentnych liczników energii. Za nowelą opowiedziało się 443 posłów, trzech było przeciw, nikt nie wstrzymał się od głosu. Rozwiązania proponowane przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska w projekcie nowelizacji ustawy Prawo energetyczne, które jednogłośnie zostały przyjęte przez Sejm, są wynikiem wieloletniej pracy eksperckiej oraz wielu konsultacji i uzgodnień z sektorem energetycznym. Usprawniają i digitalizują polską energetykę, dostosowując krajowe regulacje do prawa unijnego.

Nowela przewiduje wdrożenie do systemu inteligentnych liczników zdalnego odczytu. Zamontują je operatorzy dystrybucji. Mają być wdrożone u co najmniej 15 proc. odbiorców u danego dystrybutora do końca 2023 r., do 2025 r. – 35 proc., na koniec 2027 r. wskaźnik ten ma wynosić co najmniej 65 proc., a do końca 2028 r. co najmniej 80 proc. Wymiana liczników u około 14 mln odbiorców przewidziana jest na 15 lat i ma kosztować łącznie ponad 11 mld zł. To realny czas na transformację i modernizację.

TECHNOLOGIA

Transformacja energetyczna musi zostać połączona z trwającą już zmianą e-technologiczną. To ważne, że już dziś eksperci zajmujący się technologią teleinformatyczną jasno komunikują konieczność tego mariażu. Bez daleko idących zmian teleinformatycznych, choćby (jeśli nie przede wszystkim) adaptacji usług chmurowych, wykorzystanie pełnego potencjału transformacji energetycznej jest niemożliwe. Dlatego właśnie proces, który zdominował już strategie państw, przedsiębiorstw, gospodarek, przyrównać można do zmiany, z jaką mieliśmy do czynienia w 1989 r. Jeśli dziś nie wstrząśniemy radykalnie polską energetyką, to w końcu kopnie nas nowy, zielony prąd. ●

Maksymilian Wysocki

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 9050959903

Hit tygodnia

Nissan GT-R Nismo – perfekcyjny lifting

Nissan GT-R Nismo to marzenie niejednego fana eleganckich i jednocześnie potężnych aut. Pierwsza wersja tego dwudrzwiowego coupé pojawiła się w 2007 r. Od tego czasu w sumie przeszła niewielkie zmiany, głównie liftingowe, ale porównując wszystkie wersje, można jedynie zgodzić się z decyzjami japońskiego producenta. Po co poprawiać to, co i tak już jest bliskie perfekcji?

Nismo nadal napędzane jest 600-konnym 3,8-litrowym V6 twin turbo, do setki potrzebuje 2,9 s, a prędkość maksymalna to 315 km/h. Ale pewne zmiany są. Nowe jest... logo. Cena Nissana GT-R Nismo nie jest na razie znana, ale jeśli przyjrzeć się polityce Japończyków w przypadku tego modelu, to nie będzie ona zawrotna – oczywiście w swojej klasie aut.

AUTOFOCUS, czyli co warto wiedzieć

Jednym z najbardziej legendarnych i popularnych aut jest Volkswagen typ 1, szerzej znany w swojej ojczyźnie jako Käfer, na świecie jako Volkswagen Beetle, a w Polsce jako garbus. Samochód ten przestał być produkowany w 2003 r., a w sumie powstało ponad 21 mln jego egzemplarzy. Jest jednak szansa, że powróci, i to jako elektryczne auto. Co prawda jest pewien problem – auta nie będzie produkował Volkswagen, a chiński producent ORA, w dodatku pojazd ma być czterodrzwiowy. Jednak wygląd – wypisz wymaluj – garbus. Na razie jeszcze nie wiadomo, jak się będzie nazywał. O tym zadecydują internauci, ORA bowiem postanowiła, że to klienci wybiorą nazwę.

Na ciekawy, mocno ekologiczny pomysł wpadli Francuzi, może nie tyle oni, ile francuskie władze, a Francuzi dopiero będą mogli się na ten projekt zgodzić lub nie. Ale do rzeczy. Pomysł jest taki: jeśli ktoś zechce się pozbyć starego auta (wiadomo, produkuje więcej spalin), to rząd dofinansuje mu wymianę na elektrycznie wspomagany rower. Maksymalna kwota dopłaty to 2,5 tys. euro. Pomysł ten jest częścią planu redukcji gazów cieplarnianych.

Choć David Beckham zakończył już karierę piłkarską (i nie da się ukryć, całkiem udaną), to jego nazwisko wciąż jest gorące. Oto właśnie został globalnym ambasadorem włoskiej marki Maserati. „Jest to początek nowego rozdziału w Maserati, a dla mnie ekscytujący czas, by dołączyć do tego zespołu jako partner. Ta kultowa na całym świecie marka, podobnie jak ja, docenia doskonałość i dążenie do tego, co najlepsze w dziedzinie innowacji oraz stylistyki. Pasja i poświęcenie wypełniają wszystko, co robię, a Maserati wykazuje taką samą determinację" – powiedział Beckham. Cóż, nic dodać, nic ująć.

Są dwa ulubione miejsca na jedzenie pizzy: oczywiście pizzeria, ale też i dom (jedzenie na szybko pizzy w pracy? Włosi pewnie by nie pochwalili). Być może za jakiś czas (raczej mimo wszystko, niezbyt krótki) takową pizzę będą dowozić pojazdy autonomiczne. Właśnie sieć Domino's Pizza postanowiła dostarczać w ten sposób swoje produkty, co prawda w Houston w Teksasie. Mamy nadzieję, że słowa „Houston, mamy problem" nie nabiorą nowego znaczenia.

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

eprasa.pl 9050959903

DEBATA „CYFRYZACJA I NOWE TECHNOLOGIE A NOWY ZIELONY ŁAD"

Zazielenienie i cyfryzacja energetyki to polskie wyzwanie dekady

Żeby polska gospodarka się zazieleniła, zgodnie z unijnymi wymogami, najpierw musi przejść cyfrową transformację. O ile ogólnie polska gospodarka z cyfrową transformacją radzi sobie całkiem nieźle, o tyle alarmująco kuleje w newralgicznym punkcie, z którego będzie najbardziej rozliczana, czyli w energetyce

Bez unowocześnienia energetyki Polska nie przejdzie suchą stopą przez zieloną transformację, bo na razie idzie w nią w betonowych butach. Musi się otworzyć na cyfryzację, ponieważ ta dekada należeć będzie do energetyki, a gros środków unijnych kierowane jest na jej transformację, która bez cyfryzacji w kierunku inteligentnych (smart) rozwiązań jest po prostu niemożliwa. Transformacja cyfrowa energetyki czeka na swoich bohaterów.

Jak oceniła część uczestników debaty „Cyfryzacja i nowe technologie a nowy zielony ład. Jak wzmocnić innowacyjność polskiej gospodarki?", która odbyła się w ramach III edycji Forum wGospodarce.pl, zielona transformacja jest dla Polski wyzwaniem porównywalnym z polską transformacją gospodarczą po 1989 r. Bez umiejętnego zastosowania cyfryzacji i rozwiązań chmurowych zwłaszcza w polskiej energetyce to się po prostu nie uda. Kusząca może być iluzja, że bezpieczniej mieć własny, pisany przez własnych programistów system. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Jak przekonują eksperci, cyfrowa chmura jest dla klienta i użytkownika tym, czym NATO jest dla Polski. Rozwiązania chmurowe mogą też zatem zmienić polską energetykę i nadać jej ten pożądany zielony kolor.

W jaki sposób polska administracja może wspierać inwestycje w zieloną i cyfrową transformację na poziomie strategii, legislacji oraz projektując narzędzia wsparcia ze środków UE w ramach polityki spójności czy krajowego planu odbudowy? Jak te obszary uwzględnić na różnych poziomach aktywności państwa? Jaka jest możliwość ukierunkowania rynku zamówień publicznych na te promujące rozwiązania cyfrowe i korzystne dla klimatu, także w tradycyjnych usługach publicznych? Rząd wynegocjował w zeszłym roku w Brukseli ok. 770 mld zł w ciągu najbliższych siedmiu lat, w tym ok. 250 mld zł w ramach Krajowego Planu Odbudowy (KPO). To nie dotyka nawet ogólnoeuropejskich programów, w których Polacy mogą uczestniczyć, jak „Horyzont Europa" czy mechanizm „Łącząc Europę" – to kolejne 100 mld euro, które mogą wesprzeć polską gospodarkę. Sama konstrukcja tych mechanizmów pokazuje już, jak istotna jest cyfryzacja. To jeden z pięciu programów oraz 20 proc. z całości środków przeznaczonych właśnie na obszar cyfrowy.

– Spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność, bo od nas wszystkich zależy to, jak cyfrowa będzie rzeczywistość, którą zostawimy przyszłym pokoleniom. Środki na cyfryzację są fundamentem Krajowego Planu Odbudowy, dlatego istotne są w każdej części. Od zielonej transformacji po nowoczesny transport. To ważne, ponieważ w kancelarii premiera, w Centrum GovTech, wierzymy, że cyfryzacja nie jest jednym

z działów polskiej administracji, tylko spoiwem łączącym całą administrację, od rolnictwa po kulturę – ocenia Justyna Orłowska, pełnomocnik Prezesa Rady Ministrów ds. GovTech.

O ile, mimo takich środków, zielony ład jest czymś trudnym dla Europy i wyjątkowo trudnym dla Polski, której prawie 90 proc. miksu energetycznego to węgiel, o tyle dla polskiej energetyki jest to zadanie wręcz karkołomne. Niektórzy oceniają, że zielona transformacja dla Polski to największe wyzwanie gospodarcze od 1989 r. W energetyce musi to być wręcz rewolucja.

– Dla mnie to przede wszystkim obszar morskiej energetyki wiatrowej i olbrzymie inwestycje – ok. 110 mld zł. Jakbym mógł, tobym w ogóle zabrał całe 700 mld zł i zainwestował je w morze, bo

eprasa.pl 9050959903

tam jest przyszłość energetyki. Z morza moglibyśmy czerpać 100 proc. energii dla świata. Zawsze mówię, że pan Bóg jest Polakiem, bo dał Polakom Bałtyk, a na nim świetne warunki. Nie dość, że płytko, to jeszcze wieje tak bardzo stabilnie, lepiej niż na Morzu Północnym. Bałtyk jest wymieniany jako trzy rejony świata, w których energetyka wiatrowa się rozwinie, poza Morzem Północnym i Azją – komentuje Zbigniew Gryglas, podsekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, odpowiedzialny m.in. za morskie farmy wiatrowe, członek Rady ds. Cyfryzacji w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. – Wpadliśmy na pomysł, żeby przekazać aktywa węglowe do nowo tworzonej spółki, by spółki skarbu państwa mogły inwestować w nowe technologie niskoemisyjne czy zeroemisyjne. Myślę, że w tym wszystkim spółki skarbu państwa będą radzić sobie nieźle i będą wytyczać kierunki rozwoju. Spójrzmy tylko na sektor bankowy. Banki państwowe jak PKO BP, który jest jednym z liderów nowych rozwiązań. Dziś właśnie przez platformy bankowe możemy rozwiązywać wiele swoich problemów, w tym kontaktować się z e-administracją czy zapisywać się na szczepienia. Niemcy nam trochę zazdroszczą, że przenieśliśmy organizację szczepień w takie kanały informatyczne, co umożliwia sprawniejszą realizację tego programu. Patrzę na plan odbudowy z optymizmem. To, co stało się w bankowości czy usługach elektronicznych, to przykład tego, jak kraje najpierw zacofane, których nie było przez 50 lat na mapie gospodarczej świata, jak Polska, mogą przeskoczyć kilka etapów rozwoju i dorównać ścisłej czołówce, a może nawet ją wyprzedzić. Dlatego będę wspierał wszelkie działania, które zmierzają do rozwoju inwestycji cyfrowych, które nas mogą właśnie w tej europejskiej i światowej czołówce ulokować – dodaje Zbigniew Gryglas.

Redakcja ekonomiczna Grupy Medialnej Fratria, wydawcy portalu wGospodarce.pl i „Gazety Bankowej", rozpoczęła trzecią edycję „Forum wGospodarce.pl" będącego platformą wymiany doświadczeń między ekspertami, przedsiębiorcami i przedstawicielami administracji publicznej na temat wpływu międzynarodowych inwestycji na rozwój polskiej gospodarki.

CHMURA ZA NISKO W PRIORYTETACH

Jak pokazuje ostatnie badanie prowadzone przez Instytut Humanites na zlecenie Microsoftu, z transformacją cyfrową w Polsce bywa naprawdę nieźle, jednak zbyt często jest ona rozumiana jako kopiowanie funkcjonowania firmy 1:1 ze świata offline do świata online. Tymczasem cyfryzacja umożliwia przemodelowanie prowadzonego biznesu, nie tylko obniżając znacząco koszty, lecz również otwierając zupełnie nowe możliwości. Łatwo znaleźć przykłady i dobre praktyki w bankowości i handlu, które stając się bardziej cyfrowe, jednocześnie stawały się nowoczesne i bardziej ekologiczne.

Trend cyfryzacji handlu jest z nami już od kilka lat, jednak w ostatnim czasie wyraźnie przyspieszył. Wiele firm przechodzi do online'u, dzięki czemu zapewnia sobie bezpieczeństwo funkcjonowania. Cyfryzacja handlu ma również inne zalety: e-commerce jest znacznie mniej emisyjny niż handel tradycyjny. Potwierdzają to badania – to nawet do półtora raza mniej emisji gazów cieplarnianych. Firmy, w tym Microsoft i Allegro, same starają się ograniczać własną emisję CO_2. Adaptacja rozwiązań chmurowych znacząco w tym pomaga.

Przykładowo w serwerowni, z którą współpracuje Allegro, realizowany jest projekt poprawy efektywności energetycznej poprzez budowę instalacji fotowoltaicznej oraz wykorzystanie ciepła odpadowego w centrum przetwarzania danych. Danych jest coraz więcej, rośnie też sam e-handel i wolumen jego transakcji. Dlatego tak ważny jest wspólny głos branży ITC, e-commerce i energetyki w duchu rozwiązań zeroemisyjnych.

– Na Allegro kupuje 13 mln Polaków, a biznes prowadzi ponad 128 tys. firm, w większości małych i średnich przedsiębiorstw. Jako firma obecna na rynku od ponad 20 lat zdajemy sobie sprawę, jak duża odpowiedzialność na nas spoczywa. Dlatego staramy się nie tylko zapewniać najlepsze doświadczenia zakupowe dla klientów i wspierać sprzedawców w zrównoważonym rozwoju biznesu, ale także edukować. Dlatego stworzyliśmy platformę edukacyjną Akademia Allegro. Tam poruszamy różne tematy – te związane zarówno z biznesem, technologią, rekrutacją, jak i ekologią. Np. uczymy klientów i sprzedawców, jak ekologicznie zapakować przesyłkę – mówi Marta Mikliszańska, head of public affairs & sustainability w Allegro.pl. – Skoro jesteśmy przy opakowaniach, to temat wskazywany przez konsumentów jako istotny i wymagający poprawy.

eprasa.pl 9050959903

Nadal za dużo jest w tym wszystkim plastiku. By odpowiedzieć na tę potrzebę, wprowadziliśmy do sprzedaży ekologiczne opakowania Allegro. Opakowania, które sami stosujemy i sprzedajemy, posiadają międzynarodowe certyfikaty potwierdzające, że surowce wykorzystane do ich produkcji pochodzą z recyklingu, zostały pozyskane w sposób zrównoważony w całym łańcuchu oraz nadają się do ponownego przetworzenia. Dodatkowo przygotowaliśmy kolejną inicjatywę, by jeszcze lepiej odpowiadać na potrzeby klientów poszukujących zrównoważonych produktów – Allegro Naturalnie. Klienci dzięki Naturalnie.allegro.pl jeszcze łatwiej mogą dotrzeć do przyjaznych środowisku wegetariańskich certyfikowanych produktów dla siebie i swoich rodzin.

Oczekiwania wobec e-commerce w ostatnich latach uległy ogromnej zmianie. Aż 45 proc. e-kupujących może poczekać dłużej na przesyłkę, jeśli ta będzie bardziej eko, czyli wszystkie produkty będą przesłane w jednej paczce. 25 proc. jest gotowe oczekiwać na taką przesyłkę nawet dłużej niż pięć dni. 32 proc. e-konsumentów chce dopłacić za to, by sprzedawca zapakował produkt bez folii i zbędnych wypełniaczy albo zastosował naturalne niefoliowe wypełniacze. 25 proc. jest gotowe zapłacić za to ponad 5 zł, chociaż najczęstsza odpowiedź to 1–2 zł (43 proc.).

I tu krzyżują się właśnie problemy sektora energetyki, doświadczeń e-commerce oraz problemów z transformacją, także cyfrową, polskiej energetyki. Transformacja cyfrowa jest nieunikniona. Istotne jest tu poszukiwanie rozwiązań i poszukiwanie ich już teraz, ponieważ ostatecznie zawsze trzeba podążać za oczekiwaniami klienta.

JEŚLI CHMURA MOŻE BYĆ NA DNIE, TO NAJLEPIEJ NA DNIE BAŁTYKU

Być może nikt nie spodziewał się RODO w tym wątku, ale RODO w dużym stopniu determinuje w Europie rozwój biznesu chmurowego. Samo RODO dotyczy zagadnienia przepływu danych, a to przepływ danych jest istotą chmury obliczeniowej. Jeśli serwerownie znajdują się fizycznie w krajach Unii Europejskiej, to jedyną trudnością wydaje się odpowiednie zabezpieczenie tych danych. Tu Google, Amazon, Microsoft, SalesForce oferują rozwiązania do zabezpieczania, anonimizacji i szyfrowania tych danych. To dobra informacja dla nas, bo oznacza, że nawet amerykańscy giganci technologiczni muszą stawiać serwery w krajach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Chmura jest także źródłem ekologicznych inwestycji. Trzy lata temu w ramach eksperymentu Microsoft zatopił swoje serwery u wybrzeży północnej Szkocji. Po dwóch latach wydobył je, by ocenić, czy to miało sens. Okazało się, że cylinder wypełniony serwerami miał mniejszą awaryjność niż konwencjonalne centrum danych. Kiedy kontener został wyciągnięty z dna morskiego około pół mili od brzegu po umieszczeniu go tam w maju 2018 r., tylko osiem z 855 serwerów na pokładzie uległo awarii. To bardzo dobry wynik w porównaniu z konwencjonalnym centrum danych. Do tego okazało się, że jest bardziej ekologiczny, ponieważ zużywa mniej energii dla chłodzenia serwerów – w ich chłodzeniu pomagała morska woda. Jak dobrze pójdzie, może się okazać, że kontenery z cyfrową chmurą można wrzucić do Bałtyku, zaraz obok wiatraków ministra Gryglasa, i wszyscy będą zadowoleni, o ile podwodne serwerownie podgrzeją choć odrobinę nasz zimny Bałtyk. W każdym razie dziś nadal wszystko jest możliwe.

– Brakuje tylko wspólnej wykładni i uporządkowania przepisów, aby one

były czytelne. Nie widzę na dziś rzeczy, które mogłyby opóźniać upowszechnienie zastosowania chmury obliczeniowej, która jest ważnym elementem tego wehikułu cyfrowej transformacji w energetyce – ocenia Paweł Matulewicz, dyrektor w firmie doradczej PwC. – W regulacjach dotyczących energetyki brakuje tego, jak można i należy właściwie stosować nowe zabezpieczenia. Takie „przepisy na bezpieczne, cyfrowe wsparcie" w jakiejś części zaczynają posiadać sektory publiczne, bankowość (stosowne regulacje przygotował KNF w komunikacie ze stycznia 2020 r.), a nawet sektor zdrowia. Nie ma ich natomiast energetyka. Jednym ze składników przepisu na takie wsparcie jest chmura cyfrowa – dodaje.

PRZYJDZIE FIN-TECH I WYRÓWNA

Raport „State of Climate 2020" autorstwa PwC wskazuje, że globalnie spadek emisji CO_2 może wynieść nawet 6 proc. przez samą migrację do chmury obliczeniowej infrastruktury administracji publicznej, czyli prawie 60 mln ton CO_2 rocznie, co można porównać do kilkunastu milionów samochodów.

Energia elektryczna wykorzystywana do zasilania centrów przetwarzania danych (CPD) i pojedynczych serwerów ma realny wpływ na emisję dwutlenku węgla. Przykładowo badanie pokazuje, że przy projektowaniu aplikacji natywnie w chmurze redukcja emisji dwutlenku węgla z własnego CPD spada

eprasa.pl 9050959903

o 90 proc., a migracja do chmury własnej infrastruktury teleinformatycznej, która przecież wymaga zasilania, to 25–30 proc. mniej całkowitych kosztów.

Paweł Matulewicz wskazuje, że oporność polskiej energetyki w cyfryzacji wyjdzie jej na złe, ponieważ pocają temat cyfryzacji do działów IT, a działy IT nie mają kompetencji ani decyzyjności, by cokolwiek zmieniać w sposobie prowadzonego przez firmę biznesu, pozbawiając własne firmy szans, jakie niesie cyfryzacja – dodaje Paweł Matulewicz.

> 38 proc. – tyle wynosi dziś udział energetyki w emisji CO_2. Celem jest neutralność, czyli 0 proc. Cel dla Polski, zgodnie z porozumieniem paryskim, to obniżenie emisji CO_2 o 32 proc. Czeka nas przepotężne wyzwanie w energetyce. Wyprzedzają nas nawet Czesi i Słowacy. Jeśli dla Unii Europejskiej to wyzwanie trudne, to dla Polski jest to wyzwanie cywilizacyjne. Za niesprostanie mu czekają potężne, dla całej polskiej gospodarki, kary. Transformacja cyfrowa oparta na usługach chmurowych jest kluczem do sprostania temu wyzwaniu

dobnie jak było z bankami, przy braku rozwiązań cyfrowych ze strony choćby dystrybutorów pojawią się rozwiązania start-upów i pośredników. W bankowości tak właśnie powstała cała kategoria działalności fin-tech – dostawców usług finansowych niebędących bankami. Siłą rzeczy podobnie stanie się przy opieszałościach w energetyce. Tyle że po prostu nie będą to polskie rozwiązania. Wyzwania, które niesie z sobą porozumienie paryskie dla Polski, nałoży na odbiorców energii w Polsce, zarówno indywidualnych, jak i instytucjonalnych odpowiedzialność za kontrolowanie tzw. miksu energetycznego. Tutaj z pomocą mogą przyjść mobilne rozwiązania cyfrowe do zarządzania dostawcami energii, z powodzeniem wykorzystywane w wielu krajach Europy Północnej. Równorzędnie ważnym problemem jest nieprzemyślana cyfryzacja, która polega na kopiowaniu analogowych rozwiązań, zamiast wymyślania własnego biznesu na nowo. Mało tego, zarządy najczęściej wrzu-

– Dane muszą pracować. Dane są i będzie ich jeszcze więcej. Transformacja jest zadaniem zarządów, a nie informatyków – ocenia Michał Jaworski, członek zarządu, Microsoft. – Cały czas rozmawiamy o tym, jakby Polska była zamkniętym rynkiem. Rynek energetyczny jest jednak otwarty. Pewne elementy będą związane z tym, co się dzieje w sferze międzynarodowej. Albo będziemy partnerem z aktualną nowszą technologią, więc pewniejszym i silniejszym, albo będziemy kontynuować cyfryzację po staropolsku. Jeżeli będziemy wykonywali cyfryzację po staropolsku, to niestety tylko zrobimy w energetyce zdalne miejsca pracy i na tym koniec – dodaje Jaworski.

Problem w tym, że wciąż zbyt mało osób zna się na technologiach chmurowych, zwłaszcza tych, które mają do czynienia z energetyką. Z jednej strony to szansa, z drugiej zagrożenie. Zagrożenie polega na tym, że brak cyfryzacji energetyki może sprawiać wrażenie bezpiecznego azylu, także bezpiecznego przed np. atakami hakerskimi. Nic bardziej mylnego.

– Cyfrowy atak na wirówki w Iranie pokazał, że odcięcie się od świata nie zapewnia pełnego bezpieczeństwa. Ostatnia afera tzw. solarigate udowadnia, że nawet jeśli będziemy mieli wszystko oparte na swoim systemie, to nie gwarantuje to większego cyberbezpieczeństwa [obecnie Stany Zjednoczone przygotowują sankcje przeciwko Rosji w związku z cyberatakiem z początku 2020 r., gdy hakerzy potajemnie włamali się do systemów SolarWinds w Teksasie i dodali złośliwy kod do systemu oprogramowania firmy, który firma dalej rozprowadziła bezwiednie po swoich klientach; hakerzy zaprogramowali kod, który otwierał tylną furtkę do kolejnych systemów, umożliwiając ich podsłuchiwanie i inwigilację – red.]. Chmura jest dla polskiego przedsiębiorcy, również dużego, tym, czym NATO

jest dla Polski. Jeśli jestem sam, to mogę liczyć tylko na siebie i swoje zasoby. Jeżeli jestem w sojuszu, to mogę się spodziewać, że w obliczu zagrożenia odpowiedź będzie większa. To jest ta funkcja chmury, która wspomaga cyberbezpieczeństwo – zaznacza Michał Jaworski.

Konieczność wdrożenia niezwykle dynamicznego uczenia się i zmiany cyfrowego świata w polskiej energetyce wydaje się potężnym wyzwaniem cyfrowej transformacji energetyki na zielonej drodze. Jeśli nie wstrząśniemy radykalnie polską energetyką, to w końcu kopnie nas nowy, ale tym razem zielony prąd.

Maksymilian Wysocki

eprasa.pl 9050959903

Innowacyjny świat bez barier

O kwestii dostępności można mówić na dwa sposoby. Jeden z nich zakłada, że codzienność toczy się własnym torem, a my uzupełniamy ją narzędziami dostosowującymi dla osób, które ich potrzebują. Innym punktem widzenia jest projektowanie uniwersalne: zakładające od początku, że ludzie są różni i posiadają odmienne możliwości – a my szukamy takich rozwiązań, które ogarną możliwie szerokie spektrum tej różnorodności. Obie te ścieżki łączy olbrzymie zapotrzebowanie na projektantów kreujących innowacyjne rozwiązania, by powstał świat bez wykluczeń

Nowe technologie są dziś priorytetowym narzędziem zwiększającym niezależność osób z niepełnosprawnościami, dającym im poczucie wpływu na własną rzeczywistość, pozwalającym prowadzić normalne życie: czy to w obszarach komunikacji czy mobilności, aktywności zawodowej czy społecznej. To jest przyszłość i warto podkreślać, ile można teraz zrobić za pomocą wdrażania rozwiązań, które w służbie osób z niepełnosprawnościami mogą skutecznie eliminować istniejące bariery, negatywne konsekwencje niepełnosprawności, kompensując je, dając poczucie sprawczości i niezależności – a to podstawa normalnego funkcjonowania – akcentuje pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych Paweł Wdówik.

Do angażowania się w tworzenie nowoczesnych technologii może zachęcić start-upy kwota 10 mln zł czekająca na projekty innowacyjne w Funduszu Solidarności.

Na nowe rozwiązania czekają osoby z różnymi niepełnosprawnościami. Od lat w dostępie do potrzebnych narzędzi wspiera je Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Przykładem jest program „Aktywny samorząd", który przewiduje 16 form wsparcia adresowanych do osób z niepełnosprawnością, z czego połowa dotyczy technologii wspierających samodzielność w różnych obszarach aktywności. W 2021 r. Plan finansowy PFRON w tym zadaniu obejmuje rekordową kwotę 189 mln zł zaplanowaną na jego realizację.

– Fundusz nie wskazuje katalogu dostępnych do dofinansowania sprzętów ani urządzeń, podchodząc elastycznie do potrzeb osób z niepełnosprawnością i przedmiotu proponowanego do dofinansowania. Nie ma zasadniczo ograniczeń odnośnie do całości lub konfiguracji poszczególnych elementów przedmiotu dofinansowania, co umożliwia beneficjentom zakup najnowocześniejszych technologii o różnych parametrach technicznych i z wybranym samodzielnie wyposażeniem – wyjaśnia Małgorzata Nowak-Lis, rzeczniczka prasowa PFRON.

Świat bez barier jest również celem firm technologicznych. W biznesie dostrzega się powoli, że osoby z różnymi niepełnosprawnościami są również atrakcyjnymi klientami. Zaprzęganie nowych technologii do likwidacji wykluczeń stało się interesującym wyzwaniem – szczególnie dla młodych start-upów poszukujących swojej drogi i tworzących nową jakość.

Założeniem organizowanego przez Huawei Polska i Fundację Startup Hub Poland konkursu Huawei Startup Challenge było znalezienie odpowiedzialnych społecznie polskich start-upów i wsparcie najlepszych rozwiązań, których wspólnym mianownikiem jest dążenie do równego dostępu i działanie na rzecz inkluzywności.

– Jako jedna z największych globalnych firm technologicznych staramy się, aby korzyści wynikające z rozwoju technologii docierały do każdej osoby na świecie. Huawei Startup Challenge idealnie wpisuje się w tę wizję. W Polsce znajdują się nasza siedziba regionalna oraz centrum badań i rozwoju, które było mocno zaangażowane we wsparcie tego projektu. Zależy nam, aby podobne konkursy i projekty powstawały także w Polsce i tu były rozwijane, zgodnie z naszą misją, którą jest wspieranie walki z wykluczeniami za pomocą nowych technologii – powiedział w trakcie finałowej gali Ryszard Hordyński, dyrektor ds. strategii i komunikacji w Huawei Polska.

W pierwszej edycji konkursu spośród 10 finalistów wybranych z niemal 250 zgłoszeń kapituła składająca się z przedstawicieli świata nauki, biznesu i organizacji pozarządowych wyłoniła trzy najlepsze projekty. Na podium stanęły start-upy: Wheelstair, Associated Apps i ParrotOne, otrzymując kolejno 100, 50 i 35 tys. zł od Huawei na rozwój swoich innowacyjnych projektów.

W zmieniających się w czasie pandemii strategiach odpowiedzialnego biznesu powinniśmy oczekiwać więcej takich projektów, które pokazują, że technologia zbliża ludzi i ułatwia życie osobom doświadczonym przez los.

Anna Niczyperowicz

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 9050959903

Krew pępowinowa – ile w tym prawdy?

W każdym żywym organizmie systematycznie powstają nowe komórki, które następnie dojrzewają, różnicują się w bardziej wyspecjalizowane, a na koniec – po ściśle określonym czasie, zapisanym w ich materiale genetycznym – obumierają. Nowych pokoleń dostarczają komórki macierzyste (KM). Czym są, jakie jest ich zastosowanie medyczne, czy ich wykorzystanie jest etyczne – nowa technologia leczenia rodzi wiele pytań. Odpowiedzi dostarcza sama nauka

Potencjał krwi pępowinowej od lat nie pozostawia wątpliwości, pobrana ze sznura pępowinowego krew ma bowiem wyjątkową zdolność namnażania, a dalej przekształcania w wyspecjalizowane komórki. Ich zastosowanie w medycynie zdaje się odpowiadać na coraz większe wyzwania zdrowotne.

NIEINWAZYJNY ZABIEG SZANSĄ NA BEZPIECZNĄ PRZYSZŁOŚĆ

Komórki macierzyste to pierwotne, niewyspecjalizowane komórki, które jednocześnie posiadają wyjątkową zdolność do nieograniczonego namnażania się i przekształcania w inne typy komórek. Ich źródłem może być zarówno szpik kostny, jak i krew pępowinowa. Jeszcze do niedawna pępowina była traktowana jako odpad, tymczasem komórki macierzyste z tego źródła mają większą skuteczność niż te pobrane np. ze szpiku. Dodatkowo to nieinwazyjny zabieg, w pewnym sensie nawet efekt uboczny porodu, bezpieczny zarówno dla mamy, jak i dziecka, całkowicie akceptowany przez Kościół katolicki, niepozostawiający przy tym żadnych wątpliwości etycznych.

KOMÓRKI MACIERZYSTE LEKIEM NA WSZYSTKO?

O dobrodziejstwach wynikających z wykorzystania komórek macierzystych mówi się w mediach coraz częściej. Warto jednak pamiętać, że nie są one cudownym remedium na każde schorzenie, choć liczba chorób, przy których zastosowanie mają komórki macierzyste pobrane z krwi pępowinowej, jest imponująca. Aktualnie lista chorób leczonych standardowo komórkami macierzystymi zawiera ponad 80 chorób hematologicznych oraz onkologicznych. Nowe badania kliniczne potwierdzają, że tego rodzaju terapie mogą być pomocne przy leczeniu mózgowego porażenia dziecięcego oraz spektrum autyzmu, ponadto komórki macierzyste wykorzystywane są również w medycynie regeneracyjnej. Warto jednak pamiętać, że tak jak w przypadku każdej innej metody leczenia czy farmakoterapii w zakresie leczenia komórkami macierzystymi każdy organizm reaguje inaczej, a co za tym idzie, nie ma stuprocentowej gwarancji powodzenia. Niemniej komórki macierzyste po raz pierwszy z sukcesem wykorzystano we Francji już w 1988 r., co oznacza, że ich potencjał jest znany i badany od kilkudziesięciu lat.

ZAMROŻONE MOŻLIWOŚCI

Komórki macierzyste przechowuje się w formie zamrożonej. Nawet wieloletnie bankowanie krwi nie wpływa na pogorszenie jakości próbek. Należy jednak wiedzieć, że proces ich zamrażania oraz późniejszego przechowywania musi się odbywać w szczególnych warunkach, w temperaturze sięgającej –190 stopni. W związku z czym warto zgłębiać wiedzę w zakresie potwierdzonych terapii komórkowych oraz podmiotów godnych zaufania, którym powierza się przechowywanie tak cennego materiału.

CZY POBIERANIE KOMÓREK JEST BEZPIECZNE?

Krew ze sznura pępowinowego pobiera się dopiero w momencie ustania tętnienia pępowiny zgodnie z obowiązującym w Polsce standardem organizacyjnym opieki okołoporodowej. Oznacza to, że poród przebiega całkowicie normalnie, decyzje dotyczące odpępnienia dziecka od matki podejmuje personel medyczny, a dopiero po tym istnieje możliwość pobrania krwi z fragmentu sznura pępowiny znajdującego się przy łożysku. Każda decyzja dotycząca matki i dziecka poparta jest aktualną wiedzą medyczną i standardami obowiązującymi na oddziale.

A MOŻE WYSTARCZY STARY DOBRY SZPIK KOSTNY?

W wielu przypadkach na pewno tak, jednak komórki macierzyste mają aż dziesięciokrotnie wyższą zdolność regeneracyjną niż szpik kostny, dodatkowo ich przeszczepienie bardzo często powoduje znacznie mniej powikłań. To również oznacza, że komórki macierzyste poszerzają pacjentom możliwości leczenia. Warto również mieć świadomość, że zabezpieczone w banku komórki macierzyste znacznie skracają czas podjęcia terapii, nie ma bowiem konieczności poszukiwania i dopasowania dawcy do biorcy materiału.

Podjęcie każdej decyzji dotyczącej terapii w jakiejkolwiek formie powinno być oparte na rzetelnej wiedzy i wyłącznej woli pacjenta. Informacje natomiast warto pozyskać u specjalisty lub w wiarygodnych źródłach, bazowanie na niepotwierdzonych opiniach może bowiem wielu pacjentów pozbawić szansy na godne leczenie i poprawę zdrowia czy ratowanie życia.

Piotr Filipczyk

eprasa.pl 9050959903

Dunkleosteus, czyli pancerna ryba

W Polsce miliony lat temu

Chociaż ze znaleziskami skamieniałości wymarłych zwierząt kojarzą się raczej pustynia Gobi, słynąca z obfitości szczątków dinozaurów, lub Syberia, kryjąca w wiecznej zmarzlinie mamuty i włochate nosorożce, to jedne z najciekawszych odkryć paleontologicznych miały miejsce w Polsce

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Stara cegielnia w śląskich Lisowicach od dawna budziła zainteresowanie paleontologów. Coś kryło się w głębi ziemi. O bogactwie dawno minionego życia świadczyły fragmenty szkieletów dwudysznych ryb, słodkowodnych rekinów i przeszło dwumetrowych cyklotozaurów, drapieżnych płazów o dziwacznych łbach. Im więcej szukano, tym więcej i bardziej osobliwych rzeczy odnajdywano. Miliony lat temu musiało tam kwitnąć życie zupełnie różne od tego, jakie znamy.

Sensacja wybuchła kilkanaście lat temu. W 2007 r. natrafiono na trop zupełnie niesamowity. Trop w sensie dosłownym, znaleziono bowiem odciski olbrzymich, trójpalczastych łap długości kilkudziesięciu centymetrów, które jakieś gigantyczne nieznane zwierzę pozostawiło na brzegach tropikalnego starorzecza ok. 200 mln lat temu.

Znaleziono również masywne kości, 10-centymetrowe zęby i fragmenty potężnej półmetrowej czaszki. Na ich podstawie i na podstawie wszystkich śladów ustalono wygląd zwierzęcia i okoliczności wydarzeń z górnego triasu.

SMOK, KTÓRY ISTNIAŁ NAPRAWDĘ

Potężne stworzenie miało wysokość ok. 5 m i masę, jak oszacowano, blisko tony. Drapieżną sylwetką przypominało słynnego tyranozaura, żyło jednak sto kilkadziesiąt milionów lat przed nim, w świecie znacznie bardziej pradawnym i różnym od dzisiejszego. Nie było wówczas chociażby powszechnych obecnie roślin okrytonasiennych, a lądową florę Ziemi tworzyły sagowce, miłorzębowce, drzewiaste paprocie i widłaki.

Bez wdawania się w tajniki wciąż niejasnej systematyki i pamiętając, że dinozaury to grupa, w której dla wygody zgromadzono bardzo różniące się od

eprasa.pl 9050959903

siebie zwierzęta, można nazwać smoka z Lisowic pierwszym wielkim lądowym drapieżnym dinozaurem z terenów Polski. Obecnie sądzi się, że należał do dawnych drapieżnych gadów z grupy archozauromorfów.

Scena, jaka mogła mieć miejsce w dzisiejszych Lisowicach, a o jakiej odtworzenie można się pokusić na podstawie znalezisk, mocno oddziałuje na wyobraźnię.

200 mln lat temu na bagnistym brzegu tropikalnego starorzecza mułowej kąpieli zażywało stado dicynodontów, ssakokształtnych gadów przypominających dzisiejsze hipopotamy, lecz kilkukrotnie od nich większych. Największy z dicynodontów *Lisowicia bojani*, odkryty również w Lisowicach, dorastał dziewięciu ton masy ciała i sześciu metrów długości.

A gdzieś wśród plątaniny wymarłych już dziś roślin czaił się smok – prawdziwy smok, odkrywcy gada stworzyli dla niego bowiem osobny naukowy rodzaj Smok, a jego samego nazwali smokiem wawelskim.

PRAŻABA Z CZATKOWIC

Przenieśmy się teraz do Czatkowic, do kopalni odkrywkowej wapienia położonej niedaleko małopolskich Krzeszowic. Historia tamtejszych odkryć, dokonanych wśród wybuchów odsadzających bloki skalne i wśród krajobrazów przypominających Wielki Kanion Kolorado, jest długa i intrygująca. Jedno z nich, dokonane w latach 70. ub.w., jest wyjątkiem, jedynym takim na całej północnej półkuli naszego globu.

Największy z dicynodontów odkryty w Lisowicach

W przeciwieństwie do smoka z Lisowic, zwierzę czy raczej zwierzęta – odnaleziono bowiem szczątki większej liczby osobników – nie zadziwia wielkością. Kilkucentymetrowy płaz, nazwany *Czatkobatrachus polonicus*, przypominał dzisiejsze żaby. Odnalezione skamieniałości oznaczono jako pochodzące z wczesnego triasu, tj. sprzed jakichś 240 mln lat.

> Smoka z Lisowic można nazwać pierwszym wielkim lądowym drapieżnym dinozaurem z terenów Polski. Obecnie sądzi się, że należał do dawnych drapieżnych gadów z grupy archozauromorfów

O jego absolutnej wyjątkowości świadczy to, że czatkobatrach jest najstarszym na całej północnej hemisferze odnalezionym przedstawicielem płazów bezogonowych, do których dziś zalicza się żaby czy ropuchy. Jedyne starsze znalezisko na świecie znane jest z jednego okazu z półkuli południowej, z Madagaskaru.

W Czatkowicach znajduje się jedyny bodajże na świecie pomnik przedstawiający autentycznie istniejącą żabę.

I JESZCZE DAWNIEJ

Jeśli znaleźlibyśmy się niemal 400 mln lat temu w Zachełmiu, wsi w dzisiejszym województwie świętokrzyskim, niedaleko Zagnańska znanego z technikum leśnego, bylibyśmy świadkami niezwykłej sceny.

W środkowym dewonie znajdowała się tam ciepła, tętniąca życiem słonowodna laguna. Dziś krajobraz wygląda zupełnie inaczej. Na tamtejszych skałach pozostały jednak niezwykłe ślady. Jak przypuszczają naukowcy, są to liczące niemal 400 mln lat odciski łap lądowego czworonoga. Wiek skał i samych śladów określono m.in. na podstawie szczątków konodontów, drobnych zwierząt morskich, będących jedną z tzw. skamieniałości przewodnich, pomagających precyzyjnie określić wiek utworu skalnego. Wiele wskazuje na to, że świętokrzyskie ślady są najstarszymi na świecie śladami pozostawionymi przez czworonożne lądowe zwierzę.

Całkiem niedaleko od zachełmskiego kamieniołomu odkryto jedyne jak dotąd w Europie, a w dodatku niemal kompletne pozostałości dunkleosteusów, czyli pancernych ryb, dorastających kilku, a może nawet kilkunastu metrów długości, o szczękach pozbawionych zębów, lecz uzbrojonych w samoostrzącą się płytę – jeden z odkrywców wspomniał, że do dziś zachowały ostrość, o czym przekonał się na własnej skórze.

Należy śledzić paleontologiczne badania w Polsce, nie są to zapewne ostatnie, które przynoszą doprawdy zadziwiające odkrycia.

eprasa.pl 9050959903

EWA ŁUGOWSKA*

Misa inspiracji

Takich historii jest wiele. Opowiadają je głównie młode kobiety, które po latach niełatwych doświadczeń znalazły wreszcie odpowiedź na pytanie, czego potrzebuje ich organizm i czego absolutnie nie toleruje.

– Kiedyś pojęcie nietolerancji pokarmowych było, niestety, zupełnie nieznane. Dopiero po latach udręki i poszukiwań dowiedziałam się, że można być „uczulonym na jedzenie"! – pisze Ewa Ługowska, autorka wielce inspirującej i przepięknie zilustrowanej książki „Misa mocy 2. Dieta eliminacyjna i dla alergików" Wyd. Znak Literanova.

To nie jest tylko książka o wykluczeniach. O odstawianiu z życia i przyzwyczajeń – własnych oraz rodziny – kolejnych produktów: pszenicy, nabiału, jaj, grzybów, owoców, cukru, przetworzonych produktów, alkoholu, kawy... glutenu. Co po takiej eliminacji zostaje? W przypadku autorki – garstka produktów, które może bezpiecznie spożywać.

I teraz zaczyna się najważniejsze. Świadomość ograniczeń to jedno, ale uczynienie z nich atutu, wykorzystanie do znalezienia kulinarnych i smakowych rozwiązań, które mogą zaskoczyć, i zainspirować nie tylko alergików, to zupełnie inna sprawa.

– Nietolerancje pokarmowe pomogły mi odkryć, jak wiele jest produktów, smaków i połączeń, z których nie korzystałam, ponieważ szłam na łatwiznę. Podążałam utartym szlakiem, rezygnując z przyjemności odkrywania, a przede wszystkim – z obfitości. Warto sprawdzić, o jakiej obfitości mowa. W przepisie przepięknie sfotografowany chleb.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Autorka książki „Misa mocy 2. Dieta eliminacyjna i dla alergików"*

Chleb gryczany z dżemem i ziarnami

Składniki na zaczyn: 120 g zakwasu, 50 g mąki gryczanej, 50 g skrobi ziemniaczanej, 100 ml letniej wody.
Zaczyn: Wymieszaj wszystkie składniki. Miskę przykryj ściereczką i odstaw w ciepłe miejsce bez przeciągów na 12 godzin.
Składniki na chleb: 150 g mąki gryczanej, 150 g skrobi ziemniaczanej, sól (12 g w przypadku soli himalajskiej), 25 g łupiny (łuski) babki jajowatej, zaczyn ok. 500 ml ciepłej wody + ok. 100 ml, 4 łyżki dżemu z czarnego bzu lub z czarnych porzeczek, garść ziaren słonecznika, garść ziaren dyni.
Chleb: Mąkę zagnieć z solą, łupiną babki jajowatej, zaczynem i pierwszą porcją wody (ok. 500 ml). Skosztuj ciasta (ma być słone). Uformuj kulę, włóż do miski i przykryj ścierką. Odstaw na godzinę w ciepłe miejsce bez przeciągów. Po godzinie dodaj tyle letniej wody, żeby ciasto było mięciutkie i puszyste. Wyrabiaj rękami na stolnicy (nie powinno za bardzo się kleić – jeżeli się klei, dodaj więcej mąki gryczanej). Ciasto rozwałkowuj na gruby placek, posmaruj dżemem, posyp ziarnami i zwijaj od boków do środka, a następnie z góry do dołu. Do naczynia o średnicy trochę mniejszej niż gar żeliwny do pieczenia chleba włóż ściereczkę i obficie posyp ją mąką gryczaną. Przełóż ciasto, przykryj i odstaw do wyrośnięcia na mniej więcej 3 godz. Zimą wyrastanie trwa dużo dłużej, nawet 12 godz. Przed pieczeniem gar żeliwny trzeba nagrzać. Wstaw go do zimnego piekarnika i ustaw grzanie na 230°C. Gdy piekarnik osiągnie wymaganą temperaturę, rozgrzewaj gar jeszcze przez 30 min. Do gorącego gara delikatnie przełóż chleb, ostrożnie natnij go ostrym nożem, przykryj pokrywką i wstaw do piekarnika na 30 min. Po tym czasie zdejmij pokrywkę i piecz jeszcze 20 min. Chleb studź na kratce z piekarnika.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 9050959903

SŁODKO-SŁONY

Czas na kwiatki

ANNA MONICKA

Chociaż wiosna się nie śpieszy w tym roku, w końcu jednak przyjdzie. Podrażni się z nami, spaskudzi długi majowy weekend, ale Wisły kijem nie zawróci. Kwiaty, których o tej porze roku było wszędzie pełno, teraz wychylają z ziemi głowy z pewną nieśmiałością, gotowe, żeby natychmiast ukryć pąki w trawie. Zazwyczaj o tej porze było już po żniwach forsycjowych czy fiołkowych, teraz wciąż można je zbierać – do czego gorąco zachęcam.

Forsycjowe są świetne do zaparzania – mają dużo rutyny i uszczelniają naczynia krwionośne. Fiołki leczą duszę. Ich zapach jest może ulotny i subtelny, ale tak piękny, że warto zatrzymać go na dłużej i delektować się w czasie letnich pogaduszek w ogrodzie. Kwiatki (najlepiej same płatki) można zasypać cukrem albo z nim utrzeć (najlepszy jest gruboziarnisty kryształ). Tylko tyle i aż tyle. Fiołkową przyprawą można wzbogacać smak deserów, lemoniad, można też dodawać odrobinę do kąpieli, zwłaszcza gdy potrzebujecie odprężenia albo boli was głowa. Fiołek wonny (bo tak brzmi jego pełna nazwa) stosowała u pacjentów z depresją już św. Hildegarda z Bingen. Cieszę się, że mam te niekłopotliwe kwiaty w ogródku – rosną same, wysiewają się bez problemu. Mój numer jeden w wiosennym rankingu.

O tej porze roku na łąkach powinno być już morze mleczy. Kiedy się pojawią, zachęcam do zbierania i posypywania płatkami sałatek; pomaga trawić tłuszcz, oczyszcza wątrobę. Kwiaty można też ususzyć i dosypywać na przykład do ciast. Syrop mniszkowy jest świetnym domowym lekarstwem na kaszel i nieraz zdarzało mi się, że pomagał lepiej niż apteczne specyfiki. Robota przy nim, wbrew pozorom, nie jest aż taka ciężka, trzeba tylko znaleźć czystą łąkę, nieopryskaną żadną chemią, i kompana do zbierania, bo we dwoje jest raźniej i szybciej. Zbieramy 200 kwiatowych łebków, wytrząsamy z nich robaczki, zalewamy w garnku litrem zimnej wody i wolno doprowadzamy do wrzenia. Zostawiamy na noc, żeby dobrze naciągnął. Następnego dnia przecedzamy, odciskamy, a do wywaru dodajemy kilogram cukru i sok z cytryny. Płyn trzeba odparowywać wolno i pilnować, żeby się nie gotował. Syrop ma przypominać świeży lejący się miód. Można go ssać, gdy męczy kaszel lub słodzić nim napoje.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Dzień weganina?

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wyżywienie przez planetę Ziemię 7 mld osobników wszystkożernego gatunku nie jest niemożliwe. Swoimi decyzjami możemy uczynić to jednak łatwiejszym. Oprócz piątkowego niejedzenia mięsa dodatkowy dzień w tygodniu o nazwie „dzień weganina" jest ideą wartą rozważenia.

Jeżeli jeden dzień w tygodniu ludzkość nie będzie jadła mięsa ani innych produktów pochodzenia zwierzęcego, to w pewnym stopniu zmniejszy to obciążenie planety. Zredukowana produkcja ścieków i mniej metanu wyemitowanego do atmosfery to niewątpliwe plusy. Jedzenie lub niejedzenie mięsa jest jednak bardziej osobistym wyborem etycznym (który nie poprawi znacząco stanu Ziemi, ale umożliwi lepsze życie zwierząt) niż jedynym słusznym kluczem do ekologicznego życia.

Co jednak w zamian? Za schabowego na talerz będą musiały trafić rośliny. Wbrew pozorom ich uprawa też może obciążać środowisko. Wielkie monokultury soi w miejsce wyciętych lasów tropikalnych czy też bezkresne pola kukurydzy zamiast bioróżnorodnych stepów, sawann i prerii, ogromne ilości nawozów sztucznych, modyfikacje genetyczne i pestycydy – jeżeli szybko i tanio chce się wyżywić świat, to jest to najłatwiejszy sposób.

Dylematem jest też wykorzystanie oceanów i mórz do wyżywienia planety. Korzystanie z dzikich populacji szybko doprowadziłoby do przetrzebienia ekosystemów. Ale także hodowle ryb, skorupiaków i mięczaków nie są rozwiązaniem. Generują ogromne zanieczyszczenia w postaci eutrofizujących wodę odchodów i resztek pożywienia, wymagają użycia wielkiej ilości środków chemicznych i antybiotyków, przenoszą choroby na dzikie zwierzęta.

„Dzień weganina" to tylko hasło. I w zasadzie nie powinien to być dzień, lecz całe życie. Całe życie pokoleń. Chodzi o dobieranie diety ze świadomością, że nasze wybory mają wpływ na planetę.

Zamiast więc mówić o „dniu weganina", powinno się realizować „dzień za dniem świadomego konsumenta": jedzmy mniej, kupujmy mniej, nie marnujmy żywności. Hołdujmy umiarowi, prostocie, powściągliwości. Zamiast coli woda z kranu. Zioła z własnej donicy zamiast wiązki rukoli w plastikowym pudełku i w folii. Zamiast bananów, które musiały przepłynąć ocean, garść agrestu z placu. O połowę mniej tłuszczu do smażenia, mleczka do kawy i wanilii do placka. Z jednej torebki dwa kubki herbaty itd., itd. Niby banalne, ale naprawdę ważne.

eprasa.pl 9050959903

Piękno

Piękno jest ponadczasowe. Ono się nigdzie nie wybiera. Jest! Tylko gdzie – ktoś zapyta – gdzie ono się ukryło, panie Krzysztofie?

KRZYSZTOF LOGAN TOMASZEWSKI

Tym razem, gdy za oknem rumieni się wiosna, postanowiłem napisać coś nieco bardziej pogodnego. Wlać czytelnikom tygodnika „Sieci" w ich dusze nieco optymizmu. Wszak od kilkunastu lat w moich esejach biadolę. Widzę tylko brudy tego świata. Ludzką zachłanność na posiadanie rzeczy. Brak uczuć.

Zachłystuję się własną optyką, w której zabrakło nadziei. Optymizm, myślę sobie, cóż za niebywały banał. Słowo z gatunku „pojemna skrzynia". Można do niej wrzucić niejedną zwietrzałą prawdę. Umieścić parę cytatów z literatury mistrzów. Ukryć przed własną pamięcią i starczym wzrokiem to, co mi w życiu nie wyszło. Moje zaniechania. Dziecinne, zielone marzenia o pracy w autorskim antykomercyjnym kinie. W zawodzie reżysera. W roli kompozytora. Tak jak to czyni z niebywałym powodzeniem 90-latek Clint Eastwood. Moje marzenia zawinąłem w gruby papier i przewiązałem kolorowym sznurkiem. Leżą sobie grzeczniutko na dnie tej skrzyni. Są tam wszystkie moje defekty charakteru. Porażki, klęski. Długa szamotanina, którą przez kilka dekad starałem się ukryć. Nawet przed sobą. A na koniec spróbować wszystkie oddać za półdarmo do nieistniejącego komisu rzeczy używanych, nieco okazyjnych, choć mocno zwietrzałych. Powiem dosadniej – spapranych! Upchnąć te bibeloty. Nic niewarte antyki. Całą zawartość skrzyni mógłbym wylać z butelki do zlewu. Jak niedopity, pokryty pleśnią jabcok. Oto ona – moja stareńka, zakurzona skrzynia, którą omijam wzrokiem – gasnącymi od zaćmy oczami emerytowanego artychy.

Ale nie jest tak źle. Nie jest tak beznadziejnie. Mimo że prawie każdy z pisarzy od Fiodora Dostojewskiego, przez Franza Kafkę i Conrada, po Marka Hłaskę, Sama Sheparda i Sándora Máraia opisywali same okropności. Dostojewski karta po karcie sączył zbrodnię Raskolnikowa lub los zesłanych na Sybir, dla których przez lata jedynym widokiem „był skrawek nieba i wysoki wał ziemny porosły burzanem". Kafka ukazywał swego bohatera – oskarżonego K. – który bezskutecznie domaga się od swych oprawców pokazania

eprasa.pl 9050959903

aktu oskarżenia. Conrad w „Jądrze ciemności" opisywał „czarne cienie choroby i głodu, leżące bezwładnie w zielonkawym mroku". Hłasko malował w „Następnym do raju" posępny obraz wykolejeńców, skazanych na zwózkę drewna w pejzażu zasypanych śniegiem Bieszczad. Shepard w swych opowiadaniach i sztukach portretował wyłącznie życiowych rozbitków. Wreszcie mój ulubiony Márai w swoim „Dzienniku 1967–1976" napisał tak: „Osiemnasty wiek zlikwidował Religię. Dziewiętnasty wiek zlikwidował Boga. Dwudziesty wiek likwiduje Człowieka". Dziś, w 2021 r., korci mnie, aby to spuentować. XXI w. zlikwidował zwierzęta. A także: Sztukę, Artyzm, Miłość. Gdzie podziała się magia życia? Nie zostało jej wiele. Najwyżej w snach. I we wspomnieniach.

Cóż jeszcze dodać? Mógłbym na tym zakończyć mój wstęp. Tę dziwną, wcale niedaleką od prawdy eksplikację, lecz dopiero się rozpędzam, doładowuję energię z mojej ostatniej, dodatkowej, starczej turbiny. Bo mimo owych okropności, których jakby przybywa, pojawiają się równolegle przejawy piękna: zwyczajnej uczciwości, nadziei. Są ludzie, myślę sobie, szlachetni, dobrzy, uczciwi, którzy niosąc własny krzyż, pomagają innym. Ktoś wyjmuje z szafy kilka swoich ciuchów, pakuje je do worka, wyjmuje z portfela 20 zł, do tego dwa jabłka, kilka pomidorów, pół chleba, dwa wieprzowe klopsy i wręcza je biedakowi czekającemu przy furtce. To prawie nic, a jednak coś! Są ludzie, którzy robią zdjęcia porzuconych na drodze psów, buntują się przeciw przejawom nieokiełznanego chamstwa, coraz bardziej wyraźnym objawom ludzkiego zwyrodnienia. Nie wszyscy faceci zapuszczają brody, by upodobnić się do dawnych, prymitywnych plemion. Nie każda dziewczyna poddaje się modzie tatuażu. Nie każdy kroczy trotuarem z nosem przyklejonym do komórki. Są tacy? Są! To buntownicy bez powodu. Ostatni Mohikanie na naszej planecie.

Współczesny świat pozbawiony jest Piękna. Symbolizują go: plastikowa butelka coca-coli, w pośpiechu zjadane pierogi lub hot dogi, dżinsowe wycieruchy i wspomniane wyżej tatuaże, którymi znaczą swe łydki, pośladki i ręce już nie tylko sportowcy i celebryci, lecz bardzo młodzi ludzie. Czy już nikt nie chce się wyróżnić? Dlaczego zapomnieliśmy o swojej odrębności? O tym, że każdy człowiek jest inny. Bo posiada nie tylko swój szczególny kod DNA, lecz także marzenia. A przecież piękne są stare legendy. Nasza historia. Piękne są mądre książki. Ich pożółkłe stronice i ich zapach. Piękno nie bywa typowe. Ono jest zawsze niezwykłe!

Kiedyś w naszych domach były albumy muzyczne – płyty winylowe (na szczęście powróciła na nie moda), maszyny do pisania i do szycia, pocztówki, rolki filmów. Te ostatnie można było wywoływać. Oglądać z bliskimi. Wspominać wakacje na Mazurach. Wspólne ogniska, tamte piosenki z lat 60., noce pod księżycem w namiocie, smak pszennej bułki z wiejskim masłem i robionym przez wiejską gospodynię twarożkiem. A mleko prosto od krowy! Rydze z patelni w restauracji przy Rudzkim Moście pod Tucholą! Teraz już nie ma nic. Uleciał tamten świat. Jego prawdziwa, niepowtarzalna magia.

Tak. Piękno jest ponadczasowe. Ono się nigdzie nie wybiera. Jest! Tylko gdzie – ktoś zapyta – gdzie ono się ukryło, panie Krzysztofie?

Sięgam do sztuki etruskiej. Niezwykle urodziwych rzeźb, rysunków, płaskorzeźb i tablic z pismem, które wyryto jeszcze przed naszą erą. Pan chyba zwariował! – ktoś powie. O czym ten gość gada?

Etruskie glify. Etruskie głowy. Ileż w nich piękna, ile prawdy o tamtych ludziach. Skąd czerpali tę niezwykłą siłę, by tworzyć, kreować, dzielić się swoim oglądem ówczesnego świata? Kto kazał człowiekowi malować, rzeźbić, zdobić kamień? Budować piramidy? Balsamować faraonów, kapłanów, królowe i ich dzieci? Starożytne państwa: Egipt, Mezopotamia, Grecja, Indie, Chiny, cała Azja to źródło niewyczerpanego piękna. Ale i okrucieństwa. Jak to możliwe, że ówczesne istoty, obok swej chciwości na zagrabianie nowych państw, potrafiły tworzyć arcydzieła? Wynaleźć koło do toczenia dzbanów, brąz? Leczyły zęby, złamane kości? Wiedziały, jak zbudowane jest serce? Skąd wzięły się talenty, dzięki którym powstawały dzieła malarstwa, rzeźby, tablice z pismem? Tamte ludy posiadały rzadką duchowość. Potrafiły się dzielić swą wrażliwością. Być może bez nadziei na jakiekolwiek wynagrodzenie.

Spoglądam na terakotową figurkę etruskiej kobiety z IV–III w. p.n.e. Ileż w tej rzeźbie tkwi kobiecej kobiecości. Jaki artysta zdołał uchwycić jej wdzięk? Unikatowe rysy twarzy. Te usta! Pochodzi z Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku.

Chwila zadumy trwa krótko. Czuję, jak napływa znajome uczucie niespotykanej weny. Oblewa mnie gorąco – znak, że muszę wziąć się do pisania, bo wena bywa ulotna. Trzeba ją wykorzystać bez wahania. I oto, jak z rękawa, zaczynają spływać linijki strof – mego nowego wiersza. Nadaję im tytuł: „Piękno".

Piękno ma wiele obliczy, gdy w lustrze sprawdza swój wiek
Miłość najbardziej się liczy, nawet gdy mówi adieu!
Piękno ma twarz kobiety, wydając swe dziecko na świat
Lecz sama umiera niestety, ten dramat się zdarza nie raz!
Piękno ma twarz dziewczyny, zaklęte w kształcie jej warg
Gauguin malował Tahiti – miedziane Indianki wśród palm.
Piękno nigdy nie umiera, ono ma swój styl
Nieśmiertelny wdzięk i dostojny szyk
Piękno jest bezcenne, jak etruski glif
Sztuka jest je odkryć, uratować dziś!
Piękno tkwi w ciele modelki, którą malował Cézanne
W tańcu każdej tancerki, na płótnach maestra Degas.
Piękno jest w ciszę zaklęte, w pejzażu miasteczka, gdy śpi
W piosence, co chwyta za serce, w każdym z nieznanych twych dni.
Piękno uśpione jest w tobie, gdy Bacha na skrzypcach mi grasz
Znów czuję, jak spala mnie ogień i nagle ubyło mi lat!
Piękno śpiewa w kościele – ostatni Cohena to psalm
Poezji nigdy za wiele, gdy bełkot zagląda pod dach.
Piękno jest jak niewinność, to jedna z ważniejszych twych cnót
Matczyna to dziś powinność, uchronić dziewczynę od burz!
Piękno ma dziś swą cenę, podziwia w muzeach je tłum
A potem powraca na ziemię, by karmić tandetą swój mózg.

Próbowałem napisać coś bardziej optymistycznego. Przepraszam, że nie udało mi się to do końca. Próbowałem. Daję słowo.

Fot. The Metropolitan Museum of Art

eprasa.pl 9050959903

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

Testy Putina

Nord Stream 2 jest już na końcówce budowy. Jeszcze słychać tu i ówdzie niemrawe głosy o blokadzie inwestycji. Dziwnym trafem prezydent Rosji właśnie w tym czasie znów testował Europę. Ale przede wszystkim prezydenta USA Joego Bidena i kanclerz Niemiec Angelę Merkel. Bo od nich głównie zależy, czy inwestycja ta zakończy się po myśli Władimira Putina.

WOJNA Z UKRAINĄ CZY WCHŁONIĘCIE BIAŁORUSI

Gdy telewizje eksponowały w serwisach koncentrację ponad 100 tys. rosyjskich wojsk wzdłuż granic Ukrainy, eksperci od Wschodu z kolejnymi doniesieniami ulegali coraz większym emocjom. Czy będzie wojna z Ukrainą, czy tylko aneksja Doniecka i Ługańska? – pytali. A może nastąpi wchłonięcie Białorusi, gdy Aleksander Łukaszenka złoży wizytę w Moskwie? – przewidywali.

Wreszcie się dowiedzieliśmy, że koncentracja wojsk rosyjskich wzdłuż granic Ukrainy, łącznie z zapasami amunicji i polowymi szpitalami oraz zamknięcie przez Kreml trzech akwenów na Morzu Czarnym i przestrzeni powietrznej nad nimi, to jednak wciąż akcja propagandowa. Taka spektakularna maskirowka. Chyba jedna z najbardziej kosztownych na świecie. Koncentracja tylko na Krymie ok. 40 tys. rosyjskich żołnierzy, 230 czołgów, 50 okrętów wojennych, w tym czterech ćwiczących desant z piechotą morską i samolotami, tworzyła spektakl, mogący oddziaływać na obserwatorów nie gorzej niż gorąca akcja terrorystyczna.

Ale ta inwestycja zapewne się jeszcze zwróci. Bo prezydent Rosji perfekcyjnie opanował gramatykę globalnego strachu. A ta ma wiele odmian.

JAK DZIAŁA TERRORYSTA

Analitycy zjawiska, definiując współczesny terroryzm (funkcjonuje ok. 200 definicji tego pojęcia), zgodnie podkreślają jeden z jego głównych celów: wywołanie atmosfery strachu i zamętu. O „budzeniu i wykorzystaniu strachu" jako istocie terroryzmu mówi znakomity znawca problemu Bruce Hoffman. Polski badacz, przedwcześnie niedawno zmarły Krzysztof Liedel, strach w terroryzmie uznawał za jego podstawowe narzędzie. Irlandzki badacz John Horgan uważa, że terroryzm to metoda siania strachu, a Ralph Cooper opisuje terroryzm jako taktykę lub technikę, za pomocą której wytwarza się poczucie strachu, wymuszając określony cel.

Prezydent Rosji sianie postrachu i przemocy o charakterze psychicznym, wysyłania określonych komunikatów i przesłań politycznych przy budowaniu nakręcającej się spirali strachu opanował bardzo dobrze.

Dziś całe narody i społeczeństwa tworzą sieć połączeń, w których komunikacja medialna, czyli przekazywanie znaczeń realizowane poprzez techniczną komunikację, rozwija się w postaci wszechobecnej i narastającej siły. Jeśli media mają moc, jak pisał Joseph Klapper, by wpływać na zmianę opinii lub poglądów, zgodnie z intencją nadawcy komunikatu, następnie zmianę formy lub skali wiedzy oraz zachowanie i utwierdzenie odbiorcy w jego opinii lub wzorcu zachowań, to moc środków masowej komunikacji może okazać siłę magicznego pocisku. Może razić dowolny obiekt, w dowolnym punkcie, czasie, przestrzeni i z matematycznie wyliczalną skutecznością.

Dziś głównym i zasadniczym celem terroryzmu jest kreowanie wielopiętrowych poziomów społecznego strachu i manipulacja nim. Wszelkie przekazy masowych mediów jako środków utrwalania i transmisji znaczeń, tworzące różne rodzaje strachu, mogą produkować szczególne kategorie przekazów, które sprzyjają zróżnicowanym fenomenom terroryzmu polityczno-medialnego.

Jednym z pierwszych, a jednocześnie bardzo spektakularnych przykładów krótkotrwałego bezpośredniego

eprasa.pl 9050959903

oddziaływania mediów na odbiorców i sterroryzowanie ich strachem była adaptacja powieści H.G. Wellsa „Wojna światów", dokonana przez reżysera Orsona Wellesa w 1938 r. Audycja radiowa o apokaliptycznej inwazji Marsjan na Ziemię doprowadziła do zbiorowej paniki wielu Amerykanów. Niektórzy słuchacze uciekali z domów, a inni w przypływie panicznego strachu odbierali sobie życie.

Dziś można wytworzyć przekazy o znacznie większej sile perswazji od tej osiągniętej w dawnym radiowym słuchowisku. Obecne media dysponują już tak wielką siłą przekonywania, że bezpośrednia przemoc fizyczna wcale nie musi być zastosowana. Wystarczą nowoczesne medialne technologie (tworzenie równoległej cyfrowej rzeczywistości, hologramy), realne lęki plus kreowanie sztucznych zagrożeń. To daje władzę, by wpływać na procesy bezpośredniego sterowania całymi społecznościami.

MEDIALNY PRĘGIERZ

Ze szczególnym rodzajem przemocy medialnej mamy do czynienia, gdy środki masowego przekazu jawią się jako rodzaj pręgierza. Ten rodzaj presji od jakiegoś czasu obserwujemy w polskich mediach komercyjnych ze szczególnym nasileniem i wyjątkową konsekwencją. Warto się nieco przyjrzeć tej metodzie. Poddane mu jednostki czy określone zbiorowości negatywnie przedstawiane w mediach zostają wydane na pastwę niezliczonej, anonimowej, wielomilionowej publiczności. Nie mogą się bronić ani odpierać zarzutów, możliwości repliki zaś przy swojej słabości przekształcają się w groteskę. „Ktoś, kto godzi się na wywiad w telewizji, nie należąc do wewnętrznego kręgu dziennikarskich strażników, wkłada głowę w paszczę lwa" – pisze wybitna specjalistka badań masowej komunikacji i opinii publicznej, profesor uniwersytetu w Moguncji Elisabeth Noelle-Neumann.

Stawianie pod medialnym pręgierzem łączy się także z prowokowaniem przemocy przeciw określonym grupom, organizacjom lub jednostkom będącym przedmiotem niechęci czy wrogości koncernów medialnych. I choć prawo zabrania mediom otwarcie zachęcać do przemocy czy nienawiści, to mogą one świadomie demonizować określone grupy czy podmioty w taki sposób, że zostają one narażone na realne ryzyko przemocy ze strony pojedynczych osób lub całych społeczności. Skutkiem takich przekazów może być także efekt wykluczenia ze wspólnoty, ostracyzm, etykietowanie, stygmatyzacja, marginalizacja, zastraszenie, ośmieszenie, zadanie śmierci cywilnej.

Pręgierz, który w efekcie niszczy, zadaje razy bardziej bolesne niż śmierć fizyczna. Dlatego że żonglując odpowiednio prawdą i kłamstwem, służy wyłącznie kłamstwu, stając się zaprzeczeniem swojej istoty i swego znaczenia. Gdy za tak bolesną karą staje fałszywe oskarżenie, mamy do czynienia z działaniem ukrytym, przybierającym różne postaci, z zastawianiem pułapek i zasadzek włącznie, charakteryzujące metodę kłamcy. Można rzec, iż mamy do czynienia z działaniem diabolicznym. Jak zauważa Wojciech Chudy, autor znakomitej książki „Filozofia kłamstwa": „Diabeł stanowi personifikację kłamstwa, jest kłamcą, który kryje się za nicością, za Nieuchwytnym, jedynie podejrzewanym, wyczuwanym i rodzącym zwątpienie". Jednocześnie za ową dwuznacznością, zwątpieniem i podejrzliwością jawi się bezkrytyczna pewność, dogmatyzm i zaślepienie. Właśnie z takim rodzajem diabolicznej pewności uderza medialny pręgierz.

> Obecne media dysponują już tak wielką siłą przekonywania, że bezpośrednia przemoc fizyczna wcale nie musi być zastosowana

SPIRALA STRACHU

Obrazy bombardujące regularnie i każdego dnia świadomość odbiorców mogą powodować osłabianie poczucia ich bezpieczeństwa. Ważną rolę odgrywa tu jeszcze fenomen nazwany przez socjologów zjawiskiem facylitacji społecznej. Gdy jednostki wywierają intensyfikujący wpływ na swoje wzajemne zachowania. Przejawiać się to może w ten sposób, że jeśli ze wszystkich źródeł informacji dochodzą głosy o stale narastającym zagrożeniu, to po jakimś czasie odbiorcy są przekonani o realności tego zjawiska, choć sami z jego przejawami się wcale nie zetknęli. Społeczności towarzyszy także poczucie narastającego wewnętrznego przerażenia, co powoduje nakręcanie spirali strachu – eskalację społecznego poczucia obawy przed przestępczością, chorobą, krachem finansowym czy atakiem militarnym. Jest to zjawisko bardzo szkodliwe. Gdyż nie tyle ostrzega, ile paraliżuje społeczeństwo. Na fenomen zwracają uwagę sami pracownicy policji i różnych służb. Psycholodzy przyznają, że raz wyzwolony strach trudno jest opanować. Dochodzi do procesu sprzężenia zwrotnego. Sprawcy, wiedząc, że odbiorcy obawiają się ich komunikatów, poczynają sobie coraz śmielej, eskalując proces informowania. Zjawisko facylitacji wciąż można świetnie obserwować podczas różnego rodzaju kryzysów politycznych czy gospodarczych. Obecnie także podczas epidemii COVID-19.

Gdy Władimir Putin gigantyczne ćwiczenia rosyjskiej armii Wostok prowadził na Syberii i Dalekim Wschodzie w roku 2018, amerykańska prasa alarmowała, że podczas manewrów miało zostać przećwiczone także uderzenie atomowe. Obawiam się kolejnych eksperymentów prezydenta Rosji, który metody globalnego straszenia ma w małym palcu. Gdy inwestycja Nord Stream 2 już zostanie dokończona i nie będzie od niej odwrotu. Gdy Kreml będzie mógł wdrażać kolejne eksperymenty. Gdy jego siła stanie się naprawdę realna i już niepodważalna.

Autorka jest medioznawcą, religiologiem, prof. WSKSiM w Toruniu

eprasa.pl 9050959903

Potrzebna jest wiedza

Alina Czerniakowska

„To nieprawda, jakoby sam fakt czyjegoś istnienia pomnażał zasoby ogółu! Faktyczne znaczenie Polski zależeć będzie od tego, czy zdoła wyzyskać należycie swe dary przyrody i czy w Polsce wytworzy się polski handel i przemysł. Bez spełnienia tego warunku będziemy dla Europy tylko krajem, ale nie społeczeństwem, kolonią dla państw silnych ekonomicznie. A za tem pójdzie iluzoryczność naszej niepodległości" (Feliks Koneczny „Dzieje Polski").

Warto wracać do książek mądrych Polaków z przeszłości. Tym razem proponuję Feliksa Konecznego, polskiego historyka i historiozofa, bibliotekarza, krytyka teatralnego, publicystę, twórcę oryginalnej koncepcji cywilizacji, profesora uniwersytetów: Wileńskiego i Jagiellońskiego, człowieka zanurzonego w polskości. Żył na przełomie wieków, w czasach bardzo znamiennych i trudnych dla Polski, bo urodził się w 1862 r., dorastał więc w klimacie powstania styczniowego i jego konsekwencji, a wiek dojrzały przeżywał razem z odzyskaniem przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli. Natomiast już jego synowie zginęli za udział w konspiracji i powstaniu warszawskim. Przeżył I i II wojnę światową, okupację niemiecką i na koniec życia doświadczył „wolności" przyniesionej nam przez Sowietów. Zmarł w 1949 r. Wszystkie te burzliwe wydarzenia w naszej historii znajdują odbicie w jego twórczości i działaniu dla dobra Ojczyzny. Możemy w przemyśleniach tego wielkiego myśliciela i patrioty odnaleźć wskazania aktualne dla nas i dzisiaj.

Pod koniec życia w 1948 r. pisał: „Czy dożyję czasów, gdy Polacy zrozumieją, że tylko zgodna wzajemność, życzliwość, praca i codzienne starania o dobro wspólne, szacunek, uczciwość mogą nas uratować przed kolejnym zniknięciem z map Europy i świata. Nasze położenie geograficzne, a jednocześnie nasz narodowy charakter, umiłowanie wolności, siła i energia, umysł Polaków, waleczność, powodują, że wrogowie tylko czyhają, żeby nas wchłonąć. Wszyscy, którzy żyjemy na polskiej ziemi, musimy pamiętać, że ona, nasza matka, Polska musi być na pierwszym miejscu, Bóg i Ojczyzna, bo tylko wtedy zwyciężymy. Tak było pod Wiedniem w 1683 roku i tak było pod Warszawą w 1920 roku".

Te proste słowa Feliksa Konecznego nabierają znaczenia, gdy słuchamy dziś medialnych sensacji, kto z kim się kłóci w obozie rządzącym, a wrogowie z tzw. totalnej opozycji zacierają ręce, opierając się często na nieprawdziwych doniesieniach i obraźliwej, podłej konfabulacji, bombardującej biedne głowy odbiorców TVN i podobnych mediów. Tylko wiedza i samodzielne myślenie uchronią nas od ogłupienia i przerażenia. Opozycja nie ma żadnego programu. Trudno słuchać przewodniczącego PO Borysa Budki, Trzaskowskiego czy innych tego typu ludzi, a jeszcze trudniej oglądać ich na ekranach – zachowanie, mimika, nieprawdziwe twarze, „uciekające oczka". To pokazują kamery. Wielki mistrz kina, znawca pracy z kamerą, Federico Fellini, napisał w swoich pamiętnikach: „Przed kamerą nic nie ukryjesz, żaden fałsz nie umknie, całą prawdę zobaczą w twoich w oczach. Oczy – zwierciadło duszy". A więc patrzmy uważnie na twarze i oczy ludzi mówiących do nas i wyciągajmy wnioski, by nie dać zrobić sobie wody z mózgu. Często przecież spotykamy dziennikarzy, polityków, którzy tak naprawdę nie mają nic do powiedzenia, wiedzą niewiele, ale chcą zaistnieć, zdobyć popularność, więc wybierają najprostszą drogę – sensacje, kłamstwa, szokujące słownictwo. I robi się o nich głośno, ale w ten sposób szkodzą ważnym dla Polski sprawom.

Mam wielu znajomych żyjących na stałe w krajach europejskich i w Ameryce. Oni z podziwem mówią o Polsce, o rządzie i sposobie prowadzenia państwa w czasie światowej paniki covidowej, podziwiają utrzymywanie gospodarki na dobrym poziomie, umiejętne, wyważone stosowanie restrykcji minimalizujących szkody ponoszone przez społeczeństwo. Znajomy z Francji mówił o tamtejszym chaosie, wprowadzanych godzinach policyjnych ze względu na pandemię, złym stanie gospodarki, kłopotach z pracą itd.

Żyjemy w czasie sparaliżowanym przez tajemniczy wirus, w rzeczywistości nowej dla wszystkich. Zniknęły określenia medyczne dotąd używane: grypa, przeziębienie, zawładnął światem COVID-19, strach, niepewność, przerażenie towarzyszą nam przez kolejne miesiące. To rujnuje odporność fizyczną i psychiczną. Wydawałoby się, że przynajmniej ustaną kłótnie publiczne, a kłamcy pochylą głowy w pokorze, odkryją prawdę i zaczną razem wspólnie wspierać rząd. Dlatego warto wziąć do ręki książki Feliksa Konecznego. Świetnie pisze o postępie, państwie i społeczeństwie, o marnotrawstwie, demokracji, etyce i prawie publicznym, o cywilizacjach, biurokracji, porusza kwestie naszego sąsiedztwa. Nie brakuje relacji przywracających nasze poczucie dumy: „Niemcy radzili swym rodakom, żeby nie jeździli do Rosji przez Berlin i Królewiec na Kłajpedę, lecz na Polskę, bo i prędzej dojadą, wygodniej, a przede wszystkim bezpiecznie. Pisali o tym, że jeden człowiek może przewieźć daleko bez niebezpieczeństwa napadu krocie, a nawet można największe sumy powierzyć po prostu woźnicy. Faktem jest, że wpływy do kasy centralnej rządowej w Warszawie zwożono co kwartału z prowincji na zwykłych wozach, a bywały to sumy milionowe; eskortę stanowiło zaledwie dwóch strażników, a nieraz nawet jeden tylko... Uczony Anglik, profesor uniwersytetu w Cambridge, słynny Coxe, poświadcza również, że w podróży przez Polskę nic mu nie zginęło, chociaż nieraz musiał powóz zostawić na noc na dworze bez dozoru. Uczciwość należała do natury ludu polskiego... Cywilizacja to nie ziemia i miasta, nie zamki i fabryki, nie armie i populacje milionowe nawet – ale przede wszystkim i najsampierw: zdrowy, spójny związek moralności, wiary, prawa i obyczaju – ziarno Idei" (Feliks Koneczny „Prawa dziejowe").

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl 9050959903

Mądrość etapu

Lech Makowiecki

W czasach prosperity rządzenie krajem jest lekkie, łatwe i przyjemne. Trudne czasy wymagają wybitnych mężów stanu oraz wielkiej mobilizacji i wyrzeczeń całego narodu.

W połowie lat 80. PAGART oddelegował nas z koncertami do Szwecji. Występy na kilku lokalnych festiwalach popularnej wówczas w Skandynawii muzyki country (z kulminacją w Country Palace w Sztokholmie) były okazją do wymiany nie tylko muzycznych doświadczeń. Wylewający się zewsząd szwedzki dobrobyt wzbudzał w nas – obywatelach siermiężnej PRL – szczery podziw i... zazdrość. My dopiero budowaliśmy zręby socjalistycznego ustroju powszechnej szczęśliwości. Oni już od lat żyli (w realu!) według marksistowskiej maksymy: „Od każdego według jego możliwości, każdemu według jego potrzeb".

Długie szwedzko-polskie dysputy, w których sympatyczni, ale niezbyt lotni gospodarze pouczali nas z wyżyn swego błogostanu, jak powinno się mądrze zarządzać naszym krajem, utwierdziły nas w przekonaniu, że polski survival byłby dla nich zabójczy. Kiedy wojny światowe rujnowały i wykrwawiały położoną na deptaku Europy Polskę, bezpieczna na peryferiach kontynentu Szwecja handlowała rudą żelaza ze wszystkimi stronami konfliktu, bogacąc się na tym niewspółmiernie. Gdy my – okradani i tłamszeni przez Czerwonego Brata – podnosiliśmy kraj z gruzów, ich stać już było na rozbuchany socjal i utopijną politykę społeczną.

Dobrobyt i pacyfizm zaburzyły Skandynawom racjonalne myślenie. Kierowani wyrzutami sumienia postanowili pomóc ofiarom wojen w Somalii, Iraku i Syrii, zapraszając setki tysięcy obcych im kulturowo migrantów. Nieodpowiedzialna polityka Angeli Merkel uruchomiła prawdziwą lawinę migracyjną, która do reszty pogrążyła pozbawioną tożsamości i asertywności Szwecję. Wzrosła przestępczość zorganizowana, pojawiły się tzw. strefy no-go, w których władzę przejęły gangi przestępców. Niegdysiejsi wikingowie zostali spacyfikowani! Mądry Szwed po szkodzie? Wątpię...

Węzeł ukraiński

Piotr Cywiński

Wołodymyr ma nas w nosie. Tak oficjalnie nie, w końcu jest prezydentem i mu nie wypada mówić, gdzie kogoś ma, tylko tak nieoficjalnie nas tam ma. Nie, żeby z powodu historii. On sam ma dopiero 43 lata, więc nie jest obarczony przeszłością, ani tą sprzed wieków, ani z drugiej wojny, a za młodu interesowały go bardziej wygłupy w kabarecie niż skomplikowane stosunki z nami, Polakami. Dopiero gdy wdepnął w politykę, wtedy na czymś musiał się oprzeć i zaczerpnąć. Zrazu oparł się na poprzednikach. Nie na wszystkich, na Wiktorze zwłaszcza. Bo to był przełom, bo to za jego prezydentury rodacy Wołodymyra obalili pomnik Lenina, a potem samego Wiktora. Znaczy, tak dokładnie to Wiktor obalić się nie dał, bo zwiał. Do Rosji zwiał i do tej pory nie powrócił.

Wołodymyr jest trzecim prezydentem, po Wiktorze. W sumie nieważne, ilu ich było przed Wołodymyrem i ilu będzie po, każdy miał i będzie miał do rozsupłania węzeł ukraiński z sowieckiego łyka. Ci po Wiktorze wierzyli, że pomogą im go rozwiązać Angela z Berlina i François, a potem Emmanuel z Paryża. Wołodymyr też na początku tak myślał. Jednak gdy zobaczył, co jest grane w tym układzie „normandzkim" z udziałem Władimira z Rosji, już tak nie myśli. Przez chwilę przyszło mu do głowy zaangażowanie Andrzeja z Polski, ten ma lepsze układy za oceanem od tych z Berlina i Paryża i też zapewnia, że chce pomóc w rozsupływaniu. Wołodymyr sprawdził, jak to było za Wiktora, tego, który zwiał. Andrzeja wtedy nie było, na jego miejscu był Bronisław i Radosław – minister od spraw zagranicy. I mina Wołodymyrowi zrzedła.

Ten Bronisław bronił nie tego, co trzeba, a Radosław radował się z tego, za co powinien się wstydzić. Wołodymyr zobaczył to na nagraniu ITV, gdy ów Radosław w Kijowie, z tym Wiktorem i z tym ruskim, co go z Moskwy przysłali, dogadali coś tam, i on, ten Radosław, wyszedł do ludzi z Majdanu, i rzucił: „Jeśli nie poprzecie porozumienia, będziecie mieć stan wojenny, będziecie mieć armię. Wszyscy będziecie martwi". Ci z Majdanu się zlękli i przyjęli warunki tego Wiktora, tego ruskiego i tego z Polski, no, i wtedy dopiero się zaczęło...

Niby Radosława już nie ma, ale Irek z jego partii widzi go jako prezydenta lub premiera. A Radosław widzi ruskich w NATO, u boku z europejskim legionem. Więc Wołodymyr, któremu Władimir przystawił pistolet do skroni, ma w nosie Andrzeja, o pomoc w rozsupływaniu sowieckiego węzła poprosił Borisa spoza Unii oraz Joego i Justina z Ameryki. Może ci...

eprasa.pl 9050959903

Odpowiadam Joannie Lichockiej

Członkini Rady Mediów Narodowych i posłanka rządzącej większości sejmowej oskarża naszą redakcję, że „zaprzeczamy istnieniu pandemii". To nieprawda

JAN POSPIESZALSKI

W trakcie rozmów z zarządem TVP dotyczących dalszych losów programu „Warto rozmawiać", nie chciałem się wdawać w polemikę z Joanną Lichocką. Uznaliśmy, że może po chwilowym wzmożeniu emocjonalne wpisy na Twitterze zastąpi bardziej zniuansowana refleksja.

Niestety Joanna Lichocka nie ograniczyła się do tweetowania. Jej tekst w „Gazecie Polskiej" pt. „Siła dezinformacji" nie może jednak pozostać bez odpowiedzi. Trudno tu odnosić się do wszystkich nieprawdziwych informacji, manipulacji i chwytów erystycznych (przyprawionych dodatkowo oskarżeniem o niskie, zarobkowe, motywacje, bo „nie mogę zarabiać koncertami"). Zważmy, że Joanna Lichocka zasiada w Radzie Mediów Narodowych, dlatego „Siła dezinformacji" to nie tylko publicystyka, gdzie uchodzą przerysowania, wyolbrzymienia i kontrowersyjne tezy. Wypowiedź ta ze względu na funkcję autorki w RMN ma zupełnie inną rangę. I właśnie dlatego podnoszone w tekście zarzuty mają moc sprawczą (co widać na przykładzie zawieszenia programu).

Członkini Rady Mediów Narodowych i posłanka rządzącej większości sejmowej oskarża naszą redakcję, że „zaprzeczamy istnieniu pandemii". To nieprawda. W programach gościliśmy dyskutantów, którzy analizując śmiertelność i procent osób z dodatnim wskazaniem testu PCR (nie mylić z zachorowaniem), porównywały obecną epidemię do innych (również grypy). Obawiam się jednak, że Joanna Lichocka raczej nie ogląda „Warto rozmawiać", ponieważ myli anteny (umieszcza nasz program w TVP Info, gdzie nie ma nas od lutego 2020 r.). Zamiast zatem odnosić się do manipulacji autorki, kilka niezbędnych informacji.

Od powrotu na antenę we wrześniu ubiegłego roku staraliśmy się opisywać problem wieloaspektowo, pokazując skutki zdrowotne, społeczne, ekonomiczne, kulturowe i duchowe tego, co przeżywamy od początku 2020 r. Nie wiem, kogo z naszych gości ma na myśli autorka, pisząc o „szarlatanerii". Wypowiadali się u nas ludzie o niekwestionowanych kompetencjach naukowych i zawodowych. Udzielaliśmy głosu różnym środowiskom medycznym, lekarzom z „pierwszej linii frontu", klinicystom, szefom oddziałów zakaźnych, którzy na co dzień są przy chorych. W naszym programie występowali lub wypowiadali się zarówno doradcy premiera z Rady Medycznej: prof. Andrzej Horban i prof. Iwona Paradowska-Stankiewicz, jak i inni: prof. Włodzimierz Gut (GIS), prof. Tomasz Dzieciątkowski (WUM), dr Agata Migalska (MOCOS Polska), dr Agnieszka Szarowska (CSK MSWiA), dr Beata Brożek (WSZ w Toruniu), prof. Piotr Kuna (UM w Łodzi), prof. Ryszard Rutkowski (UM w Białymstoku), prof. Adam Barczyk (Górnośląskie Centrum Medyczne), dr hab. Cezary Pakulski (PUM w Szczecinie), dr Paweł Basiukiewicz i dr Zbigniew Martyka (szefowie oddziałów zakaźnych), dr Zbigniew Hałat (były wiceminister zdrowia), a także wybitni przedstawiciele innych specjalizacji medycznych: prof. Konrad Rejdak (UM w Lublinie), prof. Maciej Krzakowski (krajowy konsultant ds. onkologii), prof. Marek Wojtukiewicz (UM w Białymstoku), prof. Andrzej Deptała (CSK MSWiA), prof. Janusz Heitzman (Instytut Psychiatrii i Neurologii), prof. Małgorzata Krajnik (Collegium Medicum), dr Jakub Kraszewski (UCK w Gdańsku), dr Tomasz Stefaniak (UCK w Gdańsku), prof. Robert Gil (CSK MSWiA), prof. Jakub Pawlikowski (UM w Lublinie), dr Dorota Minta (StomaLife), dr Włodzimierz Bodnar oraz minister Michał Dworczyk (koordynator Narodowego Programu Szczepień) i rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz.

Wśród wyżej wymienionych wielu wskazywało na skutki uboczne polityki zdrowotnej, szczególnie na rosnącą liczbę zgonów tych chorych, u których nie zdiagnozowano COVID-19. Uważamy, że misją nadawcy publicznego jest dociekanie i próba zrozumienia przyczyn tak gwałtownego wzrostu śmiertelności. Zagadnienie to jest równie ważne jak doraźna walka z rozprzestrzenianiem się wirusa. Przywołuję to wszystko, by skłonić Joannę Lichocką do obejrzenia programów. Są dostępne na VOD TVP. Nierzetelność zarzutów Lichockiej kompromituje Radę Mediów Narodowych. Przywołanie zaś i porównanie w polemice ze mną i z naszą redakcją kłamstwa smoleńskiego jest zwykłą nieprzyzwoitością.

eprasa.pl 9050959903

Michał Korsun prezentuje: Mam 64. Geburstag

Wycinki z przeszłości

„Pięcioletni Ilustrowany Kalendarz Świat i Wiedza" na lata 1935–1939 przynosi zestaw popularnych wówczas dowcipów. Pod rysunkiem zamieszczonym poniżej czytamy: „Dwaj bandyci czekają w ustronnym miejscu na bogatego kupca, który ma tamtędy przejeżdżać. Mija godzina, dwie, cztery, zaczyna już szarzeć, a podróżnego nie widać. Bandytów ogarnia niepokój. – Co to znaczy, że go tak długo nie ma – mówi jeden – czy mu się broń Boże co złego nie stało?".

A oto historyjka kolejowa: „Mała kolejka podjazdowa nagle staje przy wjeździe do tunelu. – Dlaczego nie jedziemy dalej? – pyta konduktora jeden z podróżnych. – To przez tych smarkaczy – odpowiada konduktor, wskazując ręką na kilku wyrostków stojących na wiadukcie. – Napluli łobuzy do komina i cały ogień ugasili".

W kolejnym żarcie też występuje ogień:

„Iksiński opowiada, jak zobaczył raz teatr, a przed nim parę tysięcy ludzi, którzy nie mogli dostać się do wnętrza. – Czy sztuka była tak ciekawa? – Nie, tylko teatr się palił".

Znalazł się i dowcip ze świata elit.

„– Za co radca dostał te trzy ordery?

– Trzeci dostał dlatego, że miał już dwa, a drugi dlatego, że miał już jeden.

– No a pierwszy?

– Dlatego, że nie miał żadnego".

To ostatnie jakby znajome.

(mk)

Małe rozmyślania wiosenne

Leszek Długosz

Otwórzmy okno – otośmy w maju!
Wyjdźmy na pokład
– Ach, cóż na grządkach, na rabatkach
W lasku, nad stawem, w świecie
I ach, w najdalszym cóż tam
We wszechświecie...?

Nawigare necesse – wciąż tak samo
Vivere – niekoniecznie?

W odmętach bieli i fioletów
Wiosna się wzniosła
– Zielono-żółta rwąca fala
I cóż... Punkciku Gadający
W starej łódeczce łaciny
Aż tutaj, jak obliczasz –
W dwudziesty pierwszy?
S i e d o t a r ł o?
I co?
– Stąd jaśniej?
Czy Ci się zmienił (w gruncie rzeczy)
Powód? Albo zamiar?
Otwórzmy okno – otośmy w maju!
Bocian po grobli jak w średniowieczu
Z tym samym – gotyckim namaszczeniem kroczy
Zieleni się, zakwita – jak w dawnej śpiewce
Trzcina...
– Liściasta kipiel bujnie i dziko
Po leśmianowsku (tak u Tuwima?)
Pleni się i skręca...

W oknie
– Ach przyłap na tym się, Punkciku
G a d a j ą c y P u n k ci ku
Jakiż to silny jest a t a w i z m...?
– W oknie się staje jak przed wiekami
Niby bezwiednie
– A jednak jakby w oczekiwaniu?

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 9050959903

OD A DO ZYBERTOWICZA

Koniec chrześcijańskiego świata

„Wciąż stoi przed nami zadanie rozważenia najważniejszej z zachodzących w naszych czasach przemian: końca liczącej sobie szesnaście stuleci cywilizacji. Śmierć świata chrześcijańskiego nie jest bynajmniej śmiercią nagłą. Więcej nawet, poza nielicznymi wyjątkami, cywilizacjom raczej nie zdarza się doświadczać tego rodzaju końca: umierają kawałek po kawałku, w następstwie szeregu wstrząsów. Chrześcijaństwo od dwóch wieków walczy o to, by nie umrzeć, na tym polega jego poruszająca i pełna heroizmu agonia".

Wstrząsnęły mną trochę te słowa. Zaczynają one niedawny wykład wybitnej francuskiej intelektualistki i katoliczki (!) prof. Chantal Delsol, wygłoszony w ramach „Wykładów Janopawłowych" Instytutu Kultury św. Jana Pawła II na Angelicum. Za całym przedsięwzięciem stoi intelektualne trio „Teologii Politycznej": Dariusz Karłowicz, Marek Cichocki i Dariusz Gawin.

TO NIE KÓŁKA INTELEKTUALISTÓW

Chrześcijaństwo upada na naszych oczach, w starciu z nowoczesnością, która narusza jego „podstawowe zasady: prawdę, hierarchię, autorytet i przymus". Dziś „ogromna większość tak duchownych, jak i świeckich, popiera zakorzenione w nowoczesności zasady wolności sumienia i religii".

Delsol zdecydowanie polemizuje z wszystkimi, którzy twierdzą, że w efekcie „powstaną społeczeństwa ateistyczne, ponieważ coś takiego po prostu nie istnieje. Społeczeństwa to nie kółka intelektualistów [...]" – dlatego widzimy, że „ekologia stała się dziś liturgią". Widzimy odradzanie się różnych form pogaństwa, które szesnaście stuleci temu z chrześcijaństwem – wtedy kojarzonym z ówczesną nowoczesnością – przegrało, ale przez dzisiejszą nowoczesność jest wprost hołubione.

Jeśli nowoczesność będzie postępowała dalej, to chrześcijański świat może przetrwać co najwyżej na marginesie

Od siebie dodam, że katolicyzm – jako silny instytucjonalnie organizm – jest dla cyberpanów i całej chmary technoentuzjastów, fanów tychże cyberpanów, niestrawny; natomiast z natury swej rozproszone pogaństwo z kalifornijskim New Age'em jest dla oligarchów biznesu zupełnie niegroźne.

Delsol mówi, że w ostatnie półwiecze to okres „normatywnego odwrócenia": „W świecie naszych ojców kolonizacja była działaniem szlachetnym i godnym uznania, podobnie jak tortury i kolejne wojny; dziś kolonizacja i tortury to działania szatańskie, wojna w dużej mierze również. Homoseksualizm był zakazany i otoczony pogardą, a dzisiaj jest nie tylko usprawiedliwiony, ale wręcz chwalebny. Aborcja, niegdyś uznawana za przestępstwo, jest dziś uprawomocniona i zalecana. Pedofilia, postrzegana niegdyś jako środek zaradczy utrzymywany, by chronić rodziny i instytucje, jest dziś karalna. Rozwód, początkowo niemożliwy, następnie zaś trudny do uzyskania, nie napotyka dziś żadnych przeszkód. Samobójstwo, niegdyś źle widziane (samobójcom nie przysługiwał religijny pochówek), dziś uważa się za potencjalnie korzystne, zaś w niektórych krajach prawo może ułatwiać popełnienie go".

ARGUMENTY NIECHRZEŚCIJAŃSKIE

Chrześcijanie zaś rozpaczliwie „usiłują bronić tradycyjnej moralności, używając niechrześcijańskiej argumentacji: są w pełni świadomi, że ich dogmatów nikt już nie wysłucha". Jeśli nowoczesność będzie postępowała dalej, to chrześcijański świat może przetrwać co najwyżej na marginesie. Widzimy jednak, że demokracja liberalna dławi się własnymi paradoksami. Że nowy świat *cyber*, nie tylko stary świat *realu*, coraz bardziej ją destabilizuje.

NADZIEJA?

Inny wybitny francuski myśliciel Rémi Brague w książce „Kotwice w niebie" („Les Ancres dans le ciel", niewydanej po polsku) mówi, że ludzki świat ma kotwice w niebie, czyli w wyobrażeniach nadnaturalnej rzeczywistości będącej źródłem ostatecznego sprawstwa i sensu. Bez kotwic ginie, rozrywany przez żywioły.

Chantal Delsol mówi o zadaniu rozważenia najważniejszej z zachodzących w naszych czasach przemian, jaką jest odchodzenie chrześcijańskiego świata. Ilu polskich duszpasterzy, ilu teologów duchownych i świeckich, ilu filozofów ma podobną do Delsol śmiałość (kwestię przenikliwości pomińmy), by z takim zadaniem publicznie – koniecznie publicznie – się zmagać? Ilu?

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 9050959903

Już w poniedziałek 10 maja

w tygodniku SIECI trzecia część nowego cyklu dodatków

Giganci nauki PL

polscy wynalazcy, odkrywcy i pionierzy nauk ścisłych

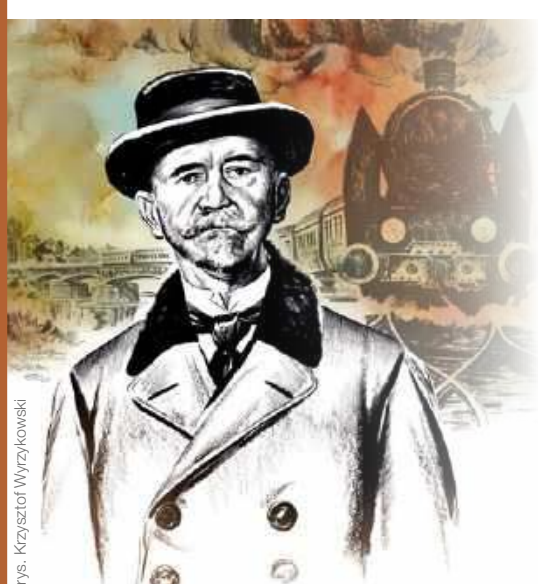

rys. Krzysztof Wyrzykowski

ALEKSANDER WASIUTYŃSKI – światowej sławy ekspert kolejnictwa, twórca koncepcji budowy linii średnicowej i przebudowy Warszawskiego Węzła Kolejowego. Z jego pomysłów sprzed 100 lat mieszkańcy stolicy korzystają do dziś.

Zasłużeni inżynierowie kolejnictwa:

- Józef Nowkuński
- Antoni Xiężopolski
- Albert Czeczott
- Kazimierz Zembrzuski

Więcej o bohaterach tego i następnych dodatków z serii „Giganci nauki PL” w serwisie YouTube na kanale: IPNtv

PARTNERZY MERYTORYCZNI

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PAN IHN

PARTNERZY DODATKU

LOTOS

ORLEN

eprasa.pl 9050959903

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

SIECI

wSIECI HISTORII

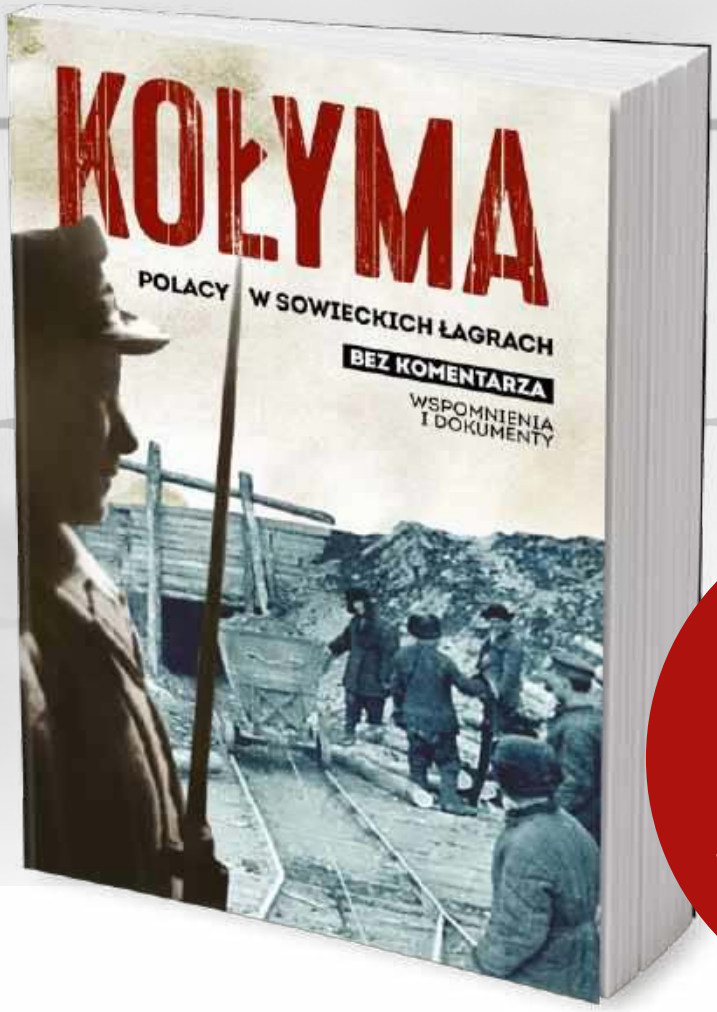

Książka zawiera relacje tych, którzy przeżyli piekło sowieckich łagrów na Dalekiej Północy. Ocaleni opowiadają o dramatach więźniów, którzy ginęli na skutek surowego klimatu i katorżniczej pracy na mrozie sięgającym -50 stopni. Śmiertelność w łagrach wynosiła nawet 80 proc.

150 książek w prezencie

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

tel. 22 616 36 00 | prenumerata@fratria.pl
www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

Fot. Shutterstock

ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ PAKIETU:
tygodnika SIECI i magazynu wSIECI HISTORII za 280 zł,
a książkę **„Kołyma. Polacy w sowieckich łagrach”**
otrzymasz **GRATIS**!

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 9050959903